

BIBLIOTEKA
PW
SP
TRACOW

35469

2H

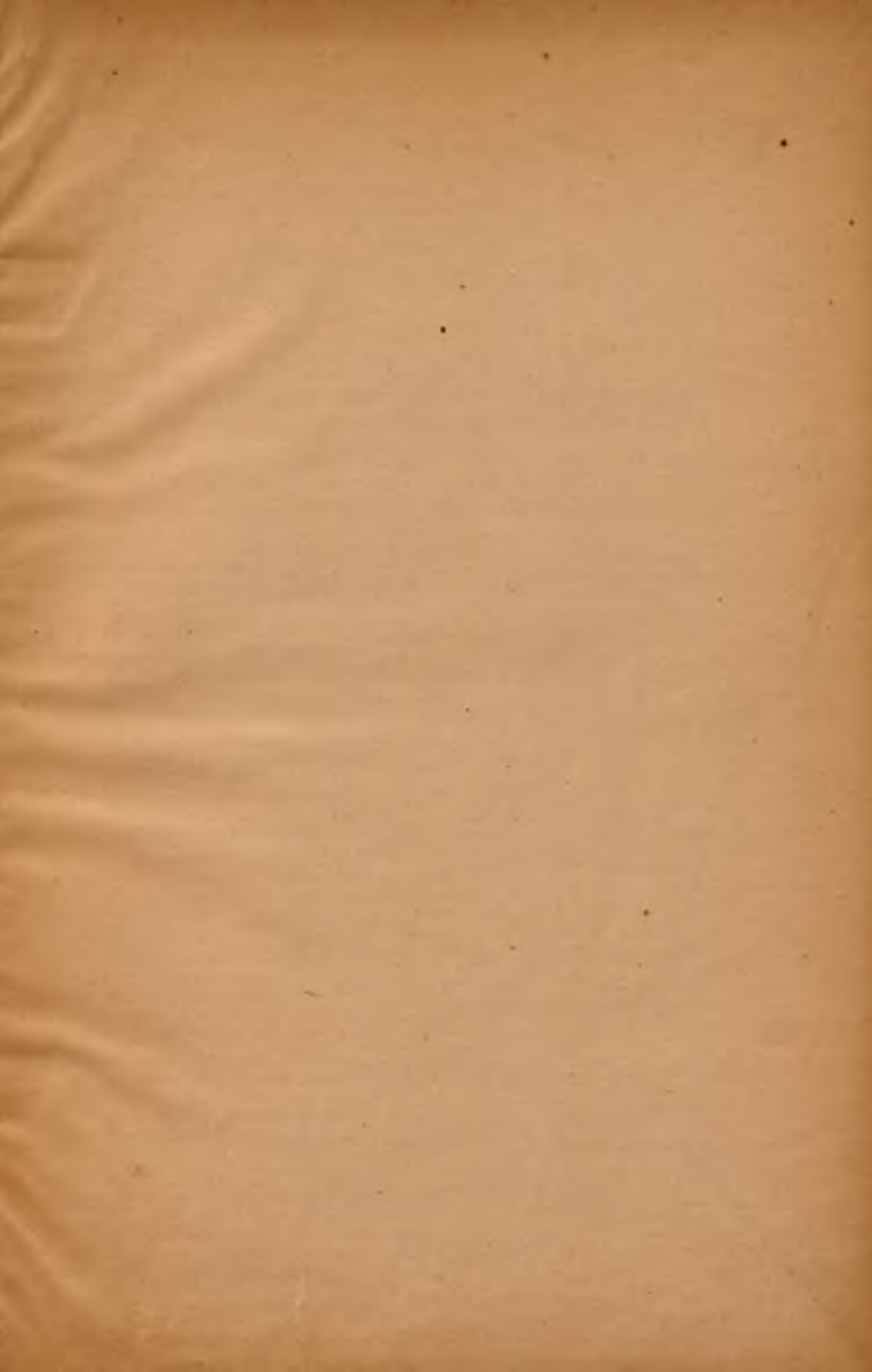
M-195

nder Semkowicz

OPOWIADANIA
Z DZIEJÓW
POWSZECHNYCH
CZĘŚĆ PIERWSZA



L W Ó W — 1 9 1 2





Maryi Byakowskiej

OPOWIADANIA Z DZIEJÓW POWSZECHNYCH

DLA NIŻSZYCH KLAS
SZKÓŁ GIMNAZIALNYCH I REALNYCH

NAPISAŁ

Dr. ALEKSANDER SEMKOWICZ

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wydanie czwarte poprawione i uzupełnione

Cena egzemplarza oprawnego 2 korony.

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

W WARSZAWIE: E. WENDE I SKA.

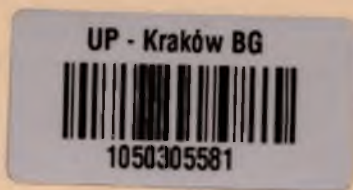
1912.

721H

M-195



35.469



Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Karola Jasińskiego.

Hist



Mumia.

I. STAROŻYTNY WSCHÓD.

§ 1. Egipcyanie.

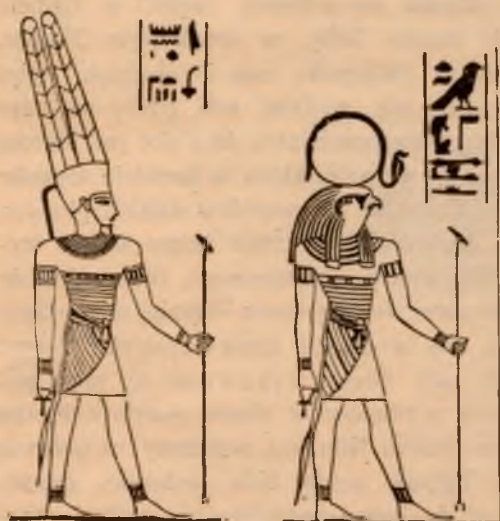
W północno-wschodniej stronie Afryki leży kraj, którego wspaniałe pomniki, wzniesione przed kilku tysiącami lat, obudzały podziw nie tylko w ludach starożytnych, ale i dzisiaj jeszcze nęcą podróżnych z całego świata do oglądania tych zabytków geniuszu i pracy ludzkiej. Kraj ten, nazwany Egiptem, składał się z trzech części: w Egipcie górnym wznosiło się wspaniałe miasto Teby, w środkowym /Memfis, a w dolnym kwitły niegdyś miasta; Heliopolis, Sais i Peluzjum. Egipt nie byłby odegrał w dziejach świata tak wielkiej roli, gdyby nie użyźniała go rzeka Nil; dlatego słusznie powiedziano, że Egipt jest darem Nilu. Nil wytryska na podrównikowej wyżynie, która w kształcie terasów spada na północną nizinę i chroni Egipcyan od napadów dzikich plemion murzyńskich. Tylko o północne brzegi Egiptu, gdzie liczne koryta wytworzyły deltę nilową, uderzają fale morza Śródziemnego, lecz wybrzeże to tak było dawniej piaskiem zasypane, że Egipcyanie chętniej na wozach, aniżeli na okrętach zapuszczali się w dalekie kraje azyatyckie. Grunt całej doliny Nilu jest piaszczysty, ale dzięki wylewom tej rzeki pokrywa się ziemia bujną zielonością, a rzucone w ziemię ziarno stokrotne wydaje owoce. W miesiącu maju poziom Nilu jest najniższy; w połowie czerwca zaczyna się w górnym Egipcie woda Nilu podnosić, zalewa w sierpniu całą dolinę, potem aż do końca października opada i przybiera barwę jasno-błękitną. Obszar, obejmujący kilka tysięcy mil, pokryty dobroczynnym namulęm Nilu, tak się użyźnia, że najłżejszy pług wystarcza do przygotowania miękkiego gruntu pod zasiew, który się odbywa w styczniu a przy końcu marca w dojrzałe wyrasta zboże.

Wylew Nilu powtarzający się co roku, a spowodowany peryodycznymi deszczami i tajaniem śniegu w górach abisyńskich — zmuszał mieszkańców Egiptu do przestrzegania wielkiego porządku we



Roboty w polu.

wszelkich zajęciach. Najdrobniejsze szczegóły życia codziennego były prawem przepisane, a ludność poddawała się bez szemrania tym prze-



Ammon.

Ra (Phra).

pisom. Wylewy zmuszały mieszkańców do ochrania-
nia swych sadyb przed potężnym żywi-
łem; dlatego już w dawniejszych czasach
nauczyli się Egipcjanie bu-
dować kanały, kopać sztuczne
jeziora, nawadniać pustynie
i osuszać obszary bagniste.
Coroczna walka z wodą wy-
magała ciągłej czujności, cią-
głego oczekiwania zjawisk, po-
przedzających wylew, a tem
samem przyczyniała się do
uregulowania rachuby czasu,
stanowiącej podstawę na-
szego kalendarza, gdyż li-
czono $365\frac{1}{4}$ dni w roku.

Egipcjanie odznaczali się wielką przezornością, spokojem umy-
słu, głęboką powagą, a przede wszystkim pobożnością. Na każdym

prawie pomniku widzimy kapłana albo króla składającego bogom ofiary; prawie wszystkie dzieła uczonych egipskich były treści religijnej. W najdawniejszych czasach wierzyli Egipcyanie w jednego Boga, który stworzył świat i wszystko, co na nim istnieje. Wielobóstwo wyrobiło się dopiero później, gdy po połączeniu licznych powiatów w jedno państwo, bogowie różnych miast uznani zostali jako bóstwa narodowe. W Tebach czczono najbardziej Ammona, boga nieba, w Memfis — Ra'a i Ozyrysa, bogów słońca, i Izydę, boginię księżyca. Obok tych głównych bogów istniał w Egipcie cały szereg bóstw drugorzędnych; każda prawie prowincya miała własnych bogów i własne obrzędy. Na czele złych bogów stał Apep. Wyobrażano go sobie w postaci węża i wierzono, że bożek ten ciągle walczy z dobrymi duchami, że walka ta trwać będzie aż do końca świata. W podaniu tem tkwiła ta myśl, że dobroczynny Nil walczyć będzie ciągle z pustynią, a słońce z ciemnością nocy.

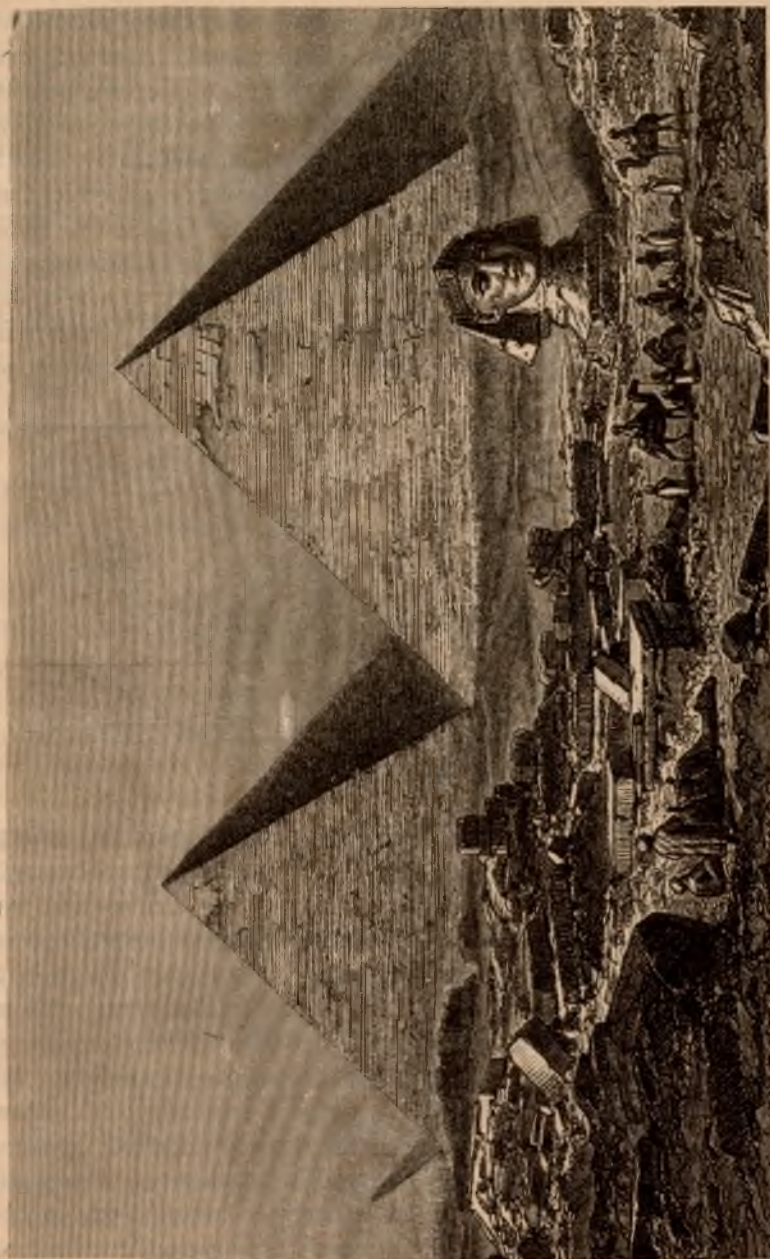
Egipcyanie wyobrażali sobie, że przy każdej czynności człowieka obecne jest bóstwo, mieszkające w istotach zwierzęcych; dlatego oddawano niektórym zwierzętom cześć boską. Największą czcią otaczano byka zwanego Apisem, w którym miał mieszkać bóg Ra. Apis musiał mieć czarną sierść z białym trójkątem na łbie, znak w kształcie półksiężyca na grzbiecie i gruczoły w formie chrabąszcza pod językiem. Gdy Apis zginął, panowała w całym Egipcie żałoba, wszędzie rozlegały się płacze i jęki. Ciało nieboszczyka balsamowano i chowano w podziemiach świątyni, zwanej Serapeum. Gdy znaleziono nowego Apisa, radowali się wszyscy mieszkańcy Egiptu, stroili się w najpiękniejsze szaty i sprowadzali bóstwo uroczystie do świątyni Ptah'a w mieście Memfis. Podczas wielkich uroczystości oprowadzano Apisa w procesyi, służba torowała mu drogę, a chłopcy śpiewali hymny na jego cześć. Za zabicie Apisaznaczona była kara śmierci.

Przechowywały się długie zwoje papirusowe, często wizerunkami ozdobione, opowiadające losy człowieka po śmierci. Egipcyanie wierzyli, że człowiek umiera, aby zmartwychwstać. Dusza zmarłego stawała przed sądem Ozyrysa, który go wraz z 42 towarzyszami sądził. Wagę sprawiedliwości trzymali dwaj bogowie; na jednej szali kładziono serce zmarłego, na drugiej wizerunek sprawiedliwości. Inny Bóg zapisywał wynik ważenia. Komu udowodniono winę, musiał wracać pod postacią nieczystych zwierząt na ziemię, aby niepokoić ludzi i czyhać na ich zgubę. Sprawiedliwy człowiek także nie dostępował od razu wiecznej szczęśliwości; musiał po śmierci przechodzić przez 15 bram, strzeżonych przez duchy, uzbrojone w miecze, musiał staczać straszne walki z potworami

i z wężem Apopem, wrogiem słońca. — Ponieważ zwłoki umarłych miały na nowo odżyć, przeto pragnęli Egipcyanie uchronić ciała swe od zniszczenia. Stąd powstał zwyczaj balsamowania ciał; w sztuce tej doszli Egipcyanie do takiej doskonałości, że do dziś dnia spoczywają w grobach mumie ludzi zmarłych przed kilku tysiącami lat, których rysy twarzy całkiem wyraźnie się zachowały.

Egipcyanie wiedzieli o tem, że życie ziemskie jest krótkie, a wieczność nieskończona; dlatego już za życia budowali sobie trwałe grobowce. Na wyżynie rozciągającej się na zachód od miasta Memfis wykuli mieszkańcy stolicy w skałach »miasto umarłych«; w pobliżu wioski Gizeh wznoszą się piramidy królewskie wybiegające szczytami swymi ku niebu. Najwyższe piramidy wzniesli królowie memficy, Chufu, Ghafr i Menkera. Wysokość piramidy króla Chufu, zwanego po grecku Cheopsem, wynosi 137 metrów; 100.000 robotników, zmieniających się co 3 miesiące, wznosiło tę olbrzymią budowlę przez 20 lat. Wewnątrz piramidy prowadzą ciemne niskie kurytarze do komnaty, w której stał kamienny sarkofag z mumią królewską; składano tu także sprzęty zmarłego, broń i inne przedmioty, a ściany ozdabiano malowidłami, przedstawiającemi jego czyny, dokonane w wojnie i w czasie pokoju. W sąsiedniej komnacie była kaplica, gdzie składano ofiary na cześć nieboszczyka. W pobliżu tej piramidy znajduje się olbrzymi Sfinks, przedstawiający postać lwa z głową ludzką, symbol mądrości i siły; między przednimi łapami Sfinksa znajdowała się świątynia wschodzącego słońca. Cała dolina Nilu zasiana jest dotychczas wspaniałymi budowlami, obeliskami, posągami, które tem większą mają wartość, że wypełnione są napisami hieroglificznymi i malowidłami zapoznającemi nas bardzo dokładnie z najdrobniejszymi szczegółami życia starożytnych Egipcyan. Dopiero w 19. stuleciu, dzięki niestrudzonej pracy uczonych mężów (egiptologów), odczytano hieroglify, zbadano grobowce i wydobyto z pod ziemi tysiące cennych pomników sztuki i literatury.

Na czele państwa egipskiego stali królowie z władzą nieograniczoną, zwani faraonami. Według mniemania Egipcyan byli oni synami boga. Oznaką dostojęstwa królewskiego była podwójna korona: biała oznaczała ich władzę w górnym, a czerwona w dolnym Egipcie. Na pomnikach występuje król w otoczeniu synów, krewnych i liczego orszaku szlachty, piastującej rozmaite urzędy i odznaczonej szumnymi tytułami. Przed obliczem króla upadali poddani na kolana i całowali ziemię, której dotknęła stopa potomka bogów; wielką cześć otaczano też żonę i matkę królewską. Faraon był także naczelnym kapłanem, a przełożeni świątyń państwowych wykonywali swe obowiązki w za-



Piramidy i Sfinks w Gizeh.

stępstwie władcy. Kapłani byli w Egipcie bardzo poważani, piastowali wysokie urzędy, wywierali wielki wpływ na sprawy państwowe, a nawet prywatne życie króla podlegało ich kontroli, albowiem obowiązkiem ich było czuwać, aby ściśle przestrzegał drobiazgowo przepisy ceremoniału religijnego. Liczne świątynie były bogato wyposażone dobrami ziemskimi; najbogatszą była świątynia Amona-Ra'a w Tebach, której arcykapłani uzyskali z czasem największe po królu znaczenie, a nawet przywłaszczyli sobie później koronę w górnym Egipcie. W gronie licznych urzędników nadwornych wielkie znaczenie miał naczelný skarbnik i najwyższy sędzia. Kraj podzielony był na prowincye, którymi zarządzali namiestnicy (nomarchowie). Na dworze królewskim i w biurach namiestników pracowało mnóstwo pisarzy, którzy na pa-



Pisarze.

pierze w kraju wyrabianym (papyrus) spisywali zarządzenia i nakazy przełożonych, prowadzili rachunki dochodów i wydatków państwowych itd. Bardzo wpływowe stanowisko zajmował w Egipcie stan wojskowy, obdarzony przez królów w nagrodę za zasługi wojenne licznymi posiadłościami ziemskimi. Najwyższym wodzem był król, brał on osobisty udział w bitwach na wozie wojennym i dowodził wielką armią, złożoną z krajowców i licznych hufców najętych żołdaków. Obok tych uprzywilejowanych stanów, wyposażonych posiadłościami ziemskimi, żyli w Egipcie wolni rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i mnóstwo niewolników, bądź to jeńców wojennych lub zakupionych murzynów, których używano do robót w polu i przy budowach olbrzymich gmachów. — Egipcyanie zajmowali się przeważnie handlem wewnątrz kraju, drogą wodną Nilu i na jego kanałach; dopiero w czasach późniejszych rozwinął się handel z krajami zagranicznymi, szczególnie z Fenycją. Przemysł rozwinął się bardzo wcześnie. Wykonywano tu najrozmaitsze rzemiosła;

obok zwykłych sprzętów domowych, gospodarskich, różnego rodzaju broni, wyrobów szklanych i skórzaných, uwidoczniionych na pomnikach, znaleziono w grobowcach misternie ozdobione przedmioty ze złota, srebra i innych kruszców. Egipcyanie mieszkali w skromnych domach, budowanych z drzewa i namułu nilowego; ściany komnat bogatych ludzi ozdabiano malowidłami i kobiercami; cieniste aleje i gustownie kwiatami ozdobione klomby nadawały tym domkom wiele uroku. Strój bogatych Egipcyan był skromny, lecz z kosztownych uszyty tkanin; lud nosił odzież lnianą, na którą zarzucał płaszcz wełniany. Mężczyźni golili głowę, nosili peruki, a często przyprawiali brody. Życie towarzyskie było tu bardzo rozwinięte; malowidła na pomnikach przedstawiają bardzo często uczty, w których także kobiety brały udział; muzyka na rozmaitych instrumentach, pląsy, liczne przysmaki i napoje, często nad miarę używane, uprzyjemniały zabawę.

Założycielem państwa egipskiego był według podania król Menes (około 3200 przed Chr.). Miał on być twórcą religii egipskiej, pierwszym prawodawcą i założycielem miasta Memfis, stolicy 11 pierwszych dynastyi, panujących w dolnym Egipcie; wszystkich dynastyi było 30. Następcy jego wzniesili olbrzymie piramidy, aby przekazać potomności pamięć o sobie, a lud musiał w pocie czoła pracować przy budowie tych pomników.

Gdy królowie memficecy zostali strąceni z tronu, objęła rządy nowa dynastya, której stolicą były Teby, w górnym Egipcie. Jeden z tych królów, Amenemhat III. dokonał wielu dzieł, które świadczą o wielkiej znajomości nauk technicznych w Egipcie. Na równinie, leżącej wśród pustyni na zachód od Egiptu, kazał wykopać olbrzymie jezioro Moeris i połączył je z Nilem. Jeżeli Nil niedostatecznie wezbrał, otwierano śluzy jeziora i nawadniano okolice nietknięte wylewem; w razie zaś wielkiego wylewu Nilu, spływał nadmiar wody do tego sztucznego zbiornika. W pobliżu jeziora Moeris zbudował Amenemhat, olbrzymi czworoboczny gmach z granitu, zwany labiryntem. Mieściło się w nim 1500 sal nad ityleż pod ziemią. Z gmachu tego istnieją teraz jeszcze ogromne ruiny i dziedzińce z resztkami granitowych kolumn, wykutych z jednej sztuki. Sale labiryntu nie łączyły się z sobą w linii prostej, ale w najrozmaitszych szły kierunkach, skutkiem czego obcy człowiek nie mógł bez przewodnika odszukać ani wejścia, ani wyjścia z gmachu. W północnem skrzydle tego gmachu znajdował się grobowiec Amenemhata III. w kształcie piramidy.

Bogactwa Egiptu nęciły rozmaite ludy do ciągłych napadów. Już w bardzo dawnych czasach około r. 1750 przed Chr., wtargnął tu ko-



Ruiny sali kolumnowej w Karnaku.

czowniczy lud azyatycki, który Egipcjanie Hyksosami, t. j. królami pasterzy nazywali, zajął bez wielkiego trudu cały kraj, spalił miasta, zburzył świątynie i ujarzmił mieszkańców. Stolicą Hyksosów było miasto Tanis, gdzie wzniesli wspaniałą świątynię na cześć swego boga Setisa. Wśród ciągłych walk z Hyksosami nabrali Egipcjanie ducha wojowniczego, a uwolniwszy kraj od najeźdców, przedsiębiorali dalekie wyprawy do Libii, Nubii, Arabii, a nawet w głąb Azji, gdzie podbili Syryę.

Największym zdobywcą był król Ramzes II. Wielki (około r. 1300 przed Chr.). W pobliżu wsi Karnak i Luksor pozostały po dziś dzień olbrzymie ruiny pałacu, zbudowanego przez tego króla, w którym była sala 94 m. długa a 50 m. szeroka, a sufit opierał się na 134 kolumnach. Wznosiła się tu także wspaniała świątynia boga Ammona-Ra'a, której ściany wypełnione są malowidłami i hieroglifami. Długa aleja ozdobiona po obu stronach sfinxami, prowadziła do głównej bramy, obok której stały dwa pylony, podobne do ściętej piramidy i olbrzymie obeliski z jednej bryły granitowej wykute. Bramą tą wchodziło się do obszernego dziedzińca, otoczonego kolumnami, a stąd do świątyni, zupełnie ciemnej, w której tylko kapłani gromadzić się mogli, gdyż przechowywano tu wizerunek najwyższego boga.

W pobliżu Teb znajdował się olbrzymi cmentarz, »miasto umarłych«. Do grobowców w skale wykutych prowadziły liczne kurytarze z jednego piętra na drugie. W tych grobowcach znaleziono wiele zwojów papyrusowych, na ścianach liczne napisy i malowidła, przedstawiające czyny przez zmarłych dokonane a nieraz ich portrety z wymienieniem urzędów, jakie piastowali. Osobne kurytarze prowadziły do sal i kaplic grobów królewskich, w których ustawiano trumny faraonów. Z takiego



Ramzes Wielki.

z takiego grobów królewskich, w których ustawiano trumny faraonów. Z takiego

ukrycia wydobyto niedawno mumię Ramzesa II. i złożono ją w muzeum starożytności egipskich w Bulak, w pobliżu Kairu.



Mumia Ramzesa.

Wielu panowało w Egipcie królów, którzy przedsiębrali dalekie wyprawy do Azji i Etyopii i okryli się sławą wojenną. Ale właśnie te zwycięstwa podkopywały potęgę Egiptu. Obce zwyczaje wkraadały się do kraju, obce pojęcia do religii, a posągi bogów azjatyckich stawiano w świątyniach egipskich, obok bogów krajowych. Późniejsi królowie byli po większej części ludźmi niedołącznymi, a arcykapłani Ammona i wodzowie żołdaków sięgali po najwyższą władzę. Ciągłe rokosze zakłócały spokój państwa i podkopywały jego potęgę. Z osłabienia Egiptu korzystali kró-

lowie państw sąsiednich, zabierali jedną prowincję po drugiej, a w 6 w. przed Chr. utracił piękny ten kraj byt samoistny.

§ 2. Babilończycy i Assyryjczycy.

W Mezopotamii, między rzekami Eufrat i Tygrys, istniały w prastarych czasach dwa potężne państwa: Babilonia i Assyrya. Dzisiaj jest to kraj pusty, bezleśny, zasypany kamieniami i piaskiem, a przy ujściu rzek prawie całkiem zamulony. Zamarło tu życie niegdyś bardzo ruchliwe, a na gruzach wspaniałych miast stoją teraz nędzne lepianki zbójceckich szczepów beduińskich. Inaczej wyglądała dawniej Mezopotamia. Na północnej lesistej wyżynie tego międzyrzecza rozciągały się olbrzymie przestrzenie bujną pokryte trawą; kwitło tu pasterstwo, które mieszkańcom wielkie przysparzało dochody. Południowa niziną Mezopotamii użyźniona była licznymi rzekami, pokryta drzewami cyprysowymi i owocowymi. Bystry i szumiący Tygrys niweczył często pracę ludzką corocznymi wylewami, lecz spokojny Eufrat był zawsze jednakowym

dobroczyńcą dla mieszkańców tego kraju. Dziwy opowiadają starożytni pisarze o urodzajności gleby w Mezopotamii; kłosa przeniцы i jęczmienia miały szerokość czterech palców, a palma daktylowa owocami swymi zascierała ziemię. Czego zaś poskapiła natura, dokonano sztuką. Obszary narażone na częste wylewy zabezpieczano tamami, wstrzymującemi wezbraną wodę, przecinano kanałami, którymi spływał nadmiar wody w najdalsze bezwodne okolice. Nad brzegami dolnego biegu Eufratu i Tygrysu, które dawniej oddzielnemi korytami wpadały do morza — leżała Babilonia, na północ od Babilonii — Assyrya.

Religia Babilończyków (zwanych także Chaldejczykami) i Assyryjczyków polegała na ubóstwianiu sił natury, czcili oni niebo i ziemię, ocean podziemny, słońce, księżyc i gwiazdy.

Spotykamy w tych krajach mnóstwo nazwisk bóstw, których rodowód dokładnie był znany kapłanom. Największą część oddawano bogu nieba — Anu i bogu ziemi — Bel; Marduk był bogiem-opiekunem Babilonu, a synowi jego Nebo przypisywano wynalezienie pisma. Najwięcej czczoną boginią była Istar. Dusze zmarłych żyły w podziemnem mieście, otoczonem murami i wieżami; sprawiedliwi spędzali tu czas wśród najwybredniejszych wygod a potępienci musieli spożywać wstrętne potrawy. Na cześć bogów budowano w Babilonii i Assyrii wspaniałe czworoboczne świątynie, wznoszące się w siedmiu różnobarwnych terasach w kształcie piramid. Na szczycie znajdował się niewielki, złotem, srebrem i drogimi kamieniami ozdobiony przybytek z wyobrażeniem boga. Tutaj wśród ciszy nocnej spoglądali kapłanie na sklepienie niebieskie i czytali w gwiazdach przyszłe losy królów i ludów. Na miejscu dawnego Babilonu, w pobliżu miasta Hillah, przechowały się na wzgórzu Birs Nimrud resztki takiej świątyni.

Mezopotamię nazwano »krajną mogił«; na całym jej obszarze zachowało się mnóstwo kurhanów, pokrywających ruiny starożytnych miast, świątyń i pałaców, ozdobionych rzezbami, przedstawiającemi skrzydlate lwy i byki z obliczem ludzkim; przed bramą pałacową stały posągi bóstw, broniących przystępu do wnętrza. Na ścianach komnat pałacowych przechowały się ślady malowideł, których treścią są sceny wojenne, przygody myśliwskie itd. Gmachy budowano z gliny wypalanej lub na słońcu suszonej. W ruinach tych znaleziono też wiele wyrobów garncarskich, fajansowych i majolikowych. Pod kierunkiem uczonych badaczy (assyriologów) rozkopano mnóstwo mogił, w których znaleziono wielką dla nauki zdobycz, mianowicie niezliczoną ilość cegiełek z znakami w kształcie klinów, ułożonych w grupach pionowo, poziomo lub ukośnie. Jest to pismo klinowe, używane przez Babilończyków i Assyryjczyków, które

powstało z pisma obrazowego. Do pisania używano tablic glinianych, na których ryto ostrym przyrządem kliny, a potem zapisaną cegłę wypalano. Dzięki niestrudzonej pracy assyriologów pismo to zostało odczytane, a tem samem odkryto zaginiony język i poznano dzieje ludów, które przed 25 wiekami władały wielką częścią Azji. Wielką ilość tych cegiełek, stanowiących niegdyś biblioteki królów assyryjskich, przechowują dzisiaj muzea europejskie, a uczeni odczytują je i coraz ważniejsze odkrycia świata ogłaszają. Treść tych napisów klinowych jest rozmaita; są to roczniki historyczne, poematy opisowe, modlitwy, pieśni, nauki moralne, przepisy prawne, zaklęcia magiczne, listy, gramatyki, elementarze itd.

W państwie babilońskim i assyryjskiem istniał wzorowy porządek, gdyż silna armia, piesza i konna, tłumiała w samym zarodku każdy objaw niezadowolenia ludności. Państwem rządził król, dzierżący władzę nieograniczoną. Poddani oddawali mu prawie boską cześć. Na pomnikach przedstawiano króla na tronie, w wysokiej tiarze na utrefionej w loki głowie; otaczali go urzędnicy i liczna służba, a synowie najwyższych dygnitarzy pełnili przy nim służbę paziów. Mimo nieograniczonej władzy musieli królowie przed wykonaniem każdej czynności państwowej zasięgać rady kapłanów, którzy jako mężowie nauki,



Pismo klinowe.

byli w sztuce pisarskiej i w odczytywaniu w gwiazdach tajemnic życiowych — w całym kraju bardzo byli poważani. Najwyższą władzę po królu dzierżył dowódca armii; zarząd w prowincjach powierzał król namiestnikom, którzy wykonywali władzę cywilną i wojskową. Na dworze królewskim pracowało mnóstwo urzędników, należących do różnych narodowości, wchodzących w skład państwa. W ten sposób mogła ludność porozumiewać się z władzami w ojczystym języku.

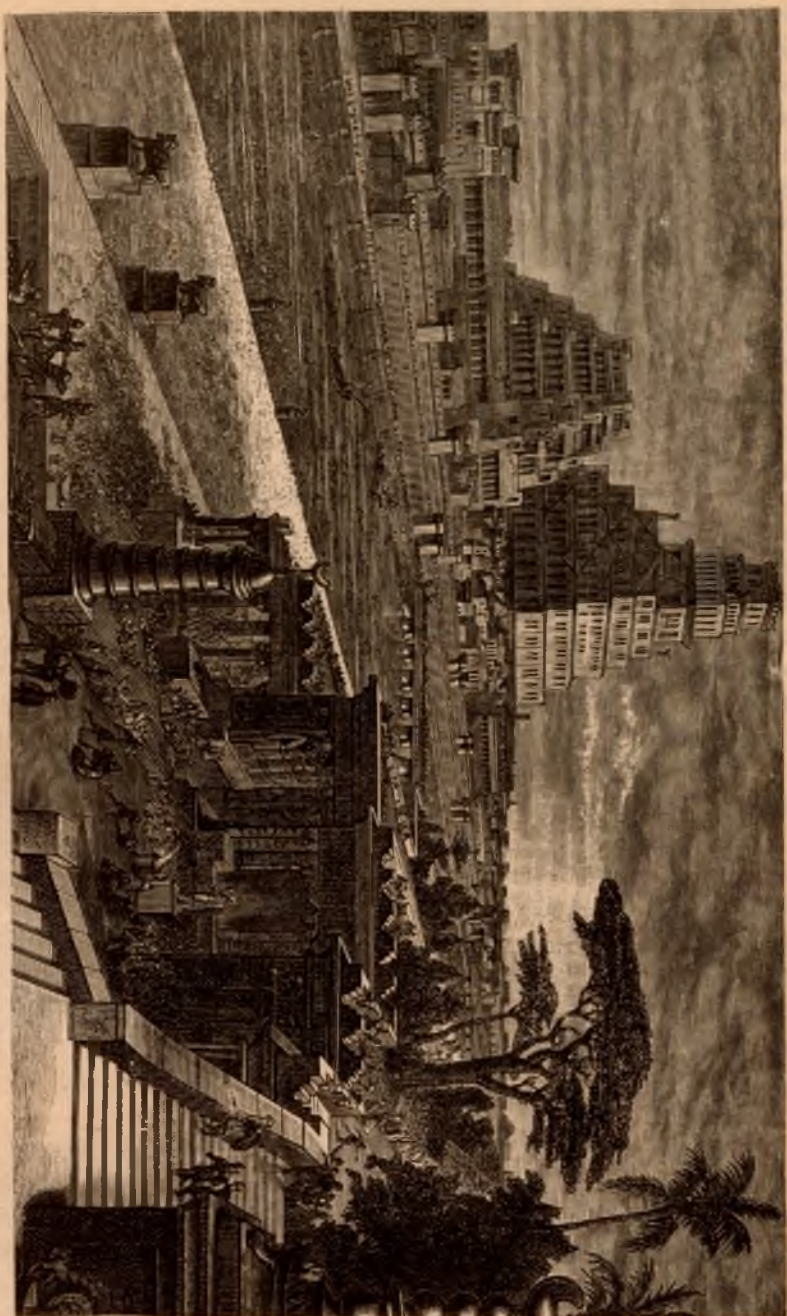
O początkach państwa assyryjskiego takie istnieje podanie: Ninus, król żądny sławy wojennej, zebrał młodzież swego narodu, zorganizował bitną i karną armię, na której czele zdobył Babilonię, Armenię i Medyę. W ten sposób został władcą wszystkich krajów od morza Śródziemnego aż daleko w głąb Azji. Teraz postanowił do-

biegli w sztuce pisarskiej i w odczytywaniu w gwiazdach tajemnic życiowych — w całym kraju bardzo byli poważani. Najwyższą władzę po królu dzierżył dowódca armii; zarząd w prowincjach powierzał król namiestnikom, którzy wykonywali władzę cywilną i wojskową. Na dworze królewskim pracowało mnóstwo urzędników, należących do różnych narodowości, wchodzących w skład

konać dzieła, o jakim dotąd żaden jeszcze król nie marzył. Spędziwszy nad brzegi Tygrysu robotników ze wszystkich części swego olbrzymiego państwa, zbudował Niniwę, największe i najbogatsze miasto na świecie. Prostokąt, na którym wznosiła się Niniwa, miał 89 kilometrów w obwodzie, na olbrzymich murach wznosiło się 1500 obronnych wież, 70 metrów wysokich. Nie zadowolił się Ninus dotychczasowymi zdobyczami, dlatego wyruszył przeciw królowi Baktryi. Ale wojsko baktryjskie skryło się za mury stolicy i stawiało mu silny opór. Ninus zwątpił już o zwycięstwie, gdy w tem pewien młody wojownik z posiłkowych wojsk syryjskich dostrzegł, że część warowni nieprzyjacielskiej nie była wojskiem obsadzona. Młody bohater wdrapał się z kilku towarzyszami na mur, dotarł do warowni, a na dany znak wpadł Ninus na czele swej armii i zajął miasto. Wojownikiem tym była kobieta — Semiramis. Syryjska bogini wydała ją na świat, gołębica ją wykarmiła, a pasterz wychował. Olśniony jej pięknością, pojął ją Ninus za żonę. Po śmierci króla została Semiramis władczynią państwa assyryjskiego. Postanowiła ona uwiecznić swe imię zbudowaniem wspaniałego miasta, Babilonu. Na obszernej równinie w ziemi babilońskiej, po obu brzegach Eufratu, wyczczyła miejsce na mur 70 kilometrów długi a tak szeroki, że 6 wozów mogło wygodnie obok siebie jechać; na nim wznosiło się 250 wież obronnych. W środku miasta wzniosła Semiramis wspaniałą świątynię na cześć boga Bela.

Ukończywszy budowę Babilonu, zdobyła królowa Persyę, Egipt i Etyopię. Wszystkie jej wyprawy pomyślny uwieńczył skutek, dopiero w Indyi opuściło ją szczęście. Król indyjski, dowiedziawszy się o ogromnych przygotowaniach wojennych, czynionych przez Semiramidę, wysłał do niej poselstwo z groźbą, że każe ją wbić na krzyż, jeśli się odważy wpaść do jego kraju. Królowa nie przestraszyła się tej groźby; wyruszyła do Indyi, ale poniosła klęskę. Od tego czasu zaprzestała wypraw wojennych, ale nie ustawała w pracy dla dobra kraju. Syn Semiramidy Ninias godził na życie matki; ale potężna królowa nie ukarała go, lecz oddała mu tron, poczem w postaci gołębiczy miała ulecieć ku niebiosom.

Tak głosi podanie. Roczniki przekazane potomności pismem klinowem dowodzą, że państwo babilońskie powstało z połączenia kilku drobnych państw, założonych przez arabskie plemiona koczownicze. Brak żywności zmuszał szczepy te do opuszczania nieurodzącej ziemi ojczystej i szukania w sąsiedniej żyznej nizinie Eufratu nowych siedzib, gdzie budowali świątynie i ubogie osady. Zjednoczenia tych drobnych państw dokonał król chaldejski Sargon (około r. 2800 przed Chr.),



Bablon.

który zbudował Babilon, stolicę zjednoczonego państwa. Pierwszym władcą, który używał tytułu króla Babilonii, był **Hammurabi** (ok. 2200 przed Chr.); król ten włączył do swego państwa Assyryę z stołecznem miastem Assur. Hammurabi był dobrodziejem swoich poddanych, twórcą wielu miast i wspaniałych świątyń. Za jego czasów zbudowano w Babilonii wielką sieć kanałów, które wzdłuż i wszecz przecinały kraj, użyźniały ziemię i ułatwiały zbyt płodów rolnych i wyrobów krajowych, a tem samem przyczyniały się do podniesienia dobrobytu mieszkańców. Dzielnym ten król uwiecznił długoletnie swe rządy pomnikiem dziełem, odkrytem w r. 1899 przez assyriologów francuskich w pobliżu starożytnego miasta Suza. Znaleziono tu tablicę, na której spisane są klinami prawa nadane przez Hammurabiego. Jest to najstarszy i obok zakonu Mojżesza najwspanialszy pomnik ustawodawczy starożytnego świata.

Dzięki mądrym rządóm Hammurabiego przetrwało państwo babilońskie kilka wieków. Dopiero około r. 1700 (przed Chr.) wpadł do Babilonii bitny lud Kuszytów, zdobył ten kraj, ale z czasem uległ wyższej cywilizacyi babilońskiej. Mimo kilkusetletnich rządów dynastyi kuszyckiej, ślad po nich nie pozostał, lecz obszary państwa bardzo się zmniejszyły, gdyż Assyrya oderwała się od Babilonii.

Pierwotnymi osadnikami Assyrii byli Chaldejczycy, którzy zbudowali na prawym brzegu Tygru miasto Assur, na cześć najwyższego boga Assyryjczyków. Później przeniesiono stolicę do Niniwy, tak wspaniałego miasta, że założenie jego przypisywały późniejsze pokolenia nie ludziom, ale mitycznemu Ninusowi. Assyryjczycy przywykli w swym górzystym i lesistym kraju do ciągłych walk z dzikimi zwierzętami, wyrobili w sobie ducha wojowniczego; widok krwi i męczarni sprawiał im przyjemność, a pragnienie walk i zdobyczy gnało ich w dalekie strony na ujarzmienie ludów. Ci okrutni królowie oddawali się z zapalem naukom, zakładali w swych pałacach wielkie biblioteki z tabliczek klinowych, odznaczeni się wielką pobożnością i kornie uchylali czoła przed wszechpotężnem bóstwem.

Największym zdobywcą był król **Tiglat-Pileser I.** (ok. r. 1100). Rozszerzył on granice państwa assyryjskiego aż do brzegów morza Czarnego i Śródziemnego, a w cedrowych lasach Libanu urządzał królewskie łowy. Dbał o podniesienie dobrobytu swoich poddanych, budował kanały i sprowadzał z różnych krajów pożyteczne zwierzęta i rośliny. Następcy Tiglat-Pilesara nie umieli utrzymać w korbach posłuszeństwa liczne szczepy siłą oręża do Assyrii przyłączone. Mimo świetnych zwycięstw **Salmanassara II.** (ok. 850 przed Chr.) donoszą pomniki klinowe coraz częściej o rokoszach w różnych stronach olbrzymiego pań-

stwa, coraz też skąpiej wpływał haracz składany przez podbite ludy do kasy królewskiej. Dopiero w 8. wieku za panowania Sargona (ok. 720 przed Chr.)



**Król babiloński,
prawdopodobnie Nebukadnezar.**

i jego następców dosięgła Assyrya szczytu potęgi. Podlegała jej nie tylko Babilonia, ale także wszystkie kraje małoazjatyckie, a nawet Egipt. Srogość królów assyryjskich obudziła u ludów podbitych wielką do nich nienawiść; czekano tylko na sposobność do wywalczenia sobie niepodległości. Sposobność taka zdarzyła się za panowania króla Assurbanipala (ok. r. 650 przed Chr.). Dzikie hordy Scytów wpadły z północy, spustoszyły Assyryę i Babilonię i zalały całą przednią Azyę. Od tego czasu znikł urok potęgi królów assyryjskich. Ostatnim królem był Sarakos, którego podanie greckie Sardanapalem nazywa. Kyaxares, król Medów, wkroczył na czele licznego wojska do Assyrii. Król porучzył namiestnikowi Babilonii Nabopolassarowi naczelne dowództwo przeciw Medom. Namiestnik był Chaldejczykiem; z nienawiści ku ciemniejszej ojczyźnie, postanowił zdradzić swego pana i przy pomocy Medów uwolnić Babilonię z niewoli assyryjskiej. Porozumiawszy się z Kyaxaresem, wyruszył Nabopolassar pod Niniwę. Król assyryjski był przekonany, że się Niniwa nie

podda, gdyż według starej przepowiedni nikt nie mógł zająć tego miasta, jak długo cieszyć się ono będzie przychylnością rzeki. Dwa lata trwało

już oblężenie stolicy, a w grubych jej murach nie zdołali oblężający uczynić wylomu. Lecz w trzecim roku, wskutek ciągłych deszczów, zaczął Tygrys wzbierać, zalał część miasta i wymulił wielki otwór w murze. Król, pomny przepowiedni, szalał ze strachu; kazał podpalić wieżę drewnianą, w której złożył olbrzymie skarby, a potem rzucił się w ogień i zginął. Mieszkańcy Niniwy sądzili, że król na wieży bogom ofiary składa; gdy jednak gruchnęła wieść o jego śmierci, zaprzestali obrony, a nieprzyjacielskie wojsko wkroczyło przez wylom w murze do miasta i zburzyło je doszczętnie (606 przed Chr.). Tak upadło państwo assyryjskie, przez długie wieki pierwszorzędną potęgą starożytnego świata.

Na gruzach państwa assyryjskiego powstało królestwo nowobabilońskie (chaldejskie), a pierwszym jego władcą był Nabopolassar, zdobywca Niniwy. Nebukadnezara, syna i następcę Nabopolassara, przedstawia tradycja żydowska jako tyrana i szaleńca; on bowiem zdobył Jerozolimę, zburzył świątynię i uprowadził Żydów do niewoli babilońskiej (586 przed Chr.). Lecz podania rodzime i greckie sławią Nebukadnezara jako wielkiego wodza, mądrego monarchę, który dbał o dobrobyt poddanych. Podźwignął on z gruzów prastarą stolicę Babilonii, ozdobił ją pałacami, wiszącymi ogrodami i opasał potężnym murem. Starożytni podróżnicy spoglądali z zachwytem na ten »cud świata« i przypisywali Semiramidzie zbudowanie tak wspaniałego miasta. Lecz nie tylko dbał Nebukadnezar o piękność stolicy, chciał on także podnieść handel i przemysł w swem państwie. W tym celu zbudował »kanał królewski«, łączący Eufrat z Tygrysem; w pobliżu Babilonu kazał wykopać olbrzymie jezioro, do którego spływała woda wezbranych rzek; tym sposobem uchronił kraj od zniszczenia podczas wylewów. Celem ochrony państwa przed napadami Medów, zbudował na wschodniej granicy Babilonii potężny mur, kilka mil długi.

Po śmierci Nebukadnezara (561) nastały w państwie chaldejskiem bardzo burzliwe czasy, rewolucye pałacowe i rokosze możnowładców. Prawie wszystkich członków rodu królewskiego wymordowano, a dworzanina Naboneda wyniesiono na tron. Był on ostatnim królem nowo-babilońskiego państwa, które po 68 letnim istnieniu zdobył Cyrus, król Persów (538).

§. 3. Fenicyanie.

Niewielkim był obszar ziemi, zamieszkaney przez Fenicyan, gdyż obejmował zaledwie kilkadziesiąt mil długości i 4—5 szerokości; ale zato przyroda bogato ten kraj wyposażyla i uczynila go podobnym do

zaczarowanego ogrodu. Po spadzistych stokach Libanu i Antylibanu, porośniętych drzewami cedrowymi, pokrytych na szczytach śniegiem — szumiały liczne strumyki, które użyźniały glebę i zachęcały człowieka do pracy, szczerze się opłacającej. Ścinane w górach cedry i wydobywane z ziemi kruszce dostarczały Fenicyanom podostatkami materiału do wyrabiania sprzętów, narzędzi i rozmaitych ozdób. Położenie geograficzne Fenicyi było także bardzo korzystne. Olbrzymie pustynie oddzielały ją od dwóch wielkich mocarstw zaborczych; z jednej strony od Egiptu — z drugiej od Assyrii i Babilonii. Sąsiedztwo z morzem Śródziemnem otwierało pracowitym mieszkańcom drogę na cały świat. Na tak małej i odosobnionej przestrzeni nie mogło powstać państwo, któreby siało trwogę i przerażenie w krajach sąsiednich; przeciwnie, z Fenicyi wychodziły zastępy odważnych żeglarzy i przedsiębiorczych kupców w najodleglejsze strony świata, a gdziekolwiek zatrzymała się stopa Fenicyanina, zakwitło ognisko cywilizacyjne, które coraz to szersze obejmowało przestrzenie. Słusznie przeto nazwano Fenicyan mistrzami ludów zachodnich w handlu i rzemiosłach. Już bardzo dawno przekształcili małą osadę rybacką w wielkie, handlowe miasto Sydon. Tyrus, zwany przez proroka Izajasza »córką Sydonu«, wznosił się na skalistej wysepce, połączonej z fenickim lądem wązkim pasmem ziemi, niby pomostem. Najstarszem miastem, miastem świętem, ogniskiem religijnem całego kraju, było miasto Biblos.

Fenicya nigdy nie stanowiła jednolitego państwa; każde miasto miało swego króla i cieszyło się niezależnością, jedno chciało przyćmić drugie; wskutek czego ciągle między niemi wrzały walki. Królowie nie byli despotami, jak w Egipcie, lecz tylko wykonawcami woli możnych rodów, a w czasach późniejszych ludu, który życzenia swe objawiał na zgromadzeniach ludowych. Jednym z najślawniejszych królów fenickich był Hiram, który uświetnił swe panowanie zbudowaniem wspaniałej świątyni w Tyrze, ozdobionej dwiema kolumnami, złotą i szmaragdową. Szmaragd ten poczytywano za gwiazdę spadłą z nieba, a podjętą przez boginię Astartę. Po śmierci Hiram powstały spory między potomkami jego. Podanie opowiada, że księżniczka imieniem Elissa (Dydona), usunięta od rządów, opuściła na czele licznej drużyny ziemię rodzinną, chcąc na dalekim morzu nowej szukać ojczyzny. Gdy okręty wychodźców przybiły do wybrzeży północnej Afryki, poprosiła Elissa króla libijskiego, aby jej sprzedał kawał ziemi, tak wielki, jak skóra wołu. Król nie przeczuwając podstępu, chętnie zgodził się na to żądanie. Elissa kazała sporządzić ze skóry cienkie rzemienie, wytyczyła nimi dość wielki obszar ziemi, gdzie założyła »nowe miasto«, t. j. Kartaginę, która stała się w krótkim czasie ogniskiem handlu i przemysłu na morzu Śródziemnem.

Na każdej piędzi ziemi, zdobytej w Afryce, zakładali Fenicyanie stacye handlowe i łączyli je gościńcami, ułatwiającymi handel karawanowy. Mimo odległości od kraju macierzystego, utrzymywali kupcy kartagińscy ciągle stosunki z Tyrem i z innemi miastami dawnej ojczyzny.



Grób Hirama.

Rozwój przemysłu fabrycznego i żądza panowania zmuszała Fenicyan do przedsięwzięcia dalekich podróży morskich. Wykarczowali oni dziewicze lasy, pokrywające wyspę Cypr, gdzie znaleźli bogate pokłady kruszców i zamienili tę bezludną krainę w uroczy gaj, zasiany zbożem, ozdobiony ogrodami i winnicami. Prawie wszystkie wyspy morza Śródziemnego zajęte zostały przez Fenicyan. Wybrzeża greckie dostarczały im muszli purpurowych, potrzebnych do fabrykacyi drogich materyi; tutaj przywozili oni także rozmaite wyroby fenickie, które sprzedawali Grekom lub mieniali za inne produkty. Gdy Grecy nauczyli się od Fenicyan różnych rzemiosł, a nawet prześcignęli ich w artystycznym wy-

konaniu swych wyrobów, szukali kupcy feniccy w dalszych stronach miejsce korzystnego zbytu dla swoich towarów. Zajęli Sycylię, wybrzeża południowej Francyi i Hiszpanii, przekroczyli nawet cieśninę Gibraltarską, zwaną dawniej »słupami Herkulesa«, gdzie się według ówczesnego mniemania świat kończył. Fenicyanie byli pierwszym narodem, który się odważył popłynąć na ocean Atlantycki; z polecenia króla egipskiego Nechona mieli nawet opłynąć Afrykę (około r. 600 przed Chr.). Nie mieli oni jeszcze tak wydoskonalonych okrętów, aby się mogli na pełne puścić morze; nie potrzebowali zresztą spoglądać daleko, skoro na wybrzeżach Hiszpanii znaleźli ogromne skarby. Według podania, podpalili tu pastuchy las, wskutek czego kruszce w łonie ziemi ukryte stopiły się i szczelinami na wierzch wypłynęły. Za bezwartościowe drobiazgi otrzymywali Fenicyanie od Hiszpanów tak olbrzymią ilość srebra, że nie mogli go na swych okrętach pomieścić, dlatego nawet kotwice i sprzęty odlali z tego drogiego kruszcu. Także do Anglii dotarli Fenicyanie, gdzie znaleźli bogate pokłady cyny. Drogę do tego kraju utrzymywali w największej tajemnicy. Gdy pewnego razu okręt fenicki zoczył za sobą statek rzymski, wolała załoga zatopić statek, aniżeli zdradzić tajemnicę, której wykrycie mogłoby ziomków ich pozbawić ogromnych dochodów.

Z nagromadzonych z całego świata kruszców wyrabiali Fenicyanie w licznych swych fabrykach najrozmaitsze przedmioty, poszukiwane w świecie starożytnym. Gisernie dostarczały olbrzymich kolumn do świątyń krajowych i zagranicznych, a tyryjskie materye purpurowe były tak wspaniałe i tak drogie, że tylko najbogatsi ludzie mogli je kupować. Królowie azyatyccy, którzy w pałacach swych gromadzili ogromne bogactwa, z taką samą skrzętnością poszukiwali purpury, jak złota i srebra. Aleksander Wielki, król macedoński, znalazł w pałacu króla perskiego Dariusza 10.000 centnarów materyi purpurowych, które od 200 lat leżały w skarbcu, a mimo to tak świeżą zachowały barwę, jak gdyby dopiero co wyszły z pod prasy farbiarskiej.

Ponieważ w Fenicyi i w jej koloniach istniało bardzo wiele fabryk, a przyrządy i maszyny nie były jeszcze wydoskonalone, musiano je zastępować pracą niewolników. Fenicyanie nigdy wielkich nie prowadzili wojen; nie mogły one przeto dostarczyć im tylu jeńców, ilu potrzebowali do swych kopalń i fabryk. Dlatego naganiacze feniccy polowali po całym świecie na ludzi, a te gonitwy za niewolnikami trwały tak długo, jak długo dzierżyli oni panowanie na wyspach morza Śródziemnego. Nigdzie los niewolników nie był tak straszny, jak u tego narodu kupieckiego, pozbawionego serca i czucia dla biedy i jęków ludzkich.

Jak całe życie Fenicyan polegało na uganianiu za zyskiem i na używaniu nagromadzonych skarbów, tak i w religii ich nie dostrzegamy śladu podniosłości ducha i szlachetniejszych uczuć. Najwyższym ich bogiem był Baal, od którego pochodził cały zastęp niższych bożków — Baalimów. Baal był bogiem natury, która z siebie wszystkie rzeczy wytwarza, a potem niszczy. Jako twórcę i niszczyciela wszech rzeczy uważali Fenicyanie ogień, a najpotężniejszym wyobrażeniem ognia było słońce, przeto był Baal (Moloch) bogiem słońca a Bellita (Astarte) boginią księżycą. Molochowi składali Fenicyanie w ofierze to, co było najpiękniejsze, najczystsze i najdroższe, t. j. dzieci; nawet królowie rzucali do rozpalonego pieca własne dzieci w purpurę przyodziane. Rodzicom nie wolno było nawet westchnieniem objawić boleść za najdroższą istotą, a wrzaskliwa muzyka zagłuszała jęki biednych ofiar. Najgłębszy smutek łączył się podczas tych strasznych uroczystości z wyuzdaną radością, muzyką, śpiewem i tańcami.

Fenicyanie nie marzyli o sławie wojennej; za słabi, aby walczyć z potężnymi królami sąsiednimi, nie odegrali wybitnej roli politycznej. Jedynym ich dążeniem było owładnięcie jak największych obszarów dla swego handlu. Tak samo, jak inne narody zachodnio-azyatyckie, ulegli też Fenicyanie najpierw królom egipskim, a później assyryjskim. Dopiero, gdy król babiloński Nebukadnezar wkroczył do Fenicyi i obległ Tyr, obudził się w mieszkańcach taki zapał, taka odwaga i poświęcenie dla sprawy ojczystej, że dopiero po 13 latach udało się Babilończykom zająć to miasto. Nebukadnezar przesiedlił Fenicyan w głąb państwa babilońskiego.

§ 4. Izraelici.

Żaden naród starożytny nie wywarł tak wielkiego wpływu na rozwój ludzkości, jak Izraelici. Ich księgi święte, skreślone wzniosłym językiem, zawierające w sobie tyle głębokich myśli, tyle natchnienia proroczego — stały się duchową własnością nie tylko Żydów, ale także wszystkich chrześcijan. Pra-ojcem (patryarchą) tego narodu był Abraham, który z kraju Ur w Mezopotamii przybył ze swoim rodem do Palestyny. Tutaj jako naczelnik szczepu pasał trzody i głosił wiarę w jednego Boga, stwórcy nieba i ziemi. Wnuk Abrahama Jakób wyruszył z synami i ludem swoim do Egiptu, gdzie najmłodszy syn jego Józef, sprzedany przez braci, piastował na dworze faraona wysoki urząd. W kraju Gossen, na wschód od delty Nilu, rozmnożył się lud izraelski tak mocno, że królowie egipscy zaczęli się go obawiać, dlatego postanowili wytępić przy-

byszów. Krwawemi łzami opłakiwali Izraelici srogi swój los. Urzędnicy egipscy gnębili ich robociznami przy budowie miast, naigrawali się z nich i chłostami pędzili do pracy. A chociaż lud izraelski utrapienia te cierpliwie znosił, rozkazał faraon wszystkich nowonarodzonych chłopców wrzucać do rzeki. Ale Bóg ocalił w cudowny sposób Mojżesza, z pokolenia Lewi, udzielił mu władzę czynienia cudów i kazał mu wyprowadzić Izraelitów z Egiptu do Kanaanu, ziemi obiecanej. Gdy faraon nie chciał pozwolić na wyjście Żydów z swego kraju, zmusił go do tego Mojżesz i brat jego Aron różnemi plagami, jakie z rozkazu Boga nawiedziły Egipcyan. Około r. 1500 opuścili Izraelici Egipt i błaskali się przez 40 lat na półwyspie synajskim. Tutaj na górze Synaj otrzymał Mojżesz od Boga dwie tablice z przykazaniami, których Izraelici ściśle przestrzegać mieli. Główna myśl zakonu tkwiła w tem, że człowiek do Boga tylko należy i że Bóg tylko jest panem ludu izraelskiego i ziemi przezeń zamieszkaney. Ktokolwiek posiada władzę w Izraelu, posiada ją tylko jako namiestnik boży, gdyż królem Izraela jest Jehowa. W obliczu Jehowy wszyscy ludzie są równi, wszyscy są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Utrzymywanie i szerzenie prawdziwej wiary należało do stanu kapłańskiego, a kapłani mogli być wybierani tylko z pokolenia Lewi. Nie tylko składali oni Bogu ofiary, ale sporządzali także spis ludności, strzegli prawa i wymierzali sprawiedliwość. Lewici nie zajmowali się ani rolnictwem, ani handlem, ani też innem zarobkowaniem, ale służyli wyłącznie Bogu. Na utrzymanie ich składali wszyscy Izraelici dziesięciny z pługów. Lud izraelski słynął z gorącej miłości rodzinnej, z poszanowania, jakie dzieci ojcu i matce okazywały. Prawo mojżeszowe obiecywało bowiem błogosławieństwo dzieciom, szanującym rodziców, a za pokrzywdzenie ojca lub matki wymierzało karę śmierci. O ile szlachetniejszym i wznioślejszem było prawo izraelskie od praw innych narodów starożytnych, dowodzą przepisy, odnoszące się do niewolników. U wszystkich dawnych ludów żyli niewolnicy w strasznym poniżeniu, tylko Izraelitom nakazywało prawo po ludzku się z nimi obchodzić. Obcy niewolnik, który się skrył na ziemi izraelskiej, nie mógł być właścicielowi wydany, ale mógł swobodnie wśród Izraelitów przebywać. Wzniosłe i szlachetne były także przepisy o ubogich. »Jeżeli zbierzesz owoce oliwne, cokolwiek na drzewie zostanie, nie wrócisz się, żebyś je zebrał, ale zostawisz przechodniowi, sierocie i wdowie. Jeżeli oberzesz winnicę twoją, nie zbierzesz gron pozostałych, ale niech się one dostaną przechodniowi, sierocie i wdowie«. Naród izraelski mógł być dumny z swojej wiary w jedynego Boga i z praw, jakich żaden prawodawca świata pogańskiego wymyślić nie mógł.

Po długiem błakaniu się na pustyni, wtargnęli wreszcie Izraelici do kraju, zamieszanego przez Kanaanitów. Nie oglądał Mojżesz ziemi obiecanej, gdyż umarł na pustyni, a Bóg powołał Jozuego na wodza Izraelitów. Kraj zajęty przez Izraelitów liczył około 35 mil długości, a 15—20 mil szerokości. Jordan przepływał go od północy do południa. Rzeka ta wypływa w pięknej okolicy u stóp gór Libanu, płynie potem przez jezioro Merom i Genezaret, tworzy 27 wodospadów i zdąża do morza Martwego. Wybrzeża Genezaretu, pokryte bujną roślinnością, należą do najurodzajniejszych okolic Palestyny, morze Martwe zaś przedstawia obraz śmierci; niema tu śladu ani ryb, ani muszli, ani roślinności. Na powierzchni słonej i gorzkiej wody pływają kawały smoły ziemnej, a żadna ptaszyna nie wznosi się ku niebu nad tą smutną okolicą, gdyż wyziewy, wydobywające się z wody, szkodliwie wpływają na zdrowie istot żyjących. Naokoło sterczą same skały, a na ich gładkich ścianach żadne żyjątko nie znajdzie pożywienia. Dolina Jordanu leży dość nisko i wije się jużto pośród skał białawych, jużto między gęstymi lasami. Na zachód od Jordanu leży Galilea, kraj bardzo żyzny, obfitujący w winnice i cyprysy, dalej na południu — Samaryja, górzysta, pokryta lasami, mająca piękne i urodzajne doliny, łąki, pola uprawne i ogrody oliwne. Górzystą i mniej żyzną jest Judea. Palestyna słynęła ze swej urodzajności i uchodziła za kraj »mlekiem i miodem płynący«.

W nowo nabytym kraju zajęto każde pokolenie osobne siedziby, tylko Lewici, rozrzućeni po całym kraju, mieszkali w 48 miastach. W mieście Silo wzniesiono skromną świątynię, w której przechowywano arkę przymierza z przykazaniami bożemi: tutaj ogłaszali arcykapłani, potomkowie rodu Arona, ludowi rozkazy Najwyższego.

Po zajęciu Palestyny nastały ciężkie dla Izraelitów czasy. Od ujarzmionych i wypartych Kanaanitów groziło im ciągłe niebezpieczeństwo. Wówczas stawali na czele ludu bożego dzielni mężowie, zwani sędziami, którzy szczęśliwie staczali z wrogami walki. Najznakomitszymi sędziami byli: Gedeon, Jefte, Samson i Samuel. Pewien dzielny wojownik, imieniem Saul, został na żądanie ludu przez Samuela na króla namaszczoney. Zwycięstwa, odnoszone nad Filistynami, taką napełniły go dumą, że zaczął sobie lekceważyć przykazania boże. Dlatego opuścił go Jehowa, a młody bohater Dawid, ulubieniec i wychowanek Saula, wzniecił rokosz przeciw królowi. Na równinie Jezrael stoczyli przeciwnicy gwałtowną walkę. Zginęli trzej synowie Saula, a król własną ręką śmierć sobie zadał, z obawy, aby się nie dostał do niewoli. Dawid namaszczoney został teraz na króla izraelskiego. Młody władca, natchniony twórca psalmów, chłopięciem był jeszcze, gdy podczas wojny z Filistynami zabił

olbrzyma Goliata; zostawszy królem Izraelitów, nie złożył broni, ale wyruszył przeciw Kanaanitom, zdobył warowny zamek Syon, a leżące u stóp jego miasto J e r u z a l e m było odtąd stolicą państwa izraelskiego.

Po śmierci Dawida otrzymał syn jego S a l o m o n godność królewską (około r. 970). O jego mądrości i bogactwach cuda opowiada biblia. Z królem fenickim Hiramem utrzymywał przyjazne stosunki, zbudowali wspólnie duży okręt, na którym feniccy żeglarze popłynęli do kraju Ofir, w południowej Arabii, skąd niezmierne przywiezli skarby do Palestyny. Bogactwa te pozwoliły Salomonowi wznosić wspaniałe budowle, które sławę jego imienia w dalekich rozgłaszały krajach. Najpiękniejszą budowę poświęcił Salomon Jehowie. Hiram przysłał mu podostatkami cyprysowego i cedrowego drzewa, oraz zdolnych budowniczych, którzy nie żalowali ani kosztów ani pracy, aby jak najwspanialej przyozdobić świątynię w Jerozolimie, do której z całego kraju pielgrzymować mieli wierni, aby u stóp Najwyższego uchylać kornie czoła i składać ofiary. Wszystkie ściany, sprzęty i naczynia ozdobione były złotem, srebrem i kością słoniową. Z miasta Silo przeniesiono tu w uroczystej procesyi arkę przymierza i ustawiono w miejscu najświętszem. Ale i Salomona rządy nie zadowalały wszystkich. Olsniony bowiem potęgą swoją i bogactwami, zapomniał o przykazaniach bożych, nakładał na ludność wielkie podatki, pozwolił obcym kupcom i innym mieszkańcom Jerozolimy stawiać ołtarze na cześć bóstw pogańskich, ożenił się z Moabitką i uciskał lud robocznymi. Opuścił więc Jehowa Salomona i goryczą napełnił ostatnie lata życia jego, gdyż w kraju wybuchł groźny rokosz wzniecony przez J e r o b o a m a.

Po śmierci Salomona zebrali się w mieście Sichem Izraelici i przedłożyli synowi jego R e h a b e a m o w i prośbę o usunięcie nadużyć, jakich się ojciec dopuszczał. Ale Rehabeam odpowiedział im, że rządy jego będą jeszcze uciążliwsze dla Izraela, aniżeli rządy ojca. Odpowiedź ta była hasłem do groźnego rokoszu. Rehabeam umknął do Jerozolimy, a naczelnik rokoszan Jeroboam został obwołany królem. Tylko pokolenie Judy, Simeona i część pokolenia Benjamina zachowała wierność Rehabeamowi. W ten sposób powstały w Palestynie dwa królestwa: na północy — izraelskie z stolicą Samaryą, na południu — judzkie z stołecznym grodem Jerozolimą. Odtąd rozpoczyna się era bratnich walk, ku wielkiej radości sąsiednich królów, którzy wpadali do Palestyny, pustoszyli ją i odrywali część po części z kraju bożego. Około r. 722 przed Chr. zdobył król assyryjski S a r g o n Samaryę, a mieszkańców zapędził do niewoli. W tych nieszczęśliwych czasach nie opuszczał Bóg wybranego ludu swego; zsyłał mu natchnionych mężów, zwanych prorokami,

k którzy wzniosłemi słowy wzniecali w sercach Izraelitów gorącą miłość ku jednemu Bogu i ostro karcili tych, którzy pogańskim bożkom cześć oddawali. Po upadku państwa assyryjskiego wkroczył król babiloński Nebukadnezar do Judei, zdobył Jerozolimę i uprowadził Żydów do Babilonii (586). Między jeńcami był także prorok Jeremiasz; ożywiał on nadzieje nieszczęśliwego ludu przepowiedniami o przyjściu Messyasza, który uczyni lud żydowski mocnym i potężnym, a wszyscy ludzie uwierzą w Boga prawdziwego.

Państwo Izraelitów przestało istnieć; ale nie zaginęły księgi święte, jedyny skarb, który po tylu klęskach wygnańcom został. W ciemnościach podłej niewoli tylko z tych ksiąg biło im światło; dlatego strzegli ich Żydzi w swej tułaczce jako najdroższą relikwię. Dzisiaj są te księgi duchową własnością całej ludzkości; Żydzi i Chrześcijanie w dobrej i złej doli czerpią z nich wiarę, naukę i pocieszenie.

§ 5. Persowie.

Na wschód od Assyryi i Babilonii, na wyżynie irańskiej między morzem Kaspijskiem a zatoką Perską istniało państwo Medów (z stolicą Ekbatana), do którego należała także Persya (ze stolicą Suzą). Medowie podlegali królom assyryjskim; dopiero Kyaksares, który wraz z Nabopolasarem zdobył Niniwę, wywalczył niezawisłość Medyi. Mieszkańcy Iranu byli Aryjczykami. W »świętej« mowie ich spisana jest najstarsza ich księga święta, Awesta, zawierająca naukę proroka Zaratustry. Według tej nauki wszystko, co na świecie jest dobrem pochodzi od Ormuzda, od Ahrimana zaś wszystkie nieszczęścia, jakie ludzi trapią. Między Ormuzdem a Ahrimaniem wre ciągła walka. Ludzie sprawiedliwi, czciciele Ormuzda, osiągną po śmierci wieczne szczęście w krainie duchów błogosławionych, ludzie źli, wielbiciele Ahrimana, pogrążeni będą w wiecznej ciemności.

Początek dziejów perskich przedstawia podanie greckie w następujący sposób: Od dłuższego czasu trapiły króla medyjskiego Astyagesa, następcę Kyaksaresa, złowrogie sny. Raz śniło mu się, że rzeka całe państwo jego zalała, innym razem, że winna roślina cieniem swym całą zakryła Azyę. Król przywołał kapłanów (magów) i zażądał wyjaśnienia tych snów. Ci zwiastowali Astyagesowi zatrważającą przepowiednię, że syn córki jego Mandany zawojuje całą Azyę, a dziadka z tronu zrzuci. Chcąc zapobiedz nieszczęściu, wydał Astyages Mandanę nie za księcia medyjskiego, ale za Persa z dostojnego rodu Achemenidów, a syna jej

Cyrusa kazał zabić. Ale Harpagus, dworzanin królewski, nie wykonał tego rozkazu, lecz oddał dziecię na wychowanie pasterzowi, któremu niedawno synek umarł. W ubogiej chatce biednego pasterza wyrósł Cyrus na pięknego i dzielnego młodzieńca, na króla wiejskich chłopaków, od których w codziennych zabawach bezwarunkowo wymagał posłuszeństwa. Pewnego razu wychłostał Cyrus synka urzędnika medyjskiego, który przyłączył się do gromadki rozbawionych chłopców, ale rozkazów »króla« nie chciał słuchać. Za zniewagę, wyrządzoną synowi wysokiego dostojnika, miał być surowo ukarany. Pasterz otrzymał rozkaz, aby wraz z Cyrusem stanął przed obliczem władcy. »Dlaczego ośmieliłeś się bić syna tak znakomitego męża?« — zapytał król Cyrusa. »Panie — odpowiedział śmiało chłopiec — jako król miałem prawo ukarać go za nieposłuszeństwo«. Odpowiedź ta zastanowiła Astyagesa; wpatrując się bystro w twarz chłopca, rozpoznał w nim wielkie podobieństwo do córki swej Mandany. Pasterz, zapytany o pochodzenie Cyrusa, wyznał najdokładniej, jakim sposobem stał się opiekunem wnuka królewskiego. Ponieważ wróżbici zapewniali Astyagesa, że panowaniu jego żadne już nie zagraża niebezpieczeństwo, zatrzymał Cyrusa na swoim dworze, ale srogo się zemścił na Harpagusie za to, że rozkazu królewskiego nie wykonał. Okrutnik kazał zamordować syna jego i przyrządzić z ciała biednego dziecięcia potrawę, którą podczas uczyty podano ojcu. Gdy się biesiada skończyła, zapytał go Astyages: »Czy wiesz, Harpagusie, jaką jadłeś potrawę?...« i podniósł nakrywą kosza, w którym nieszczęśliwy ojciec zobaczył głowę własnego dziecięcia. »Wszystko, co król czyni, jest dobre« — odpowiedział spokojnie Harpagus — ale w duszy jego zawrzała żądza strasznej zemsty.

Astyages powierzył Cyrusowi zarząd Persyi, będącej wówczas prowincją medyjską. Pewnego razu przysłał mu Harpagus zającą z prośbą, aby go sam rozebrał. W zającu znalazł Cyrus list, w którym Harpagus przyrzekał mu swą pomoc, jeśliby wzniecił rokosz przeciw dziadkowi i z tronu go stracił. Cyrusowi podobała się ta myśl, dlatego postanowił przekonać się, czy będzie mógł ufać swoim Persom. W oznaczonym dniu stawiała się w stolicy na wezwanie Cyrusa wielka ilość poddanych, aby wykonać ciężką pracę zadaną im przez władcę. Na drugi dzień zaprosił Cyrus tych samych Persów do swego pałacu i sprawił im wspaniałą ucztę. Korzystając z zapału, jaki panował wśród biesiadników, zapytał ich Cyrus: »Który dzień wam się lepiej podobał, wczorajszy, czy dzisiejszy?« Persowie jednogłośnie oświadczyli, że tak pięknego dnia, jak dzisiejszy, nigdy jeszcze nie mieli. Wtedy zapewnił ich Cyrus, że przez całe życie używać będą takich rozkoszy, jeśli zrzucą z siebie jarzmo

niewoli medyjskiej. Persowie z zapalem przyrzekli Cyrusowi, że pod jego wodzą chętnie wyruszą przeciw Astyagesowi. Gdy się król Medów dowiedział o tym rokoszu, wysłał wielką armię przeciw Persom. Naczelnym wodzem wojsk medyjskich mianował Astyages Harpagusa. Tego tylko pragnął wróg królewski. Podczas walnej bitwy przeszedł on z wojskiem na stronę Cyrusa. Astyagesa pobito i strącono z tronu, na którym zasiadł wnuk jego, jako król Persów i Medów (550 przed Chr.).

W sąsiedniej Lidyi panował wówczas szwagier Astyagesa, Krezus, który w złocie, srebrze i drogich kamieniach upatrywał największe szczęście. Odwiedził go raz mędrzec grecki Solon. Krezus przyjął go bardzo gościnnie, pokazał mu swoje skarby i zapytał: »Czy znasz człowieka szczęśliwszego odemnie?« Dumny Azyata sądził, że Solona olśni swemi bogactwami, ale mędrzec grecki obojętnie spoglądał na martwe bryły kruszców i odpowiedział, że szczęśliwszym był Tellus z Aten, który miał wnuków i prawnuków, cieszył się szacunkiem współobywateli, a w podeszłym wieku zginął śmiercią bohaterską w obronie ojczyzny; pomnik, wzniesiony na cześć jego przez rodaków, przechowuje wdzięczną o nim pamięć u potomnych. »Kogo jeszcze uważasz na najszczęśliwszego?« — zapytał Krezus. Solon odrzekł: »Byli dwaj bracia, Kleobis i Biton, dzielni młodzieńcy, uwieńczeni nagrodą na igrzyskach. Matka ich była kapłanką. Pewnego razu miała udać się do świątyni, a ponieważ nie było wołów do zaprzęgu, synowie zaprzęgli się do wozu i zawieźli matkę do świątyni. Zmęczeni młodzieńcy usnęli w przedśionku i nie obudzili się już nigdy, bo matka wyprosiła u bogów największą dla swych synów nagrodę. Na wieczną ich chwałę wzniesli im współobywatele pomnik«.

Obrażony Krezus zawołał: »Cudzoziemcze, czy tak lekceważysz szczęście moje, że nie uznajesz mię godnym równać się ze zwykłym obywatelem ateńskim?« »Krezusie« — odpowiedział Solon — »przed śmiercią nikogo nie można nazwać szczęśliwym«.

Wkrótce potem sprawdziły się słowa mądrego Solona. Król perski Cyrus zbliżał się na czele licznej armii do granic Lidyi. Krezus wysłał bogate dary do świątyni delfickiej w Grecyi i prosił o przepowiednię wyroczni. Posłowie jego przynieśli następującą odpowiedź: »Jeśli Krezus przekroczy rzekę Halis, zburzy wielkie państwo«. Pewny zwycięstwa, przekroczył król tę rzekę i rozpoczął krwawy bój z wojskiem Cyrusa, ale w nocy cofnął się do swojej stolicy Sardes; Cyrus zdobył ją, Krezusa wziął do niewoli i na śmierć skazał (546 przed Chr.). Na wysokim stosie stał dumny władca Lidyi do słupa przywiązany. Gdy ujrzał człowieka, który z zapalonem łuczywem zbliżał się do stosu, strach go ogarnął; w ostatniej chwili życia stanęły mu skarby przed oczyma, przy-

pomnił sobie wieszczce słowa Solona i mimowolnie wy dobył się z piersi nieszczęśliwego bolesny jęk: »O! Solonie, Solonie, Solonie!« — Zaciekawiony Cyrus, kazał jeńca przyprowadzić przed swe oblicze i zapytał go, co znaczą te słowa. Krezus odpowiedział: »Tak się nazywa mędrzec, którego rad wszyscy książęta powinni słuchać, gdyż więcej one warte, aniżeli bogactwa całego świata«. Rozczulił się Cyrus, gdy wysłuchał opowiadanie o rozmowie Krezusa z Solonem; i on był teraz u szczytu szczęścia, ale czy to szczęście zawsze trwać będzie? Pograżony w myślach, zastanawiał się Cyrus nad marnością szczęścia ludzkiego i nie tylko darował Krezusowi życie, ale przyrzekł mu, że wszystko dlań uczyni,



Grób Cyrusa koło zwalisk miasta Passargadae.

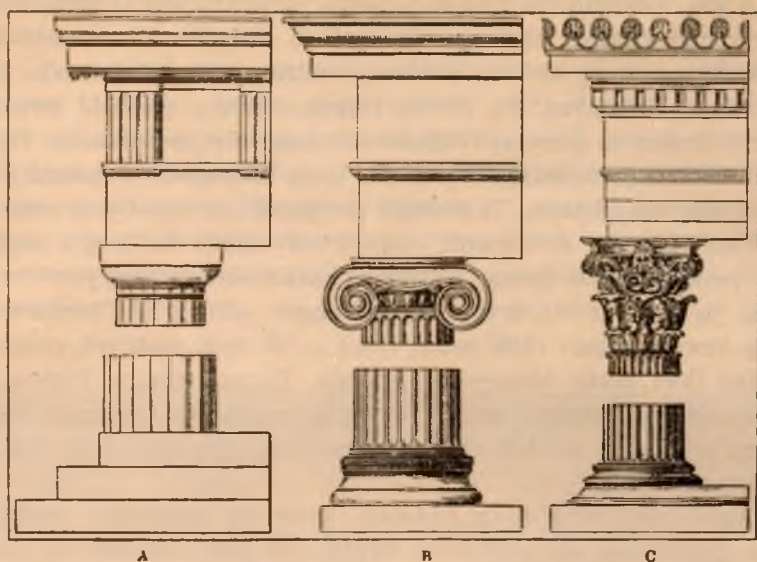
czego tylko zapragnie. Ale Krezus żadnych już nie miał pragnień, poprosił tylko zwycięzcę, aby złote kajdany, któremi był skrępowany, odesłał; wyroczni delfickiej za to, że go oszukała. Wyrocznia odpowiedziała posłom, że nie oszukała Krezusa, gdyż wyrzekła, że wielkie państwo upadnie, ale nie mówiła, że tem państwem będzie Persya.

I Cyrus doświadczył zmienności losu. Podczas gdy Harpagus zdobywał greckie miasta, leżące na wybrzeżach Małej Azji, wyruszył Cyrus przeciw Nabonedowi, królowi Babilonii; zajął państwo babilońskie i całą Syryę wraz z Palestyną. Na prośbę proroka Daniela pozwolił zwycięzca powrócić Żydom do ojczyzny i odbudować świątynię jerozolimską. Później Cyrus bez żadnej przyczyny wpadł do kraju Massagetów, mieszkających nad morzem Kaspijskiem. Tu dosięgła go ręka Boża. Gdy Cyrus syna królowej Tomyris wziął do niewoli, chwycił cały naród za broń i pogromił wojsko perskie. Cyrus poległ, a królowa kazała odciąć głowę jego i rzekła, rzucając ją do naczynia krwią napełnionego: »Napij się barbarzyńcze do syta krwi ludzkiej« (529 przed Chr.). — W tych pięknych podaniach o Cyrusie tkwi także historyczna prawda. Cyrus, władca Persów, był rzeczywiście założycielem wielkiej perskiej monarchii, pokonał Medów, w walce z Lidami zawładnął Azją mniejszą, wreszcie zajął państwo babilońskie i Syryę.

Cyrus miał syna Kambizesa, który się wprowadził wielką odznaczał dzielnością, ale miał serce twarde jak głaz, nieczułe na cierpienia ludzkie; znęcał się w okrutny sposób nad Egipcyanami, których kraj zdobył i do swego państwa przyłączył; zamordował wszystkich krewnych swoich, nawet rodzonego brata. Gdy Kambizes przebywał w Egipcie, doniesiono mu, że w Persyi pojawił się pewien kapłan (mag), który rozczytywał, iż jest bratem królewskim. Kambizes wyruszył przeciw oszustowi, którego Persowie królem obwołali, ale w drodze zranił się mieczem i życie zakończył (522 przed Chr.).



Ormuzd.



Kolumny greckie.

A. Styl dorycki.

B. Styl joński.

C. Styl koryncki.

II. GRECYA.

§ 1. Grecya i jej mieszkańcy.

Widownią dziejów greckich była nie tylko południowa kończyzna półwyspu bałkańskiego, nie tylko wybrzeża i wyspy rozsiane na morzu Egejskim (Cyklady i Sporady), lecz Grecya istniała wszędzie, gdzie brzmiał język grecki, gdzie grecka dźwięczała lira, gdzie na ołtarzach płonęły ognie na cześć bogów ojczystych. Zarówno na półwyspie bałkańskim, jak i na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego mieszkali Grecy czyli Hellenowie. Od najdawniejszych czasów dzielili się Grecy na kilka szczepów, z pomiędzy których Dorowie i Jończycy najwybitniejszą w dziejach Grecyi odegrali rolę. Około r. 1000 (przed Chr.) opuścili Dorowie pierwotne swe siedziby w północnej Grecyi, a w pochodzie na południe wypierali inne szczepy. Wskutek tych wędrówek plemiennych wielka ilość Hellenów opuściła ojczystą ziemię i osiadła na brzegach małoazjatyckich. Grecya małoazjatycka przewyższała pod względem klimatu i urodzajności właściwą Grecyę europejską. Góry Małej Azyi ciągną się aż do brzegów morskich i tworzą doliny, zroszone obficie użyźniającymi rzekami. Równiny nadmorskie wydają najwytworniejsze

owoce, a dzielni mieszkańcy tej »perły stworzenia« oddychają czystem i zdrowem powietrzem. Tutaj powstały najstarsze i najpiękniejsze płody ducha ludzkiego. Poezya, historia i filozofia tu najbujniej zakwitły. Wyspy morza Egejskiego (Karpatos, Kreta, Kitera) stanowią przedłużenie gór mało-azyatyckich, niejako pomost, łączący wybrzeże azyatyckie z właściwą Grecją.

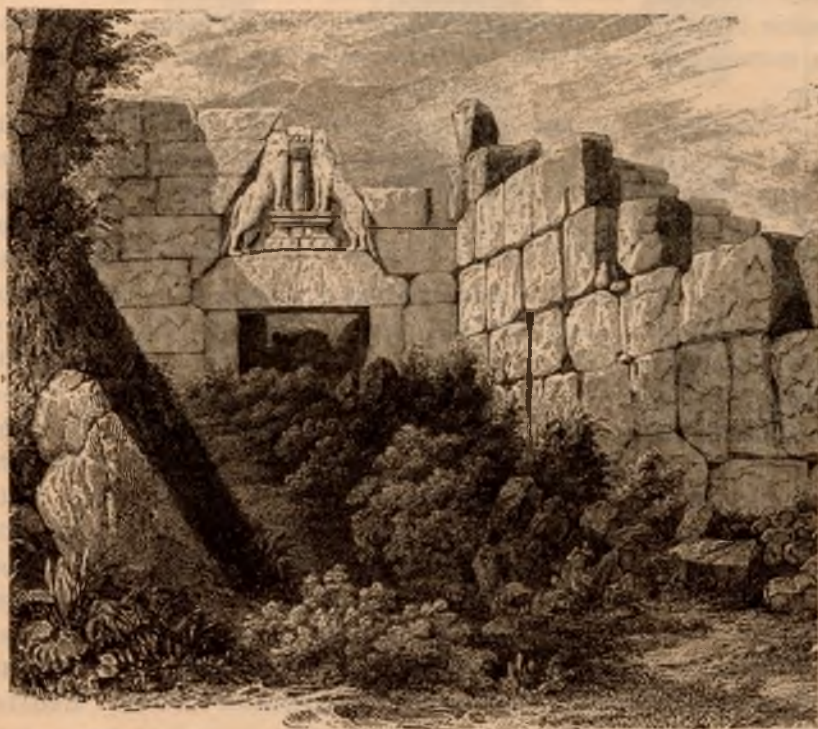
Miedzy obu wybrzeżami istniały ciągle stosunki handlowe, które nie tylko wytwarzały pragnienie zysku, ale rozszerzały także horyzont wiedzy, rozbudzały ducha i podniecały ludzi do czynu. Pomyślne wiatry i rzadkie burze ściągały mieszkańców nadbrzeżnych do żeglugi; oswoiwszy się z morzem, wystąpili jako współzawodnicy Fenicyan w handlu światowym.

Właściwa Grecja jest krajem górzystym. Pod nazwą Pindus ciągną się góry greckie od północy ku południowi, oddzielając nieurodzajny Epir od Tessalii. Tessalia jest urodzajną kotliną; otacza ją na zachodzie Pindus, na północy góry kambuńskie, których szczyt Olymp uważali Grecy jako środek ziemi i siedzibę bogów, dalej Ossa i Pelion, a na południu Otrys. Z kotliny tej jedno jest tylko wyjście ku morzu, lesistym wąwozem Tempe, który wyżłobiła rzeka Penejos. Wschodnie wybrzeże Tessalii przedłuża się w Eubei i w innych pomniejszych wyspach, zwanych Cykladami, z których najważniejsze są: Andros, Tenos, Delos, Naxos, Paros, gdzie były bogate pokłady marmurowe. Na południu od Tessalii, w środkowej Grecji, dziwny przedstawia nam się układ pionowy. Góry greckie skręcają się ku wschodowi, tworząc pasma Oeta i Parnas, potem łańcuch się przerywa i tworzy mniejsze grupy gór, które się krzyżują, splatają i okalają mnóstwo kotlin, a każda z nich wyróżnia się jakąś odrębną cechą. W tych kotlinach powstały drobne państewka: Lokris, Fokis z miastem Delfy u stóp Parnasu, Beocya z głównem miastem Teby, Attyka z wspaniałą stolicą Atenami; na zachód od gór Oeta leży górzysta i nieurodzajna Akarnania i Etolia, podobna do Epiru.

Na południu od zatoki Koryneckiej rozciąga się górzysty Peloponez, zwany twierdzą Hellady, porównywany z liściem morwowym (Morea); łączył go z Grecją środkową przekopany dziś koryncki przesmyk Istmus. Największa masa gór nagromadziła się w północnym Peloponezie między Achają a Arkadyą. Od tej grupy idą rozgałęzienia w kilku kierunkach, nie pozwalając żadnej większej rzece rozwinąć biegu ku morzu. Tylko na zachodniej granicy Arkadyi przedziera się Alfeus przez góry, zabiera z sobą większą część rzek arkadyjskich i płynie przez Elidę do morza Jońskiego. We wschodniej Arkadyi gubią się rzeki

w podziemnych łożyskach. Góry peloponeskie przedłużają się ku południowi kilkoma pasmami, z których najważniejsze są: Parnon i Tajget; Parnon wznosi się między Argolidą a Lakonią, Tajget oddziela Lakonię od Messenii. Stolicą Lakonii była Sparta, nad Eurotasem, którego brzegi zdobiły wawrzynowe i mirtowe krzewy. Góry te tworzą cztery półwyspy z zatokami: argolidzką, lakońską i messeniską.

Było w Peloponezie w czasach przedhistorycznych wiele miast sławnych, czego dowodzą olbrzymie ruiny budowli, istniejące dziś jeszcze.



Lwia brama w Mykenach.

Mury Tirynsu miały 20 m. wysokości, a 12 m. szerokości, a obok grobów królewskich w Mykenach, gdzie także przechowywano skarby, stoi dziś jeszcze brama, ozdobiona dwiema rzezbami, przedstawiającymi lwy. Mury te budowano przeważnie z kamienia nieciosanego, niespojonego wapnem lub gliną. Są to tak zwane zabytki cyklopskie. W gruzach tych gmachów znaleziono wiele przedmiotów w Egipcie wykonanych, prawdopodobnie przez kupców fenickich do Grecji przywiezionych.

Lecz mimo istnienia wielu małych państwerek, nie zginęło w Grekach poczucie jedności narodowej, której oznaką był wspólny wszystkim Hellenom język, wspólne uroczystości religijne, igrzyska, a wreszcie amfiktyonie. Amfiktyonie były to związki kilkunastu sąsiednich państw greckich, utworzone celem odbywania wspólnych uroczystości i obrony miejsc świętych przed napadami łupieżców. Związkowi zobowiązywali się przysięgą, że nie będą burzyć miast do związku należących, ani pozbawiać ich wody podczas pokoju lub wojny. Przeciw nieprzyjaciołom miejsc świętych musiały państwa związkowe wyruszać na »świętą wojnę«. Takich Amfiktyonii było w Grecyi kilka, największe znaczenie miała jednak amfiktyonia delficka, czuwająca nad bezpieczeństwem świątyni Apollina w Delfach.

§ 2. Religia grecka.

W żadnym kraju starożytnym nie czczono tylu bogów, jak w Grecyi. Cała przyroda owiana była życiem boskiem, we wszystkich zjawiskach natury, w życiodajnem słońcu, w łagodnem świetle księżyca, w barwnej tęczy — upatrywali Grecy istnienie bóstwa; wszystkie urządzenia, czynności, zwyczaje przedstawiali w postaci bogów. Stąd też wielka ilość bogów i bogiń, których Grecy niejako na ziemię sprowadzili. Bóstwa te nie były groźnymi postaciami, przed którymi ludzie z lękiem upadali na twarz, jak to czynili mieszkańcy starożytnego Wschodu; przeciwnie Grecy upatrywali w swych bogach wszystkie zalety i wady ludzkie; bogowie ich tem się tylko różnili od ludzi, że byli nieśmiertelni, piękniejsi i nadziemską obdarzeni władzą. Czczono w Grecyi bogów, którzy żyli na górze Olimpie, w złotych pałacach, wśród wiecznych rozkoszy i w niczem niezamąconem szczęściu; przy złotych stołach żywili się ambrozyą, ze złotych pucharów spijali nektar boski. Były też bóstwa drugorzędne, które mieszkały na górach i dolinach, w gajach i lasach, w rzekach i morzach, ciągle wśród ludzi i w szczęściu i w nieszczęściu. Na czele bogów olimpijskich stał Zeus (Jowisz, Jupiter), pogromca swego ojca Kronosa i stryjów Tytanów, bóg nieba, ojciec bogów i ludzi, obrońca prawa gościnności, twórca wszystkiego, co dobre, szlachetne i dzielne; władał on także piorunami i błyskawicami. Żona jego Hera (Junona) była boginią nieba, tęczy i chmur, a Posejdon (Neptun), brat Zeusa, był władcą morza; białe rumaki zaprzężone do wozu unosiły go nad wodami, a w ręku dzierżył trójząb, którym ziemię wstrząsał i burze morskie wzniewał. Pallas Atene (Minerwa),

córka Zeusa, dziewicza bogini mądrości, opiekowała się także polami, ogrodami, gajami oliwnymi i miastami, szczególniej Atenami; zdobił ją hełm, tarcza i dzida, gdyż była także boginią dzielności i wojny. Apollo, syn Jowisza, był promienistym bogiem światła słonecznego,



Zeus z Otricoli.

od którego poeci otrzymywali natchnienie, a wieszczowie dar przepowiadania przyszłości; był on zwierzchnikiem 9 muz, pięknych cór Zeusa, które śpiewem, muzyką i tańcem zachwycaly bogów olimpijskich. Jego bliźnia siostra Artemida (Dyana), bogini światła księżycowego, była szybkonogą boginią łowów. Ares (Mars), bóg wojny, prowadził zastępy

greckie do zwycięskiego boju, a wrogom przysparzał klęski. Afrodyta (Wenus) była najpiękniejszą ze wszystkich bogiń, a mąż jej, potworny Hefajstos (Wulkan), bóg ognia, był opiekunem wszelkich rzemiosł, do których używano ognia. Hestia (Westa) strzegła ogniska domowego, miejsca świętego dla całej rodziny i była opiekunką ofiar, które zaczynały się i kończyły modlitwą do niej zwróconą. Hermes (Merkury)



Posejdon.

czuwał nad handlem, strzegł dróg, pokrzepiał ludzi snem, a zmarłych prowadził do podziemia; był on także posłańcem Zeusa, którego rozkazy roznosił do innych bogów; nogi jego zdobiły skrzydła, a w rękę trzymał laskę herolda. Rolnik, rzucający ziarno w glebę, modlił się do Demetry (Ceres), bogini zboża i owoców polnych. Na cześć tej bogini urządzali Ateńczycy co roku uroczysty pochód do poblizkiego Eleusis, gdzie w nocy przy świetle pochodni odbywały się uroczystości, w których tylko wtajemniczeni udział brać mogli (misterya eleuzyńskie).

Oprócz tych bogów olimpijskich czcili Grecy także Hadesa (Pluton), boga podziemia, czyli Hadesu. Rzeką Styx przewoził tu Charon dusze zmarłych, a trójgłowy pies Cerber strzegł bramy prowa-

dzącej do państwa Plutona. Według podania porwał Pluton Persefonę, córkę Demetry i uprowadził ją do Hadesu. Zeus zlitował się nad strapioną matką, która po całej ziemi córki swej szukała i pozwolił Persefonie połowę roku przepędzać na ziemi u matki, a drugą połowę u męża w podziemiu. W micie tym uwydatniło podanie coroczne zamieranie i obudzanie się natury.

Wspaniałe świątynie wznosili Grecy bogom swoim; zdobili je posągami marmurowymi, wykładanymi często złotem i kością słoniową. Przed tymi posągami wznosili modły, a na ołtarzach składali ofiary zwierzęce lub z plonów ziemi. Bogowie objawiali swą wolę ustami kapłanów, obdarzonych darem proroczym.

Było kilka miejsc w Grecyi, w których gromadzili się Hellenowie z najodleglejszych okolic na uroczystości religijne. Sławną była świątynia w Dodonie (Epir), gdzie stare kapłanki z szumu liści świętego dębu, poświęconego Zeusowi, przyszłość przepowiadały. W kraju Fokejczyków, u stóp góry Parnas, leżało miasto Delfy z wspaniałą świątynią poświęconą Apollinowi. Nad otworem podziemnej pieczary, z której wychodziły odurzające wyziewy, zasiadała na trójnogu kapłanka (pytia) i wygłaszała, jakby w proroczym natchnieniu, pojedyncze wyrazy, z których kapłani układali wierszowaną, zwykle dwuznaczną wyrocznię. Z najodleglejszych okolic pielgrzymowali tu Grecy celem wysłuchania woli boga w ważnych chwilach życia i znosili bogate dary z złota i srebra celem uzyskania łaski Apollina.

Niemniej czczonem miejscem w Grecyi była Olimpia w Elidzie. W świętym gaju nad rzeką Alfejos wznosił się ołtarz, na którym składano ofiary Zeusowi. W późniejszych czasach zbudowano tu wspaniałą świątynię, w której mieściło się najpiękniejsze dzieło greckiej sztuki rzeźbiarskiej, Zeus olimpijski, wykonane przez Fidiasza ze złota i kości słoniowej. Odbывały



Atena.



Apollo.



Artemida (Dyana wersalska).

się tu co cztery lata pięciodniowe igrzyska na cześć Zeusa, boga bogów. Wówczas panował w Grecji »święty pokój« i nikt nie mógł z orężem w rękę wstępować na ziemię elidzką. Najdzielniejsi mężowie kroczyli ze wszystkich stron Grecji »świętą drogą« do Olimpii, aby sobie zdobyć wieniec z gałęzi świętego drzewa oliwnego, które bohater grecki Herakles miał zasadzić. Odznakę tę przyznawali sędziowie, przez Elijczyków wyznaczeni, temu, kto w skokach, w bieganiu do mety, w rzucaniu metalowym krążkiem (diskos), w miotaniu dziadą, lub pasowaniu się — wszystkich współzawodników prześcignął. Zapasy te odbywały się wśród dźwięku fletów w stadynie, którego długość (600 stóp) Herkules miał odmierzyć; dwa razy dłuższy był hippodrom przeznaczony na wyścigi konne i na wozach, do których zaprzęgano cztery rumaki. Uwieńczony w Olimpii zwycięzca okrywał się niegasnącą nigdy chwałą, był chlubą miasta, z którego pochodził, współobywatele najgłębszą czcią go otaczali i posągi mu wznosili. Od r. 776 (przed Chr.) sporządzano w Olimpii spisy zwycięzców, a historycy greccy przyjęli czteroletni okres (olimpiada) za podstawę rachuby czasu. Podobne igrzyska odbywały się

także w Delfach na cześć Apollina (igrzyska pityjskie), w Nemei (w Argolidzie) na cześć Jowisza i na Istmie koryneckim na cześć Posejdona.

§ 3. Herakles.

W najdawniejszych czasach panowali we wszystkich państwach greckich królowie, którzy ród swój wywodzili od bogów. Niektórzy członkowie tych boskich rodów królewskich zasłynęli w późniejszych podaniach wielkimi czynami i cudownymi przygodami. Nazywano ich herosami, czyli bohaterami i czczono tak prawie jak bogów.

Najwięcej czczonym i najbardziej do bogów podobnym bohaterem greckim był Herakles (Herkules), syn Zeusa. Czcila go cała Grecya, opowiadano dziwy o jego bohaterskich przygodach. Już w kolebce zdusił dwa węże, a w 18. roku życia odznaczał się tak olbrzymim wzrostem i taką siłą, że nikt się z nim nie poważył zmierzyć. Gdy pewnego razu przemyślał w samotności nad swoją przyszłością, objawiła mu się bogini cnoty i bogini występku. Jedna i druga chciała go pozyskać dla siebie. Herakles wzgardził jednak występkiem i postanowił pod opieką bogini cnoty wśród trudów i niebezpieczeństw zdobywać sławę sobie i swej ojczyźnie. Ale gwałtowny jego charakter pobudzał go nieraz do zbrodni. Za zamordowanie własnych dzieci, bogowie skazali Heraklesa na dwunastoletnią niewolę u złego i przebiegłego Eurysteusza, króla mykeńskiego, który przyrzekł obdarzyć go wolnością, jeżeli wykona 12 prac, jakich się żaden jeszcze nie podjął śmiertelnik. Herakles zgodził się bez wahania na ten warunek i rozpoczął wędrówkę po świecie i podziemiu, podczas której dokonywał cudownych czynów. Zwyciężył lwa nemejskiego, którego skóra służyła mu za pancerz, a głowa za hełm, aby żadna broń ludzka nie mogła uszkodzić ciała jego; pokonał hydrę lernejską o 9 głów ciągle odrastających i schwytał żywcem dzikie i nieokiełzane rumaki; oczyścił w jednym dniu stajnię Augiasza, króla Elidy, do której skierował koryto rzeczne, a woda uniosła nawóz z 3000 wołów od wielu lat nagromadzony. W kraju Amazonek wykradł dla córki Eurysteusza złotą przepaskę, drogimi kamieniami wysadzaną. Na Kaukazie spotkał tytana Prometeusza, którego Zeus żelaznymi więzy przykuł do skały: sęp wygryzał wątrobę jego, ciągle odrastającą, za karę, że wykradł ogień z Olimpu i zaniósł go na ziemię; Herakles uwolnił nieszczęśliwego tytana i pogodził go z Zeusem. Rozpędził stado ptaków o żelaznych skrzydłach, dziobach i szponach, które ogromne wyrządzały ludności szkody. Zabił olbrzyma o trzech głowach i zabrał jego

trzodę. Na wybrzeżu Afryki wykradł złote jabłka w ogrodzie dziewic, zwanych Hesperydami, i zabił stugłowego smoka, strzegącego wejścia do tego ogrodu. Ale najcięższą walkę stoczył bohater w Hadesie. Dwa razy wkraczał on do tego świata podziemnego, gdzie pochwycił Cerbera, trójgłowego psa, strzegącego piekła i przyniósł tego potwora do Eurysteusza, który ze strachu skrył się do piwnicy. Dokonawszy tylu bohater-skich czynów, nie zaznał Herakles spokoju, gdyż, żona jego Dejanira postanowiła zemścić się na mężu za to, że ją opuścił. Posłała mu białą szatę, nasyoną zatrutą krwią Centaura, potwora o ludzkiej głowie i końskim cielsku. Gdy bohater zbliżył się do ognia ofiarnego, zaczęła zatruta szata przrastać do ciała, co mu tak okropne sprawiało bole, że chcąc skrócić swe cierpienia, kazał się zanieść na górę Oeta, ułożył tu stos z drzewa i rzucił się w płomienie. Ale w tej chwili chmury zakryły słońce, uderzyły pioruny, a Zeus uprowadził herosa w obłoku do Olimpu, gdzie w nagrodę za znakomite czyny uzyskał od Zeusa nieśmiertelność.

§ 4. Tezeusz.

Bohater Tezeusz był synem Egeusza, króla attyckiego. Młodość swą przepędził w Peloponezie u mądrego i cnotliwego dziadka. Egeusz pozwolił synowi wtedy dopiero powrócić do domu rodzicielskiego, jeżeli odwali olbrzymi kamień, pod którym ukrył miecz i sandały swoje. Szesnastoletni młodzieniec wykonał bez trudu rozkaz ojcowski i ruszył w drogę do Aten. W czasie tej podróży dokonał Tezeusz czynów godnych Heraklesa. Zamordował na Istmie kilku rozbójników, którzy niepokoiłi podróżnych, i rzucił do morza Skirona, który ze skały strącał przechodniów w bezdenną przepaść. W ten sposób oczyścił od zbójców całą drogę prowadzącą do Aten. Egeusz uradowany dzielnością syna, mianował go następcą swym na tronie ateńskim. Piękna postać Tezeusza, długa jonska szata i bujne splety na głowie, naraziły młodzieńca na szyderstwa Ateńczyków, a gdy ktoś nazwał go dziewczyną, obrażony młodzieniec pochwyił wóz z zaprzęgniętymi doń bawołami i cisnął go tak wysoko, że widzowie osłupieli z podziwu. Obdarzony opieką bogini Ateny, postanowił Tezeusz zużytkować swe siły dla dobra ojczyzstego miasta.

Istniał w Atenach straszny zwyczaj, że co 9 lat wysyłano do Krety siedmiu chłopców i tyleż dziewcząt na żer dla Minotaura, potwornego byka o ludzkiej głowie, mieszkającego w labiryncie. Taką

bowiem karę wymierzył Minos, król Krety, Ateńczykom, którzy zamordowali syna jego. W labiryncie było tyle podziemnych sal i korytarzy, że wszedłszy tam, nikt nie mógł odszukać wyjścia. W chwili, gdy zrozpaczeni rodzice przyprowadzili na brzeg morza swe dzieci, które miały być wybrane dla Minotaura, zjawił się Tezeusz i prosił, aby pozwolono mu także wyjechać do Krety. Zgodzili się na to zdumieni Ateńczycy, a biedna młodzież odjechała na okręcie, na którym powiewała żałobna



Świątynia Tezeusza w Atenach.

chorągiew. Na wyspie Krecie poznał Tezeusz Aryadnę, córkę króla Minosa; od niej otrzymał kłębek nici, których jeden koniec przytwierdził u wejścia do labiryntu, aby zapomocą nitki mógł wyjść z gmachu tą samą drogą. Zamordowawszy Minotaura, opuścił Tezeusz olbrzymi gmach, wsiadł na okręt i odpłynął z Aryadną i ocalonymi towarzyszami do Aten. Na brzegu morza zgromadzili się Ateńczycy, oczekując niecierpliwie powrotu okrętu. Wreszcie zoczyli posuwający się na falach morskich statek. Okrzyk grozy i rozpacz rozległ się z piersi tysiąca widzów,

gdy ujrzano na statku czarną flagę. Tezeusz zapomniał wywiesić na żerdzi w miejsce czarnej białą chorągiew, albowiem bogowie zamącili jego pamięć z powodu niewdzięczności, jaką okazał Aryadnie, którą na wyspie Naxos porzucił. Zrozpaczony Egeusz rzucił się w fale morza (które odtąd otrzymało nazwę morza Egejskiego), a Ateńczycy gorzkimi łzami opłakiwali śmierć niewinnych ofiar. Lecz niedługo trwała żałoba. Trudno opisać radość Ateńczyków, gdy na zbliżającym się okręcie ujrzano piękną postać Tezeusza i gromadkę dziecięcych jego towarzyszy. Na cześć wybawiciela ojczyzny zabrzmiał okrzyk radości, a wdzięczni rodacy wynieśli go na tron ojcowski. Statek, na którym Tezeusz tę szczęśliwą przedsięwziął wyprawę, ozdabiali Ateńczycy co roku kwiatami i wiencami i wysyłali go podczas uroczystości Apollina na wyspę Delos. Bogaci i ubodzy ubóstwiali sprawiedliwego i łagodnego króla, który żadnym złym czynem nie splamił swej godności. Tezeusz zespolił dwanaście państw, z których się Attyka składała, w jedno państwo, a Ateny były odtąd stolicą całego kraju. Na pamiątkę tego zjednoczenia ustanowiono później uroczystość na cześć Ateny, opiekunki stołecznego grodu. Ale znaleźli się ludzie, którzy zazdrościli Tezeuszowi władzy i zwodzili tłumy wieścią, że król dąży do ukrócenia wolności obywatelskiej. Tezeusz zmartwiony tą niewdzięcznością, opuścił dobrowolnie stolicę i udał się na wyspę Skiros, gdzie panował przyjaciel jego Likomedes. Zdradziecki ten król wyprowadził Tezeusza na wysoką skałę, aby mu pokazać obszar, nad którym władał i strącił go w głębinę morską. Dopiero po śmierci Tezeusza żalowali Ateńczycy, że tak niegodnie postąpili sobie z swym dobroczyńcą; sprowadzili zwłoki jego do Aten, wzniesli później na cześć jego świątynię, ozdobioną wspianiami rzeźbami.

§ 5. Wyprawa Argonautów.

Do bohaterów greckich należał też Jazon, przewodnik t. z. wyprawy Argonautów. Według podania żył w Beocyi król, imieniem Atamas, który miał dwoje dzieci, Frixosa i Hellę. Macocha nienawidziła sierót i czyhała na ich życie. Lecz duch matki Nefeli czuwał nad dziećmi. We śnie objawiła się ona Frixosowi i kazała mu uciekać wraz z Hellą z domu ojcowskiego. W tym celu darowała im barana, okrytego złotem runem, na którym mogli płynąć w obłokach nad lądem i morzem. Dzieci usłuchały rozkazu matki i umknęły z domu. Podczas ucieczki spadła Helle z grzbietu barana i utonęła w morzu, nazwanem z tego powodu Hellespontem, Frixos zaś przybył szczęśliwie do Kolchidy, na wschodnim

wybrzeżu morza Czarnego, ofiarował Zeusowi barana, na którym przyjechał, a złote runo zawiesił w świętym gaju Aresa, gdzie strzegł go straszny smok, ziejący z paszczy ogniem.

Wkrótce potem urządził Pelias, król tessalskiego miasta Jolkos, wspaniałą ucztę. Ku wielkiemu przerażeniu swemu ujrzał między biesiadnikami nieznajomego młodzieńca w jednym trzewiku. Przypomniawsobie ostrzeżenie wyroczni, że młodzieniec o jednym sandale pozbawi go władzy królewskiej. Młodzieńcem tym był Jazon, którego ojca Pelias stracił z tronu; zatrwożony król przyrzekł oddać Jazonowi ojcowiznę pod warunkiem, że mu przyniesie z Kolchidy złote runo. Dzielny młodzieniec z radością zgodził się na tę awanturniczą wyprawę. Przy pomocy bogiń Hery i Ateny zbudował fenicki budowniczy wspaniały okręt, nazwany *Argo*, a z całej Grecji napływała dzielna młodzież, pragnąca zdobyć sobie sławę w krajach zamorskich. Przybył Herakles i Tezeusz, przybył boski śpiewak Orfeusz i dwaj nierozdzielni bracia Kastor i Poluks. Wśród modłów do Zeusa, który gromami i błyskawicami pomyślną zapowiadał podróż, wypłynęli Argonauci z przystani Jolkos na morze Czarne; nazywano je morzem niegościnnem (*akseinos*), gdyż we wzburzonych nurtach jego wiele już spoczywało ofiar. Ale bogowie ustrzegli żeglarzy od nieszczęścia. Jeden z uczestników wyprawy wymordował potwory morskie, niepokojące statki i ludzi i odtąd nazwano je morzem gościnnem (*euxinos*). Gdy podróżni przybyli do Kolchidy, zażądał Jazon od króla tego kraju, aby mu oddał złote runo. Król zgodził się na to żądanie, ale pod warunkiem, że Jazon zaorze pole dwoma bykami, ziejącymi ogień, zasieje je smoczymi zębami i pozabija olbrzymów z siejby tej wyrosłych. Przy pomocy Medei, córki królewskiej, dokonał Jazon tych dzieł, a król pozwolił mu zabrać złote runo, strzeżone przez straszego smoka. Jazon zabił potwora i wrócił na swym okręcie do Europy, zabrawszy z sobą złote runo. Jazon zginął, przygnieciony ciężarem swego okrętu.

§ 6. Wojna trojańska.

a) *Porwanie Heleny*. Najpiękniejsze podania o bohaterach greckich przechowały się w dwóch poematach — w *Iliadzie* i *Odysei* — napisanych według mniemania Greków przez ociemniałego poetę Homera. Treścią *Iliady* jest wojna trojańska, a w *Odysei* opiewa poeta przygody bohatera Odysseusza (*Uliksesa*).

Eris bogini niezgody, obrażona na bogów, że jej nie zaprosili na wesele Peleusza, króla Tessalii, z Tetydą boginią morza, rzuciła między biesiadników złote jabłko z napisem: »dla najpiękniejszej«. Ponieważ Hera, Atena i Afrodyta chciały posiąść to jabłko, udały się na górę Idę



Homer.

w Małej Azji, gdzie Parys, syn trojańskiego króla Pryama, pasał trzodę i prosił go, aby rozsądził spór między nimi. Parys wręczył jabłko Afrodycie, która z wdzięczności pomogła mu wykraść Helenę, żonę króla spartańskiego Menelausa. Królowie greccy oburzeni na cudzoziemca z powodu haniebnego pogwałcenia gościnności, postanowili srogą wywrzeć zemstę na Trojanach. W Aulis, przystani beockiej, zawrzał ruch i zgiełk, jakiego nigdy jeszcze w Grecji nie widziano. Tysiące okrętów i mnóstwo wojska pod wodzą Menelausa i brata jego Agamemnona, króla mykeńskiego, miały wyruszyć przeciw Troi.

Ale w chwili, gdy królowie wydali rozkazy do pogotowia wojennego, zerwała się gwałtowna burza, zesłana przez boginię Artemidę, zagniewaną na Agamemnona za zabicie ulubionej łani. Kapłan Kalchas oświadczył królowi, że tylko śmiercią swej córki Ifigenii potrafi przebłagać gniew bogini. Odysseusz, król Itaki, sprowadził podstępem urodziwą dziewczę do Aulidy i stawiał ją przed ołtarzem ofiarnym. W chwili, gdy Kalchas wy dobył nóż, aby Ifigenii zadać cios śmiertelny, uniosła ją Artemis w obłoku do Taurydy (Krym) i uczyniła ją swoją kapłanką. Gdy złożono bogini ofiarę z łani spuszczonej z nieba, morze się uspokoiło, niezliczone hufce wsiadły na okręty, które na błękitnych falach morza Egejskiego posuwały się spokojnie ku Troi (Ilion), stolicy Pryama. Zdumienie ogarnęło Greków, gdy zdala ujrzeli potężne miasto, zbudowane na obszernej równinie, przez którą płynęła rzeka Skamander. Marzyli oni o bohaterskich zapasach na otwartem polu i o rychłym tryumfalnym powrocie do ognisk domowych; tymczasem wysokie mury, napiętrzone

obronnemi wieżycami, dzieliły ich od wrogów, zamkniętych w stołecznym grodzie. Na obszernej płaszczyźnie rozbili Grecy obóz, pobudowali sobie chatki, w przewidywaniu, że oblężenie będzie trwać długo. Dziesięć lat spędzili Grecy w obozie, spoglądając tęsknym wzrokiem to na mury wrogiego miasta, to daleko na morze — ku ojczyźnie, gdzie żony, dzieci, bracia i siostry bohaterów gorzkie wylewali łzy, zaniepokojeni losem swych najdroższych. Oddziały szukające pożywienia, staczały od czasu do czasu mniejsze utarczki z Trojanami, ale walnej rozprawy, której Grecy tak pragnęli — unikał Pryam i jego hufce.

Wreszcie wyczerpała się już cierpliwość Greków; postanowili zmusić wrogów do walki. Trojanie mieli także wielu walecznych mężów, którym sprzykrzyło się bezczynne życie w zamkniętem mieście; i oni pałali gorącą chęcią boju. Nadszedł nareszcie dzień tak upragniony przez oba wojska. Na murze pojawił się Parys i naigrywając się z Greków, wezwał najdzielniejszego z nich do walki. Na widok Parysa Menelaus tak srogo przez niego obrażony, zawrzał gniewem, zeskoczył z wozu i biegł ku pięknemu młodzieńcowi, chcąc się pomścić na uwodzicielu żony i rabusiu swoich skarbów. Parys przeląkł się gniewnego oblicza króla spartańskiego, chciał się coprędzej cofnąć, ale nadbiegł brat jego Hektor i temi słowy skarcił jego tchórzostwo: »Bracie, nie jesteś bohaterem, ale zniewieściałym, nędznym uwodzicielem. Czy nie słyszysz głośniego śmiechu Hellenów? Zasługujesz, by cię Menelaus trupem położył, bo ciężko zawiniłeś przeciw niemu«. Wstyd ogarnął Parysa, postanowił więc oczyścić się z zarzutu tchórzostwa. Ułożono warunki pojedynku; zwycięzca miał otrzymać Helenę, a oba narody żyć z sobą w zgodzie. Na równinie uszykowały się wojska, złożono bogom ofiary i rozpoczęła się walka. Wśród uroczystej ciszy spoglądali Grecy i Trojanie na zapaśników, ale ledwie się starły ostrza ich mieczów, bogini Afrodyta uniosła Parysa ku niebu, obawiając się, aby nie zginął.

Wkrótce potem wezwał Hektor Greków, aby wybrali najdzielniejszego z pomiędzy swoich bohaterów, któryby się z nim zmierzył. Los padł na Ajaxa z Salaminy. Zawrzała zacięta walka, ale jeden drugiego pokonać nie mógł. Herold rozłączył walczących, a Hektor tak przemówił: »Zawieśmy na dzisiaj walkę, innego dnia bić się będziemy, dopóki bogowie jednemu narodowi nie użyczą zwycięstwa, a nie zniszczą drugiego«. Obaj zapaśnicy podali sobie rękę na znak szacunku i obdarowali się wzajemnie.

b) *Achilles i Hektor*. Pomiedzy bohaterami greckimi najslawniejszym był Achilles, książę Myrmidonów w Tessalii, syn Peleusa i bogini Tetedy. Matka sprawiła, że jego ciało nie mogło być zranione

jedynie cios w piętę wymierzony mógł go życia pozbawić. Wyrocznia przepowiadała mu, że pobije Trojan, ale męstwo swe życiem przypłaci. Nie chcąc narażać syna na niebezpieczeństwo, stroiła go matka w szaty dziewicze i niepozwalala zabawiać się z młodzieżą, żadną boją. Ale podstęp Odysseusza i wrodzona żyłka wojenna pognała go na pole walki, gdzie wkrótce stał się postrachem nieprzyjaciół. Teraz jednak, w chwili stanowczej, nikt Achillesa nie widział na pobojowisku; siedział bezczynnie w swoim namiocie, gdyż się pogniewał na Agamemnona za to, że go pokrzywdził przy rozdzielaniu łupów wojennych. Patroklos, serdeczny przyjaciel Achillesa, napróżno zaklinał go, aby z miłości ku ojczyźnie ukrył w swem sercu żal, jaki czuł do Agamemnona. Gdy prośby te nie pomogły, ubrał się Patroklos w zbroję Achillesa i wyruszył przeciw Trojanom. Zobaczył go Hektor, a mniemając, że to Achilles, wyzwiał go na pojedynek i zabił, a zbroję bohatera uniósł, jakby największą zdobycz, do Troi. W stolicy Pryama wielka panowała radość z powodu mniemanej śmierci Achillesa, który rwał sobie włosy z rozpaczy za przyjacielem i tak przeraźliwe wydawał jęki boleści, że usłyszała go matka mieszkająca na dnie morza i wyprosiła u Hefajsta nową zbroję dla syna. Achilles przebaczył Agamemnonowi urazę i postanowił srogo pomścić śmierć przyjaciela.

Hektor pobiegł do miasta, aby się pożegnać z żoną swą Andromachą i uściskać po raz ostatni małego synka. Nie zastawszy żony w domu, powracał zasmucony bohater do obozu. U bramy miasta ujrzał Andromachę i synka na ręku piastunki. Nastąpiła smutna chwila rozstania. Wierna żona łkając tak przemówiła do Hektora. »Nie masz litości nad dziećciem, ani nad żoną, która wkrótce będzie wdową! Obym i ja mogła pójść za tobą do cieniów podziemnych, Hektorze! Bez ciebie nie ma dla mnie pociechy, nie ma dla mnie życia! Tyś mi ojcem, matką, bratem. Nie zostawiaj dziecka sierotą, a żony wdową!« Rozczulony Hektor odrzekł: »I mnie serce boli, najmilsza; ale czyż mam spoglądać bezczynnie, jak tam konają moi bracia. Musiałbym się wstydić mężów i niewiast trojańskich! Wprawdzie mówi mi głos wewnętrzny, że zbliża się już dzień, w którym upadnie święte Ilion i Pryam i cały lud jego, ale cierpienia moich braci i mojego narodu nie tyle mi są gorzkie, ile myśl, że ty uprowadzona zostaniesz w niewolę, że siedzieć będziesz za krosnami i wodę nosić, jak niewolnica a mężowie patrzeć będą na łzy twoje i mówić: to była żona Hektora!« Nie mógł Hektor więcej z bólu mówić, uściskał czule żonę i synka, prosił bogów o sławę dla swego chłopięcia, nakrył głowę hełmem i wyruszył na pobojowisko. Tu zobaczył Achillesa, podobnego do boga wojny, przestraszył

go się i począł uciekać. Achilles puścił się za nim w pogoń. Stary Pryam, otoczony rodziną, spoglądał z muru na śmiertelne zapasy dwóch największych bohaterów. Już trzy razy okrażyli zapaśnicy mury Ilionu, gdy na rozkaz bogów stanęli u źródła Skamandru. Hektor pierwszy przemówił do Achillesa: »Walczmy! zabiję cię, albo sam polegnę; lecz przysięgam ci, że nie sponiewieram twego trupa, tylko zbroję wezmę, a ciało zwrócę twoim rodakom. Przysięgnij, że i ty tak samo uczynisz, jeśli mnie zabijesz«. Nie przysiągł Achilles, bo pragnął srogo się pomścić na Hektorze za zamordowanie Patrokłusa. Rozpoczął się tedy bój, który trwał długo, gdyż obaj bohaterowie w żelaznej walczyli zbroi. Wreszcie cisnął Hektor swą dzidę w tarczę Achillesa, który pochwycił broń przeciwnika i zadał mu nią śmiertelny cios. Hektor krwią zalany runął na ziemię, własną przebity dzidą. Bohater trojański konającym głosem prosił przeciwnika, aby zwłoki jego odesłał ojcu. Lecz Achilles twarde miał serce, zdarł z trupa bogatą zbroję, przywiązał ciało do wozu wojennego, zaciął rumaki, popędził ku okrętom i porzucił zwłoki na żer psom i ptakom. Pomściwszy śmierć przyjaciela, urządził mu Achilles wspaniały pogrzeb. Na wysokim stosie spalono zwłoki Patrokła, popioły starannie zebrane wsypano do złotej urny i zakopano pod wysoką mogiłą. Przez 12 dni, każdego poranka włóczył Achilles naokoło tego grobowca ciało Hektora, które Apollo ochronił od zniszczenia. Zapłakał stary Pryam, patrząc na straszną hańbę; starość nie pozwoliła mu pomścić śmierć najdroższego syna; jęczała Hekuba, matka Hektora, i całe miasto opłakiwało śmierć bohatera. Jęki te doszły do komnaty Andromachy, która w zakątku swego pałacu złotemi niemi zdobiła purpurową szatę dla męża. Biedna kobieta wybiegła nieprzytomna na wieżę, a ujrawszy Hektora, do wozu przywiązanego, wleczonego po piasku, z strasznym okrzykiem boleści padła zemdlona.

Wśród ciszy nocnej wymknął się Pryam do obozu greckiego, wszedł do namiotu Achillesa, padł na kolana, a całując rękę, która zamordowała jego syna, błagał go z płaczem o oddanie mu drogich zwłok. Rozczulił się dumny zwycięzca, łzy potoczyły mu się z oczu. Nie mogąc ze wzruszenia słowa wypowiedzieć, wymknął się Achilles z namiotu, kazał obmyć i namaścić ciało Hektora, sam przebrał je w najpiękniejsze szaty i położył na wozie. Z brzaskiem dnia powrócił Pryam ze zwłokami syna do Troi. Wkrótce potem zginął Achilles, ugodzony w pięte strzałą zdradziecką Parysa.

c) *Upadek Troi*. Chociaż zabrakło Hektora, bronili Trojanie dzielnie ojczystego miasta. Lecz Grecy nie chcieli z hańbą wracać w rodzinne progi, a nie mogąc siłą pokonać nieprzyjaciela, użyli podstępu. Mądry

i przebiegły Odysseusz kazał zbudować z drzewa wielkiego konia, okryć go skórą i powiewną grzywą. Garstka Greków ukryła się we wnętrzu tego konia; obóz podpalono, a wojsko greckie udając ucieczkę, wymknęło się wśród nocy na pobliską wyspę. Wielka radość ogarnęła Trojan, gdy spostrzegli zdalea odpływające statki greckie i płonące namioty; dziwili się tylko, co znaczy olbrzymi koń, zostawiony na pobojowisku. Pewien kapłan, udający zbiega greckiego, ogłosił im wyrocznię, że Troja nie będzie zdobyta, jeśli konia tego do miasta wprowadzą. Mimo ostrzeżenia Laokoon, kapłana Apollina, Trojanie rozbili mur i wprowadzili konia w tryumfie do miasta.

Przychylni Hellenom bogowie srogo ukarali Laokoona; dwa olbrzymie węże splątały kapłana i dwóch synów jego swemi cielskimi i udużyły ich. W nocy, gdy całe miasto we śnie było pogrążone, powrócili Grecy z wyspy i zbliżyli się pod mury Troi. Wtedy wyszli ukryci w koniu żołnierze, podpalili miasto, a Grecy wtargnęli doń wyłomem, rozbitym w murze przez łatwowiernych mieszkańców. Rano przedstawił się Trojanom straszny widok. Całe miasto płonęło ogniem, wszystkie ulice były wypełnione zbroj-



Laokoon.

nymi hucami greckimi. Pryam skrył się z rodziną w świątyni Jowisza; ale Grecy nie poszanowali ani siwego włosa, ani świętego miejsca: zamordowali go i wszystkich jego synów i wojowników trojańskich, z wyjątkiem Eneasza, który wraz z ojcem Anchizesem uszedł szczęśliwie na okręt i popłynął do Italii. Helena powróciła do Menelausa, a Troja została do szczętu zniszczona. Tak ziściła się przepowiednia Hektora; upadło święte Ilion — zginął Pryam i cały lud jego.

Po tylu trudach wojennych nie zaznał Agamemnon szczęścia w ojczyźnie; zginął on z rąk wiarołomnej żony, która w czasie pobytu jego na wojnie innego poślubiła męża. Kilka lat później zamordował Orest, syn Agamemnona, ojczyma i matkę. Trapiiony wyrzutami sumie-

nia, prześladowany przez Erynie, boginie zemsty, udał się na rozkaz wyroczni delfickiej do Taurydy (Krym), gdzie został pojmany i bogini na ofiarę przeznaczony. Kapłanką świątyni, w której miała się odbyć ta straszna ofiara, była siostra jego Ifigenia. Nie poznały się od razu dzieci Agamemnona; dopiero, gdy Orest opowiedział jej smutny dramat rodzinny, wyznała mu kapłanka, że jest jego siostrą, którą od tylu lat jako nieżyjącą cała opłakiwała rodzina. Zabrawszy posąg Artemidy, popłynęły dzieci Agamemnona do Grecji. Erynie nie prześladowały odtąd Oresta, który zasiadł na tronie ojcowskim; Elektrę poślubił Pilades, serdeczny przyjaciel Oresta, a Ifigenia służyła bogini Artemidzie w świątyni, wzniesionej na ojczystej ziemi.

§ 7. Przygody Odysseusza.

Między bohaterami greckimi, którzy walczyli pod Troją, odznaczał się nie tyle dzielnością rycerską, ile rozumem i przebiegłością Odysseusz, król Itaki, którego przygody opisał Homer w poemacie, zwanym *Odysseją*. Jemu zawdzięczali Grecy, że Achilles, największy ich wojownik, przybył na pole walki, jego też podstęp zgruchotał potęgę Pryama, króla Ilionu. Ale smutne były losy Odysseusza po ukończeniu wojny trojańskiej. Na czele licznej drużyny, z bogatymi łupy odpłynął on do Azji. Burza morska zapędziła jego statki do kraju Lotofagów w Afryce, gdzie towarzysze jego skosztowawszy słodkiego owocu lotosu, tak w nim zasmakowali, że nie chcieli wracać do domu. Gdy na usilne błagania Odysseusza wsiedli na okręty, przypłynęli po długiem błakaniu się na morzu do kraju zamieszkałego przez Cyklopów, olbrzymów o jednym oku, osadzonem na środku czoła. Tutaj weszli do ogromnej jaskini, napełnionej masłem i serem. Zgłodniiali Grecy rzucili się cheiwie na tak niespodziewaną zdobycz, gdy nagle stanął przed nimi straszny Cyklop Polifem, syn Pozejdona: »Kto jesteś?« — zapytał olbrzym Odysseusza. »Nikt« — odpowiedział bohater i w imię Zeusa błagał Polifema o gościnne przyjęcie. Zamiast odpowiedzi, połknął Cyklop dwóch towarzyszy Odysseusza, potem położył się i zasnął. Na drugi dzień wypędził olbrzym swoją trzodę z jaskini i zamknął wejście olbrzymią skałą. Kilkudniowa niewola sprzykrzyła się Odysseuszowi; przemyślał więc nad tem, jakby się wydobyć na świat. Pewnego razu upoił on Polifema winem, a gdy olbrzym zasnął, wypalił mu oko. Na krzyk Polifema zbiegli się Cyklopi: gdy się jednak dowiedzieli, że »nikt« krzywdę mu wyrządził, odeszli. Rozwścieklony olbrzym szukał po całej jaskini greckich przybyszów, a gdy mu się nie udało ich schwytać, odwalił kamień u wejścia i usiadł

na progu w nadziei, że wszystkich pochwyci, jeśli by chcieli wyjść z kryjówki. Ale przemyślny Odysseusz przywiązał swych towarzyszy pod brzechy baranów i tym sposobem wydobyli się Grecy z niewoli u Polifema. Wyszedszy z jaskini, wyśmiał Odysseusz niegościnnego olbrzyma i wykłamał mu swoje nazwisko. Wtedy zaniósł Polifem prośbę do ojca swego Posejdona, aby na każdym kroku prześladował Odysseusza. Przybywszy na wyspę boga wiatrów Eola, otrzymał bohater od niego worek, w którym zamknięte były wszystkie niepomyślne wiatry. Ale gdy Odysseusz zasnął, otworzyli ciekawi towarzysze worek, wskutek czego straszna powstała burza, która większą część okrętów rozbiła. Z kilku tylko statkami wylądował Odysseusz na wyspie należącej do pięknej nimfy Cyrce, córki Heliosa, boga słońca. Przykra niespodzianka oczekiwała tutaj przybyszów. Cyrce zamieniła wszystkich Greków w wieprze, z wyjątkiem Odysseusza, którego bóg Hermes od tej hańby ochronił. Przestraszona opieką, jaką bogowie otaczali Odysseusza, przywróciła Cyrce przybyszom ludzką postać, gościła Odysseusza przez cały rok w swoim domu, a gdy się bohater wybierał w dalszą podróż, prosiła go, aby się udał do Hadesu, gdzie wieszcz Tejrezyasz miał mu przyszłość przepowiedzieć. Usłuchał Odysseusz tę radę i udał się do krajów podziemnych. Tutaj zobaczył matkę swoją, widział Achilleśa i innych bohaterów, poległych pod Troją, i Agamemnona, zamordowanego przez zdradliwą żonę. Opuściwszy Hades, płynął Odysseusz koło wyspy, zamieszkałej przez potworne Syreny, które pięknym śpiewem nęciły do siebie żeglarzy, aby ich pożreć. By uniknąć niebezpieczeństwa, zatkał Odysseusz uszy swoich towarzyszy woskiem i wśród najrozmaitszych przygód wpłynął do cieśniny messyńskiej. Po jednej stronie znajdowała się jaskinia, w której mieszkała Scylla, potwór o 6 głowach, 12 nogach, wydający przeraźliwy głos; po drugiej stronie cieśniny czyhał straszny potwór Charybda na ludzi, jadących okrętami. Odysseusz stracił tu sześciu towarzyszy, poczem wylądował w Trynakryi (Sycylia). Zgłodniali towarzysze jego ubili tu kilka wołów należących do Heliosa, boga słońca. Za karę wszyscy zginęli, tylko Odysseusz przybył na zgruchotanym okręcie na wyspę nimfy Kalipso, gdzie 7 lat bawił. Nimfa obiecywała mu nieśmiertelność, jeśli jej nie opuści, ale Odysseuszowi spieszyło się do domu ojczystego, gdzie żona Penelopa i syn Telemach z upragnieniem oczekiwali jego przybycia. W przekonaniu, że Odysseusz już nie żyje, ubiegali się różni książęta o rękę jego żony. Ale wierna Penelopa wzgardziła ich prośbami, przeczuwając, że ukończony małżonek powróci. Odysseusz przebrany w szaty żebracze, przybył wreszcie do Itaki, którą przed 19 laty opuścił. Od pasterza, do któ-

rego po drodze wstąpił, dowiedział się o tęsknocie Penelopy i natręctwie książąt, starających się o jej rękę. Tu spotkał także Telemaka, który już wyrósł na dorodnego młodzieńca. Syn nie poznał ojca; dopiero gdy bogini Atena w jednej chwili zmieniła odzież Odysseusza, rzucił się Telemak w objęcia rodzica, poczem obaj udali się do pałacu królewskiego, gdzie Odysseusz pozabijał wszystkich wielbicieli swej żony. Długo i szczęśliwie żył Odysseusz na ukochanej swej wyspie.

§ 8. Likurg.

Południowy półwysp Peloponezu, zwany Lakonią, zamieszkiwali Dorowie, którzy przybyli tu z północy pod przewodnictwem potomków Heraklesa (około r. 1100 przed Chr.). Stolicą tego państwa była Sparta. Lakonia była piękną krainą. Po obu brzegach rzeki Eurotasu zieleniały żyzne pola i łąki, a w gajach oliwnych i figowych rozrzucone były liczne uroczne wioski. Tylko południowa kończyzna półwyspu przedstawiała smutny widok, bo była zabagniona i bezludna. Obok panującej klasy doryckich Spartytów, właściwych obywateli państwa, mieszkali w Lakonii potomkowie ujarzmionej przez Dorów ludności achajskiej, którzy dobrowolnie ugięli karku przed zwycięzcami i dlatego zachowali wolność osobistą, pozwolono im uprawiać rolę, zajmować się handlem i przemysłem; nazywali się Peryojkami. Zato bardzo opłakany był los Helotów, których praojcowie do ostatniej kropli krwi bronili niepodległości swej ojczyzny, a pokonani przez Dorów, na wieczną skazani zostali niewolę. Gorzkie było życie tej biednej warstwy ludności: bez mienia, bez wolności, ciągle katowani, pilnie strzeżeni, nienawidzili Heloci swych ciemściców i nieraz chwyтали za broń, aby sobie lepszy los zgutować. W Lakonii panowali zawsze dwaj królowie, między którymi nie było zgody; możne rody knuły spiski przeciw nim, a Heloci korzystali z każdej sposobności, aby zrzucić z siebie jarzmo niewoli.

W wieku IX. przed Chr. żył w Sparcie, podług podania, mąż, pochodzący z królewskiego rodu, któremu wyrocznia delficka poleciła zaprowadzić ład i spokój w Sparcie. Mężem tym był Likurg. Chcąc się zapoznać z prawami innych narodów, wyjechał na wyspę Kretę, gdzie mądry, ale surowy król Minos bardzo dobre ogłosił ustawy. Z Krety wyruszył Likurg w dalszą podróż do Małej Azji, której wybrzeża zasiane były bogatemi i wzorowo urządzonemi koloniami greckimi. Bogactwo tych miast handlowych i wykształcenie ich mieszkańców prze-

jęły Likurga podziwem. Gdy powrócił do Sparty, zastał tu wielki nieład; postanowił więc doświadczenia nabyte na obczyźnie zużytkować dla dobra kraju ojczystego. Zabrał się żywo do pracy i w krótkim czasie ogłosił nowe prawa ułożone na wzór ustawy Minosa. Całą posiadłość ziemską podzielił Likurg na 9000 równych części i rozdał je Spartyatom, którym nie wolno było działów tych sprzedawać, ani mieniać, ani dzielić; przechodziły z ojca na najstarszego syna, który obowiązany był całą rodzinę utrzymywać. Likurg pragnął, aby w Sparcie nie było ani biednych, ani bogatych obywateli; dlatego pod karą śmierci zakazał używać złota i srebra i zatrzymał dawne, ciężkie, żelazne pieniądze w tym celu, aby Spartyaci nie gromadzili kapitałów, przez stosunki handlowe nie stykali się z cudzoziemcami, nie przywykali do wygod i nie wzgardzali prostotą.

Wszyscy Spartyaci podlegali dwóm dziedzicznym królom; zarządzili oni z dożywotnią radą (geruzya), złożoną z 28 cnotliwych mężów, którzy przekroczyli 60 rok życia. Królowie i gerontowie nie mogli jednak wydawać żadnych praw, ani wojny rozpoczynać, ani pokoju zawierać bez zezwolenia obywateli; dlatego zwoływano podczas pełni księżyca wszystkich Spartyatów, którzy ukończyli 30 lat życia. Zgromadzenie to przyjmowało albo odrzucało wnioski gerontów bez rozpraw, wybierało co roku pięciu eforów, którzy pierwotnie czuwali nad porządkiem w mieście, później zaś taką sobie przywłaszczyli władzę, że nawet królów mogli przed swój sąd pozywać. W Sparcie był więc rząd arystokratyczny: tylko Spartyaci, którzy się uważali za potomków Heraklesa, brali w nim udział.

Ponieważ od woli obywateli zależał los ojczyzny, należało przeto tak wychowywać młodzież, ażeby kraj miał z niej pożytek. Państwo potrzebowało tylko zdrowych i silnych mężów, dlatego wynoszono nowonarodzone, wątłe dzieci na górę Tajget, gdzie mogły się wychowywać z dziećmi ujarzmionej ludności. Do siódmego roku zajmowali się rodzice wychowaniem synów, potem oddawano ich do zakładów państwowych, gdzie zostawali pod surowym nadzorem nauczycieli. Dzieci podzielone były na oddziały, a na czele każdego oddziału stał najdzielniejszy młodzian. Celem wychowania spartańskiego było zahartowanie ciała, przyzwyczajanie chłopców do umiarkowania i do ślepego posłuszeństwa dla prawa i przełożonych. Boso i w lekkim ubraniu ćwiczyła się młodzież w gimnastyce pod gołym niebem, spała na twardej pościeli i oswajała się z głodem. Raz w roku smagano chłopców w świątyni Artemidy różgami, nieraz do krwi, i nie pozwalano im jęknąć, ani nawet ust wykrzywić. Uczono młodzież zachowywać się z czcią wobec starszych; na

każde pytanie musieli dawać krótką, ale ciętą odpowiedź (lakoniczna odpowiedź). Dopiero po ukończeniu 30. roku życia mogli Spartyaci brać udział w zgromadzeniu narodowem i piastować urzędy. I w starszym wieku nie zaniedbywali Spartyaci ćwiczeń gimnastycznych. Całymi dniami biegali, pasowali się, rzucali dzidą lub zajmowali się łowami. Nie zaniedbywano też śpiewu, muzyki i tańca, lecz o wykształcenie naukowe nie dbano.

Sparta przedstawiała widok obwarowanego obozu. Na rynku stawiano stoły, przy których spożywali Spartyaci codziennie składkowe obiady, złożone z potraw mącznych, oliwy, fig, sera, wina i z czarnej polewki, niesmacznej mieszaniny krwi wieprzowej, octu i soli. Każdy Spartyata obowiązany był do służby wojskowej od 20—60 roku życia. Wojnę uważano w Sparcie za największą uroczystość, dlatego wyruszano do boju w najpiękniejszych szatach przy odgłosie śpiewów i dźwięku lutni, a głowę zdobiono wieniec. Ci sami-obywatele, którzy w czasie pokoju przy jednym stole spożywali obiady, mieszkali podczas wojny w jednym namiocie i walczyli z nieprzyjacielem obok siebie. Śmierć w obronie ojczyzny uważano za największy zaszczyt dla obywatela. Matki, wyprawiając synów swoich na wojnę, wręczały im tarcze, mówiąc: »z nią, lub na niej« to znaczy, »albo powrócisz zwycięzcą, albo ujrzę trupa twego na tarczy«. Gdy pewnego razu doniesiono Spartance, że syn jej poległ w boju, rzekła z dumą: »na to go urodziłam i wychowałam, aby umiał poświęcić się za ojczyznę«. — Gdy Likurg ogłosił mądre swe prawa, oświadczył zgromadzonym obywatelom, że już wszystko posiadają, czego potrzeba do szczęścia państwa; lecz najważniejszą rzecz wyjawia im dopiero po powrocie z Delf, gdzie musi zasięgnąć rady Apollina. Gdy się Spartanie na to zgodzili, kazał Likurg obu królom, gerontom i wszystkim obywatelom złożyć przysięgę, że aż do jego powrotu nie zmienią praw, przezeń nadanych. W Delfach oznajmiła Likurgowi wyrocznia, że prawa jego są bardzo dobre, a Sparta będzie sławną, jeżeli obywatele będą ich przestrzegali. Odpowiedź tę wysłał Likurg do ojczystego miasta, potem złożył bogom ofiarę i zamorzył się głodem. Nie chciał nawet, aby zwłoki jego przeniesiono do Sparty, gdyż obywatele mogliby sądzić, że są zwolnieni od dochowania przysięgi, złożonej przed jego wyjazdem.

Dzięki prawom Likurga nie było w całej Grecyi tak silnego państwa, tak bitnego wojska, jak w Sparcie. Ale z tej wojskowej organizacji wyrosła się z czasem dążność do zaborów, zwłaszcza, że liczba obywateli ciągle się zwiększała, a grunta posiadane przez Spartyatów nie wystarczały już do wyżywienia licznych rodzin na nich osiadłych.

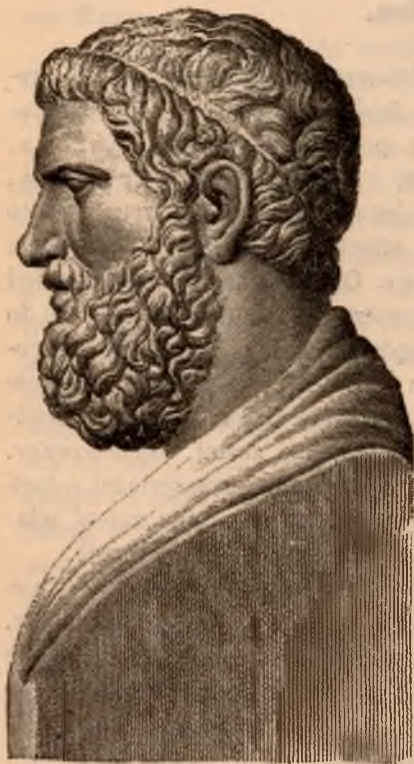
Aby zapobiedz ubóstwu obywateli, postanowiono zdobyć sąsiednią Mesenię. Po długoletnich bojach zajęli Spartyaci kraj ten; potem cały Peloponez uznał ich zwierzchnictwo (hegemonię); tylko dzielni górale arkadyjscy obronili swoją niezależność.

§ 9. Solon.

Obok Sparty, która była najpotężniejszym państwem w całej Grecyi, rozwijało się pomyślnie w Grecyi środkowej państwo ateńskie załudnione przez Jonczyków. Według podania zbudował Cekrops, przybysz z Egiptu na wysokiej, skalistej i stromej górze Akropolis, warowny zamek zwany Cekropią. U jego stóp założył Tezeusz miasto Ateny, stolicę dwunastu państwek attyckich. Bóstwem opiekuńczem zjednoczonej Attyki była Pallas-Atene. Ostatnim królem ateńskim był Kodrus. Za jego rządów wtargnęli Doryjczycy po zajęciu Peloponezu do Attyki. Wyrocznia ogłosiła im, że zdobędą ten kraj, jeżeli króla attyckiego nie zabiją. Dowiedział się o tem Kodrus i postanowił poświęcić się za ojczyznę. Przebrany za wieśniaka, udał się do obozu nieprzyjacielskiego, wszczął kłótnię z jakimś Doryjczykiem i został zamordowany. Doryjczycy poznali w zabitym króla Aten, a pomni przepowiedni cofnęli się przerażeni do Peloponezu. Starszyzna ateńska uchwaliła znieść władzę królewską, gdyż nikt nie był godnym dzierżyć ją po Kodrusie.

Wytworzyła się więc rzeczpospolita, a miejsce króla zajęło 9 archontów, wybieranych co roku z grona eupatrydów czyli szlachty. Urzędnicy ci dbali o przychylność bogaczy, nie troszczyli się wcale o ludność uboższą, mieszkającą w wielkiej nędzy w okolicach górzystych, ani o mieszkańców nadbrzeżnych, trudniących się budową statków, rolnictwem i rybołówstwem. Gdy w czasie wojny, lub z powodu nieurodzaju bieda zajaśniała do chatki biednego górala lub żeglarza, musiał się zadłużać u eupatrydów, aby kupić ziarno na zasiew lub zapłacić podatki; zastawiał przeto wierzycielom swe grunta, lub oddawał im się w niewolę. Chciał wprowadzić szlachetny Kilon obalić te niesprawiedliwe prawa, ale eupatrydzi zmusili go do ucieczki, a zwolenników jego wymordowali w świątyni. Dotychczas nie były prawa ateńskie spisane, mogli więc eupatrydzi dopuszczać się bezkarnie wszelkich nadużyć. Aby temu zapobiedz, zebrał i ogłosił archont Drakon (około 600 przed Chr.) obowiązujące w Atenach prawa zwyczajowe. Lecz o prawach tych mówiono, że krwią były pisane, gdyż za najmniejsze przewinienia naznaczały straszne kary.

Los Kilona nie przestraszył mądrego Ateńczyka Solona. W sercu jego płonęła gorąca miłość ojczyzny: chciał ją uczynić szczęśliwą i potężną. Na własnym okręcie zwiedzał świat daleki, a z każdej podróży powracał z bogato naładowanym statkiem, ale z większym jeszcze zasobem wiedzy. Powróciwszy do Aten postanowił wystąpić jako prawodawca, pojednać zwaśnione stany i polepszyć dolę biednego ludu.



Solon.

Niedawno utracili Ateńczycy piękną wyspę Salaminę, którą zajął Teagenes, władca Megary, teść Kilona. Kilka razy próbowali eupatrydzi odzyskać tę wyspę, ale zawsze ponosili klęski. Wskutek tego tak upadli na duchu, że zagrozili karą śmierci temu, kto by się poważył zachęcać obywateli do wojny z Megarą. Solon nie przestraszył się tego srogiego zakazu; postanowił zdobyć Salaminę, pozyskać zaufanie ludu, podźwignąć godność narodową i wlać w serca przygnębionych obywateli otuchę lepszej przyszłości. Solon był poetą. W świętem natchnieniu, z porywającym zapałem, wygłosił on na zgromadzeniu narodowym poemat wojowniczy i zakończył go temi słowy: »Powstańmy wszyscy i wyruszmy na Salaminę! Orężem odzyskamy drogą nam wyspę; zrzucimy jarzmo niewoli!« Niesłychany zapał ogarnął Ateńczyków; obywatele pochwycili

broń, pogromili Megaryczyków, odzyskali wyspę i sławili Solona jako zbawcę ojczyzny.

Za zgodą wszystkich obywateli wybrano Solona archontem i upoważniono go do utworzenia nowego porządku w państwie ateńskim (594). Udało mu się przekonać bogaczy, że tylko rychłemi i dobrowolnemi ustępstwami zdołają uśmierzyć wzburzone umysły ludu. Eupatrydzi zgodzili się na ogłoszenie prawa, mocą którego unieważniono wszystkie długi, zaciągnięte na zastaw gruntu lub własnej osoby dłużnika. Nie poprzestał Solon na tej reformie. Jak cześć Apollina była wspólną wszystkim Ateńczykom, tak też wszyscy obywatele powinni korzystać

z praw państwowych, ale nie w równej mierze, gdyż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby tym, którzy większe ciężary ponoszą dla dobra państwa, większe też przysługiwały prawa. Nie nagromadzone pieniądze, ale posiadłość ziemską miała rozstrzygać o znaczeniu obywatela. Była to bardzo rozumna zasada, albowiem od tego czasu młodzi eupatrydzi zaczęli się gorliwie zajmować uprawą roli, widząc, że praca około ojczystych zagonów otworzy im kiedyś podwoje do wysokich godności. Według dochodów, jakie ziemia przysparzała obywatelom, t. j. ze zboża oliwy i wina, podzielił ich Solon na cztery klasy. Tylko trzy pierwsze, najzamożniejsze klasy obowiązane były wyruszać do walki w ciężkiej zbroi (hoplici) i dostarczać państwu środków na potrzeby wojenne; za to tylko oni mogli piastować wyższe urzędy publiczne. Ubodzy obywatele, należący do czwartej klasy, wolni byli od wszelkich danin i walczyli w lekkiej zbroi, albo jako marynarze na okrętach i otrzymywali żołd.

Na czele państwa pozostawił Solon 9 archontów, wybieranych co roku z pośród obywateli pierwszej klasy, jeden z nich był najwyższym sędzią; imieniem jego oznaczano rok: drugi, któremu przysługiwał tytuł królewski (basileus), czuwał nad służbą bogów, ofiarami i świątyniami; trzeci był naczelnym wodzem, a sześciu innych mieli władzę sędziowską.

Cztery razy do roku odbywały się w Atenach zgromadzenia narodowe (ekklesia), na których obywatele wszystkich 4 klas, którzy ukończyli 20 rok życia, mogli swobodnie rozprawiać, uchwalać prawa, rozstrzygać o wojnie, o pokoju i o innych ważnych sprawach państwowych. Obywatele, którzy ukończyli 30 rok życia, rozstrzygali sprawy sądowe, na zgromadzeniu, zwanem heliaja. Ponieważ potrzeba było władzy nieustającej do przedkładania wniosków zgromadzeniu ludowemu, wykonywania uchwał tu zapadłych, załatwiania wszystkich czynności państwowych, przeto wybierano co roku z trzech pierwszych klas wielką radę (bule), złożoną z 400 mężów, którzy ukończyli 30 rok życia. Najwyższym urzędem, »stróżem praw«, był areopag, nazwany tak z tego



Hoplita.

powodu, że odbywał posiedzenia na wzgórzu, poświęconem bogu Are-sowi. Tylko mężowie, którzy się ojczyźnie bardzo zasłużyli, a piastowali już urząd archonta, mogli należeć do areopagu. Członkowie areopagu sądzili wszystkie wielkie zbrodnie, czuwali nad sprawiedliwym wykonywaniem praw, karali urzędników, którzy je naruszali, mieli nadzór nad obrzędami religijnymi, nad obyczajami obywateli i wychowaniem młodzieży.

Wychodząc ze słusznej zasady, że młodzież dobrze wychowana jest rękojmią przyszłego szczęścia ojczyzny, wydał Solon prawa mające na celu wychowanie dzielnych i cnotliwych obywateli. Prawo to zalecało rodzicom, aby kształcili dzieci swoje w muzyce i gimnastyce. Muzyka obejmowała nie tylko śpiew i grę na flecie i lirze, ale także deklamacyę poematów Homera i innych najpiękniejszych utworów poetycznych. W palestrze uczyły się dzieci, a w gimnazyum, na placach otoczonych drzewami, kształcili się młodzi Ateńczycy w gimnastyce, zapasach ręcznych, bieganiu, skakaniu i rzucaniu dzidą. Dojrzała młodzież pobierała u mowców (retorów) naukę wymowy, a u filozofów zastanawiała się nad najzawilszemi zagadnieniami życia ludzkiego. W 18. roku wręczano młodzieńcowi ateńskiemu dzidę i tarczę, a w 20. r. zapisywano go w poczet obywateli. Akt ten odbywał się bardzo uroczystie. W świątyni Ateny składał nowy obywatel przysięgę, że nie splami świętej swej zbroi żadnym haniebnym czynem, nie opuści w bitwie swego towarzysza, a w obronie ojczyzny i jej religii walczyć będzie do ostatniej kropli krwi; przyrzekał także, że rozkazom starszych i prawom krajowym zawsze będzie posłuszny.

§ 10. Pizystrat i jego synowie. Klistenes.

Prawa spisane przez Solona, wyrte na drewnianych tablicach i wystawione na widok publiczny w zamku ateńskim, poruczone zostały opiece bogini Ateny, opiekunki miasta. Obywatele zobowiązali się przysięgą, że ściśle nowych praw przestrzegać będą i żadnych nie uczynią w nich zmian. Potem Solon opuścił ojczyznę, aby go nie posądzono, że dąży do panowania nad Atenami. Tego właśnie pragnął Pizystrat, mąż dzielny, wymowny i bardzo szanowany, ale chciwy władzy. Po wyjeździe Solona porozumiał się z obywatelami, niezadowolonymi z nowej ustawy i postanowił osiągnąć najwyższą władzę. Gdy Solon powrócił do Aten i dowiedział się o knowaniach Pizystrata, przybył w pełnej zbroi na zgromadzenie ludowe i ostrzegł obywateli, aby się nie dali oszukiwać zdra-

dliwemi słowy biegłego w mowie człowieka, który pragnie zostać tyranem. Ale Pizystrat pozyskał już przychyłność ludu; o zasługach Solona zapomniano, wyśmiewano się z jego zapału, nazywano go szaleńcem. »Szaleństwo moje wkrótce zrozumiecie« — powiedział mądry prawodawca. I nie omylił się. Pewnego razu przyjechał Pizystrat do miasta na zakrwawionym wozie, udał się na rynek i oskarżył swoich przeciwników, że go chcieli zabić. Solon poznał się na podstępie i publicznie wytknął Pizystratowi, że się umyślnie zranił, aby oszukać własnych współobywateli. Ale Solona nikt już nie słuchał; zniechęcony niewdzięcznością rodaków, usunął się od spraw publicznych, ustępując miejsce Pizystratowi, który otrzymał od obywateli straż przyboczną, zajął Akropolis i uzyskał najwyższą władzę w Atenach (560). Nazwano go tyranem. Na szczęście rządził on łagodnie i ściśle przestrzegał praw Solona, wznosił w Atenach piękne budowle, gościł na swym dworze znakomitych uczonych i poetów, a na uroczystościach państwowych, zwanych Panateneje, urządzanych z wielkim przepychem na cześć Ateny, opiekunki państwa, recytowali rapsodowie piękne poematy Homera, o wojnie trojańskiej i przygodach Odysseusza, przez lud z zapalem słuchane. Pizystrat umarł w sędziwym wieku, a rządy w Atenach objęli dwaj jego synowie, Hipparch i Hippiasz (528). Z początku kroczyli oni drogą przez ojca wskazaną, później jednak dopuszczali się różnych nadużyć, wskutek czego możliwe rody, a na ich czele dwaj obrażeni przez Hipparcha młodzieńcy, Harmodios i Aristogeiton, wznieśli w mieście rewolucję, która obaliła tyranię. Hipparcha zamordowano, a Hippiasz z taką srogością sprawował teraz rządy, że Ateńczycy, chcąc obalić tyrana, wezwali Spartan na pomoc. Oblężony w Akropoli Hippiasz poddał się i uciekł do Małej Azji w nadziei, że przy pomocy króla perskiego odzyska władzę w Atenach (510). Krewny Pizystrata Klistenes stanął teraz na czele państwa i przekształcił ustawę Solona na korzyść ludu. Wywołało to oburzenie możnych rodów, które uzyskawszy pomoc od Sparty, zmusiły Klistenesa do ucieczki z miasta. Lecz lud ateński niechętnie spoglądał na wzmagający się wpływ Spartan, oburzało go zajęcie Akropoli przez obce rycerstwo. Z niechęci tej skorzystał Klistenes, powrócił do Aten, gdzie go lud z wielką przyjął radością. Podzielił on państwo na 10 powiatów (fyl), z których każdy wybierał co roku po 50 obywateli do Wielkiej Rady, złożonej z 500 członków. Cała Rada nie zajmowała się sprawami państwowymi, lecz tylko 50 obywateli, którzy zmieniali się co 36 dni. Wydział ten z 50 członków Rady złożony, nazywał się prytanią, a członkowie jego prytanami. W czasie urzędowania mieszkali prytanowie w rządowym budynku, zwanym prytaneum, utrzymywani

byli kosztem państwa i rządili pod przewodnictwem kierownika, który dzierżył klucze zamkowe i pieczęć państwową, a na znak swego dostojenstwa zdobił swą głowę wieniec mirtowym. Prytanowie załatwiali bieżące sprawy państwowe, utrzymywali stosunki z obcemi mocarstwami i przygotowywali wnioski, nad którymi miało obradować zgromadzenie ludowe. Chcąc raz na zawsze zapobiedz zaprowadzeniu tyranii, ustanowił Klistenes sąd skorupkowy (ostracyzm, od greckiego wyrazu ostrakon, t. j. skorupka). Obywatele wrzucali do urn glinianych tabliczki albo skorupki z nazwiskiem męża, którego podejrzewano, że dąży do władzy. Ateńczyk, którego nazwisko wypisane było na więcej niż 3.000 skorupkach musiał opuszczać ojczyznę, choć nie tracił ani czci ani majątku. W ten sposób utracili eupatrydzi uprzywilejowane stanowisko w państwie, a najwyższa władza przeszła w ręce ludu (demokracja).

§ 11. Miltiades.

Całe zachodnie wybrzeże Małej Azji zasiane było miastami greckimi, zaludnione bogatą ludnością, która mimo oddalenia od macierzystego kraju pielęgnowała gorliwie narodowego ducha, tych samych czciła bogów, do których się ich praojcowie w Grecyi modlili i strzegła czystości ojczystego języka, jak najdroższego skarbu. Grecy azyatyccy, rozdrobnieni na liczne państewka, nie mogli się bronić skutecznie przeciw nawałi perskiej i musieli ugiąć karku przed potężnym Cyrusem. Perscy królowie łagodnie postępowali sobie z Grekami, nie nasyłali do ich miast swoich namiestników czyli satrapów, nie narzucali im swego języka i perskich praw, ale żądali tylko wierności, podatków, a w razie wojny uzbrojonych okrętów. Mimo to Grecy azyatyccy z upragnieniem czekali na sposobność do zrzucenia jarzma perskiego. Sposobność taka wkrótce się nadarzyła.

Daryusz, król perski, krewny i następca Kambizesa, zgniótł powstanie wzniesione w Persyi podczas pobytu Kambizesa w Egipcie i gorliwie zajmował się wewnętrznem urządzeniem swego państwa. Podzielił cały kraj na prowincye, na czele których stali namiestnicy, zwani satrapami, zaprowadził w całym państwie jednolitą monetę, budował bite gościnnie i urządził pocztę, która rozwoziła rozkazy królewskie z wielką szybkością z jednego krańca olbrzymiego państwa na drugi. Rozporządzając potężną armią, nie zadowalał się Daryusz posiadaniem Persyi, Babilonii i Egiptu, lecz zapragnął podbić także Europę. Po olbrzymim moście, zbudowanym przez Greków nad Dunajem, wkroczył na czele

swej armii do kraju Scytów, mieszkających na ogromnej przestrzeni od Karpat do Donu. Ale lud ten na pół dziki umykał przed nieprzyjacielem w głąb kraju; Daryusz widząc, że mu nie podoła, postanowił wrócić do Azji. Straszny był to odwrót. Hufce królewskie, przeredzone strzałami scytyjskimi, zgłodniałe i strudzone, błąkały się po stepach ukraińskich, a na każdym kroku walczyć musiały z nieprzyjacielem, który nacierał na nie z zasadzek. Mostu nad Dunajem strzegli Grecy. Posłowie scytyjscy namawiali ich, aby most zburzyli i tym sposobem odcieśli Daryusza od Azji, co państwu perskiemu zagładę, a Grekom wolność mogło zgotować. Z zapalem przyklasnął tej myśli władca Chersonesu Ateńczyk Miltiades, ale tyran z Miletu Histyeusz sprzeciwił się jej i uratował króla perskiego, jego armię i państwo, za co otrzymał obszerne posiadłości nad rzeką Strymonem; ale wkrótce potem odebrał mu Daryusz rządy Miletu i obszary darowane i powołał go na dwór swój do Suzy, obawiał się bowiem znaczenia jego wśród Greków. Rządy w Milecie otrzymał Arystagoras, zięć Histyeusza.

Histyeusz, skazany na bezczynne życie dworskie, postanowił zemścić się na Daryuszu. Uknuł on z Arystagorasem spisek, którego celem było wyswobodzenie Greków azyatyckich z pod jarzma perskiego. O zwycięstwie ani jeden ani drugi nie wątpił; przekonani byli, że Azyata w tyarze na głowie, w długiej, niewygodnej sukni, nie sprostą hoplitom uzbrojonym w tarczę i długą dzidę i w żelazną okutym zbroję. Zapewniwszy rodakom swym pomoc Ateńczyków i miasta Eretryi (na wyspie Eubei), wydał Arystagoras Jończykom hasło do powstania. Z Grekami połączył się także Histyeusz, któremu Daryusz polecił stłumić rokosz Jończyków. Z początku dobrze wiodło się Grekom; zdobyli Sardes, stolicę satrapy perskiego i spalili ją do szczętu (500); ale między miastami jońskimi nie było zgody, a wśród najemników brakło zapалу, wytrwałości i posłuszeństwa rozkazom wodzów. Po kilkoletniej walce ulegli Grecy przemocy perskiej. Lądowe wojsko powstańców pobito pod miastem Efezem, a flota ich została pod Lade w pobliżu Miletu zupełnie zniszczona. Ateńczycy powrócili do domu. Arystagoras zginął w jakimś barbarzyńskim kraju, a Histyeusza pojmano i na krzyż wbito. Milet, najpiękniejsze miasto greckie na wybrzeżu małaazyatyckiem, do szczętu zniszczono.

Daryusz poprzysiągł Grekom europejskim krwawą zemstę za pomoc udzieloną powstańcom. »Kto są ci Ateńczycy, którzy się odważyli przeciw mnie zbrojną wyciągać rękę?« pytał król dworzan. A gdy dawny tyran ateński Hippiasz, syn Pizystrata, zapewnił go, że to drobny ludek, niezdolny oprzeć się jego potędze — postanowił ujarzmić Greków a na

gruzach Aten założyć satrapię perską. Niewolnik miał Daryuszowi codziennie o tej zemście przypominać. Mardoniusz, zięć królewski, wyruszył drogą lądową przez Trację z licznym wojskiem do Grecji (492): ale bogowie nie sprzyjali tej pierwszej wyprawie przeciw Grekom, gdyż gwałtowna burza rozbiła perską flotę, wiozącą żywność dla armii koło przylądka Atos na półwyspie Chalcydyckim, a wielka część wojska zniszczoną została przez Traków.

Ateńczycy przygotowywali się energicznie do walki z potęż-



Żołnierze perscy.

nym władcą. Gdy pewien poeta deklamował przed zebranym ludem wiersz o upadku Miletu, płakali obywatele ateńscy z żalu z powodu kłeski rodaków; przeczuwali, że los tej »królowej morza« także im zagraża. Ale nie upadli na duchu Ateńczycy. Gdy perscy heroldowie przybyli do Grecji z żądaniem ziemi i wody na znak poddania się Daryuszowi, usłuchały prawie wszystkie miasta tego rozkazu, tylko w Atenach i Sparcie śmiercią ich ukarano. Obelga ta przyspieszyła drugą wyprawę Persów na Grecję.

Na wiosnę 490 r. wypłynęło z portów mała-azjatyckich kilkaset okrętów perskich z krociową armią pieszą i konną pod wodzą Datisa

i Artafernesa. Przestрах ogarnął Greków. Posłowie ateńscy rozbiegli się po całej Grecji, aby wyblagać pomoc u rodaków. Daremne zabiegi! Nikt nie chciał się narażać na oczywistą zgubę. Spartanie przyrzekli wprawdzie przybyć na plac boju, ale dopiero po pełni księżyca, gdyż religia nakazywała im w czasie pełni składać ofiarę Apollinowi. Tylko Platejczycy przysłali do Aten 1000 wojowników. Obywatele ateńscy w liczbie 10.000, pod dowództwem dziesięciu wodzów stanęli pod bronią. Między wodzami był także Miltiades, który po nieszczęśliwej wyprawie scytyjskiej

umknął do Aten, obawiając się zemsty Dariusza za zamiar zburzenia mostu na Dunaju.

Już całą Eubeę zalała armia perska, już Eretrya leżała w gruzach, gdy się greccy wodzowie zebrali na naradę wojenną. Ważna była to chwila; od uchwały tych kilku mężów zależała przyszłość Grecyi. Miltiades żądał, aby wojsko ateńskie nie oczekiwało wroga pod miastem ale natychmiast wystąpiło do boju z Persami.

Z zapamiętem wyruszyło 10.000 hoplitów ateńskich i 1000 Platejczyków na równinę maratońską, gdzie wylądowała armia perska, której Hippiasz wskazywał drogę do Aten. Miltiades dał hasło do boju. Natarcie Greków było tak niespodziewane i gwałtowne, że Persowie w największym nieładzie zaczęli uciekać na brzeg, aby schronić się na okręty. Na domiar nieszczęścia większa część statków perskich odpłynęła dzień przedtem na dalsze zdobycze, a siedem innych dostało się w ręce Greków. Kilka tysięcy ludzi stracili Azjaci; w obronie ojczyzny padło 192 Greków. Pewien obywatel, chcąc rodakom swoim jak najrychlej zwiastować radosną wieść, biegł dwie mile bez wypoczynku do Aten, a gdy stanął na rynku, zaledwie mu sił starczyło do wzniesienia okrzyku; »Cieszcie się Ateńczycy — zwyciężyliśmy« — poczem runął martwy na ziemię. Jego wieniec pośmiertny zjednał mu w oczach rodaków większą chwałę, niż najświetniejszy tryumf na igrzyskach olimpijskich.

Persowie nie zwątpili jeszcze o zwycięstwie; opłynęli półwysep attycki, a na drugi dzień okręty ich uszykowały się w przystani ateńskiej. Jakże się jednak zdziwili, gdy po wschodzie słońca ujrzeli koło gimnazyum zwycięzców maratońskich, stojących w szyku bojowym z Miltiadesem na czele. Datys i Artafernes zaniechali dalszej walki i powrócili do Azji. Po pełni księżyca pospieszyli Spartanie na pomoc swym



Miltiades.

rodakom. Ale zapóźno przyszli; oglądnęli tylko pole bitwy, sławili waleczność Ateńczyków i powrócili do domu (r. 490 prz. Chr.).

Niedługo cieszył się Miltiades miłością współobywateli. Znaleźli się w Atenach mężowie, którzy zazdrościli mu sławy i podkopywali jego znaczenie u ludu. Sposobność do oczernienia go wkrótce się nadarzyła. Na czele 70 okrętów udał się Miltiades na wyspę Paros, celem wypierania Persów z wysp morza Egejskiego. Trzy tygodnie później powrócił do ojczystego miasta ranny, bez sławy, bez łupów. Okrzyk oburzenia rozległ się w Atenach. Zwycięzcę z pod Maratonu nazywano teraz samolubem, gwałcicielem praw ojczystych; nieprzyjaciele oskarżyli go, że okłamał naród, otumanił obywateli obiecankami wielkich zwycięstw i łupów i żądali sądu na niego. W lektyce przyniesiono ранego Miltiadesa do izby sądowej. Nie mógł on wydobyć z siebie głosu na swoją obronę, a gorące słowa jego przyjaciół, nie zdołały obudzić w obywatelach współczucia dla chorego wodza. Kazano mu zwrócić kosztą wyprawy, a ponieważ nie posiadał tak znacznej kwoty, został jako dłużnik skarbu państwowego wtrącony do więzienia, gdzie wkrótce potem życie zakończył. Taki był los obrońcy ojczyzny, którego niedawno witali obywatele okrzykami radości i uwielbienia.

§ 12. Leonidas.

Wśród przygotowań do nowej wyprawy przeciw Grecyi umarł Dariusz (485). Na tronie perskim zasiadł Xerxes, młodzieniec piękny, niekiedy łagodny i wspaniałomyślny, ale też zdolny do największych okrucieństw. Ulegając namowom swego przyjaciela Mardoniusza, który marzył o satrapii w Grecyi, postanowił dumny władca wytepić zuchwały naród helleński. Gońcy królewscy rozbiegli się na wszystkie strony olbrzymiego państwa perskiego z listami, rozkazującymi pogotowie wojenne. W fabrykach broni i warsztatach okrętowych gorączkowy panował ruch. Z najdalszych okolic Azji dążyły hufce Azyatów do miasta Sardes, skąd pod wodzą króla miały wyruszyć do Europy. Do Greków wysłał Xerxes heroldów z nakazem, aby się dobrowolnie poddali. I znalazły się miasta, które z zazdrości ku Ateńczykom i Spartanom zgodziły się na haniebne jarzmo barbarzyńskie.

Było to na wiosnę 480 r. Po dwu olbrzymich mostach czajkowych, zbudowanych na Hellesponcie, przepawiła się po raz trzeci armia perska do Europy. Na wyniosłym tronie usiadł dumny władca i odbył przegląd swoich wojsk, spędzonych ze wszystkich stron świata. Wi-

dok tej krociowej armii i 1000 okrętów płynących po spokojnych falach morza Egejskiego napełniał dumą Xerxesa; zdawało mu się, że nikt takiej potędze oprzeć się nie potrafi. Znaleźli się jednak mężowie, którzy ze smutkiem spoglądali na niezliczone hufce, jakby przeczuwali, że niewolnicy nie podołają wolnym obywatelom; przerażał ich ogrom armii, którą mógł głód pokonać, obawiali się własnych marynarzy greckich, aby się nie połączyli z swymi rodakami przeciw Xerxesowi. Ale król nie przywykł słuchać przestrog, zbywał je drwinami lub groźnym wzrokiem nakazywał milczenie.

Na wieść o zbliżaniu się ogromnego wojska perskiego przełękli się Grecy. Nawet wyrocznia delficka wygłaszała same niepomysłne przepowiednie. Ale nie było czasu rozpaczać, gdyż całą północną Grecję zajęli już Persowie. Między pasmem gór Oeta a zatoką Malijską, w pobliżu ciepłych źródeł (termy) ciągnął się wąwóz termopilski, zwany »bramą Hellady«, gdyż stanowił jedyne przejście z północnej do środkowej Grecji. Tutaj zgromadziło się 300 Spartańczyków i 6000 sprzymierzeńców. Naczelnym wodzem tej garstki, która postanowiła obronić Helladę albo zginąć, był król spartański Leonidas. Xerxes nie przypuszczał, aby się Grecy odważyli bronić; bardzo się więc zdziwił, gdy ujrzał wąwóz zapełniony wojownikami, świętecznie ustrojonymi i oddającymi się ćwiczeniom gimnastycznym, jakby podczas jakiejś uroczystości narodowej. Sztydereczym śmiechem przyjął wiadomość, że ta garstka chce iść w zapasy z jego krociami wojowników. Wysłał więc król posłów do Leonidasa z wezwaniem, aby złożył broń. »Przyjdź i sam ją odbierz« — odpowiedział krótko Lakończyk. Gdy mu posłowie powiedzieli, że perskie strzały zaćmią słońce, odrzekł dzielny król żartobliwie: »Tem lepiej, będziemy w cieniu walczyli«. Mimo tej męskiej odpowiedzi przeczuwał Leonidas klęskę, gdyż wyrocznia delficka, zapytana o wynik walki, odpowiedziała, że albo Sparta zostanie zburzona, albo król spartański polegnie. Leonidas postanowił zginąć, aby Spartę ocalić.

Piątego dnia zawrzała walka. Hufiec perski zaatakował bohaterów. Spartanie osłonięci tarczami stali jak mur żelazny, od którego odbijały się strzały perskie. Szeregi perskie, pędzone biczami w wąwóz, ścieliły trupami wejście do niego; kogo włócznia grecka nie przebiła, wpadał do morza, albo ginął pod nogami swoich towarzyszków. Zrozpaczony i zgniewany Xerxes wysłał do walki najdzielniejszych żołnierzy, »hufiec nieśmiertelny«. Walczono dwa dni z niesłychaną zaciekłością, a w pierwszym szeregu jaśniał hełm Leonidasa. Wtem głucha wieść przeleciała po obozie, że wrogowie zajęli kotlinę rzeki Asopus i odcieśli Grekom drogę do odwrotu. Zdrajca Efialtes wskazał Persom drożynę, którą mogli

obejść walecznych. Nie chcąc na niechybną śmierć narażać tylu obywateli, odesłał Leonidas ochotników do domu, aby gdzieindziej ojczyźnie służyli i postanowił bronić wąwozu na czele swoich Spartan i Tespijczyków, którzy nie chcieli króla w tak groźnej chwili opuszczać.

Spartanie zamknięci w wąwozie nie myśleli już o ratunku; zasiedli na pobliskim pagórku i oczekiwali śmierci. Gdy wreszcie zbliżyły się do nich oddziały perskie i zasypały ich pociskami, porwali się Grecy z swych miejsc, rzucili się na Persów z nożami, a kto nie miał broni, bił wroga rękami lub gryzł zębami. Leonidas przeszyty strzałą padł nieżywy. Około martwego ciała bohaterskiego króla zawrzała straszna walka. Wreszcie grobowa cisza zapanowała w termopilskim wąwozie. Wszyscy Spartanie polegli. Xerxes zdumiony bohaterstwem Greków objeżdżał pobojo-wisko. Gdy mu pokazano ciało Leonidasa, zawrzała w dzikiej duszy Azyaty chęć zemsty; kazał trupowi odciąć głowę a ciało na krzyż przybić. Na miejscu pogromu wzniesli Grecy pomnik z napisem: »Przechodniu, idź i powiedz Sparcie, że wierni jej prawom tu spoczywamy«. Przez długie wieki świadczyła ta mogiła o bohaterstwie i cności obywatelskiej Spartan, którzy nie cofnęli się przed śmiercią, chcąc spełnić obowiązek względem ojczyzny.

§ 13. Temistokles i Arystydes.

Trwoga ogarnęła Greków na wieść o pogromie Leonidasa. Persowie mogli teraz przejść przez wąwóz termopilski i zalać swą armią całą Helladę. Tylko Ateńczycy dumnie wznosili głowy, znaleźli się bowiem wśród nich dwaj mężowie, którzy ożywiali w rodakach swych wiarę w pomyślną przyszłość. Dzięki zabiegom Temistoklesa i Arystydesa stanęły Ateny na czele ludów greckich do walki z potężnym wrogiem. Obaj ci mężowie odznaczeni się niezwykłymi zdolnościami, ale też i całkiem odmiennym charakterem. Arystydes od pierwszej młodości żywił w duszy głębokie poszanowanie dla prawa i wstręt do fałszu, a w wypełnianiu obowiązków odznaczał się wielką sumiennością. Prostotą i szczerością w obcowaniu z współobywatelami zjednał on sobie wpływ i zaufanie u ludu, wszyscy bowiem wiedzieli, że Arystydes niczego nie pragnie dla siebie, ale dla ojczyzny.

Innym był Temistokles. Gwałtowny i uparty nie znosił nad sobą żadnego kierownictwa. Dzieckiem był jeszcze a już obudzał u jednych obawę, u innych wielką nadzieję na przyszłość. Ojciec jego należał do starej rodziny attyckiej, ale matka pochodziła z barbarzyńskiej Tracyi; z tego powodu zamknięty był dlań przystęp do zakładów naukowych,

gdyż tylko taka młodzież mogła się w nich kształcić, w której żyłach płynęła czysta krew attycka. Bolało Temistoklesa to uposledzenie, ale też było dla niego bodźcem do zwalczania tego przesądu i wybicia się na pierwszorzędne stanowisko w Atenach. Sława Mityladesa sen mu odbierała; pragnął on, aby tylko jego imię rozbrzmiewało w całej Grecyi. Czuąc wyższość swoją nad towarzyszami, występował w każdej sprawie śmiało, a trudności, przed którymi inni się cofali, miały dla niego największy urok.

Hasłem jego była wojna z Persami. Aby jednak z potężnym tym wrogiem mogły się Ateny zmierzyć, musiały posiadać flotę i silne mury. Zostawszy pierwszym archontem, wystąpił Temistokles na zgromadzeniu ludowem z wnioskiem, aby port Pireus otoczyć murem i stworzyć flotę złożoną z 203 okrętów o trzech szeregach wiosł, zwanych tryerami. Ateńczycy usłuchali tej mądrej rady i uchwalili budować co roku 20 okrętów. Ludzie starsi z niepokojem spoglądali na te zmiany; twierdzili, że tylko walka orężna godna jest wolnego męża, sterowanie wiosłem to praca dla niewolnika.

Do niezadowolonych należał także Arystydes. Kochał on bardzo swoją ojczyznę i pragnął jej wielkości, lecz chciał, aby Ateny rozwijały się na dawnych podstawach. Zdawało mu się, że ludność, szukająca ratunku na okrętach, zwątpiła już o opiece bogów krajowych. »Nie powinniśmy — mówił — opuszczać ziemi ojców i dziadów; czyż się godzi, aby los ojczyzny nie od obywateli, ale od majtków zależał?« Na każdym kroku zwalczał on zamiary Temistoklesa, które mu się wydawały szkodliwymi dla ojczyzny. Takie postępowanie drażniło Temistoklesa. Pragnął on władzy, a oporu nie znosił, dlatego zażądał skorupkowego sądu na Arystydesa.

 W dniu, w którym miały się rozstrzygać losy Arystydesa, zebrały się wielkie tłumy obywateli na zgromadzenie narodowe. Przybył także zacy Arystydes. Pewien Ateńczyk, nie umiejący pisać, przystąpił do niego z tabliczką w rękę i prosił go, aby mu napisał imię Arystydesa. »Cóż ci zawinił ten człowiek, że chcesz go na wygnanie skazać?« — zapytał Arystydes. „Nie — odpowiedział obywatel — nie znam go nawet, ale sprzykrzyło mi się słuchać ciągle o jego sprawiedliwości«. Arystydes napisał imię swoje na tabliczce i oddał ją obywatelowi. 6000 Ateńczyków głosowało za wygnaniem tego enotliwego męża, któremu nawet z tego zarzut czyniono, że wszystkie spory łagodził swoją powagą, bez sądu. Opuszczając ojczyste progi, błagał Arystydes bogów, aby Ateńczycy nigdy nie znaleźli się w takim położeniu, któreby zmusiło ich przypomnieć sobie o nim.

Temistokles objął teraz kierownictwo spraw publicznych w Atenach i okazał się godnym zaufania współobywateli. Sześć lat ubiegło od wygnania Arystydesa. Ateny miały już potężną flotę i grube mury otaczały port Pireus. Gdy gruchnęła wieść o pochodzie Persów przeciw Grekom, wymusił Temistokles na wyroczni delfickiej przepowiednię, że tylko drewniane mury ocalą Greków. Temistokles wyjaśnił Ateńczykom znaczenie wyroczni w ten sposób, że flota jest tą warownią o drewnianych murach; na flotę więc muszą się przenieść Ateńczycy, jeśli chcą ocalić ojczyznę. Obywatele usłuchali tej rady, udali się na okręty, tylko starcy, kobiety i dzieci schronili się na pobliskich wysepkach. Na czele floty ateńskiej, korynckiej i spartańskiej, liczącej 280 okrętów, stanął Spartanin Eurybiades. U przylądka Artemizyum w północnej Eubei zarzucono kotwice. Gdy do wodzów sprzymierzonej floty doszła wiadomość, że się zbliża ku nim niezliczona ilość okrętów perskich, taki opanował ich przestach, że sprzymierzeńcy chcieli co rychlej umykać. Na szczęście jednak zerwała się burza, która rozpędziła perską flotę i rozbiła 200 okrętów. Klęska wroga dodała Grekom odwagi. Eurybiades zaatakował ocalone okręty nieprzyjacielskie; wywiązała się gwałtowna bitwa, trwająca do północy, poczem obie floty popłynęły na dawne stanowiska. W tej radosnej dla Ateńczyków chwili, w której tak szczęśliwie odbyli krwawy chrzest na morzu, gruchnęła straszna wieść o pogromie termopilskim i o bohaterskiej śmierci Leonidasza.

Natychmiast odpłynęła flota do zatoki Saronckiej i uszykowała się na ciasnej przestrzeni między wybrzeżem attyckim a wysepką Salaminą. Na drugi dzień, gdy promienie słoneczne oświeciły brzeg attycki, straszny przedstawił się Grekom widok. Cały ląd przepełniony był nieprzyjacielską piechotą, konnicą i niezliczoną ilością wozów, a morze — jak daleko okiem sięgnąć — pokryte było okrętami. Ze wszystkich stron otoczona była garstka Greków armią nieprzyjacielską. Nikt nie marzył o ocaleniu, tylko Temistokles nie wątpił, że bogini-opiekunka miasta czuwać będzie nad walczącymi. Chcąc zmusić Greków do stoczenia bitwy, wysłał Temistokles zaufanego niewolnika z listem do Xerxesa, w którym uwiadomił go o przygębieniu panującym wśród Greków i o zamierzonej ucieczce floty, a zapewniając go o swej przychylności dla sprawy Persów, wezwał króla do szybkiego natarcia na flotę grecką. Łatwowierny Xerxes uwierzył podstępnyim słowom Temistoklesa.

Z końcem września 480 r. o wschodzie słońca rozpoczęła się bitwa. Władca Persów usiadł na tronie, wzniesionym na wybrzeżu attyckim. U stóp jego kołysały się ciężkie okręty perskie; z przeciwległej strony, na wyżynie salamińskiej, widać było poważnych starców z areopagu,

wznoszących błagalnie ręce ku niebu. Zabrzmiiała grecka pieśń bojowa, nie objawiająca obawy przed nieprzyjacielem, lecz męską odwagę i ochotę do walki. Wśród dźwięku trąb i szybkich a równomiernych uderzeń wiosła po falach morza, objeżdżali dowódcy szeregi okrętów i zachęcali Greków, aby odważnie uderzyli na wroga i wyswobodzili ojczyznę, siedziby bogów i groby przodków. Rozpoczęły się straszne zapasy. Persowie mieli dwa razy więcej okrętów, aniżeli Grecy, ale w ciasnej zatoce nie mogli uszykować całej floty. Perska załoga okrętowa składała się przeważnie z ludzi, którzy nigdy morza nie widzieli, Grecy zaś oswojeni byli z morzem, a władając wybornie wiosłem, tak szybko nacierali na ciężkie okręty perskie i takie sprawili wśród nich zamieszanie, że jeden statek nieprzyjacielski wpadał na drugi, chcąc się jak najprędzej wydobyć na pełne morze. Wieczorem cała potężna armia nieprzyjacielska cofała się z pośpiechem ku wybrzeżom azyatyckim, a w zatoce saronńskiej zostały tylko trupy pływające pośród szczątków rozbitych okrętów perskich. Xerxes umykał drogą lądową do swego państwa a z nim wygłodniałe i strudzone resztki wojska. Z obawy, aby Grecy nie zniszczyli mostów na Hellesponcie, przeprowadził się Xerxes spiesznie do Azji, gdzie kilka lat później zginął z ręki mordercy.

Grecy uradowani zwycięstwem, wznosili modły dziękczynne i składali opiekuńczym bogom w Delfach i Olimpii bogate dary. Gdy Temistokles przyjechał do Sparty, wprowadzili go obywatele w tryumfie do miasta, a skronie jego ozdobili wieniec oliwnym. Na igrzyskach olimpijskich powstał taki zapal wśród zgromadzonych z całej Grecyi widzów, że rozrzewniony Temistokles ledwie mógł wymówić słowa: »Zaiste, to najpiękniejszy dzień w mojem życiu!«

Ale i dla wygnanego Arystydesa zajaśniał wkrótce najpiękniejszy dzień. Przed bitwą pod Salaminą powołali go obywatele do zagrożonej ojczyzny, aby ją wspierał radą i orężem; po zwycięstwie morskiem pośpieszył on na czele Ateńczyków do Beocyi, zajętej przez armię perską, którą dowodził Mardoniusz. Liczne hufce greckie pod wodzą króla spartańskiego Pauzanasza wyruszyły na pomoc Ateńczykom. Na wiosnę 479 r. odniósł Arystydes pod Platejami walne zwycięstwo nad lądową potęgą Persów. Mardoniusz ugodzony w głowę, wyzionął ducha, a wojsko jego uciekło w największym popłochu do domu. Arystydes, który tylko zgody i szczęścia Grecyi pragnął, zrzekł się nagrody zwycięstwa na rzecz Platejczyków, którzy dali tyle dowodów poświęcenia się dla sprawy narodowej. Plateje zostały odbudowane, a obszar miejski uznany został za ziemię świętą, na której co roku na pamiątkę zwycięstwa miały się odbywać igrzyska z współudziałem przedstawicieli

wszystkich państw greckich. W tym samym dniu — według podania — odniosła flota grecka świetne zwycięstwo koło przylądka Mykałé (w pobliżu wyspy Samos), które przysporzyło wolność Grekom, mieszkającym na wyspach. Późniejsze zwycięstwa Cymona, syna Mityladesa, uwolniły małoazjatyckie miasta greckie z pod jarzma perskiego (449).

Po ukończeniu wojny pracował Arystydes usilnie nad tem, aby przysporzyć Atenom, mimo sprzeciwiania się Sparty, zwierzchniczą władzę nad wyspami i państwami greckimi. Wyspy i miasta chętnie garnęły się pod opiekuńcze skrzydła zwycięskich Aten, które stały się teraz na czele morskiego związku jońskich Greków. W nagrodę za zasługi, jakie Arystydes wyświadczył ojczyźnie, mianowano go zawiadowcą skarbu związkowego na wyspie Delos, utworzonego przez 300 miast i wysp greckich, które na cele wojenne składały rocznie około 500 talentów. Arystydes umarł w wielkim ubóstwie; wdzięczni współobywatele pochowali zwłoki zasłużonego męża kosztem państwa, a gdy córki jego wychodziły za mąż, wyznaczono im posagi z pieniędzy państwowych.

Nie tak chlubnie zakończył Temistokles pełne zasług życie. Po ukończeniu wojen perskich pracował gorliwie nad podźwignięciem z upadku ojczystego miasta; odbudował mury, rozszerzył port pirejski i chciał go połączyć z miastem. Lecz przeceniając swoje zasługi, wzbił się w taką dumę, jak gdyby był władcą Aten, a nie obywatelem. Skazany przez sąd skorupkowy na wygnanie, udał się do wroga swej ojczyzny Artaxerksesa — króla perskiego. Król przyjął go bardzo gościnnie i obdarzył sownicą; gdy jednak żądał od Temistoklesa, aby z wojskiem perskiem wyruszył przeciw własnym rodakom, obudziło się w Greku sumienie; nie chcąc zostać zdrajcą, zażył podobno truciznę.

§ 14. Perykles.

Po ukończeniu wojen perskich zaszły w Atenach wielkie zmiany. Wszyscy obywatele przelewali krew za ojczyznę, dlatego znaleźli się mężowie, którzy żądali, aby wszyscy Ateńczycy w całej pełni korzystali z praw obywatelskich. Na czele tego stronnictwa ludowego stanął Perykles. Pochodził on ze znakomitego i bardzo możnego rodu ateńskiego. Ojcem jego był Xantyp, który zwycięstwem odniesionem nad Persami u przylądka Mykałé wywalczył wolność Grekom, zamieszkującym wyspy małoazjatyckie. Perykles odznaczał się niezwykłą mądrością, wytrwałością, spokojem, piękną postawą, którą tylko wielka głowa nieco szpeciła; Ateńczycy porównywali ją żartobliwie z morską cebulą i mówili, że jedenaście osób mogłoby się w tej głowie pomieścić. Chociaż Perykles

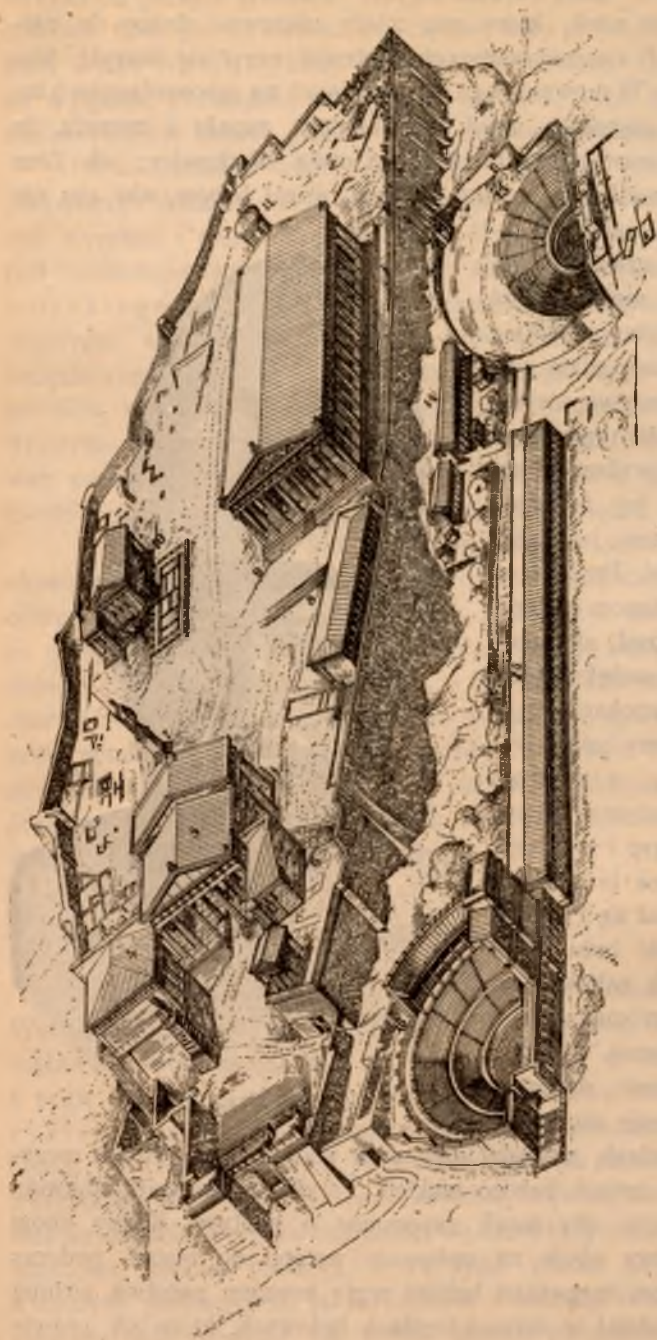
był bardzo bogaty, nie gonił za zabawami i rozkoszami życia, ale duszą i ciałem przylgnął do nauk, które mu miały utorować drogę do najwyższych urzędów. U najznakomitszych mistrzów uczył się muzyki, filozofii i krasomówstwa. W mowach jego wygłaszanych na zgromadzeniach ludowych tyle tkwiło głębokich myśli, szlachetnego zapału i uczucia, że mówiono o nim, iż nosi gromy na ustach i ciska błyskawice, jak Zeus olimpijski. Ile razy miał przemawiać do ludu, prosił bogów, aby mu nie wymknęło się z ust jakie niepotrzebne słowo. W czasie wojen perskich nastawiał mężnie pierś swą na pociski nieprzyjacielskie; wszędzie go widziano, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo.

Chociaż Perykles przez długi przeciąg czasu najwyższą dzierżył władzę, nigdy jej nie nadużył, a żył tak skromnie, jak każdy niezamożny obywatel. Pragnął on ukoić rany zadane Atenom podczas wojen perskich, pragnął, aby obywatele zapomnieli o szczęku oręża, a zasmakowali w sztukach pięknych i naukach. Ateny miały być niezdobytą twierdzą, a zarazem najwspanialszem miastem w Grecyi, stolicą wszystkich wysp i wybrzeży jońskich. Chcąc piękne te zamiary urzeczywistnić, musiał się Perykles starać o przychylność ludu, gdyż wszystko w Atenach zależało od woli obywateli, na zgromadzeniach narodowych objawianej. W tym celu pragnął podnieść dobrobyt ludu przez dostarczenie mu pracy



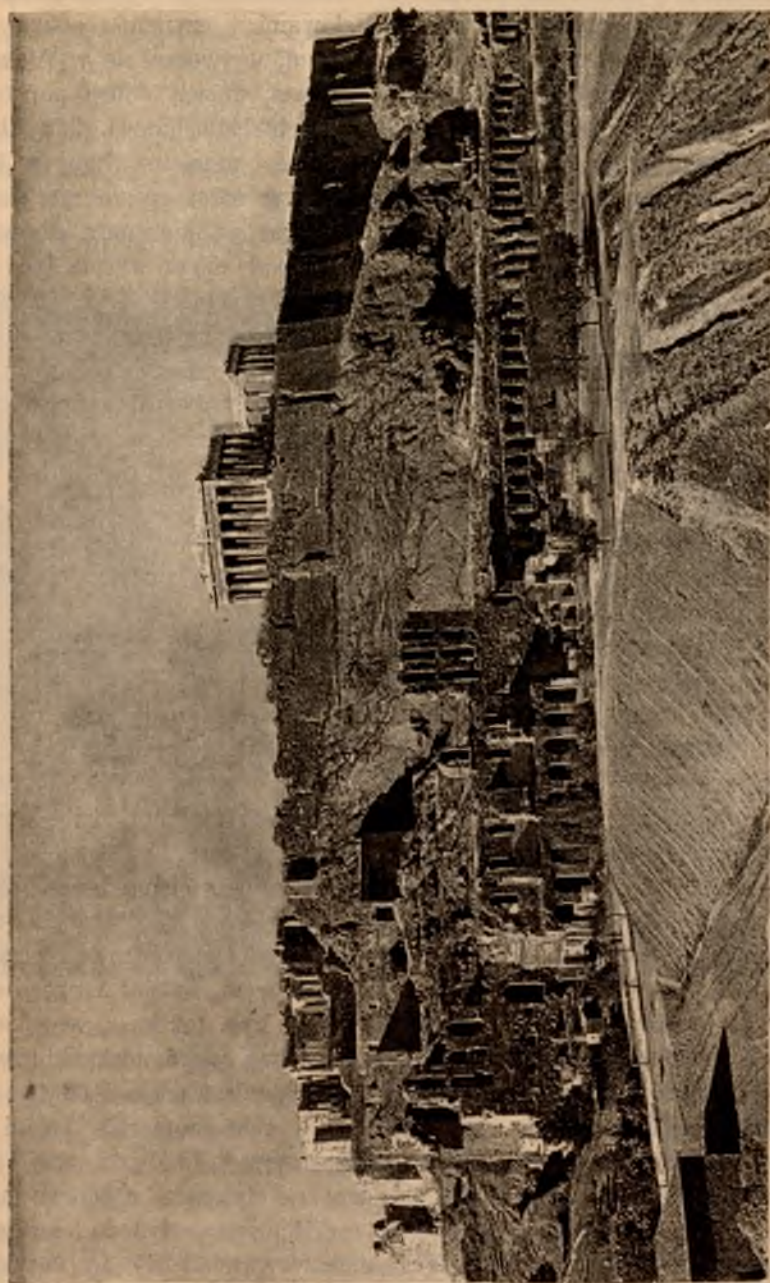
Perykles.

przy wielkich budowlach, zakładał magazyny zbożowe, w których sprzedawano ziarno po cenach bardzo niskich. Perykles starał się zabawiać i kształcić Ateńczyków, aby mogli zapomnieć o polityce. Każdy ubogi obywatel pobierał dwa obole na opłacenie wstępu do teatru, podczas składania ofiar bogom sprawiano ludowi ucztę kosztem państwa, później płacono nawet za udział w zgromadzeniach ludowych, które się prawie



Akropolis.

1. Brama wiodąca na Akropolis z czasów rzymskich.
2. Świątynia bogini Nike Apteros.
3. Pomnik Agryppy, wodza rzymskiego.
4. Pinakoteka zbudowana przez Agryppę.
5. Propyleje
6. Hala kolumnowa.
7. Posąg Ateny Promachos (dzieło Fidiasza).
8. Chalkoteka (arsenał).
9. Partenon.
10. Erechteion, świątynia Ateny, przedtem herosa Erechteusa.
11. Okrągła świątynia Romy.
12. Posagi wzniesione przez Attalę, króla perykańskiego.
13. Teatr Dionizyosa.
14. Hala kolumnowa Asklepiosa.
15. Hala Eumenesa, króla perykańskiego.
16. Odeon (Herodesa Attyka).



Akropolis w Atenach.

co tygodnia odbywały, a tym, którzy pełnili służbę wojskową, wypłacano żołd. Dawniej tylko ludzie niezależni uczestniczyli w zgromadzeniach, dlatego nie potrzebowali krępować się słowami i czynami; odkąd zaś wszyscy Ateńczycy powołani zostali do obrad, wytworzył się w Atenach tłum próżniaczy, którego więcej nęciła zapłata, aniżeli dobro państwa; przyklaskiwał tylko takim mowcom, którzy schlebiali ludowi. Jak długo żył Perykles, powagą i rozumem swoim trzymał namiętne tłumy w karchach; dopiero po jego śmierci objawiły się w całej grozie złe skutki tych zarządzeń. Perykles mógł zresztą wydawać wielkie sumy, albowiem kasa związku morskiego, która dawniej znajdowała się na wyspie Delos, przeniesiona została do Aten (454); zamiast Apollina, była teraz bogini Pallas-Atene patronką związku, w jej bowiem świątyni na Akropolis składano corocznie około 500 talentów, zwożonych ze wszystkich stron greckiego świata na cele wojenne. Perykles używał tych pieniędzy na zapłatę dla obywateli ateńskich za udział w widowiskach publicznych, na ozdabianie miasta i utrzymanie wielkiej floty, która w obwarowanych portach zawsze stała w pogotowiu wojennem, lub krążyła po morzu Egejskiem, wykonywując policję morską. Port Pireus połączono dwoma równoległymi murami z Atenami, silną twierdzą i stolicą wszystkich Hellenów.

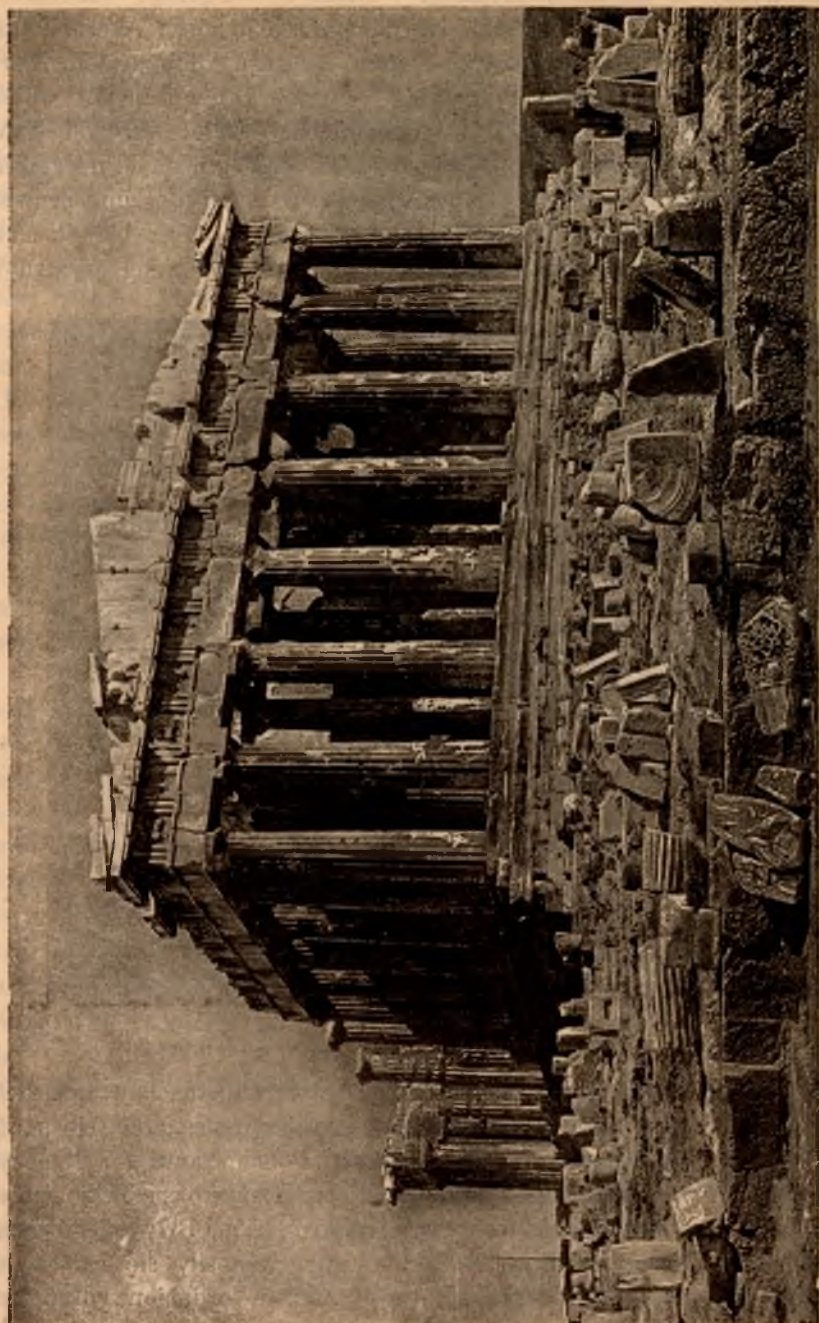
Wspaniałe budowle, wzniesione w Atenach przez Peryklesa, obudzały podziw całego świata. »Głupcem jest — mówiono — kto nie pragnie widzieć Aten, większym jeszcze głupcem jest ten, kto je ogląda i nie znajduje w nich upodobania, lecz nadmiarem głupoty odznacza się, kto je widzi, znachodzi w nich upodobanie, a mimo to je opuszcza«. Stary zamek obronny, zwany Akropolis, zamieniony został na siedzibę bogów. Marmurowe schody prowadziły na sam szczyt góry. Tu wznosiły się wspaniałe Propyleje, t. j. przedsionek złożony z pięciu bram, ozdobionych pysznymi kolumnami. Tędy prowadziła droga do Partenonu, świątyni spoczywającej na marmurowych słupach i marmurową otoczonej kolumnadą. Tutaj przechowywano tron, na którym siedział Xerxes i spoglądał na przebieg bitwy pod Salaminą; tutaj była też kasa związkowa. Wznosił się w tej świątyni także wspaniały posąg bogini opiekunki miasta, Ateny-Partenos, wyrzeźbiony ze złota i kości słoniowej przez Fidyasa, najślawniejszego rzeźbiarza greckiego. Lewą rękę wspierała bogini na tarczy, ozdobionej rzezbami. Na tej tarczy wyrzeźbił Fidyasz swój i Peryklesa portret. Gdy się Perykles naradzał z Fidyaszem, z jakiego materiału ma być wykonany posąg Ateny, radził artysta użyć do tego dzieła marmuru. Dowiedziawszy się o tem Ateńczycy, udali się do Peryklesa z żądaniem, aby najpiękniejsze dzieło sztuki, przedstawiające patronkę

miasta, wykuto z najszlachetniejszego i najkosztowniejszego materiału, a więc ze złota i kości słoniowej. Na najwyższym miejscu Akropolu stał drugi posąg bogini Ateny-Promachos, ulany ze spiżu, zdobytego na Persach w bitwie maratońskiej. Błyszczącą włócznię i hełm bogini widać było z odległości pięciu mil wokoło. W północnej części Akropolu stała piękna świątynia, zwana Erechteion, gdzie według podania mieszkała bogini Atena. Do gmachu tego, zbudowanego w stylu jońskim, prowadziło kilka portyków (krużganków), z których jeden pokryty był płaskim dachem, opierającym się na 6 rzeźbionych postaciach kobiecych (karyatydy),



Propyleje.

ustawionych na wysokich podmurowaniach. Styl tych gmachów ateńskich objawiał się w kształtach kolumn. Wielką prostotą odznaczał się styl dorycki. Słup żłobkowany wyrastał wprost z podmurowania, kończył się krążkiem i czworograniastą płytą, na której wznosiło się belkowanie. Więcej wdzięku miały kolumny w stylu jońskim. Były one wyższe i smuklejsze od doryckich, także żłobkowane, wznosiły się na czworokątnej podstawie i kilku krążkach a u szczytu ozdobione były ka-



Partenon.

pitelem, przedstawiającym dwa zwoje w kształcie ślimaków, czworoboczną rzeźbioną płytą i belkowaniem. Styl koryncki rozwinął się znacznie później i różni się od jońskiego ozdobniejszym kapitelem w kształcie dwóch kielichów z liści akantusowych z wystającymi łodygami.

U podnóża skały, na której się wznosiła Akropolis, stał teatr Dionizosa, okrągły budynek, zbudowany z kamienia. Główną częścią teatru była orkiestra, tworząca półkole, z ołtarzem na środku. Miejsce to było przeznaczone dla chóru, który śpiewając i tańcząc na około ołtarza, wzmacniał w umysłach widzów wrażenie dramatu. Z trzech stron orkiestry wznosiły się amfiteatralnie siedzenia, wykute w skale, przeznaczone dla widzów, czwartą stronę zajmowała scena, umieszczona w głębi teatru, ozdobiona kolumnami. Ponieważ teatr nie był krytym budynkiem, występowali aktorowie w maskach i koturnach, t. j. wysokich sandałach, aby najdalej siedząca publiczność dobrze ich widzieć mogła. Tu odbywały się przedstawienia teatralne, na które wszyscy obywatele uczęszczali, aby się przysłuchiwać utworom znakomitych poetów, Eschila, Sofoklesa i Eurypidesa. Teatr grecki był szkołą i świątynią zarazem, w której obywatele nabierali poczucia piękna, ducha religijnego i głębokiej czci ku bogom.



Atena-Partenos.

Popisy muzyczne odbywały się w osobnym gmachu, zwanym Odeion.

Bardzo ruchliwą częścią Aten był rynek (agora), ozdobiony krytymi portykami i cienistymi drzewami. Tu odbywały się zgromadzenia ludowe i tu było ognisko handlowe. Jeszcze ruchliwsze życie wrzało w porcie. Z różnych stron świata zjeżdżali się kupcy ze zbożem, rybami, skórami, owocami, kobiercami, drzewem budulcowem i niewolnikami. Z Aten wywozili oni wyroby metalowe, skórzane i gliniane, oraz dzieła sztuki. Pieniądze ateńskie obiegały cały świat starożytny; największą wartość przedstawiał talent, który liczył 60 min, czyli 6000 drachm (= 6000 koron);

półdrachmę zwano obolem. Na monetach wybijano po jednej stronie wizerunek Ateny, bogini mądrości, po drugiej gałązkę oliwną i sowę, symbol mądrości. Ludność Aten bardzo się zwiększyła, gdyż z powodu wznoszenia licznych budowli bardzo łatwy był tu zarobek. Za czasów Peryklesa było



Ruiny Erechteionu.

tu około 100.000 mieszkańców. Obok wspaniałych budynków publicznych stały skromne domy obywateli ateńskich. Zajęci prawie cały dzień sprawami państwowymi na rynku, handlowymi w porcie lub ćwiczeniami cielesnymi w gimnazyum, byli Ateńczycy gośćmi w domu, dlatego nie dbali o wykwintne urządzenie mieszkania; wyjątek stanowiła sala, zwana symposion, ozdobiona artystycznie wykonanymi sprzętami i misternie malowanymi wazami; tu przyjmował Ateńczyk wieczorem swoich przy-

jaciół, z którymi przy dźwięku puharów ożywioną prowadził rozmowę. Kobiety mieszkały w osobnych komnatach i rzadko kiedy wychodziły z domu, gdyż zajmowały się gospodarstwem domowym i tkaniem szat dla całej rodziny. Odzież mężczyzn i kobiet ateńskich była bardzo skromna; na długą, u kobiet fałdzistą szatę (chiton), zarzucano wełniany lub płócienny czworoboczny szal (himation); obuwia używano tylko na ulicy, a głowę nakrywano tylko w podróży. Mężczyźni nosili brody a kobiety



Wazy greckie.

zdobiły głowę pięknie spletanymi warkoczami. Dopiero w późniejszych czasach używano w Atenach na wzór zagranicznych miast — barwnych szat i różnych przyborów toaletowych. Mnóstwo gości zamorskich przybywało do Aten, aby się napawać widokiem wzniosłych uroczystości religijnych, urządzanych z wielkim przepychem. Dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywały się tu misterye eleuzyńskie na cześć Demetry i jej córki Persefony. Wprawdzie tylko »wtajemniczeni« brali udział w misteryach, lecz w procesyi z Aten do Eleusis, w zaba-

wach i piasach, które się odbywały wieczorem przy świetle pochodni, uczestniczyło zwykle kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jeszcze większe tłumy przybywały do Aten na wspaniałą uroczystość Panatenejów, urządzaną corocznie, a bardzo okazała co 4 lata, na cześć Ateny. W uroczystej procesyi niesiono wówczas na Akropolis bogatą, złocistą szatę, utkaną ręką dziewięc atenskich, w darze dla bogini, opiekunki miasta. Na czele szli kapłani, za nimi prowadzono zwierzęta ofiarne, dalej kroczyły dziewczęce atenskie z najznakomitszych rodów i młodzież mirtem uwieniczona, pieszo i konno, z dzidami i tarczami w rękę, potem starcy, trzymający w rękę gałązki oliwne, a wkońcu młodzież rycerska na dzielnych rumakach. Wspaniały ten pochód kroczył ku górze zamkowej najpiękniejszymi ulicami, ozdobionemi liściem dębowym. Gdy na ołtarzu ofiarnym wzbił się ogień w górę, rozbrzmiewał z tysiąca piersi hymn na cześć bogini-patronki.

Świetność Aten drażniła inne państwa greckie, szczególniejsz Spartan, którzy niegdyś największem cieszyli się w Grecyi znaczeniem. Perykles unikał wojny, zawarł nawet ze Spartą 30-letni pokój, przeczuwał jednak, że najmniejsza przyczyna mogłaby ją wywołać i dlatego właśnie, korzystając z długich lat pokoju, bardzo dbał o to, aby Ateny każdej chwili mogły wystąpić zaczepnie lub odpornie. I prędzej, aniżeli się Perykles spodziewał, wybuchła wojna peloponeska, która trwała 27 lat. Była to walka Dorów z Jonami, związku lądowego pod przewodnictwem Sparty ze związkiem morskim, na czele którego stały Ateny.

Korejra, niegdyś kolonia koryncek, przystąpiła do związku morskiego. Na żądanie Koryntu wezwała Sparta Ateńczyków, aby rozwiązali ten związek. Obywatele atenscy nie chcieli jednak zrzekać się panowania nad wyspami i miastami morskimi. Z tego sporu wywiązała się straszna wojna peloponeska (431—404), o zwierzchnictwo nad Grecją. Gdy Spartanie wkroczyli do Attyki, kazał Perykles okolicznym mieszkańcom schronić się wraz z dobytkiem w Atenach, otoczonych silnymi murami, a flota miała walczyć z nieprzyjacielem na morzu. Podczas gdy Spartanie w okrutny sposób pustoszyli Attykę, wybuchła w stolicy w drugim roku wojny z powodu nagromadzenia się w niej olbrzymiej ilości ludu straszna zaraza. Obywatele oskarżyli Peryklesa przed sądem o niedbalstwo w zarządzie skarbem, a jego przyjaciela Fidyasza o bezbożność, gdyż na tarczy Ateny umieścił swój i Peryklesa wizerunek. Wielki ten artysta umarł w więzieniu, a Perykles, nie mogąc zapłacić wielkiej kary pieniężnej, pozbawiony został władzy i żył w zaciszu jako dłużnik państwa. Spokojny i nieugięty umysł Peryklesa znosił odważnie ciosy, jakie bogowie na niego zsyłali. Pochował siostrę i starszego syna

bez łyzy w oku, choć z rozdartem sercem; gdy jednak kładł wieniec śmiertelny na głowę młodszego syna, usłyszeli Ateńczycy po raz pierwszy głośny jęk, wydobywający się ze zbolącej piersi tego zimnego na pozór męża. Wkrótce przekonali się Ateńczycy, że nikt lepiej od Peryklesa rządzić nie potrafi; powołali go więc znowu do Aten i poruczyli naczelne dowództwo w wojnie ze Spartą. Lecz dni jego były już policzone: i jego dotknęła choroba. U łóża umierającego wystawiali przyjaciele jego cnoty i zwycięstwa; słysząc to Perykles, rzekł słabym głosem: »Wielu wodzów poszczycić się może zasługami, jakie mnie przypisujecie; zapomnieliście jednak o najpiękniejszej rzeczy: że żaden Ateńczyk nie przywdział żałoby z mojej przyczyny«. Wielki ten mąż umarł w r. 429.

§ 15. Alcybiades.

Smutny obraz przedstawiała Grecya po śmierci Peryklesa. Wojna między bratnimi szczepami wrzała w straszny sposób. Spartanie coraz więcej zyskiwali sprzymierzeńców, którzy zazdroszcząc sławie, jaką osiągnęli Ateńczycy, postanowili zniszczyć ich potęgę. Nie było już w Atenach dzielnych i mądrych mężów, którzyby potrafili przewodzić ludowi i do zwycięstw go prowadzić. Lud lgnął teraz do krzykacza Kleona, właściciela garbarni, który schlebiał tłumom ulicznym i więcej dbał o swoje wywyższenie, aniżeli o dobro ojczyzny. Na usilne prośby Chalcydejczyków wyruszył Brasydas, wódz spartański, do Tracyi i zmusił kilka miast do zerwania związku z Atenami. Kleon pospieszył na północ, został jednak pod Amfipolis pobity i zabity. Największe znaczenie w Atenach miał teraz Nikias, przywódca stronnictwa umiarkowanego, który zawarł z Spartanami 50 letni pokój (421). Przeciwnikiem Nikiasa był Alcybiades, który po śmierci Kleona był przewodnikiem tłumów ateńskich. Był on krewnym Peryklesa, piękną miał postać, ogromny majątek, a chociaż wszyscy wiedzieli, że był lekkomyślny i zarozumiały, miał jednak zalety, któremi umiał podbijać serca obywateli. W dziecięcym już wieku umiał on zwracać uwagę tłumowi na siebie. Gdy się raz zabawiał na ulicy grą w kostki, nadjechał wóz. Alcybiades nie ruszył się z miejsca, ale kazał woźnicy zatrzymać konie, dopóki kostek nie rzuci. Gdy woźnica nie chciał tego uczynić, rzucił się Alcybiades pod nogi końskie i zawołał: »Teraz możesz jechać«. Woźnica, chcąc nie chcąc, musiał się zatrzymać, a Alcybiades najspokojniej grał dalej w kostki. Innym razem założył się z pewnym towarzyszem, że uderzy w twarz starca w całym mieście poważanego. Lekkomyslny młodzieniec wygrał

wprawdzie zakład, ale haniebny czyn obudził w sercu jego taki żal, że pobiegł do staruszka, błagał go na klęczkach o przebaczenie, a nawet plecy obnażył i prosił, aby go różgami wysmagał. Rozczulony starzec przebaczył Alcybiadesowi i tak go pokochał, że mu dał później swą córkę za żonę. Alcybiades popełniał rozmaite swawole, aby wszyscy Ateńczycy o nim tylko mówili. Gdy się obywatele przestali zachwycać psem jego, uciął mu ogon, a całe miasto przez kilka dni rozmawiało tylko o zepsutym młodzieńcu i jego psie. Razu pewnego rzucał on pieniądze między lud zgromadzony na rynku, a gdy powstał ścisk i krzyk w pobliżu niego, wypuścił ukrytą w zanadrzu przepiórkę, a tłumy natychmiast rozbiegły się za ptakiem. I znowu Ateńczycy rozmawiali przez kilka dni o tym wybryku młodzieńczym. — Alcybiades lubił otaczać się przepychem, z jakim nikt w Atenach nie występował. Tarcza jego zrobiona była ze złota i kości słoniowej, a przepyszne wozy i rasowe konie, którymi popisywał się na igrzyskach olimpijskich, wzbudzały podziw Greków. Był on znakomitym mowcą, a lud z zapałem uchwalał wszystkie jego wnioski. Z filozofem Sokratesem, najszlachetniejszym obywatelem ateńskim, łączyła Alcybiadesa szczerą przyjaźń; tylko ten mędrzec bosy, w dziurawym płaszczu, umiał wycisnąć łzę z oczu bogatego psotnika; a chociaż zawsze obiecywał poprawę, broił dalej, skoro spostrzegł, że go czujne oko Sokratesa nie śledziło.

Alcybiades pragnął zabłysnąć sławą wojenną, dlatego wzniecił w Ateńczykach zapał do dalszej walki ze Spartanami, chociaż trwał jeszcze pokój zawarty przez Nikiasa. Właśnie w tym czasie przybyło do Aten poselstwo z Egesty, miasta jońskiego na wyspie Sycylii, z prośbą o pomoc przeciw kolonii doryckiej, Syrakuzom, które już kilka miast jońskich ujarzmiły. Ateńczycy usłuchali rady Alcybiadesa i wysłali go wraz z Nikiaszem i Lamachem na czele wielkiej floty do Sycylii (415). Zaledwie jednak przypłynęła flota ateńska do tej wyspy, przybyli z Aten gońcy z wezwaniem, aby Alcybiades wracał do ojczyzny i stawiał się przed sądem. Oskarżono go bowiem, że przed wyjazdem zniszczył z pustoty posążki boga Hermesa, stojące przed domami obywateli ateńskich. Z obawy, aby go sąd nie uznał winnym, umknął Alcybiades do Sparty, gdzie doszła go wieść, że został w Atenach zaocznie na śmierć skazany. »Pokażę im — rzekł Alcybiades — że żyję jeszcze«. Srogo mścił się teraz na mieście ojczystem. Za jego namową wysłali Spartanie swego najdzielniejszego wodza Gilipa na pomoc Syrakuzanom. Zniechęcone i chorobami trapiione wojsko ateńskie, obleżone w własnym obozie przez armię Gilipa, poniosło dotkliwą klęskę; a flota, przysłana przez Ateńczyków pod wodzą Demostenesa została rozbita. Nikiasz poddał się wodzowi spartań-

skiemu (413). Siedem tysięcy jeńców ateńskich zamknięto w kamieniołomach pod Syrakuzami, gdzie paleni żarem słonecznym przeżyli 70 dni o chlebie i wodzie; następnie sprzedano ich w niewolę, a Nikiasza, Demostenesa i innych wodzów stracono na rynku syrakusańskim. Alcybiades namówił teraz Spartan, aby zajęli twierdzę Dekeleję, trzy mile od Aten odległą; wskutek tego przecięli Spartanie komunikację Aten z lądem, spowodowali zupełny zastój handlowy i straszny głód.

Wkrótce jednak poważnił się ten niespokojny i dumny człowiek z Spartanami. Z początku żył w Sparcie jak każdy inny obywatel. Później jednak obudziła się w nim dawna zuchwałość; spoglądał z dumą na królów, a nawet ich obrażał. Niepewny życia uciekł Alcybiades do Tissafernesa, perskiego namiestnika w Grecyi azjatyckiej, śmiertelnego wroga Ateńczyków. Gładkiem obejściem i wymową podbił serce satrapy, który zerwał przymierze zawarte niedawno z Spartą. Tym zręcznym czynem zjednał sobie Alcybiades Ateńczyków. Zrozpaczeni wskutek ciągłych klęsk, powierzyli mu teraz obywatele naczelne dowództwo nad flotą. Po kilkakrotnych zwycięstwach nad Spartanami powrócił Alcybiades w tryumfie do Aten (408), udowodnił na zgromadzeniu ludowem swoją niewinność w sprawie zarzucanego mu świętokradztwa i zachęcał Ateńczyków do dalszej wojny z Spartą. Ale opuściło go szczęście. W pobliżu miasta Efezu pobita została flota ateńska przez wodza Spartanśkiego Lizandra w chwili, gdy się Alcybiades od wojska oddalił i komendę innemu wodzowi porучzył. Posądzony niesłusznie o zdradę i pozbawiony dowództwa, udał się Alcybiades do Chersonesu, gdzie sobie wspaniały wybudował pałac. W Atenach łudzono się jeszcze nadzieją utrzymania hegemonii morskiej; obywatele nie szczędzili pieniędzy na budowę nowych okrętów, nawet złote posągi z Partenonu zniesiono do mennicy. Pod wodzą Konona wypłynęło 155 okrętów do Małej Azji. Pod Arginuzami, w pobliżu wyspy Lesbos, odnieśli Ateńczycy świetne zwycięstwo (406). Ale już w następnym roku zdobył Lizander w pobliżu Koźlej rzeki (Aigospotamoi) nad Hellespontem prawie całą flotę ateńską. Ateny poddały się Spartanom, zrzekły się zwierzchnictwa nad związkiem morskim i uznały hegemonię Sparty; Lizander zburzył mury miejskie i zabrał ateńskie okręty, z wyjątkiem 12 statków. Na rozkaz Sparty zniesiono w Atenach rządy demokratyczne, a władzę ujęło 30 tyranów, między którymi najwybitniejszą rolę odgrywał uczeń Sokratesa, Krytyas, który w ciągu kilku miesięcy 1500 Ateńczyków na śmierć skazał. Z obawy przed srogością tyranów opuszczali obywatele tłumnie ojczyście miasto i gromadzili się w Beocyi. Na czele wychodźców stanął Trasybul, który pogromił tyranów, poczem zaprowadzono w Atenach za zgodą

króla spartańskiego Pauzaniusza rządy demokratyczne. Tak się zakończyła wojna peloponeska, która na zawsze zgruchotała potęgę Aten (404 przed Chr.).

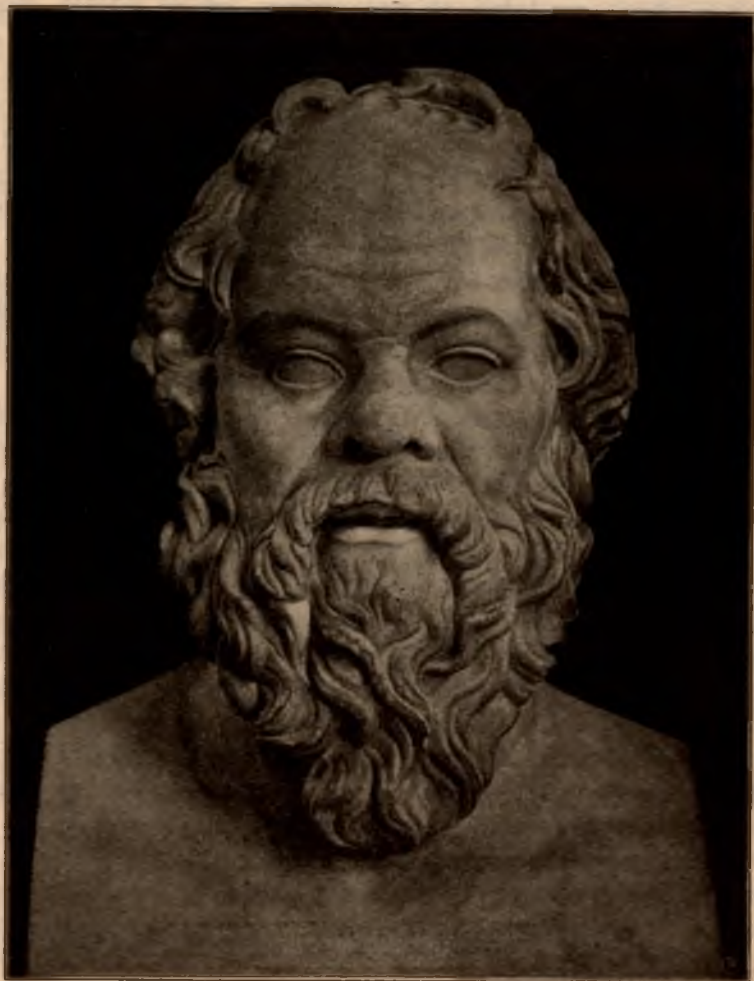
Strasznie zakończył Alcybiades awanturniczy żywot. Spartanie nie mogli przebaczyć mu zdrady, która im tyle klęsk sprawiła; postanowili przeto zemścić się na nim. Ścigany przez szpiegów uciekł Alcybiades do namiestnika perskiego w Małej Azji. Lizander wysłał za nim kilku ludzi, którzy mieli go zamordować. Mordercom brakło jednak odwagi, aby zmierzyć się z tak silnym mężem, dlatego podpalili w nocy dom, w którym mieszkał Alcybiades. Syk palącego się domu przebudził śpiącego; pochwycił oręż i rzucił się w płomienie, chcąc ucieczką ratować życie. Ale zaczajeni zbójcy zarzucili go strzałami, które przecięły pasmo życia awanturnika, który więcej kochał siebie samego, aniżeli ojczyznę.

§ 16. Sokrates.

W czasie wojny peloponeskiej walczył w szeregach ateńskich młodzieniec, który zasłynął później nieśmiertelną sławą jako największy mędrzec starożytnego świata. Nazywał się Sokrates. Ojciec jego, który był rzeźbiarzem, pragnął także syna wykształcić w tej sztuce; ale inne marzenia snuły się w głowie chłopaka. W młodym wieku okazywał on wielki zapał do nauk, chęć wzniesienia się do doskonałości i wprowadzenia zepsutych Ateńczyków na drogę prawdy. Powróciwszy z wyprawy wojennej otoczył się Sokrates młodzieżą chętną do nauki, która nie wstydziła się obcować z mężem bosym, okrytym jednym tylko płaszczem — z ust jego bowiem wychodziły złote słowa prawdy. Chociaż Sokrates był z natury gwałtowny, tak umiał nad sobą panować, że największe obelgi znosił z najzimniejszą krwią. Gdy go raz jakiś obywatel uderzył w twarz, rzekł doń Sokrates: »Jaka szkoda, że nie możemy wiedzieć, kiedy należałoby nosić hełm ze spuszczoną przyłbicą«. Sokrates nie nauczał w akademii lub w murach szkolnych, ale gromadził wokoło siebie młodzież na ulicy, na rynku, zaglądał do warsztatów, rozmawiał z mędrkami i prostaczkami. W sposób jasny, często żartobliwy, nauczał o cnocie i potędze bogów.

Mędrzec ten nie napisał żadnego dzieła, ale dwaj jego uczniowie, Platon i Xenofon, zaznajomili nas bardzo dokładnie z naukami, głoszonymi przez mistrza. Raz spotkał Sokrates Xenofonta na jakiejś ulicy; podobał mu się młodzieniec, pragnął więc pozyskać go na ucznia. »Gdzie można kupić mąkę?« — zapytał go Sokrates. »Na rynku« — odpowiedział Xenofon. »A gdzie można dostać oleju?« — pyta znowu filozof. »Także na

rynku« — odpowiada młodzieniec. »Ale gdzie można nabyć rozumu i cnoty?«
zapytuje Sokrates. Xenofon z zdziwieniem spojrział na mistrza i milczał;
wtedy rzekł Sokrates: »Pójdź ze mną, a dowiesz się o tem«. Od tego czasu
łączyła obu tych mężów ścisła przyjaźń. Nie pragnął Sokrates pieniędzy za



Sokrates.

swoją naukę, gdyż marny grosz nie miał dla niego żadnej wartości; zapłatą
było dlań przekonanie, że zasady wiedzy i cnoty wsiąkają w umysły
jego uczniów. Gdy pewien młody poeta z powodu ubóstwa nie miał od-
wagi zbliżyć się do Sokratesa, zapytał go mędrzec: »Dlaczego mnie uni-

kasz?« — »Bo nie mam czem opłacać twojej nauki« — odparł poeta. »Więc tak nisko się cenisz? Czyż niedostateczną będzie dla mnie zapłata, jeżeli mi dasz samego siebie?«

Ale było wówczas w Atenach wielu filozofów, zwanych sofistami, którzy z niechęcią spoglądali na wałęsającego się po ulicach mędrca; zanadto byli zarozumiałymi, aby uznać wyższość Sokratesa nad sobą, zanadto zazdrośnymi z tego powodu, że wszyscy się do niego tylko garnęli, a od nich mądrości nikt kupować nie chciał. Zaczęli więc oczerniać Sokratesa, że szdydzi z bogów i psuje młodzież, a na dowód tego oskarżenia wskazywali na lekkomyślnego Alcybiadesa i krwiożerczego tyrana Krytyasza. Wezwany przed sąd nie bronił się Sokrates, ale powołał się na swoją trzydziestoletnią pracę, dążącą do wpajania w obywateli ateńskich zasad cnoty i do doprowadzenia ich tym sposobem do szczęścia. »Za takie postępowanie« — rzekł Sokrates — »nie zasłużyłem na karę, ale na utrzymanie kosztem państwa«. Obrona siedmdziesięcioletniego starca rozjątrzyła sędziów, którzy skazali go na śmierć. Gdy przyjaciele, płacząc, odprowadzili Sokratesa do celi więziennej, rzekł do nich mędrzec: »Dlaczego dopiero dzisiaj łzy wylewacie; czy nie wiecie, że natura, dając mi życie, i na śmierć mię zarazem skazała?« — »Ale ty mistrzu niewinnie umierasz« — zauważył jeden z przyjaciół; a Sokrates odpowiedział: »Czy wolałbyś, abym umierał jako winowajca?«

Trzydzieści dni oczekiwał Sokrates spełnienia wyroku. Przyjaciele, nie mogąc wybłagać dlań łagodniejszej kary, chcieli mu ułatwić ucieczkę z więzienia, ale mistrz odrzucił tę myśl, gdyż przez całe życie nauczał, że obowiązkiem jest obywatela, aby ulegał prawom i władzom krajowym. Do ostatniej chwili zachował Sokrates spokojny umysł. Przyjaciele nie odstępowali go ani na chwilę. W dniu, w którym miał wychylić puhar z trucizną, zapytał go stary przyjaciel Kriton, czy nie wyda jakich rozporządzeń ostatniej woli. Sokrates odpowiedział: »Niechaj dzieci moje tak postępują, jak ich przez całe życie uczyłem«.

Słońce już zaszło, gdy Sokrates pożegnał się z żoną i dziećmi. Do smutnej celi mędrca przybył woźny sądowy z puharem napełnionym trucizną. Sokrates wziął z rąk sługi zabójczy trunek, pomodlił się, aby mu bogowie pozwolili szczęśliwie zejść z tego świata, potem wychylił duszkiem napój. Tak zakończył życie mąż, którego współcześni nazywali najlepszym, najmędrszym i najsprawiedliwszym obywatelem (399).

§ 17. Pelopidas i Epaminondas.

Ciężkie nastały w Grecyi czasy, gdy po pokonaniu Aten chciała Sparta narzucić wszystkim Grekom swoje panowanie. Bez żadnej przyczyny, całkiem niespodziewanie wtargnęli Spartanie do Teb, zajęli twierdzę miejską, zwaną Kadmea (383 przed Chrystusem), wymordowali lub wygnali mężów, o których wiedzieli, że nie ugną karku przed nimi. Między wygnańcami znajdował się także Pelopidas. Umknął on do Aten, skąd porozumiewał się ze swoimi przyjaciółmi tebańskimi, celem wypędzenia Spartan z Teb. W oznaczonym dniu, o świcie, wybrało się jedenastu spiskowców, przebranych za myśliwych, w drogę ku Tebom. Wieczorem weszli różnemi bramami do domu pewnego obywatela tebańskiego, gdzie się zgromadzili także inni uzbrojeni spiskowcy. Dowódczy spartańscy, zaproszeni na biesiadę do przyjaciela Pelopidas, tak się uraczyli winem, że nie mogli się bronić; przebrani w stroje kobiece patryoci tebańscy wpadli do sali biesiadniczej i wszystkich Spartan wymordowali. Wieść o tym wypadku rozniosła się lotem błyskawicy w całym mieście. Na rynku zgromadził się lud tebański i z zapalem powitał Pelopidas, jako zbawcę ojczyzny. Potem wystąpił na mównicę Epaminondas i w porywającej mowie wezwał wszystkich Teban do walki za wolność.

Mąż ten z ubogiej pochodził rodziny, ale otrzymał bardzo staranne wychowanie. Przez całe życie kroczył drogą prawdy, nawet w żartach nie skalał kłamstwem ust swoich. Razu pewnego chciał go poseł perski przekupić i ofiarował mu pełny worek złota. Epaminondas tak mu odrzekł: »Jeżeli twój król chce mię pozyskać, żywiąc przychylnie zamiary dla mojej ojczyzny, nie potrzebuje na to złota; jeżeli zaś żąda odemnie czegoś takiego, coby mogło zaszkodzić ojczyźnie, zabrakłoby mu skarbów, aby mię przekupić; opuść miasto natychmiast, abyś innych nie uwiódł«. — Nawet od bogatych przyjaciół nie przyjął Epaminondas żadnego podarunku, chociaż nieraz żył w takim niedostatku, że całym jego majątkiem był płaszcz, którym się okrywał. Pytano go raz, dlaczego przez kilka dni nie wychodził z domu? — Epaminondas odpowiedział: »Bo płaszcz mój był w praniu«.

Takim był mąż, który w tej groźnej chwili stanął na czele Teban, i chciał uwolnić ojczyste miasto od jarzma spartańskiego. Sparta wysłała liczne wojsko przeciw Tebanom. Lecz zagrznani gorącemi słowami Epaminondasa stawili się obywatele jak jeden mąż pod sztandarem wolności. Z 300 młodzieży tebańskiej utworzył wódz związek, zwany »świętym hufcem«, a każdy, który doń należał, składał uroczystą przysięgę, że zwycięży, albo umrze. Na czele świętego hufca stał Pelopidas, przy-

jacieli Epaminondasa. Pod Leuktrami, gdzie zetknęły się wojska spartańskie z tebańskimi (371), Spartyjaci zostali pobici, stracili króla i najwaleczniejszych mężów. Prawo spartańskie karało śmiercią zbiegów z pola walki, ale tym razem ułaskawiono ich, aby nie pozbawiać miasta obrony. Zwycięski Epaminondas wkroczył do Peloponezu, wezwał uciemiężonych helotów do powstania i ogłosił niepodległość Messenii, której zdobycie tyle krwi spartańskiej kosztowało.

Przez kilka lat były Teby pierwszorzędnym państwem w Grecyi: przez kilka lat napady Epaminondasa na dzierżawy spartańskie przejmowały trwogą dawnych władców Peloponezu. Lecz wzrastająca potęga tebańska wywołała zazdrość także w Atenach. Niedawno jeszcze wrogowie — połączyli się teraz Spartanie z Ateńczykami celem obalenia Epaminondasa. Na czele dzielnych swych hufców wkroczył wódz tebański znowu do Peloponezu, dotarł pod samą Spartę, którą 80-letni król Agesilaus szczęśliwie obronił. Epaminondas obawiał się jednak, aby sprzymierzeńcy Spartan nie wpadli do Teb, cofnął się przeto do miasta Mantynei w Arkadyi (362). Tu stoczono krwawy bój; Epaminondas padł ugodzony włócznią; około niego straszna zawrzała walka. Spartanie chcieli porwać wodza, ale Tebanie przysięgli, że zginą albo uniosą ukochanego bohatera. Wreszcie cofnęli się Spartanie, a wkrótce potem doniesiono umierającemu Epaminondasowi o odniesionem nad wrogiem zwycięstwie. Wódz ucałował swoją tarczę i wyrzekł cichym głosem: »Dość długo żyłem, skoro umieram niezwykczony«. Gdy przyjaciele płakali i wynurzali żal, że wódz nie zostawia syna, któryby poszedł za śladem ojca, odpowiedział Epaminondas: »Zostawiam wam dwie dorodne córki — Leuktrę i Mantyneę«. Potem sam wyjął ostrze włóczni z piersi i skonał najszlachetniejszy wódz grecki, a z nim skonały także piękne dni krótkich, ale świetnych dziejów tebańskich.

§ 18. Filip II. (359—336 przed Chr.). Demostenes.

Na północy od Grecyi leżał kraj, zwany Macedonią. Grecy z góry spoglądali na mieszkańców tej ziemi; nazywali ich barbarzyńcami, chociaż i język i oświata grecka nie była im obca, a królowie macedońscy wywodzili ród swój tak samo, jak spartyjscy, od Heraklesa. Stolicą tego państwa była Pella.

W chwili największego upadku Grecyi zasiadł na tronie macedońskim Filip II, którego Grecy lekceważąco nazywali północnym królikiem. Młodzieńcem był Filip, gdy wysłany został do Teb jako zakładnik. Mie-

szał on u Epaminondasa i u niego wykształcił się na dzielnego wojownika, zapoznał się z oświatą i sztuką grecką; ale zarazem przekonał się, że spory i zamieszanie, istniejące w Grecyi, ułatwią mu kiedyś zdobycie tego kraju. Gdy Filip powołany został na tron macedoński, liczył lat 23. Nim wystąpił do walki z Grekami, zaprowadził w swojej armii nowy szyk bojowy, zwany falangą. Falanga liczyła 16.000 ludzi, ustawionych w 10 szeregach w ten sposób, że żołnierzy stojący w pierwszym szeregu trzymali dzidy, 18 stóp długie, przed sobą, a dalsze szeregi opierały je na ramionach towarzyszy, stojących przed nimi. Taka falanga, najeżona dzidami, nie tylko nie przypuszczała pocisków nieprzyjacielskich, ale posuwając się równocześnie naprzód, obalała wszystko przed sobą. Skórzane okrycie, obite miedzią, ochraniało piersi wojowników, a okrągła tarcza na lewym ramieniu i krótki miecz u boku służył falangistom do obrony. Chcąc wypróbować swoją falangę



Demostenes.

w wojnie i przyzwyczaić żołnierzy do niewczasów wojennych, przedsiębrał Filip wyprawy wojenne do krajów barbarzyńskich Illyrów i Traków; zdobył Amfipolis i założył na skalistym wzgórzu miasto Fi-

lipi. Tym sposobem otworzył sobie król macedoński dostęp do morza. Nie zapomniał jednak o Grecyi; pieniędzmi pozyskiwał tu sobie stronników, siał ziarno niezgody między pojedyncze państewka, aby uzyskać pozór do wmieszania się w sprawy greckie. W ten sposób utorował sobie drogę, którą miał niezadługo kroczyć na obronę, a raczej na ujarzmienie Grecyi.

Sami Grecy powołali Filipa do swojej ojczyzny, aby rozstrzygał ich spory. Fokejczycy bowiem wpadli do Delf, zabrali skarby w świątyni nagromadzone i rozpoczęli wojnę z Tebanami i Tessalami. Wówczas wezwali Tebanie Filipa na pomoc. Król macedoński z radością przyjął to wezwanie na »świętą wojnę«, przybył do Grecyi na czele licznego wojska i pobił Fokejczyków. Niemało było wówczas w Grecyi ludzi, którzy przekupieni przez Filipa, sławili go jako obrońcę świątyni i ziemi poświęconej bogu, jako oswobodziciela Grecyi. Lud uwierzył w dobre chęci króla macedońskiego; lecz znalazł się mąż, który przejrzał plany Filipa i przestrzegał Greków, aby się nie łudzili przyjaźnią króla, który dąży do opanowania Grecyi. Mężem tym był Demostenes.

Demostenes był synem bogatego fabrykanta broni. Ojciec zostawił mu dość wielki majątek, ale opiekunowie tak nim zarządzali, że sierocie zaledwie dwa talenty pozostały. Gdy Demostenes doszedł do pełnoletności, nie brał udziału w zgromadzeniach narodowych, gdyż był wątłym, chorowitym, jakałą i nie wymawiał litery *r*. Rówieśnicy wysmiewali się z niego, nie przeczuwając przyszłej jego sławy. Pewnego razu Demostenes przysłuchiwał się mowie znakomitego męża i tak się nią zachwycił, że postanowił zostać mowcą. Od tej chwili pracował w dzień i w nocy, czytał dzieła historyczne i filozoficzne i uczył się na pamięć mów najznakomitszych krasomowców. Gdy mu się zdawało, że już może publicznie wystąpić na mównicy, udał się do sądu i oskarżył swoich opiekunów o roztrwonienie majątku. Demostenes wygrał wprawdzie proces, ale tylko część mienia odzyskał. To go tak ośmieliło, że wkrótce potem wygłosił mowę na zgromadzeniu ludowem. Ale Ateńczycy wysmiali go, ruszał bowiem ciągle ramionami i tak cichym przemawiał głosem, że tylko ci go słyszeli, którzy stali obok niego. Przekonał się więc Demostenes, że trzeba dalej pracować, aby zostać dobrym mowcą. Nad brzegiem szumiącego morza wzmacniał głos swój, wkładał kamyki do ust i starał się mimo tej przeszkody mówić jak najwyraźniej; ogolił sobie połowę głowy, aby przymusić się do siedzenia w domu i pracowania. Kilka godzin dziennie przepędzał przy zwierciadle, ucząc się mimiki, t. j. sztuki, aby w całej postawie przebijały się uczucia, jakie wrzały w duszy jego, gdy wygłaszał mowę. Taką usilną pracą przewyciężył wszystkie trud-

ności i wkrótce zasłynął w całej Grecyi jako wielki mowca i gorliwy patriota.

Z wyprawy greckiej powrócił Filip na północ, zajął Tessalię, a potem obległ Olint, portowe miasto na półwyspie chalcydyckim. Demostenes zaklinał Ateńczyków w sławnych mowach olintyjskich, aby pospieszyli z pomocą zagrożonemu miastu. Ateńczycy usłuchali rady Demostenesa, lecz niedostateczna ilość wojska nie mogła ochronić Olintu od zagłady (348). Dwa lata później powołali Tebańczycy Filipa przeciw Focyjczykom, którzy znowu zajęli święte obszary Delf. Filip zajął wąwóz termopilski, pobił Focyjczyków, objął opiekę nad świątynią i przewodnictwo na igrzyskach pytyjskich. Teraz król macedoński obawiał się tylko Demostenesa, starał się więc pozyskać go dla swoich planów. Ale daremne były jego zabiegi. Wpływ Demostenesa wzrastał w Atenach, gdzie przygotowywano się do walnej z Filipem rozprawy. Znaleźli się jednak w Grecyi inni wybitni mężowie, którzy popierali zamiary Filipa. Takim był mowca Eschines, który namówił Greków, aby poruczyli Filipowi naczelne dowództwo w wojnie przeciw mieszkańcom Amfissy, gwałcicielom świątyni Apollina w Delfach. Tego tylko pragnął król macedoński. Zebrawszy wielką armię, wyruszył Filip nie przeciw Amfissie, lecz zajął Elateę i wąwozy, którymi mógł z łatwością wkroczyć z Beocyi do Aten. Potęgą wymowy przekonał wreszcie Demostenes Greków, że grozi im wielkie niebezpieczeństwo. Najdzielniejsza młodzież grecka spieszyła do szeregów, gromadzących się w Beocyi przeciw Filipowi. W morderczej bitwie pod Cheroneją (338) zwyciężył Filip. Święty hufiec, złożony z 300 młodzieńców tebańskich, został w pień wycięty. Świętą mową uczcił Demostenes pogrzeb ostatnich bohaterów niepodległej Grecyi, a na wspólnej mogile poległych wzniesli rodacy pomnik, przedstawiający lwa, którego szczątki dotychczas się zachowały.

Po bitwie pod Cheroneją nie byli już Grecy wolnym narodem. Na szczęście jednak podlegali królowi, który chociaż obcy, umiał cenić wykształcony lud grecki, a nawet chciał na ich czele wyruszyć przeciw Persom, aby pomścić krzywdy wyrządzone przez nich Hellenom i uwolnić Greków azyatyckich z pod jarzma władców perskich. Ale zamiaru tego nie dokonał Filip, albowiem podczas uroczystości weselnej swej córki, został w skrytobójczy sposób zamordowany.

Kilkanaście lat później zakończył także Demostenes burzliwy żywot. Prześladowany, więziony i wygnany przez Macedończyków umknął na małą wysepkę Kalaurię, w pobliżu Argolidy, a gdy i tutaj wrogowie urządzili na niego zasadzkę, schronił się w świątyni Pozejdona i zażył truciznę w chwili, gdy go chciano przemocą wynieść z świętego miejsca.

Tak zginął największy mówca starożytnego świata; ale przechowały się dzieła jego, nieśmiertelne pomniki geniuszu i patryotyzmu szlachetnego męża.

§ 19. Aleksander Wielki.

(336—332 przed Chr.)

Aleksander był synem Filipa, króla macedońskiego. Pod kierownictwem Arystotelesa, największego mędrca starożytnego świata, przykładał się pilnie do nauk, odczytywał z zapałem Iliadę i zachwycił się Achillem, bohaterem wojny trojańskiej. Od młodości już marzył o wielkich czynach, któreby imię jego w całym rozślawiły świecie. Gdy mu raz doniesiono o zwycięstwie odniesionem przez ojca, zasmucił się Aleksander i zawołał: »Ojciec mój nic mi do czynienia nie zostawi«. W gimnastycznych ćwiczeniach żaden nie dorównał mu rówieśnik, lecz gdy go raz zapytano, dlaczego nie występuje na igrzyskach olimpijskich, wznosił królewicz dumnie głowę i rzekł: »Tam przecież nie ma synów królewskich, którzyby ze mną mogli iść w zapasy«. Pewnego razu przyprowadzono przed pałac królewski dzikiego rumaka, zwanego Bucefalus, którego najlepsi jeźdźcy nie mogli dosiąść. Wtedy młody Aleksander ujął go za uźdę, zawrócił ku słońcu, aby go cień nie płoszył, pogłaskał, wskoczył na grzbiet konia i z szybkością błyskawicy gonił po równinie. Wszystkim się zdawało, że spłoszony koń zruci królewicza, ale gdy zdala ujrzeli, że rumak to w tę, to w ową skręca się stronę, przekonali się, że Aleksander kierował dzikim koniem, jakby ujeżdżonym wierzchowcem. Gdy młody jeździec stanął przed ojcem, rzekł mu Filip: »Mój synu, Macedonia jest dla ciebie za mała, musisz sobie inne wyszukać królestwo«.

Dwadzieścia lat liczył Aleksander, gdy zasiadł na tronie macedońskim. Teraz postanowił urzeczywistnić dawne swe marzenia; chciał uzyskać sławę Achillesa. Na zgromadzeniu Greków w Koryncie wybrano go wodzem w wyprawie przeciw Persom, dawnym wrogom Grecji.

W Koryncie mieszkał wówczas sławny mędrzec, imieniem Dyogenes. Dziwny był to człowiek: odmawiał sobie wszystkiego, przechodził się po ulicach w podartym płaszczu, plecy okrywał workiem żebraczym, a mieszkaniem jego była ogromna beczka: nie używał nawet drewnianego naczynia na wodę, ale czerpał ją rękami ze źródła. Dyogenes chciał przekonać Greków, że im mniej człowiek potrzebuje, tem podobniejszym staje się do bogów. Gdy się raz mędrzec wygrzewał na słońcu obok swej beczki, nadszedł Aleksander. Dyogenes tak mało cenił potęgę światową, że nawet nie powstał, gdy się król z orszakiem zbli-

żył do niego. Aleksander rozmawiał z nim dość długo, a trafne odpowiedzi mędrca tak mu się podobały, że chciał mu wyświadczyć jakieś dobrodziejstwo. Ale Dyogenes niczego nie pragnął, prosił tylko króla, aby się trochę usunął i nie zakrywał mu słońca. Rozgniewało dworzan takie lekceważenie króla, lecz Aleksander zwrócił się ku nim i rzekł: »Zaprawdę, gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Dyogenesem«.

Z Koryntu udał się król do Delf, aby zapytać wyrocznie o los zamierzonej przeciw Persom wyprawy. Ale kapłanka nie chciała usiąść na trójnogu, z którego wygłaszała wyrok boga, albowiem był to dzień nieszczęśliwy. Rozgniewany król pochwycił kapłankę za rękę i posadził ją na trójnogu. Przestraszona niewiasta rzekła: »Mój synu, nikt ci się oprzeć nie zdoła«. — »Nie pragnę lepszej odpowiedzi« — odrzekł Aleksander i odjechał dalej.

Na czele nielicznych, ale wyborowych hufców wyruszył Aleksander do Azji. Na gruzach Troi uczcił Achillesa i innych bohaterów homerowskiego poematu wspaniałymi igrzyskami i ofiarami. W pobliżu wybrzeża morskiego, nad małą rzeką Granikiem, natarł na wojsko perskie i rozprószył je zupełnie (334). Podczas walki poznali króla dwaj Persowie po błyszczącym hełmie ozdobionym wspaniałym pióropuszem i natarli nań odważnie. Gdy Aleksander wetknął dźwidź w pierś jednego napastnika, podniósł drugi wojownik miecz i byłby rozplątał głowę królewską, gdyby nie był nadbiegł wódz macedoński Klitus, który jednym zamachem miecza odciął Persowi głowę. Po tem zwycięstwie zajął król miasto Sardes, a w Małej Azji jedno miasto za drugim otwierało swe bramy na przyjęcie władcy macedońskiego. W mieście Gordyum we Frygii pokazywano mu wóz jakiegoś starożytnego króla, do którego przywiązany był sznur z tak sztucznie spletanym węzłem, że nikt dotychczas nie mógł go rozwikłać. Według starej przepowiedni ten miał nad całą Azją panować, kto rozwiąże węzeł gordyjski. Nie namyślając się długo, wyjął Aleksander miecz z pochwy i jednym cięciem przeciął węzeł. W oczach Azyatów uchodził odtąd za władcę Azji.

W Persyi panował wówczas Dariusz Kodomanos. Po klęsce nad Granikiem zebrał on olbrzymią armię i oczekiwał Aleksandra pod



Aleksander Wielki.

miastem Issus w Cylicyi (333), gdzie Persowie zostali na głowę pobici. Daryusz zrzucił z siebie płaszcz królewski i tarczę i umykał dniem i nocą do swojej stolicy. Obóz perski, gdzie znajdowała się także matka i żona królewska wraz z dziećmi, stał się własnością Aleksandra, który nieszczeniwe kobiety pocieszał i okazywał im wielki szacunek i współczucie. Daryusz wysłał poselstwo do zwycięzcy z listem, w którym obiecywał mu ogromny okup za uwolnienie jeńców królewskich, a nawet przyrzekł mu połowę swego państwa odstąpić. Aleksander zapytał dowódcę Parmeniona: »Jakie jest twoje zdanie Parmenionie? — »Gdybym był Aleksandrem, przyjąłbym warunki, podane przez Daryusza — odpowiedział dowódca. — »I ja tak samo uczyniłbym, gdybym był Parmenionem — odrzekł król z uśmiechem. Dumnymi słowami odrzucił Aleksander propozycję króla perskiego: »Pieniędzy od ciebie nie potrzebuję, nie przyjmuję także części twego państwa za całość; twoje pieniądze i państwo do mnie należą«.

Wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego ruszył Aleksander ku południowi, do Fenicyi. Wszystkie miasta poddawały mu się dobrowolnie, tylko fenicka twierdza Tyr, wznosząca się na stromej skalistej wysepce, otoczona wysokimi i szerokimi murami, postanowiła bronić się. Lecz Aleksandra żadne nie odstraszały przeszkody. Po siedmiomiesięcznem oblężeniu zdobył to miasto, a upornych mieszkańców kazał częścią wymordować, częścią sprzedać do niewoli (332). W Palestynie Żydzi nie stawili mu oporu. Arcykapłan świątyni jerozolimskiej i najznakomitsi mężowie wyszli królowi naprzeciw i błagali go o litość. Aleksander kazał zaprowadzić się do świątyni Jehowy, upadł na ziemię przed arcykapłanem i hołd mu złożył. Także ludność Egiptu z zapalem witała króla, który ją uwolnił z pod jarzma perskiego. Przy ujściu Nilu kazał Aleksander zbudować miasto, nazwane jego imieniem (Aleksandrya), które wkrótce stało się pierwszorzędnem targowiskiem świata starożytnego.

Uzupełniwszy swoje szeregi, wrócił król do Azji. W Assyryi, na obszernej równinie, między miastami Gaugamela i Arbela, w pobliżu miasta Niniwy, oczekiwał go Daryusz na czele ogromnej armii. Wodzowie radzili Aleksandrowi, aby wśród nocy napadł na nieprzyjacielskie wojsko i rozprószył je. »Nie« — odpowiedział król — »zwycięstwa wykradać nie myślę«. W nocy przed walną bitwą zasnął strudzony monarcha tak mocno, że go Parmenio budzić musiał. »Ty spisz królu« — rzekł do niego — »jak gdybyśmy już pobili wroga«. »Czyż nie zwyciężyliśmy« — odpowiedział Aleksander — »skoro Persów mamy przed sobą? I nie zawiódł się bohaterski Macedończyk. Mimo rozpacz-

liwej obrony zostali Persowie w bitwie tej pokonani (331). Olbrzymie państwo perskie, które setki tysięcy wojsk wysyłało na zdobycie Grecyi, uległo teraz garstce Greków i Macedonów, a królewskie miasta Babilon, Suza, Persepolis i Ekbatana musiały przyjąć załogi macedońskie. Pałac królewski w Persepolis kazał król spalić na znak, że państwo perskie przestało istnieć.

Nieszczęśliwy Daryusz uciekł do północno-wschodnich prowincyi swego państwa, a oddział macedoński puścił się za nim w pogoń. Gdy Aleksander kroczył na czele wojska przez jakąś bezludną i bezwodną pustynię, a wśród skwaru słonecznego wszyscy omdlewali z pragnienia, nadbiegł żołnierz do króla i z radością wręczył mu hełm napełniony wodą. Widząc, z jakim upragnieniem wojsko na hełm spoglądało, zawołał Aleksander: »Czy ja jeden mam tylko pić!?« i wylał wodę na ziemię. Zapal ogarnął żołnierzy: »Prowadź nas dalej« — zawołali — »nie jesteśmy już spragnieni, ani zmęczeni; my nieśmiertelni pod takim wodzem!«

Tymczasem jeźdźcy macedońscy dogнали Daryusza. Śmiertelnie ranny przez własnego rodaka, satrapę Bessusa, leżał potężny niegdyś władca na ziemi i dobywał ostatnich sił, aby poprosić o wodę. Orzeźwiwszy się trochę, tak przemówił do żołnierza macedońskiego, który mu podał czarę napełnioną wodą: »Przyjacielu, boleję mocno, że nie mogę się odwdziżyć, ale wynagrodzi ci to Aleksander; a jego wynagrodzą bogowie za wspańiałomyślność, jaką okazał mojej matce, żonie i dzieciom; ściskając twą prawicę, żegnam twego króla«. Nieszczęśliwy władca Persów skonał jak nędzarz, z błogosławieństwem na ustach dla swego prześladowcy. Wkrótce potem przyjechał Aleksander, przykrył ciało Daryusza własnym płaszczem, jak niegdyś Achilles okrywał trupa swego wroga Hektora; potem kazał go zawieźć do stolicy i pochować w grobach królewskich. Zdrajcę Bessusa ukarał Aleksander śmiercią krzyżową.

Po opanowaniu Persyi zaszła w duszy Aleksandra wielka zmiana. Oczarowany ogromną potęgą, ubierał się teraz we wschodnie stroje, otoczył się wspańiałym dworem, a poddani na klęczkach musieli do niego przemawiać. Uważał się teraz za następcę królów perskich, za władcę całej Azji. Grecy i Macedończycy oburzali się na króla z powodu jego despotycznych zachcianek; znalazło się jednak wielu pochlebców, którzy czołgali się przed Aleksandrem i wielbili jego czyny w przesadny sposób. Biada temu, kto by królowi był w czemkolwiek uchybił; był wówczas okrutnym, krwiożerczym despotą. Razu pewnego rozmawiano przy stole biesiadnym o bohaterach starożytnych. Pochlebcy twierdzili, że Aleksander wszystkich przewyższył; tylko Klitus, który nad Granikiem ocalił



Walka Aleksandra z Daryuszem pod Issus.

(Mozaika pompejańska w muzeum neapolitańskim).

życie królowi, ośmielił się twierdzić, że Aleksander nie dorównał Filipowi. Piorunujący wzrok skierował król na swego wodza, którego musiano wyprowadzić z sali, aby uniknąć nieszczęścia. Ale Klitus powrócił



Ruiny pałacu Nebukadnezara,
w którym Aleksander Wielki życie zakończył.

i powtórzył swoje zapatrywanie. Rozwścieklony Aleksander wyrwał włócznię z rąk żołnierza, stojącego przy drzwiach i przeszył nią pierś Klitusa. Na widok krwi oprzytomniał król, rzucił się z płaczem na swe

łoże i wołał żałośnym głosem: »Klitusie, Klitusie«! Przez kilka dni nie wychodził Aleksander z namiotu swego, a zaniepokojone wojsko wyrzekało: »Któż nas do ojczyzny zaprowadzi, gdy zabraknie Aleksandra«?

Aleksandrowi nie wystarczała już Persya, pragnął zdobyć bogate Indye. Wyruszył więc nad rzekę Hydaspes, do kraju króla Porusa, którego wojsko walczyło na wspaniałych wozach i olbrzymich słońiach. Ale i to zwycięstwo nie zadowoliło Aleksandra, chciał dalej kroczyć do krajów nadgangesowych, aby ujarzmić całą Azyę aż do brzegów morskich. Lecz powstrzymało go od tego zamiaru własne jego wojsko, tęskniące do ognisk domowych, niepewne jutra, nie znające celów, do których król dążył. Ani prośby, ani groźby nie wzruszały już żołnierzy; oporem zwyciężyli swego wodza i zmusili go do powrotu. Była to pierwsza klęska, jaką Aleksander poniósł w czasie tej długiej wyprawy, klęska tem boleśniejsza dla niego, że nie przez wrogów, ale przez własnych zadana żołnierzy. Zmartwiony Aleksander kazał otrąbić po obozie hasło do odwrotu (326).

Dwiema drogami wracała jego armia; jedna na okrętach rzeką Indus i oceanem Indyjskim, druga — pod wodzą samego króla — drogą lądową, przez bezludną i piaszczystą Gedrozyę. Po długim i uciążliwym marszu zdążył wreszcie Aleksander do Persyi. Zapragnął już używać wczasu po tyloletnich znojach i zorganizować olbrzymie państwo, podlegające jego władzy.

Dążąc do zniesienia różnic narodowościowych, zachęcał Macedończyków do zawierania związków małżeńskich z niewiastami perskimi, a nawet sam pojął córkę nieszczęśliwego Dariusza za żonę. Babilon miał być stolicą jego światowej monarchii. Ale wszystkie zamiary Aleksandra spełzły na niczem. Z każdym dniem opuszczały go siły, wycieńczone trudami wojennymi i złem życiem. Trawiąca gorączka rzuciła młodego władcę na łożo boleści. Wokoło umierającego króla stali z pochylonemi głowami wodzowie i łzy cisnęły się do oczu weteranów, głuchych na jęki ginących na polu walki żołnierzy. Czując zbliżający się kres życia, rzekł król cichym głosem do towarzyszy: »Przeczuwam, że po mojej śmierci krwawe nastąpią walki; niechaj najgodniejszy będzie moim następcą«. Bohaterski Aleksander skonał w 33. roku życia, a w 13. swego panowania (323). Olbrzymie jego państwo rozpadło się na trzy monarchie: Grecyę, Syryę i Egipt, w których rządzili jego wodzowie; potem jedna za drugą przechodziła pod panowanie Rzymian.



Wilczyca.

III. I T A L I A.

§ 1. Italia i jej mieszkańcy.

Między morzem Adryatykiem i Tyrreńskim rozciąga się w kierunku południowo-wschodnim długi a wązki pas ziemi, zwany już w starożytności Italią. Olbrzymie góry alpejskie otaczają półkolem północną część tego półwyspu i oddzielają go od innych krajów środkowej Europy. U podnóża tych gór rozłaczają się urocza nizina Padu, który zasilany mnóstwem rzeczek górskich płynie ku morzu Adryatykiemu. Nizina Padu oddzielona jest od właściwego półwyspu włoskiego dumnie sterczącą ścianą Apenin, które ciągną się przez całą długość Italii aż do ostatecznych jej kończyn południowych, gdzie tworzą dwa półwyspy. W środkowych swych pasmach dochodzą Apeniny do 2900 metrów (Abruzzo). Przyroda niejednokrotnie wyposażała dwa brzegi Italii. Na wschodzie piętrzą się góry tak blisko morza, że z wyjątkiem Apulii nie znajdujemy tutaj ani rozległych nizin, ani głęboko wyciętych brzegów, a rzeki z tych gór wytryskujące nie mogły się tak rozwinąć, aby przynosiły jakąś korzyść handlowi lub nawadniały większe obszary ziemi. Dlatego i ludy zamieszkujące tę część Italii nie odegrały wybitnej roli w dziejach. Więcej szczerą okazała się natura dla zachodniej części Italii. Tutaj odległość

Apenin od brzegów morza Tyrreńskiego dość jest znaczna, dlatego wytworzyły się w tej części kraju rozległe i powabne niziny, nawodnione wielkimi rzekami (Arnus, Tybr, Liris, Volturnus), a morze wciskające się w głąb lądu utworzyło wiele wygodnych przystani, nęcących statki obcych kupców do odwiedzania Italii a Italów do wycieczek w daleki świat.

W pobliżu Italii nie znajdujemy tyle wysp, ile na morzach oblewających Grecję. Oprócz Sycylii, Sardynii i Korsyki są tu rozsiane w wielkiej ilości skaliste wysepki, które nie doszły do takiego znaczenia, jak wyspy na morzu Egejskim, gdzie życie greckie tak gorąco wrzało, jak na kontynencie. W najdawniejszych czasach pokryty był cały półwysep italski dziewiczymi lasami szpilkowymi i liściastymi. Przez długie wieki dostarczała Italia Grekom bydła, wypasanego na górskich polanach, ogromnej ilości zboża, uprawianego na zachodnich równinach, oraz płodów gospodarstwa lasowego. W czasach późniejszych, kiedy Rzymianie opanowali wszystkie kraje, leżące nad morzem Śródziemnem, sprowadzano tu rozmaite nieznane dotychczas rośliny, krzewy i drzewa zagraniczne, jak drzewo figowe i oliwne, winną latorośl, a miejsce wytrzebionych lasów zajmowały ogrody, które zamieniły z czasem Italię w ogromny, wiecznie zielony sad, ozdobiony mirtami i wawrzynami, palmami, cyprysami i niezliczoną ilością szlachetnych drzew owocowych.

Zanim jeszcze Rzymianie zaczęli odgrywać rolę dziejową, osiedlili się na południowych wybrzeżach Italii koloniści greccy, którzy szerzyli cywilizację wśród ludów italskich, mieszkających w Kalabryi i Apulii. Ilość tych kolonii była tak wielka, że południowy półwysep nazywano »Wielką Grecją«. W środkowej części półwyspu mieszkali Italikowie, którzy się dzielili na dwie grupy: na grupę umbryjsko-sabelską, do której należeli Umbrowie, mieszkający na wschodniej stronie górnego Tybru aż po morze Adryatyckie, Samnici w górach Abruzzach i Sabinowie na południe od Umbrów. Do drugiej grupy, latyńskiej, należały plemiona osiadłe w Lacyum, Kampanii, Lukanii i Brucyum. Na północy od Lacyum rozciągał się kraj Etrusków. Był to jakiś szczep obcy a nawet wrogi Italikom, który w prastarych czasach wkroczył od północy do Italii. W północnej Italii na nizinie Padu osiedli około V. stulecia przed Chr. Gallowie, którzy przybyli tu z Galii (Francya).

Najważniejsze znaczenie wśród ludów italskich mieli Latynowie w Lacyum. W krainie tej znajdowała się na wzgórzu palatyńskim nad Tybrem latyńska osada. Osadnicy zajęli z czasem sześć innych sąsiednich pagórków, na których powstał Rzym.

Rzymianie odznaczali się wielkiem poczuciem własnej godności, energią, żelazną wolą i wytrwałością, karnością, przywiązaniem do ziemi ojczystej, do religii i dawnych obyczajów, ale przytem byli ludźmi twardego serca. Religia Rzymian niewiele różniła się od greckiej, prawie wszystkie hellenickie bóstwa wkroczyły do Italii i tylko inne otrzymały nazwy. W prastarych czasach bogowie rzymscy byli postaciami nieosobowemi, nadziemskimi; dopiero pod wpływem Grecyi zaczęto im stawiać posągi i świątynie. Najwięcej czcili Rzymianie boga Jowisza (Jupiter - Zeus), władcę nieba i ziemi, Marsa, boga wojny i Junonę (Hera), boginię nieba. Wiele innych bóstw przyjęli od Etrusków i Sabinów. Każda rodzina czciła swe bóstwa domowe, które czuwały nad pomyślnością i chwałą rodu; wierzone bowiem, że dusze zmarłych (lares i manes) niewidzialnie żyją wewnątrz domu (penetralia), dlatego nazywano je penatami. Posążki penatów stały w każdym domu obok ogniska, w którym ciągle ogień płonął. Ojcowie rodzin składali im na ofiarę przed jedzeniem pierwsze krople wina na małych czarach (patera) i podczas tej nabożnej czynności, na znak skupienia ducha, nakrywali głowę togą. Podczas uroczystości rodzinnych stawiano przed penatami naczynia z pożywieniem.



Ofiarujący Rzymianin.

Uroczystości rzymskie nie wywierały takiego wrażenia na ludności, jak igrzyska greckie; były to suche, drobiazgowe i poważne ceremonie, mające na celu zapewnienie sobie łaski bogów lub uniknięcia ich pomsty za zaniedbanie albo niewłaściwy sposób oddawania im czci. W Grecyi lud obcował swobodnie z bogami, w Rzymie zaś wytworzyła się bojaźń boża.

§ 2. Romulus i Remus.

O powstaniu Rzymu i jego najdawniejszych dziejach przechowały się liczne bajeczne opowiadania. Po zdobyciu Troi przez Greków mała tylko garstka Trojan uratowała życie. Do tych szczęśliwych należał także Eneasze, który widząc, że wszystko stracone wziął na ramiona starego ojca swego Anchizesa, i prowadząc syna Askaniasza za rękę, zdążył szczęśliwie do przystani, wsiadł na okręt i wylądował w Italii. Przy ujściu rzeki Tybru w Lacyum, Askaniasz założył miasto Alba longa, gdzie potomkowie jego przez 400 lat panowali. Czternastym królem z tego rodu był Numitor, którego stracił z tronu młodszy brat Amuliusz. Córnka Numitora Rea Sylwia miała dwóch bliźnich synków, Romulusa i Remusa. Amuliusz kazał niemowlęta utopić w Tybrze, gdyż obawiał się, aby kiedyś nie upomnieli się o tron, wydarty ich dziadkowi. Sługa królewski włożył dzieci do kosza i puścił na wodę. Ale bóg wojny Mars ulitował się nad dziećmi; kosz zaczepił się o drzewo figowe i nie popłynął z rzeką; chłopców karmiła wilczyca mlekiem swoim, a sęp przylatywał do nich z żywnością. Przechodzący koło rzeki pasterz królewski Faustulus znalazł w zaroślach kosz z kwilącymi niemowlętami, zabrał je do swojej chaty i wychowywał jak własne dzieci.

Gdy w kilkanaście lat później obaj młodzieńcy posprzeczali się wśród zabawy z pasterzami Numitora, został Remus schwytany i zaprowadzony przed oblicze byłego króla. Faustulus, wezwany do dworu, opowiedział Numitorowi, w jaki sposób Romulus i Remus dostali się do jego chaty. Wielka była radość Numitora z powodu odszukania wnuków, których śmierć w nurtach Tybru od tylu już lat opłakiwał. Wnukowie straconego z tronu króla postanowili zemścić się na tyrańskim Amuliuszu. Na czele towarzyszy dziennych zabaw wpadli obaj młodzieńcy do zamku królewskiego, zabili Amuliusza i osadzili na tronie dziadka swego Numitora. W nagrodę za dobrodziejstwo, jakie mu wyświadczyli wnukowie, darował im król kawał ziemi w pobliżu miejsca, gdzie się wznosiło drzewo figowe, które im życie uratowało. Ręczyli zabrali się bracia do budowy miasta. Romulus zorał pługiem, do którego zaprzęgił byka i krowę, wzgórze palatynskie i otoczył obszar ten rowem. W krótkim czasie zasiało się to wzgórze chatkami, pokrytymi słomą i szuwarem (ok. 753).

Miedzy braćmi powstał spór o nazwę założonego przez nich miasta; i jeden i drugi chciał je swoim nazwać imieniem. Numitor poradził im, aby się udali na dwa przeciwległe wzgórza i poruczyli bogom rozstrzygnięcie sporu. Romulus stanął więc na wzgórzu palatynskim, a Remus udał się na pagórek awentyński, aby z lotu ptaków przekonać

się o woli bogów. W chwili, gdy Remus pospieszył do brata z radośnem oznajmieniem, że zobaczył sześć sępów, przeleciało dwanaście sępów nad głową Romulusa. Z tego powodu wszczął się znowu spór między braćmi. Remus twierdził, że jemu należy się tron, gdyż pierwszy ujrzał sępy, Romulus zaś zaprzeczał mu prawa do panowania, skoro mu bogowie dwanaście ukazali sępów. Wśród zaciętej kłótni przeskoczył Remus mur, drwiąc sobie z miasta tak lichu obwarowanego. Rozgniewany Romulus zamordował brata, wołając: »Tak niech ginie każdy, kto by przekroczył mury mego miasta«.

Stolicę swego małego państewka nazwał Romulus — Romą. Aby ją zaludnić, pozwolił osiedlać się tutaj zbiegom i wygnańcom, złoczyńcom i niewolnikom z innych państw. Mężczyzn było więc wkrótce podstatkiem, ale brakło kobiet. Ponieważ sąsiedzi Rzymu nie chcieli wydawać swych córek za takich wyrzutków społeczeństwa, postanowił Romulus użyć podstępu. Ogłosił ludom sąsiednim, że na cześć boga Neptuna odbędą się w Rzymie wspaniałe igrzyska. Tłumy ludu zgromadziły się na tę uroczystość, a najwięcej przybyło Sabinów z żonami i córkami. Rzymianie serdecznie przyjęli swych gości. Gdy się jednak igrzyska rozpoczęły, rzuciła się młodzież rzymska na dany znak między widzów, każdy z nich pochwycił Sabinę i uprowadził do domu. Złorzeczając wiarołomnemu królowi, powrócili zrozpaczeni rodzice do swego kraju, ale przysięgli krwawo pomścić tę zniewagę.

Liczne hufce sabińskie wyruszyły przeciw Rzymianom. Po wielu pomniejszych utarczkach stoczono walną bitwę. Rzymianami dowodził Romulus, Sabinami Tytus Tacyusz. Rozpacz ogarnęła Sabinki, gdy ujrzały swych ojców walczących z ich mężami; rzuciły się między walczących i błagały, aby przestali walczyć. Królowie wzruszeni tym objawem przywiązania i miłości, podali sobie ręce na znak zgody. Sabiniowie osiedlili się na wzgórzu kapitolńskim i tworzyli odtąd jedną gminę z Rzymianami, mieszkańcami wzgórza pałatyńskiego. W ten sposób miasto rozszerzyło się, i zwiększyła się liczba mieszkańców.

Ostatnie lata swego panowania poświęcił Romulus urzędzeniu młodego państwa. Otoczył się starszymi i doświadczonymi mężami, z którymi się naradzał w każdej ważnej sprawie państwowej. Rada ta, zwana senatem, składała się ze stu Rzymian i tyluż Sabinów; później zaś liczba senatorów wynosiła trzystu; odznaką ich była biała toga, obramowana purpurowym pasem i purpurowe obuwie. Ale nie krępował się król uchwałami senatorów, często postępował samowolnie, więził obywateli, a nawet zabijał ich bez sądu. Z tych powodów uknuli senatorowie spisek i zamordowali Romulusa. Lud zaś wierzył rozgłaszanym przez mor-

derców wieściom, że podczas przeglądu wojska unieśli bogowie Romulusa wśród grzmotów i błyskawic do nieba. Odtąd czczono założyciela Rzymu jako boga Kwirinusa.

§ 3. Numa Pompiliusz. — Tullus Hostiliusz.

Po śmierci Romulusa panowali w Rzymie senatorowie. Nie podobano się to ludowi, który wołał ulegać jednemu, aniżeli 200 władcom, dlatego obrano królem znakomitego Sabina Numę Pompiliusza. Mąż ten, słynący z wielkiej mądrości i pobożności unikał wojen i żył w najlepszej zgodzie z sąsiednimi ludami. Numa Pompiliusz był według podania twórcą rzymskich urządzeń religijnych. Pierwsze miejsce między kapłanami zajmowali pontifices, a na ich czele stał arcykapłan (pontifex maximus). Sporządzali oni kalendarz, oznaczali dni świąteczne, procesye i ofiary; czuwali nad czystością religii i ściśle wykonywaniem jej przepisów. Znachorzy (augurowie) przepowydali z lotu ptaków lub iskry błyskawicznej wolę bogów; badanie tych znaków (auspicia) wykonywali królowie, a augurowie wyjaśniali ich znaczenie. Bez auspicjów nie mogły się odbywać żadne czynności państwowe; w razie niepomyślnej wróżby rozchodziło się zgromadzenie ludowe, a żaden urzędnik nie mógł rozpocząć swych czynności. Kapłani, zwani fetiales, wykonywali obrzędy przepisane przy wypowiedaniu wojny i czuwali nad wykonaniem układów międzynarodowych; salio wie zaś byli kapłanami Marsa, boga wojny, na którego cześć urządzali co roku w miesiącu marcu uroczystą procesyę. Numa zaprowadził także uroczystość religijną, zwaną saturnaliami, podczas których nawet niewolnicy odzyskiwali wolność, aby mogli brać udział w powszechnej radości; wznosił bogom ołtarze, urządzał ofiary i ustanowił kolegium kapłanek, zwanych Westalkami, które miały utrzymywać wieczny ogień na ołtarzu Westy, bogini ogniska domowego. Jeżeli ogień zgasł, uważano to za przepowiednię wielkiego nieszczęścia, grożącego państwu; wówczas kapłankę zakopywano żywcem w ziemię. Król ten zbudował także świątynię Janusa, boga o dwóch obliczach, przedstawiającego przeszłość i przyszłość; tylko w czasie wojny otwierano wrota tej świątyni, aby lud mógł błagać boga o pokój. W ten sposób dzikie i zbójckie tłumy, sprowadzone przez Romulusa do Rzymu, przyzwyczajaly się do posłuszeństwa i porządku, a religia i prawa złągodziły ich namiętne i krwi chciwe usposobienie.

Po śmierci Numy nastały w Rzymie znowu burzliwe czasy, gdyż wojowniczy następca jego Tullus Hostiliusz chciał zagarnąć miasto Alba longa. W chwili, gdy Rzymianie i Albańczycy uszykowali swe

hufce do boju, przystąpił wódz Albańczyków do króla i w te odezwał się słowa: »Jesteśmy przecież bratnimi ludami, nie godzi się więc, abyśmy się mordowali. Niezgoda wyda nas i was w ręce nieprzyjaciół. Nie rozlewajmy nadaremnie tyle krwi, niech pojedynek rozstrzygnie nasze spory«. Królowi rzymskiemu podobała się ta mowa. Rzymianie wybrali trzech bliźnich braci, zwanych Horacyuszami, a między Albańczykami znalazło się także trzech bliźniaków Kuryacyuszów. Na obszernej równinie, między szeregami obu wojsk, odbył się ten pojedynek. Walka trwała długo i była bardzo zacięta. Zginęli dwaj Horacyusze a wszyscy trzej Kuryacyusze okryci byli ranami; wtem pozostały przy życiu Horacyusz natarł na najbliższego Kuryacyusza i powalił go na ziemię. Tak samo postąpił z drugim i trzecim ranionym zapaśnikiem. Albańczycy poddali się zwycięskiemu Rzymianom. Gdy dzielny Horacyusz powracał w tryumfie do Rzymu, siostra jego, która była narzeczoną jednego z poległych Kuryacyuszów ujrawszy na ramionach brata płaszcz swego narzeczonego, własną jej ręką utkany, głośnym wybuchła płaczem. Jęki i żale, wychodzące z zboląłego serca siostry w chwili powszechnej radości obywateli, oburzyły Horacyusza; z wściekłością pochwycił miecz zbaczony krwią Kuryacyusza i zadał jej cios śmiertelny, wołając: »Idź do swego narzeczonego, niegodna, która zapominasz o braciach poległych i o ojczyźnie! Taki los niechaj spotka każdą Rzymiankę, która opłakiwać będzie nieprzyjaciela«. Straszne to morderstwo oburzyło wszystkich obywateli; zapomniano o zasługach Horacyusza i skazano go na śmierć. Ale prośby i płacz starego ojca, który w jednym dniu dwóch synów złożył na ołtarzu ojczyzny, wzruszyły lud rzymski; mordercy darowano życie, ale kazano katowi zaprowadzić go pod szubienicę na znak, że zasłużył na karę śmierci.

Wkrótce potem Alba longa została do szczytu zburzona; jej posiadłości przyłączono do państwa rzymskiego, mieszkańcy zaś tego miasta musieli się przenieść do Rzymu, gdzie im król wyznaczył wzgórze celijskie na osiedlenie.

§ 4. Ankus Marcyusz. — Tarkwiniusz Stary (Priscus). — Serwiusz Tulliusz.

Ankus Marcyusz, wnuk Numy Pompiliusza, podbił sąsiednie szczepy latyńskie i przesiedlił je na wzgórze awentyńskie. Celem podniesienia handlu i lepszego zaopatrywania miasta w żywność, założył przy ujściu rzeki Tybru portowe miasto Ostya.

Żył wówczas w Rzymie bardzo bogaty i uczony mąż, pochodzący z Etruryi, zwany w stolicy Lucyuszem Tarkwiniuszem. Król cenił bardzo jego mądrość, często zasięgał jego rady w sprawach państwowych, a gdy umierał, mianował go opiekunem małoletnich synów swoich. Ale obywatele rzymscy wzgardzili rządami dziecięcymi i wybrali na króla Tarkwiniusza (zwanego Starym — Priscus). I nie zawiedli się na swym wybrańcu. W Etruryi, swojej ojczyźnie, widział Tarkwiniusz wiele wspaniałych budowli, podczas gdy w Rzymie same prawie lepianki speściły ulice; postanowił więc uczynić Rzym miastem, godnem królewskiej stolicy. Ponieważ w porze deszczowej woda spływająca z gór zalewała wszystkie ulice, zbudował Tarkwiniusz podziemne kanały czyli kloaki (*cloaca maxima*), do których ściekała woda i nieczystości miejskie. W ten sposób osuszone zostały wielkie obszary bagniste i zabudowane wspaniałymi gmachami. Łukowe sklepienia tych kanałów były tak silnie spajane, że do dzisiejszego dnia wielka ich część zachowała się. Rynek (*forum*), na którym odbywały się zgromadzenia obywateli, ozdobił król pięknymi krużgankami i kolumnami; na obszernej równinie urządził arenę na wyścigi i igrzyska (*circus maximus*), a naokoło niej wznosiły się stopniowo siedzenia dla 150.000 widzów. Odbywały się tu co roku we wrześniu igrzyska zwane ludi Romani, wyścigi na wozach i różne widowiska z muzyką i tańcami.

Na dworze królewskim mieszkała niewolnica, która miała małego synka, Serwiusza Tulliusza. Królowa, która posiadała dar przepowiadania, wywrożyła temu dziecku świetną przyszłość, opiekowała się niem i wychowywała po macierzyńsku. Gdy Serwiusz wyrósł na dorodnego młodzieńca, otrzymał córkę królewską za żonę i mianowany został przez Tarkwiniusza następcą tronu. Ale dorośli już synowie Ankusa Marcyusza postanowili odebrać wydarty sobie przez opiekuna tron i w tym celu najęli morderców, którzy króla zgładzili ze świata. Morderstwo to jednak nie przysporzyło im tronu, a nawet uciekać musieli z Rzymu przed zemstą wzburzonego ludu. Na wieść o śmierci Tarkwiniusza zebrały się tłumy ludu przed pałacem królewskim. Królowa kazała bramy pozamykać i obwieściła ludowi z okna, że król został tylko zraniony, a na czas swojej choroby porучzył Serwiuszowi załatwianie spraw państwowych. Syn niewolnicy, przebrany w szaty królewskie, okazał się teraz ludowi na rynku, a gdy ogłoszono śmierć Tarkwiniusza, został wybrany władcą państwa.

Świetne były rządy Serwiusza Tulliusza. Wcielił on do miasta dwa wzgórza: wiminalskie i eskwilińskie, a chcąc zabezpieczyć stolicę przed napadami sąsiednich ludów, zbudował naokoło siedmiu wzgórz

gruby mur. Potem wypracował król bardzo mądrą ustawę, w której określił dokładnie obowiązki obywateli względem państwa. W Rzymie bowiem istniały dwie klasy ludności: patrycyusze, którzy od najdawniejszych czasów dzierżyli wszystkie prawa obywatelskie i plebejusze, przybysze z obcych miast i potomkowie podbitych szczepów latyńskich, którzy nabyli tylko prawo osiedlenia się w mieście, ale praw obywatelskich wykonywać nie mogli: nie uczęszczali na zgromadzenia narodowe i nie wyruszali na wyprawy wojenne, nie mogli się też kojarzyć związkami małżeńskimi z rodzinami patrycyuszowskiemi. Serwiusz Tulliusz wcielił plebejuszów do szeregów wojskowych, a w nagrodę za obronę ojczyzny nadał im niektóre prawa, jakie dotychczas przysługiwały tylko patrycyuszom. Podzielił on całą ludność, zarówno patrycyuszów jak plebejuszów, na 5 klas. Im większy majątek posiadał obywatel, tem większe ponosił ciężary dla państwa, ale też większymi obdarzony był przywilejami, aniżeli obywatel uboższy. Obywatele wyruszali na wojnę według klas, uszykowani w oddziały po 100 ludzi (centurye) a na czele rycerze (equites). W tym samym porządku, szykowali się i głosowali na zgromadzeniu ludowem (comitia centuriata), gdy wybierali króla, uchwalali nowe prawa, wypowiadali wojnę lub zawierali pokój.

Patrycyusze nie byli zadowoleni z ustawy Serwiusza, gdyż nie chcieli przyznać wzgardzonym plebejuszom praw, które dotychczas im tylko przysługiwały. Z niezadowolenia tego skorzystał Tarkwiniusz Pysny, syn Tarkwiniusza Starego. Ożenił on się z Tulią, córką Serwiusza, która zabiła męża swego Arunsa. Wyrodna córka postanowiła teraz własnego ojca zgładzić ze świata, aby mężowi utorować drogę do tronu. Pieniądzmi i obietnicami pozyskał wielu stronników, poczem udał się w szatach królewskich do senatu i zasiadł na tronie. Serwiusz pospieszył do senatu, aby wdziecę usunąć, ale niegodziwy zięć pchnął go tak silnie, że starzec spadł z kamiennych schodów i śmiertelnie się zranił, poczem siepacze Tarkwiniusza dobili nieszczęśliwego. Gdy Tullia powitała męża swego królem i wracała ulicą, na której leżały zwłoki jej ojca, cofnęły się muły, zaprzężnięte do wozu, lecz wyrodna córka kazała woźnicy przejechać po trupie ojca. Odtąd ulicę tę nazywano »ulicą zbrodni« (via sclerata).

§ 5. Tarkwiniusz Pysny.

Tarkwiniusz chciał gwałtownymi środkami utrzymać się przy rządach. Na obywateli nakładał uciążliwe podatki, zapędzał biednych do ciężkich robót; możnych Rzymian, nawet najbliższych krewnych, mordo-

wał, a majątki ich zabierał. Chcąc zagłuszyć w sobie trapiące wyrzuty sumienia, przedsięwziął wyprawę wojenną przeciw Latynom, których pogromił, a kraj ich wcielił do państwa rzymskiego; wznosił w Rzymie wspaniałe budowle, między którymi pierwsze miejsce zajmowała świątynia Jowisza na wzgórzu kapitolńskim, gdzie odbywały się 1. stycznia każdego roku i w razie wypowiedzenia wojny, posiedzenia senatu. W tej świątyni przechowywano księgi sybilińskie, w greckim skrócone języku, mieszczące w sobie przepowiednie o losach Rzymu. Księgi te chciała królowi sprzedać stara wieszczka, czyli Sybilla; ponieważ jednak cena dziewięciu ksiąg wydała się Tarkwiniuszowi za nadto wygórowana, nie chciał ich kupić. Wieszczka rzuciła trzy księgi do ognia, a za sześć pozostałych zażądała tyle, co przedtem. Gdy się król i teraz ociągał z kupnem, spaliła Sybilla znowu trzy księgi, a trzy pozostałe chciała sprzedać za pierwotną cenę. Tarkwiniusz domyślił się, że te księgi muszą coś ważnego w sobie zawierać, dlatego kazał kapłanom je zbadać; a gdy mu kapłani oświadczyli, że treść tych ksiąg niezmiernie jest ważna, zapłacił król za nie tyle, ile wieszczka żądała i kazał je przechowywać w świątyni Jowisza. W chwilach grożącego niebezpieczeństwa odczytywali Rzymianie te księgi, by usłyszeć rady bogów. Ale nie uchroniły one Tarkwiniusza od upadku. Straszne sny i wyrzuty sumienia nie przestały trapić mordercy Serwiusza. Wysłał tedy dwóch synów do Delf, aby się dowiedzieli u wyroczni o jego losie. Z synami królewskimi ruszył w drogę także Lucyusz Juniusz, krewny Tarkwiniusza, który udawał obłąkanego z obawy, aby go król nie zgładził ze świata. Nazywano go dlatego Brutusem, t. j. obłąkanym. Wyśmiali go obaj towarzysze, gdy się dowiedzieli, że w darze dla Pytii niesie grubą laskę; nie domyślali się, że w wydrażonym kiju pełno było złota. Wieszczka ogłosiła królewiczom taką wyrocznię: »Ten zasiądzie na tronie ojcowskim, który pierwszy ucałuje wspólną matkę«. Słyszac taką przepowiednię, oddał Brutus swoją laskę wieszczce i odjechał z synami królewskimi do ojczyzny. Gdy okręt przybił do brzegu Italii, rzucił się Brutus na ziemię i ucałował ją jako wspólną matkę wszystkich Rzymian.

I ziściła się przepowiednia delficka. Rzymianom sprzykrzyły się tyrańskie rządy Tarkwiniusza. Pewnego razu, gdy Tarkwiniusz oblegał miasto Ardeę, obraził syn królewski młodą Rzymiankę Lukrecję tak dotkliwie, że dumna niewiasta, nie mogąc znieść zniewagi, śmierć sobie zadała. Brutus wyrwał zakrwawiony sztylet z piersi Lukrecyi, a podniósłszy go w górę, zaprzysiągł zemstę tyranowi i jego synom. Ciało nieszczęśliwej kobiety kazał wynieść na rynek i przemówił do ludu z takim zapalem, że wszyscy przyrzekli popierać go w walce z Tarkwiniu-

szem. Potem udał się Brutus do obozu w Ardei, opowiedział wojsku o strasznej zbrodni, popełnionej przez syna królewskiego i wezwał je, aby opuściło króla. Gdy się Tarkwiniusz o tem dowiedział, pospieszył do stolicy, ale znalazł bramy miejskie zamknięte. Zrozpaczony okrutnik uciekł z całą rodziną do Etruryi, a Rzymianie tak go znienawidzili, że znieśli królewską formę rządu i ustanowili rze^zeczpospo^litę, na której czele stali dwaj wybierani urzędnicy, zwani konsulami, którzy dzierżyli najwyższą władzę, lecz po upływie roku ustępowali z urzędu i mogli być pociągnięci do odpowiedzialności. Tytuł królewski (rex) przysługiwał odtąd kapłanowi, który sprawował ofiary państwowe, lecz żadnego urzędu nie piastował i żadnej też nie miał władzy. Oznaką godności konsulów była biała toga, obszyta pasem purpurowym, krzesło z kości słoniowej i straż przyboczna złożona z 12 liktorów, uzbrojonych w wiązanekę z różg z przymocowanym do prętów toporem. Największe znaczenie miał teraz senat. W przeciwieństwie do konsulatu był to urząd stały, złożony z przedstawicieli rodów patrycyuszowskich. Senat czuwał nad wykonywaniem praw, zajmował się sprawami zagranicznymi i zarządzał skarbem państwowym; bez zezwolenia jego nie mogli konsulowie przedkładać zgromadzeniu ludowemu żadnych praw do uchwalania. Z grona senatorów wybierano konsulów, kapłanów i innych dostojników. Zewnętrzną oznaką stanu senatorskiego był złoty pierścień, biała tunika z szerokim purpurowym pasem od szyi do pasa i czerwone obuwie z klamrą w kształcie półksiężyca z kości słoniowej. W czasach, kiedy państwu rzymskiemu wielkie zagrażało niebezpieczeństwo, wybierano dyktatora, który miał przez sześć miesięcy nieograniczoną władzę nad życiem i śmiercią obywateli.

Najwyższą władzę prawodawczą dzierżyło zgromadzenie ludowe (comitia centuriata). Brali w niem udział zarówno patrycyusze jak i plebejusze. Lud wybierał konsulów i innych urzędników, rozstrzygał o pokoju i wojnie, uchwalał lub odrzucał przedłożone przez konsulów nowe prawa. Ponieważ na zgromadzeniu tem głosowali obywatele uszy-



Liktor.

kowani według klas majątkowych, zależał wynik głosowania wyłącznie od woli obywateli majątnych, wcielonych do dwóch pierwszych klas, mających największą ilość głosów; rzemieślnicy i rolnicy stanowili mniejszość, nie mogli więc przeszkodzić uchwałom dla nich niekorzystnym.

§ 6. Horacyusz Kokles. — Mucyusz Scewola. — Klelia.

Na ciężkie próby wystawiona była młoda rzeczpospolita rzymska. Wygnany z Rzymu Tarkwiniusz namówił króla etruskiego Porsenę do wojny z Rzymianami. Na czele licznego wojska wyruszył Porsena nad Tyber. Widok armii nieprzyjacielskiej przeraził mieszkańców Rzymu, gdyż tylko drewniany most oddzielał ich od wroga, a straż czuwająca nad mostem zaczęła umykać, widząc, że nie powstrzyma pochodu wojsk etruskich. Jeden tylko znalazł się bohater, który postanowił bronić mostu z narażeniem życia. Mężem tym był Horacyusz Kokles. Horacyusz kazał towarzyszom zniszczyć most, sam zaś z dwoma dzielnymi młodzieńcami tak długo walczył na brzegu z Etruskami, dopóki nie usłyszał trzasku walącego się mostu. Potem rzucił się w pełnym rynsztunku w rzekę i wśród gradu pocisków nieprzyjacielskich popłynął na drugą stronę Tybru, gdzie go obywatele jako obrońcę ojczyzny z nieopisanym przyjęli zapałem.

Nie mogąc dostać się do miasta, postanowił Porsena otoczyć Rzym wojskiem, wygłodzić mieszkańców i zmusić ich do poddania się. W Rzymie zapanowała straszna nędza; zrozpaczeni obywatele chcieli już poddać się Porsenie. Wtedy postanowił pewien młody Rzymianin, imieniem Mucyusz, poświęcić się za ojczyznę. Udał się przebrany do obozu etruskiego, przedarł się do namiotu królewskiego i przebił sztyletem wspańiale ubranego męża, w mniemaniu, że zamordował króla. Omylił się Mucyusz, bo ofiarą jego poświęcenia był pisarz wojskowy. Żołnierze schwytali Mucyusza i zaprowadzili do króla. Na pytanie, skąd przybył do obozu i dlaczego zabił pisarza, odpowiedział Mucyusz: »Nazywam się Mucyusz, jestem obywatelem rzymskim; chciałem zamordować wroga mojej ojczyzny. Chociaż się omyliłem, bądź pewny, że cię śmierć nie minie, gdyż trzystu młodzieńców rzymskich sprzysięgło się na twoje życie; czego ja nie dokonałem, dokona kto inny«. Gniewem zapłonął król Etrusków i zawołał: »Wymień mi natychmiast nazwiska sprzysiężonych, albo każę cię żywcem spalić«. Z największym spokojem obnażył Mucyusz prawe ramię, włożył rękę w żar płonącego ogniska i rzekł: »Patrz, Porseno, jak mało się obawiam twojej groźby«. Zdumienie i przerażenie ogarnęło króla. »Idź młodzieńcze, jesteś wolny — zawołał —

srożej postąpiłeś względem siebie, aniżeli względem mnie; jakżebym pragnął mieć takiego bohatera pośród moich poddanych. Odtąd nazywano Mucyusza Scaevolą t. j. leworęki (mańkut). Nie przypuszczał Porsena, gdy wyruszał przeciw Rzymianom, że walczyć będzie z tak dzielnym i ojczyznę miłującym ludem. Poznaawszy Rzymian, takim przejął się dla nich szacunkiem, że sam prosił o zawarcie pokoju, żądał tylko, aby mu dano zakładników.

Między zakładnikami znajdowała się także dziewczica z szlachetnego rodu, imieniem Klelia. Porozumiawszy się ze swojemi towarzyszkami, uciekła wśród nocy z Etruryi, przepłynęła Tyber i wróciła szczęśliwie do Rzymu. Ale obywatele rzymscy brzydzili się wiarołomstwem, zwłaszcza wobec tak szlachetnego przeciwnika, jakim był Porsena; dlatego kazali Klelii i jej towarzyszkom wrócić do niewoli. Podobała się królowi śmiałość dzielnego dziewczęcia i szlachetny czyn Rzymian i nie tylko uwolnił Klelię, ale pozwolił jej zabrać ze sobą kilku innych zakładników. Klelia wybrała najmłodsze dzieci i wróciła do Rzymu. Tarkwiniusz, opuszczony przez Porsenę, zawiedziony w nadziei odzyskania tronu, umarł na wygnaniu.

§ 7. Meneniusz Agryppa.

Większe niebezpieczeństwo, aniżeli od napadów nieprzyjacielskich, groziło Rzymowi z powodu sporów pomiędzy patrycyuszami a plebejuszami. Tylko patrycyusze wykonywali w całej pełni prawa obywatelskie, piastowali wszystkie urzędy, gromadzili bogactwa; z każdej wyprawy wojennej powracali z bogatym łupem i jeńcami, którzy w pocie czoła pracowali na ich rolach. Plebejusze nie mogli piastować żadnych urzędów, a ciągłe wyprawy wojenne rujnowały ich, gdyż żołdu nie pobierali, a zdobyte obszary wydzierzawiał rząd za niską opłatą tylko patrycyuszom. Nie mieli też plebejusze niewolników, którzyby im pole zoral i zasiali, a jeśli je sami uprawiali, wpadał nieprzyjaciel i niszczył cały ich dobytek. Zaczęła więc nędza zaglądać do chat plebejskich. Ile razy plebejczyk powrócił z wyprawy wojennej, musiał zaciągnąć dług u patrycyusza, aby kupić ziarno na zasiew i żywność dla rodziny w ciężkich dniach przednowku. Za taką pożyczkę płacił dłużnik bardzo wielki procent, a jeżeli się w oznaczonym terminie nie uiszczył z długu, mógł go patrycyusz uczynić swoim niewolnikiem, mógł go jak jaki towar sprzedąć, a nawet zabić. Tak srogie były w Rzymie prawa dłużnicze przez patrycyuszów ustanowione.

Pewnego razu przybył na rynek stary wojak, który dzielnie walczył w obronie ojczyzny, a w nagrodę za te usługi pozostały mu tylko łachmany i kij żebraczy, gdyż cały jego dobytek uleciał z dymem. Głód zmusił go do zaciągnięcia pożyczki, a ponieważ nie zwrócił jej wierzycielowi na czas, został tak okrutnie ochłostany, że całe ciało było okryte ranami. Widok męża tak zasłużonego a tak zhańbionego oburzył plebejuszów. Gdy ich wezwano, aby ruszyli na wyprawę wojenną przeciw Wolskom, odpowiedzieli, że wojna przysparza tylko patrycyuszom korzyści, niech więc sami walczą. Konsulowie przyrzekli ludowi, że prawo dłużnicze zostanie złagodzone i nakłonili plebejuszów do wyprawy. Po odniesionem nad wrogami zwycięstwie nie dotrzyмали patrycyusze obietnicy. Wzburzony lud wyszedł gromadnie z miasta i osiedlił się w pobliżu Rzymu na »świętej górze« (494). Stanowczy ten krok plebejuszów przestraszył patrycyuszów. Wysłali więc na świętą górę patrycyusza Meneniusza Agryppę i kilku innych posłów, aby ich nakłonili do powrotu. Agryppa, który był ulubieńcem ludu, tak przemówił do plebejuszów: »Razu pewnego zbuntowały się członki ciała ludzkiego przeciw żołądkowi. Jakto — mówiły one — my mamy ciężko pracować na to, aby żołądek spokojnie i bezczynnie spożywał? Nie ścierpimy tego dłużej. I przestały ręce zanosić pokarm do ust, usta nie chciały go przyjąć, a zęby nie chciały żuć. Płonny żołądek osłabł, ale równocześnie i całe ciało zaczęło omdlewać. Ręce nie miały siły do pracy, nogi do chodzenia, usta z trudnością wymawiały słowa. Teraz dopiero przekonały się członki, że żołądkowi zawdzięczały siłę i zdrowie, dlatego pogodziły się z nim, a zdrowie im wróciło«. Lud zrozumiał znaczenie tej bajki i przekonał się, że bez patrycyuszów musiałyby zginąć. Powrócili więc plebejusze do Rzymu, gdy im przyrzeczono, że wszyscy dłużnicy zostaną wypuszczeni z więzienia, a prawo o długach będzie złagodzone. Patrycyusze zgodzili się nawet na wybór dwóch (później 5 i 10) urzędników zwanych trybunami ludu, którzy mieli czuwać nad tem, aby żadnemu plebejuszowi krzywdy nie wyrządzono. Celem skutecznego wykonywania opieki nad plebejuszami przyznano trybunom prawo nietykalności (sacrosancti); ktoby się ośmielił targnąć na życie tego urzędnika, ściągając na siebie klątwę bogów i mógł być na śmierć skazany. Słowa »nie pozwalam« (veto) mogli trybunowie obalać nieprzychylnie dla ludu zarządzenia konsulów i senatu, mogli zwoływać plebejuszów na zgromadzenia dzielnicowe (comitia tributa), gdzie głosowano według okręgów miasta, zwanych tribus, a uchwały tam zapadłe obowiązywały później zarówno plebejuszów, jak i patrycyuszów.

§ 8. Marek Koryolan.

Pewnego roku — głosi podanie — panował w Rzymie straszny głód. Senat sprowadził wielkie zapasy zboża z krajów ościennych, aby je za niską cenę sprzedawać plebejuszom. Ale na wniosek Koryolana, dumnego patrycyusza, senatorowie uchwalili, że tylko pod tym warunkiem będą mogli plebejusze tanio nabywać zboże, jeżeli się zrzekną urzędu trybunów. Uchwała ta wywołała wielkie oburzenie pośród ludu. Trybunowie powołali Koryolana przed sąd ludu, gdzie go oskarżyli o pogwałcenie ugody, zawartej na świętej górze. Lecz dumny patrycyusz nie usłuchał tego wezwania, a obawiając się zemsty ludu, uciekł do kraju Wolsków, wrogów Rzymian. Wolskowie chętnie go przyjęli i powierzyli mu dowództwo wyprawy na Rzym. Niszcząc ogniem i mieczem pola plebejskie, dotarł Koryolan aż pod mury ojczystego miasta. Przestrach ogarnął Rzymian. Poważni senatorowie i kapłani udawali się do obozu nieprzyjacielskiego, aby wybłagać u Koryolana litość dla Rzymu. Prośby ich nie odniosły żadnego skutku. Wreszcie przybyły do obozu najznakomitsze Rzymianki, a na ich czele matka Koryolana Weturya i żona Wolumnia. Ujrawszy najdroższe istoty, zmieknął dumny patrycyusz i pospieszył im naprzeciw. Lecz Weturya nie pozwoliła mu zbliżyć się. Groźnym wzrokiem zmierzyła syna i zawołała: »Nie zbliżaj się, póki się nie dowiem, czy wychowałam Rzymianina, czy zdrajcę ojczyzny«. Sumienie obudziło się w Koryolanie; rozplakał się, padł do nóg matki i rzekł: »Matko! ocaliłaś Rzym, ale zgubiłaś syna«. Potem powrócił do kraju Wolsków i dożył na wygnaniu sędziwej starości.

§ 9. Appiusz Klaudyusz.

Dotychczas nie mieli Rzymianie praw pisanych. Sędziowie ogłaszali wyroki według swego sumienia lub dawnego zwyczaju i często się zdawało, że niewinny obywatel na śmierć został skazany przez nieprzychylnych mu sędziów. Dlatego domagał się lud uporeczywie spisania praw, aby każdy wiedział, na jakiej podstawie wydany został wyrok sądowy. Patrycyusze opierali się temu żądaniu. Dopiero po długim oporze, zgodzili się na wybór dziesięciu mężów (*decem viri*), którzy mieli zebrać przepisy prawne, dotychczas ze zwyczaju obowiązujące (451). W przeciągu dwóch lat spisali oni najważniejsze przepisy prawne, kazali je wyrzeźbić na dwunastu tablicach i wywiesić na rynku, aby

każdy obywatel mógł się z nimi zapoznać. Decemwirowie powinni byli teraz złożyć swój urząd, lecz Appiusz Klaudyusz, dumny i gwałtowny patrycyusz, dążył do osiągnięcia najwyższej władzy i namówił innych kolegów, aby nie ustępowali z decemwiratu.

Zdarzył się jednak wypadek, który nie tylko obalił decemwirów, ale przyczynił się także do rozszerzenia i utrwalenia praw plebejuszów. Gdy Wirginusz, bardzo poważny plebejczyk, wyruszył na wojnę, kazał Appiusz Klaudyusz pochwycić jego córkę Wirginię i skrył ją w swym domu jako niewolnicę. Zrozpaczony ojciec zamordował własną córkę i rzucił się z zakrwawionym nożem między tłum ludu, wzywając go do zemsty. Widok zwłok Wirginii i ognista przemowa jej ojca tak roznamiętniła plebejuszów, że tłumnie opuścili Rzym i udali się na świętą górę. Dopiero gdy patrycyusze przyrzekli ukarać Appiusza Klaudyusza i znieść godność decemwirów, powrócili plebejusze do miasta. Appiusz Klaudyusz został wtrącony do więzienia, gdzie sobie życie odebrał; wspólnicy jego uciekli z Rzymu.

Wprawdzie nie ustały po tej ugodzie waśnie między obydwoma stanami, ale wytrwałość plebejuszów i energia ich trybunów zdobywały ludowi coraz więcej swobód. Po długim oporze przyjęli patrycyusze następujące wnioski (rogacye) trybunów ludowych Liciniusza i Sextyusza (366): 1) co roku ma być wybierany jeden konsul z pośród plebejuszów; 2) zapłacone procenty mają być potrącone od wypożyczonych przez dłużnika kapitałów; 3) żaden obywatel nie może więcej dzierżawić roli państwowej (ager publicus) jak 500 morgów (jugera); pozostałe niezajęte obszary miały być rozdzielone między plebejuszów w działach siedmiomorgowych. Później otwarły się przed plebejuszami podwoje do wszystkich godności państwowych; mogli więc piastować urząd pretora t. j. sędziego, kwestora, który zarządzał skarbem państwowym, edila, czuwającego nad porządkiem w mieście, na targu i urządzającego igrzyska ludowe. Dopuszczano ich także do najbardziej wpływowego urzędu cenzora. Cenzorowie szacowali co pięć lat majątki obywateli i przydzielali ich w miarę wielkości posiadanego gruntu do jednej z pięciu klas majątkowych; mianowali senatorów i usuwali tych, którzy dopuścili się niegodnego czynu; wogóle czuwali nad obyczajami współobywateli. Wreszcie zezwolili patrycyusze na związki małżeńskie z rodzinami plebejskimi, a w r. 300 zdobyli sobie plebejusze dostęp do godności kapłańskich. W ten sposób zniknęła powoli różnica między patrycyuszami a plebejuszami. Z dwóch wrogich stanów wytworzył się jeden lud, — silny, bo zgodny i ożywiony świętą miłością ojczyzny, dla której wielkości poświęcał z rozkoszą krew i mienie. Widomym znakiem zgody mię-

dzy oboma stanami była świątynia, zbudowana u stóp Kapitolu, zwana »Concordia« (zgoda).

§ 10. Kamillus.

Dziesięć lat oblegali Rzymianie bezskutecznie Weji, miasto Etrusków. Zwątpiwszy o zwycięstwie, chcieli już wracać do domu, ale znalazł się mąż, którego nie odstraszyły strome skały, na jakich się wznosiła nieprzyjacielska twierdza. Weji zdobył Kamillus i powrócił w tryumfie do Rzymu (396 przed Chr.) Bohaterski ten czyn wzbudził go jednak w wielką dumę. Od dawna znano go jako nieprzejednanego wroga plebejuszów, teraz okazywał im jeszcze większą pogardę. Po powrocie do Rzymu kazał Kamillus zaprzężyć do tryumfalnego wozu cztery białe rumaki i pojechał na Kapitol. Ludność zaczęła sarkać na męża, który użył do zaprzęgu białych koni, poświęconych bogom. Jeszcze bardziej zniechęcił Kamillus lud ku sobie pokrzywdzeniem plebejuszów przy rozdawnictwie łupów wojennych i podziale między obywateli ziemi zdobytej na Wejentach. Oskarżony z tego powodu przez trybunów, został Kamillus skazany na wygnanie. Opuszczając miasto, prosił dumny patrycyusz bogów, aby za niesprawiedliwość, jaką mu współobywatele wyrządzili, zebrali kiedyś jego pomocy. I niedługo czekał Kamillus na upokorzenie Rzymu.

Ogromne tłumy Gallów wyruszyły z dzisiejszej Francji przez Alpy do Italii, pogromiły Etrusków i zbliżały się do Rzymu. Olbrzymie i dzikie postacie, na pół nagie, uzbrojone w długie miecze, ozdobione złotymi i mosiężnymi naramiennikami, szerzyły postrach wszędzie, gdzie się tylko pojawiły. Zagrożone przez nich miasto Kluyuum wezwało Rzymian na pomoc. Trzej posłowie rzymscy z rodu Fabiusza udali się do wodza, którego Gallowie Brennusem t. j. królem wojsk nazywali, i zapytali go, jakim prawem wpadł do obcej ziemi. Brennus odpowiedział dumnie: »Na ostrzu miecza tkwi nasze prawo; do walecznych i silnych cały świat należy«. Po tej odpowiedzi udali się posłowie rzymscy do Kluyuum, przyłączyli się do hufców etruskich, a nawet zabili jednego z wodzów nieprzyjacielskich. Rozjątżrzeni Gallowie wyruszyli w 70.000 ludzi ku Rzymowi. Nad rzeką Alią, trzy mile od stolicy, ponieśli Rzymianie straszną klęskę (390). Na wieść o tym pogromie powstał w Rzymie okropny popłoch; nikt nie chciał bronić ojczystego miasta, bo nikt nie wierzył w jego ocalenie. Tylko na Kapitolu ukryła się garstka obywateli. Gdy Gallowie wkroczyli do Rzymu, nie ujrżeli na ulicach ani jednego człowieka; wszystkie domy były otwarte i puste. Obawiając się zasadzki, kroczyli Gallowie z wielką ostrożnością ku rynkowi. Dziwny przedstawił

się im widok. Ośmdziesięciu starców, którzy niegdyś najwyższe w państwie piastowali godności — przyodzianych w białe togi, z laskami w rękę siedziało na rynku, oczekując śmierci; nie chcieli bowiem haniebną ucieczką w największem dla ojczyzny niebezpieczeństwie kłaść czystej swej przeszłości. Patrząc na te nieruchome postacie starców, sądzili barbarzyńcy, że to posągi bogów. Pewien Gall, chcąc się przekonać, czy starcy żyją, zbliżył się do jednego z nich i pochwycił go za brodę. Oburzony Rzymianin uderzył barbarzyńcę laską. Rozjątrzeni Gallowie rzucili się na starców i wszystkich wymordowali; potem zrabowali i spustoszyli domy i wyruszyli na Kapitol. Ale twierdzy tej, wznoszącej się na wysokiej górze i grubym otoczonej murem, nie mogli zdobyć; postanowili przeto podstępem dotrzeć do jej wnętrza. Wśród ciemnej nocy wdrapało się kilku Gallów na drabinach aż pod same mury. Załoga zamkowa w twardym pograżona była śnie. W tem zaczęły gęgać gęsi, poświęcone bogini Junonie. Dowódzca załogi Manliusz zbudził się, pospieszył z garstką Rzymian na mury i strącił wspinających się wrogów w głęboką przepaść. Od tego czasu czczono w Rzymie gęsi jako oswobodzicielki Kapitolu.

Siedm miesięcy oblęgali Gallowie Kapitol; obywatele ofiarowali im 1000 funtów złota jako okup, byle tylko ustąpili z ich kraju. Kamillus dowiedziawszy się o układach z Gallami, pospieszył na odsiecz Rzymu, a gdy stanął na miejscu, gdzie złoto ważono, rzekł: »Rzymianie okupują pokój żelazem a nie złotem«. Potem stoczył z Gallami zwycięską bitwę i wyparł ich z obszarów rzymskich.

Straszny widok przedstawiał Rzym po wyparciu Gallów. Wszystkie domy były spalone, ogrody i pola spustoszone. Niektórzy obywatele radzili opuścić pogorzelisko i gdzieindziej się osiedlić. Ale Kamillus przekonał rodaków, że niegodną byłoby rzeczą opuszczać ziemię zroszoną krwią i uświęconą sławą tylu dzielnych mężów. Wzięto się więc rąco do pracy i w krótkim czasie wzniosł się nowy Rzym, wspanialszy od dawnego i silniejszy. Wdzięczni obywatele nazywali Kamilla słusznie »drugim założycielem miasta«, a rocznicę bitwy nad Alią obchodzili co roku jako dzień żałoby i pokuty.

Nie tak szczęśliwym był obrońca Kapitolu Manliusz. Kilka lat po odwrocie Gallów został strącony ze skały tarpejskiej, albowiem nieprzyjaciele oskarżyli go, że dążył do najwyższej władzy w Rzymie, gdyż popierał żądania plebejuszów o podział ziemi państwowej.

§ 11. Pirrus.

Za ciasno było Rzymianom nad Tybrem. Patrycyusze pogodzeni z plebejuszami pragnęli posiadać cały półwysep apeniński. Ponieważ także Samnici dążyli do podboju Italii, walka między nimi uniknąć się nie dała. Przyspieszyły ją spory między Samnitami a Kapuą, która poddała się Rzymianom i wezwała ich na pomoc przeciw Samnitom. Wynikły z tego powodu wojny samnickie (343—290), które zakończyły się klęską Samnitów i ich sprzymierzeńców Etrusków, Umbrów, Gallów i innych pomniejszych szczepów italskich. Do zdobytych krajów wysyłał senat ko-



Wojownicy samniccy.

lonistów wojskowych, którzy nie tylko zaszczipiali na nowym gruncie język, prawo i obyczaje rzymskie, ale słałmiali siłą oręża najmniejszy opór podbitych ludów. Ale trudniejsza była walka z mieszkańcami południowej Italii. Od niepamiętnych czasów osiedlali się tu Grecy, których głównem miastem był Tarent. Zwycięstwa Rzymian zaniepokoiły mieszkańców tego potężnego miasta, które wzbogaciło się handlem z Samnitami i Lukanami. Ufając swej wielkiej flocie, lekceważyli sobie Rzymian, bez żadnej słusznej przyczyny zabrali im kilka okrętów, które w głównej przystani zarzuciły kotwicy i wymordowali załogę lub sprzedali w niewolę, a nawet zajęli miasto Turye, sprzymierzone z Rzymem. Gdy poseł rzymski wezwał ich do uwolnienia jeńców i zwrotu zajętego miasta, został wysłmiany i obrzucony błotem. Znieważony poseł

zawołał z oburzeniem do zuchwalców: »Śmiejcie się, ale wkrótce łzami zapłaciecie za śmiech ten; krwią waszą zmyciecie plamy z mojego odzienia«.

Nie spodziewali się dumni Tarentynowie, że tak rychło stanie armia rzymska pod murami ich miasta. Umieili oni kupezyć i żyć wesoło, ale do walki nie czuli powołania; dlatego wysłali do Pirrusa, króla Molossów, ludu epińskiego, poselstwo z prośbą, aby objął dowództwo w walce Rzymianami. Ucieszyło Pirrusa to wezwanie, bo wojna była jego żywiołem, a wskreszenie potęgi Aleksandra W. jego marzeniem.

Na czele licznego wojska i dwudziestu słoni przybył Pirrus do Tarentu. Gdy ze szczytu góry przypatrywał się szykom rzymskim, zawołał zdumiony: »Nie zdaje mi się, aby to wojsko należało do barbarzyńców, ale zobaczymy jego czyny«. Na obszernej równinie w pobliżu miasta Herakle'a nastąpiło pierwsze starcie (280 przed Chr.). Rzymianie walczyli dzielnie i byliby odnieśli zwycięstwo, ale w chwili stanowczej kazał Pirrus zapędzić na pobojowisko słonie, których grzbiety opatrzone były wieżami, osadzonemi wojskiem. Widok tych potwornych zwierząt przeraził legionistów i konnicę. W strasznym popłochu umykało wojsko rzymskie z pola walki; ale uciekając, jeszcze walczyli odważnie. Gdy się Pirrus przekonał, że strzały tkwiły w piersiach Rzymian, poległych w ucieczce, zawołał z zapałem: »Na czele takich żołnierzy podbiłbym świat cały«! Pirrusowi zdawało się, że pobici Rzymianie prosić go będą o pokój. Wyśłał przeto do Rzymu uczonego przyjaciela Cyneasza z podarunkami i żądaniem, aby się rzekli panowania nad południową Italią. Ale i w nieszczęściu nie opuszczała Rzymian duma: wzgardzili podarunkami wroga, lecz zachwyceni wymową Cyneasza, postanowili układać się z Pirrusem o pokój.

Żył wówczas w Rzymie były cenzor Appiusz Klaudyusz, starzec bardzo poważany. Z powodu ociemnienia i podeszłego wieku, nie brał on już od dawna udziału w zgromadzeniach ludowych. Gdy się jednak dowiedział, że senat chce się układać z Pirrusem, kazał się w lektycie zanieść na rynek, gdzie się ta sprawa rozstrzygnąć miała. Na widok ślepego starca, kroczącego w towarzystwie synów i wnuków do miejsca obrad, zapanowała wśród zgromadzonych uroczysta cisza. Drżącym głosem przemówił Appiusz Klaudyusz: »Dotychczas ubolewałem tylko nad utratą wzroku, teraz jednak, gdy się dowiedział o waszej uchwale, hańbiącej sławę Rzymu, ubolewam nad tem, że jestem tylko ślepy, a nie głuchy«. Potem zaklinał starzec współobywateli na honor ojczyzny, aby w żadne nie wdawali się z wrogami układy, ale siłą oręża zmusili ich do opuszczenia Italii. Mowa Appiusza Klaudyusza taki wzbudziła zapał w zgromadzeniu, że jednogłośnie uchwalono zaprzestać układów z Pirrusem, jak długo król ten przebywać będzie na ziemi włoskiej. Cyneasza,

który poznał się z najznakomitszymi Rzymianami i dokładnie zbadał urządzenia państwowe rzymskie, powziął tak wielką cześć dla tego narodu, że zdając sprawę królowi z poselstwa swego, nazwał senat rzymski »zgromadzeniem królów« i zapewnił swego władcę, że dwa razy liczniejsze wojsko, aniżeli pierwej, zgromadziło się teraz pod sztandarami konsulów.

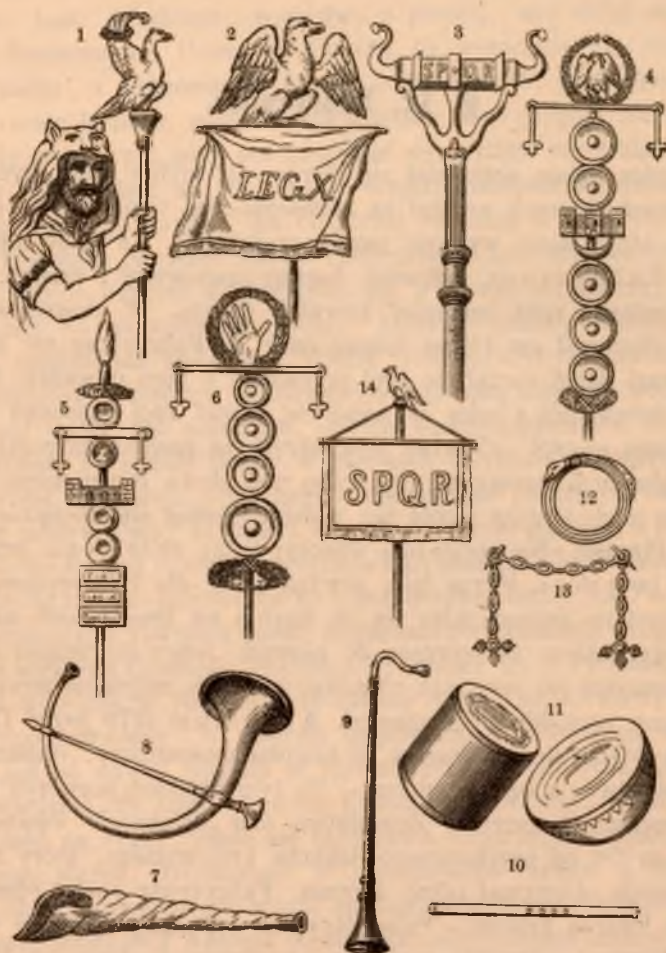
§. 12. Fabrycyusz.

Wkrótce potem przekonał się Pirrus, że mylnie miał wyobrażenie o Rzymianach, których uważał za barbarzyńców. Senat wysłał do niego poselstwo, które miało wykupić jeńców wojennych. Na czele tego poselstwa stał Fabrycyusz, człowiek bardzo szanowany i dzielny, ale tak ubogi, że własną ręką uprawiał kawałek gruntu. W dowód wielkiego szacunku ofiarował mu Pirrus bogate dary, ale Fabrycyusz nic nie przyjął. Na drugi dzień chciał się król przekonać o jego odwadze. Gdy obaj mężowie rozmawiali z sobą w namiocie, kazał król rozsunąć zasłonę, przedzielającą namiot; olbrzymi słoń ukryty za zasłoną zaryczał przerażającym głosem i rozciągnął swą trąbę nad głową Rzymianina. Chociaż Fabrycyusz nigdy jeszcze słońca nie widział, usunął się obojętnie na bok i rzekł do Pirrusa: »Nie nęciło mię wczoraj twoje złoto — nie przestrasza mię teraz twój słoń«. Pirrus taką powziął cześć dla Fabrycyusza, że pozwolił wszystkim jeńcom udać się do Rzymu na uroczystość narodową, lecz pod warunkiem, że powrócą do niewoli. Jeńcy dotrzymali słowa.

Tymczasem po zerwaniu układów zawrzała wojna na nowo. Pirrus pobił legiony rzymskie pod miastem Auskulum (279 przed Chr.), ale stracił tak wielką ilość żołnierzy, że zawołał zrozpaczony: »Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a będę zgubiony«. Po tylu klęskach poruczyli Rzymianie Fabrycyuszowi naczelne dowództwo nad legionami. Pewnego dnia otrzymał on list od przybocznego lekarza królewskiego, który za dobre wynagrodzenie obiecywał otruć Pirrusa. Fabrycyusz posłał pismo zdradzieckiego lekarza królowi. Szlachetny ten czyn nieprzyjaciela wzruszył do głębi Pirrusa: »Prędzej możnaby powstrzymać słońce w biegu« — rzekł on — »aniżeli tego Rzymianina sprowadzić z drogi cnoty«. W dowód wdzięczności uwolnił Pirrus wszystkich jeńców rzymskich bez okupu i starał się usilnie o zawarcie pokoju z Rzymianami. Senat jednak powtórzył dawne swe żądanie, aby król opuścił Italię, a wtedy będzie mógł lud rzymski rozpocząć układy. Wyruszył więc Pirrus po raz trzeci przeciw Rzymianom, których tak bardzo cenił. Pod miastem Benewentum

stoczono morderczą bitwę (275), w której Pirrus poniósł klęskę, poczem opuścił Italię, a wojsko rzymskie zajęło miasto Tarent.

Rzymianie byli teraz panami całego półwyspu Apenińskiego. Miasta greckie w południowej Italii utraciły wolność, nawet nazwy ich zostały zromanizowane. Z podbitymi ludami i miastami zawierali Rzymianie



Sztandary wojskowe i przyrządy muzyczne.

przymierza (foedus), na mocy których sprzymierzeńcy (socii) zachowywali dawne prawa i urzędy, za to obowiązani byli dostarczać im posiłków wojskowych w razie lądowej lub morskiej wojny. Mieszkańcy niektórych miast i okolic musieli przyjąć poddaństwo

z większym lub mniejszym samorządem: do innych zaś posyłano urzędników, którzy imieniem Rzymu rządy sprawowali. W ten sposób (w myśl zasady »divide et impera«) wytwarzali Rzymianie zawiść między ludami więcej lub mniej uprzywilejowanymi, a tem samem uniemożliwiali im tworzenia związków przeciw Rzymowi. Świetny ten rezultat wojenny osiągnięto przy pomocy dzielnej armii, składającej się z legionów, liczących po 4.200 ciężko uzbrojonej piechoty i 300 jazdy; każdy legion składał się z 30 oddziałów, zwanych »manipuli«; na czele każdego legionu stało sześciu trybunów wojskowych oraz wielu niższych oficerów, zwanych centuryonami. W wojsku utrzymywano surową karność, za najmniejsze przekroczenie biczowano żołnierzy, a bardzo często śmiercią karano.

Uzyskane przez dzielną armię wyniki miały utrwalić zakładane w odpowiednich miejscach warownie i bite gościńce, które łączyły ujarzmione kraje italskie z Rzymem. Najważniejsza droga, zwana *via Appia*, szła od Rzymu do Kapuy, a stamtąd do Brundisium; inna droga, *via Flaminia*, łączyła stolicę z miastem Ariminum nad morzem Adryatykiem.

Wzrost państwa, które z obszaru niegdyś jednego miasta ogarnęło wreszcie całą rozległą Italię, nie mógł pozostać bez wpływu na charakter społeczeństwa. Rzymianin dotychczas bardzo skromny, a nawet surowy w urzędzeniu mieszkania, w biesiadach, wogóle w całym trybie życia, rozmiłował się teraz w życiu miękkim i wytwornem. Nowy ten objaw miał swoje źródło w cywilizacji greckiej, która z greckich osad podbitej południowej Italii coraz silniejszą falą napływała do Rzymu. Obywatele rzymscy czcili teraz bóstwa greckie, a język grecki stał się warunkiem wyższego wykształcenia i lepszego wychowania.

§ 13. Hannibal.

Po zawojowaniu Italii postanowili Rzymianie zdobyć Sycylię, wyspę bardzo urodzajną, zasianą bogatymi miastami, założonemi przez Fenicyan i Greków. Zachodnia część tej wyspy należała do Kartagińczyków czyli Punijczyków, narodu kupieckiego, mieszkającego w północnej Afryce, na obszarach libijskich, zajętych w bardzo dawnych czasach przez Fenicyan z Tyru. Do nich należały wówczas najbogatsze wyspy morza Śródziemnego, okręty ich krążyły z towarami aż po wybrzeża Brytanii nad Atlantykiem i ze wszystkich stron zwoziły do Kartaginy tak olbrzymie skarby, że obywatele wolni byli od płacenia podatków, gdyż

haracz składany przez podbite ludy i dochody z ceł i górnictwa wystarczały na opędzanie wydatków państwowych. Na czele państwa stali dwaj co roku wybierani królowie. Z tak potężnym narodem rozpoczęli Rzymianie pierwszą wojną punicką o posiadanie Sycylii (264—241).

Gdy król syrakusański Hiero II. chciał wcielić Messynę do swego państwa, zajęli ją Rzymianie, wezwani przez mieszkańców tego miasta. Z tego powodu Kartagińczycy wypowiedzieli im wojnę, od dawna bowiem dążyli do zajęcia całej Sycylii. Obywatele rzymscy nie walczyli dotychczas z żadnem morskiem mocarstwem, nie mieli ani okrętów, ani ludzi, którzyby wprawnym wioślarzom punickim mogli dorównać. Nie odstra-



Okręt.

szało to jednak Rzymian. Zbudowali 120 okrętów, które pod dowództwem konsula Duiliusza odniosły pod Myle pierwsze morskie zwycięstwo (260). Na cześć zwycięzcy wzniesli obywatele na rynku, obok mównicy, kolumnę, ozdobioną dziubami zdobytych okrętów (t. z. columna rostrata).

Szcześliwy wynik tej bitwy zachęcił Rzymian do zbudowania jeszcze większej floty, która pod dowództwem Regulusa miała zwalczać Kartagińczyków w ich własnym kraju. Ale pod Tunes, w pobliżu nieprzyjacielskiej stolicy, został Regulus przez Spartanina Ksantypa, dowódcę wojsk najemnych, pobity i do niewoli wzięty. Ponieważ Kartagińczycy

pragnęli pokoju, wysłali Regulusa do Rzymu, aby nakłonił senatorów do zawarcia ugody; kazali mu jednak złożyć przysięgę, że powróci do niewoli, gdyby Rzymianie nie chcieli zawrzeć pokoju. Regulus pospieszył do Rzymu i nakłonił obywateli do dalszych walk z Kartagińczykami; nie chcąc jednak złamać przysięgi, powrócił do Kartaginy, gdzie miał straszną zginąć śmiercią, w beczce gwoździami nabitej. Długie lata walczyli Rzymianie na morzu i w Sycylii z Kartagińczykami. Dopiero zwycięstwo, odniesione przez flotę rzymską koło wysp Egackich, zakończyło po 23-letnich walkach pierwszą wojnę punicką (241). Kartagińczycy odstąpili Rzymianom Sycylię i zapłacili im ogromną sumę pieniężną. Sycylia z wyjątkiem Syrakuz była pierwszą prowincją rzymską, t. j. pierwszym krajem rzymskim, leżącym poza obrębem granic Italii. Zarząd tej prowincyi spoczywał w ręku dwóch pretorów.

Kartagińczycy nie mogli przeboleć utraty Sycylii, dlatego postanowili wynagrodzić sobie szkody, jakie z tego powodu ponieśli, zdobyciem Hiszpanii, gdzie znajdowały się olbrzymie kopalnie srebra i innych kruszców. Chcieli się koniecznie wzbogacić, aby kiedyś srogą mogli wyrzucić zemstę na śmiertelnych swych wrogach. Po ciężkich walkach z bitnymi mieszkańcami tego półwyspu, Iberyjczykami i Celtami, zajęli Hamilkar Barkas, wódz kartagiński, południową i wschodnią część Hiszpanii, gdzie zięć i następca jego Hazdrubal założył warowne miasto, Nową Kartaginę. Rzymianie, przeczuwając zamiary Kartagińczyków, postanowili przeszkodzić im w zajęciu Hiszpanii. W tym celu zawarli postowie rzymscy przymierze z miastem Saguntem i wymogli na wodzu kartagińskim przyrzeczenie, że nie przekroczy rzeki Ebro. Po śmierci Hazdrubala objął dowództwo nad wojskiem kartagińskim Hannibal, syn Hamilkara. Jako dziewięcioletnie chłopię towarzyszył on ojcu swemu na wyprawę hiszpańską. Przed ołtarzem bogów kazał mu Hamilkar uroczystie przysiąc, że do ostatniego tchu zostanie wrogiem Rzymian. I dotrzymał Hannibal święcie tej przysięgi. Całą swoją młodość przepędził w obozie, przywykł do niewczasów wojennych, nieczułym był na zimno i gorąco, na głód i pragnienie; zasypiał w żołnierskim płaszczu na twardej ziemi i gardził rozkoszami i wygodami życia. Walczył jak lew i wszędzie był obecny, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo. Nic dziwnego, że żołnierze ubóstwiali młodego bohatera, którego tylko piękna zbroja odróżniała od zwykłego wojownika.

Gdy Hannibal objął dowództwo nad armią kartagińską, liczył lat 28. Nie zważając na układ, zawarty z Rzymianami, obległ i zburzył miasto Sagunt, sprzymierzone z Rzymem. Senat oburzony tą zuchwałością, wysłał poselstwo do Kartaginy i żądał wydania Hannibala Rzymianom. Gdy

rząd kartagiński wymijającą dał odpowiedź, wówczas przywódca posłów ujął w rękę poły swej togi i rzekł: »Przynoszę wam pokój i wojnę — wybierajcie«. — »Wybieraj sam« — odpowiedziano mu. — »A więc macie wojnę« — zawołał Rzymianin i rozpoczęła się straszna i mordercza druga wojna punicka, trwająca lat 17 (218—201).

W maju 218 roku wyruszył Hannibal przeciw Rzymianom na czele armii, liczącej 50.000 piechoty i 9.000 jazdy. Wąwozami pirenejskimi dotarł szczęśliwie aż do Gallii. Ale teraz dopiero rozpoczął się strasznie uciążliwy pochód w góry. Na szczytach Alp bieleł się śnieg, nocy były zimne, gdyż się już jesień zbliżała, do rozbijania namiotów nie było czasu, a żołnierze całodziennym strudzeni marszem, nie mieli chwili odpoczynku, gdyż górale alpejscy ciągle ich niepokoiili. Wreszcie stanęło wojsko kartagińskie na szczytach gór. Śnieg zakrył wszystkie ścieżki, po których mogło się wojsko bezpiecznie spuszczać na dolinę Padu; jedni spadali w przepaście, innych zasypywały lawiny śnieżne. Z nadludzkim wysileniem pracowali żołnierze, aby jaką taką utorować sobie drogę. Wreszcie w połowie września stanęli Kartagińczycy u stóp gór alpejskich, na nizinie Padu. Straty ich były olbrzymie; zaledwie 20.000 piechoty i 6.000 jazdy ujrzało włoską ziemię. Żołnierze byli obdarci, wygłodzeni, zmarznięci; ale wszyscy ukrywali w swych sercach żale i skargi, bo wiedzieli, że ich ukochany wódz za nich i za siebie cierpiał. Armia ta, znużona kilkumiesięcznym pochodem, odnosiła nad Rzymianami jedno zwycięstwo za drugim i na długie lata ujarzmiła Italię (nad rzekami Ticinus, Trebią i nad jeziorem Trazymeńskim). Obywatele rzymscy nie wątpili, że zwycięski wódz wprost ku stolicy wyruszy. Ale Hannibal inne żywił zamiary; postanowił dać wojsku wypoczynek w bogatej Kampanii, zbuntować przeciw Rzymianom wszystkie przez nich podbite szczepy włoskie, a potem dopiero wkroczyć do Rzymu.

§ 14. Fabiusz Maximus.

Istniało w Rzymie prawo nakazujące konsulom w razie wielkiego niebezpieczeństwa mianować dyktatora z nieograniczoną władzą na sześć miesięcy. Godność tę otrzymał Fabiusz Maximus, nazwany »tarczą Rzymu«, potomek starożytnej i bardzo zasłużonej rodziny patrycyuszowskiej. Lud nie lubił Fabiusza, gdyż mu nie schlebiał, a nawet z góry spoglądał na tłumy, którym swe wyniesienie zawdzięczał. Mimo to jemu poruczono naczelne dowództwo, gdyż nie było w Rzymie męża, któryby mu dorównał w spokojnej rozwadze i wytrwałości. Jako czło-

wiek starej daty, przypisywał on przyczynę niepowodzenia oręża rzymskiego obrażonym na lud bogom; dlatego zanim stanął na czele armii, urządził błagalne nabożeństwo, złożył na ołtarzach bogów ojczystych uroczyste ofiary i zajął się bardzo energicznie utworzeniem nowych legionów.

Na czele licznej armii wyruszył Fabiusz do południowej Italii, gdzie Hannibal gospodarzył jakby we własnym kraju. Wódz kartagiński chciał zmusić Fabiusza do rozpoczęcia bitwy, ale przezorny dyktator, poznawszy siłę nieprzyjaciół, nie chciał swoich niewywierzonych legionistów narażać na niebezpieczeństwo; dlatego staczał tylko drobne utarczki z podjazdami kartagińskimi. Tym sposobem przyzwyczajał żołnierzy swoich do ciągłej czujności, a drobnymi zwycięstwami ożywiał zaufanie ich we własne siły. Niektórzy oficerowie, którzy służyli pod komendą Fabiusza, sarkali na wodza, że tak długo zwleka z przyjęciem walnej bitwy i nuży wojsko ciągłymi pochodami; nazywali go z tego powodu kunktatorem, t. j. wahającym się, a nawet nie brakło lekkomyślnych ludzi, którzy podejrzewali zacnego męża, że działa w porozumieniu z wrogiem. Ale Fabiusz obojętny był na te pogłoski, rozsiewane przez nieprzychylnych dlań ludzi. W przekonaniu, że godnie spełnia swe obowiązki, wytrwał na stanowisku obrońcy ojczyzny.

Tymczasem skończyła się ku wielkiej radości nieprzyjaciół Fabiusza sześciomiesięczna jego dyktatura. Wybrano znowu dwóch konsulów, Emiliusza Paulusa i Terencyusza Varrona, którym poruczono dowództwo nad legionami. Nie chcieli się oni narażać na zarzuty, jakie czyniono Fabiuszowi, dlatego postanowili napaść na obóz nieprzyjacielski i zniszczyć armię Hannibala. W pobliżu miasta Kanny (Canna) stoczono walną bitwę (216). W przeciągu dziesięciu godzin zginęło 60.000 Rzymian i Italów; zginął konsul Emiliusz Paulus i wszyscy prawie oficerowie. Wieść, o tej klęsce wywarła w Rzymie okropne wrażenie. Nie było rodziny, któraby nie opłakiwała śmierci ojca, brata lub syna. Hannibal zawarł teraz przymierze z Syrakuzami, Macedonią, a nawet miasta południowej Italii łączyły się z nim przeciw Rzymowi. Na szczęście stali na czele senatu mężowie, którzy ufając łasce bogów i własnym siłom, nie wąpili o przyszłości ojczyzny. »Niemasz tak morderczej bitwy« — przemówił Fabiusz do ludu — »w którejby choć kilku nie ocalało ludzi; należy przeto wysłać jeźdźców na gościniec, aby się od niedobitków dowiedzieli o losach armii i konsulów. Obowiązkiem jest senatorów uśmierzyć żalobę ludu i uprzątnąć z drogi złowrogie zatargi domowe. Niechaj kobiety idą do domu i tam niech w spokoju oczekują wiadomości z pola walki, aby swym płaczem i skargami nie zwiększały w mieście rozpacz«. — Wszyscy

zgodzili się z zapatrywaniem Fabiusza i jedno tylko brzmiało w Rzymie hasło — ocalenie ojczyzny.

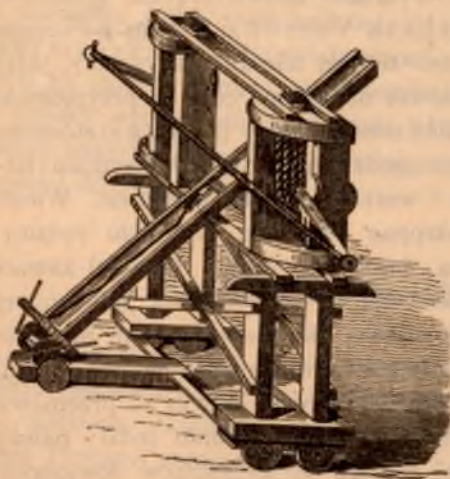
Kilka razy wybierano Fabiusza konsulem, a chociaż nie udało mu się wyprzeć Hannibala z Italii, umiał tak kierować wojskiem, że nie narażając go na zniszczenie, wyrządzał wrogom ciągłe szkody. Sprzymierzeńcy zaczęli się od Hannibala odwracać, a ponieważ głód coraz bardziej dokuczał wojsku jego, postanowił przeto opuścić Italię, gdyby Kartagińczycy nie posłali mu posiłków i żywności. Ale żądanie Hannibala zdziwiło jego rodaków w Kartaginie; zamiast posiłków, wysłali do niego posłów z zapytaniem, dlaczego z Italii nie przysła pieniędzy do Kartaginy. Hannibal nie mogąc z powodu takiej obojętności Kartagińczyków marzyć o zwycięstwach, prosił Rzymian, aby zawarli z nim pokój. Lecz senat, niezłamany klęskami, odpowiedział posłom jego, że wówczas dopiero rozpocznie z nim rokowania pokojowe, jeśli wraz ze swą armią opuści Italię.

§ 15. Marcellus.

Naczelne dowództwo nad armią rzymską otrzymał następnie prze-

Fabiusza, Marek Marcellus, nazwany »mieczem Rzymu«. Był

on pierwszym szczęśliwym wodzem, który przekonał Rzymian, że potęga Hannibala na kruchych spoczywa podstawach. Znikła już w żołnierzu punickim owa dzielność ducha i ciała, która go wiodła przez Pireneje i szczyty Alp: tylko garstka tych ludzi została przy życiu, a i ci byli już znużeni wojną i z trudem dźwigali zbroję na swych barkach. W pobliżu miasta Noli rzuciło się wojsko rzymskie na nieprzyjaciela i odniosło zwycięstwo. Nie była to wprawdzie wielka bitwa, ale z tego powodu ważna, że pierwszy raz pobili Rzymianie wroga w otwartem polu, co tak wielkiej dodało im otuchy, że odtąd zawsze byli zwycięzcami.



Ballista.

Właśnie w tym czasie wybuchły w Sycylii groźne dla Rzymian rozruchy. Senat wysłał tam Marcellusa, aby ukarał rokoszan. Ale zdobycie Syrakuz nie było rzeczą łatwą. Miasto było wybornie obwarowane i we wszystkie środki wojenne dobrze zaopatrzone. Żył wówczas w tem mieście sławny matematyk Archimedes. Sporządził on maszyny (ballista) rzucające pociski rozmaitej wielkości i ciężkości na wielką odległość, oraz dźwignie i windy, mogące największe podnieść ciężary. Skoro tylko okręt rzymski zbliżył się ku murom, zarzucali go Syrakuzanie gradem olbrzymich kamieni i druzgotali go, albo zarzucali nań olbrzymie haki żelazne i wraz z załogą okrętową ciągnęli do brzegu. Maszyny oblężnicze Rzymian okazały się wobec sporządzonych przez Archimedesą przyrządów całkiem nieprzydatne; musiał więc Marcellus szczerzenie zamknąć miasto od lądu i morza, aby głodem zmusić mieszkańców do poddania się. Trzeci rok trwało już oblężenie (214—212 przed Chr.). Wreszcie w czasie pewnej uroczystości udało się Marcellusowi wtargnąć do miasta. Wojsko rzymskie rozbiegło się po ulicach, niszczyło i rabowało domy mieszkańców. Archimedes zatopiony w myślach, siedział na stołku, kreśląc różne koła i figury na tablicy piaskiem posypanej. Wtem wpadł do jego pokoju żołnierz rzymski z dobytym mieczem. Nie przeczuwając nic złego, rzekł matematyk do żołnierza: »nie depcz po moich figurach«. Rzymianin nie wiedząc, że przyszedł do domu Archimedesą, któremu Marcellus chciał uratować życie, zabił go mieczem.

§ 16. Scypio.

Hannibal kilka lat już bawił w Italii, a chociaż nie obudzał takiego postrachu jak dawniej, nie był jeszcze przez Rzymian pokonany; raz nawet, gdy Rzymianie oblęgalі Kapuę, stanął tak blisko Rzymu, że mieszkańcy w popłochu biegali po ulicach, wołając: »Hannibal ante portas«. Przedwczesna była to obawa. Wódz kartagiński nie miał dostatecznej siły do zdobywania Rzymu; marszem tym chciał tylko zmusić armię rzymską do opuszczenia południowych Włoch. Plan ten nie udał się jednak, gdyż Kapua, Tarent, a później cała Kampania poddała się Rzymianom. Raz jeszcze zabłyśła mu nadzieja zwycięstwa, gdy brat jego Hazdrubal przysłał doń pismo z uwiadomieniem, że spieszy mu na pomoc z Hiszpanii. Ale złudna była ta nadzieja. Rzymianie pobili Hazdrubala nad rzeką Metaurus w Umbryi (207), a głowę jego rzucili do obozu Hannibala. Straszny był to widok dla wodza kartagińskiego; nie tylko opłakiwał śmierć brata, ale przeczuwał, że zbliża się już nieszczęsny koniec walki,

tak świetnie się zapowiadającej. »Biada mi — miał wówczas powiedzieć — losy Kartaginy są już rozstrzygnięte«. I były one rzeczywiście rozstrzygnięte, bo na czele legionów rzymskich stanął teraz Publiusz Korneliusz Scypio. Już jako siedemnastoletni młodzieniec walczył on przy boku ojca i stryja w nieszczęśliwej bitwie nad Ticinem. W 24 r. życia otrzymał dowództwo nad legionami, walczącymi z Kartagińczykami w Hiszpanii, a rycerskie jego czyny w tej wojnie dokonywane wzbudzały podziw całej Italii. Piękna jego postać, miłe obejście z ludźmi i głębokie wykształcenie zjednały mu serca ludu rzymskiego. W mowach jego wygłaszanych do obywateli i w obozie do wojska, było tyle treści, tyle ciepła, że wywierały niesłychane wrażenie na słuchaczach. Ile razy Scypio miał jakąś ważną przedsiębrać czynność, unikał ludzi i udawał się do świątyni, gdzie przepędzał długie godziny na rozmowie z bogami. Na pięknej jego twarzy przebijał się zawsze smutek, a lud opowiadał, że wyrwały się na niej kłęski, jakie dotknęły ojczyznę. W przeciągu pięciu lat podbił Scypio całą Hiszpanię, a gdy mu z powodu tych zwycięstw składano życzenia, odpowiadał, że to dopiero skromny wstęp do większego dzieła, a dziełem tem będzie zgruchotanie potęgi kartagińskiej na ziemi afrykańskiej.

Ale w senacie nieprzychylnie przyjęto jego prośbę o pozwolenie przeniesienia wojny do Afryki. Stary Fabiusz sądził, że byłoby rzeczą lekkomyślną rozpoczynać wojnę w odległym, zamorskim kraju przed wypędzeniem Hannibala z Italii. Długo trwało posiedzenie senatu. Po gorących naradach pozwolił mu senat udać się do Afryki, ale pod warunkiem, że się zrzeknie wszelkiej pomocy ze skarbu publicznego. Scypio zgodził się. W przeciągu 45 dni zbudował flotę złożoną z 30 okrętów, zebrał 7.000 ochotników i popłynął do Afryki. Nie była to armia wiele obiecująca: wódz nie znał swoich żołnierzy, żołnierze nie znali wodza; Scypio musiał sobie dopiero zdobywać przywiązanie i szacunek ludzi, których miał do boju prowadzić. Załoga okrętowa nie miała pojęcia o służbie marynarskiej; potrzeba więc było bez ustanku pracować, aby młodych wojowników oswoić z morzem i karnością wojskową.

Gdy się Kartagińczycy dowiedzieli, że Rzymianie zamierzają przenieść wojnę do Afryki, zabrali się energicznie do obwarowania stolicy. Po zdobyciu Utyki przez Scypiona (203 przed Chr.) tak upadli na duchu, że wysłali do wodza rzymskiego poselstwo z prośbą o pokój. Hannibal, któremu dalszy pobyt w Italii żadnych już nie zapowiadał korzyści, postanowił zniweczyć te układy. Wsiadł z wojskiem swoim na okręty i popłynął do Afryki.

Przybycie sławnego wodza do kraju ojczystego obudziło w mie-

szkańcach Kartaginy nadzieję lepszej przyszłości. Senat kartagiński postanowił zerwać układy z Rzymem i bronić się do ostatniego tchu. Na czele 80.000 armii i 80 słońi wyruszył Hannibal ku miastu Zama. Zdązał tu także Scypio z wojskiem swem znacznie mniejszem. Na wzgórku oddzielającym oba obozy nieprzyjacielskie zeszli się dwaj najznakomitsi wodzowie ówczesnego świata, aby sobie podać ręce do zgody. Ale Hannibal nie mógł przyjąć upokarzających warunków podanych przez Scypiona. Na drugi dzień po tej rozmowie zawrzała mordercza bitwa. W czasie najgorętszej walki zaciemniło się słońce. Kartagińczycy sądzili, że czczony przez nich bóg słońca odwrócił od nich oblicze w najgroźniejszej chwili. Wojsko zaczęło w popłochu uciekać, uciekał także Hannibal po raz pierwszy w życiu. Scypio zwyciężył, zdobył obóz nieprzyjacielski i olbrzymie skarby tam nagromadzone (202).

Tak zakończyła się druga wojna punicka. Kartagińczycy zatrzymali tylko swoje posiadłości afrykańskie; Hiszpanię i wszystkie swe wyspy na morzu Śródziemnem musieli oddać Rzymianom: mieli im zapłacić w przeciągu 50 lat 10.000 talentów (50,000.000 koron) i wydać wszystkie okręty z wyjątkiem dziesięciu, a bez pozwolenia Rzymu żadnej nie mogli prowadzić wojny. W ten sposób, po upadku potęgi kartagińskiej, stało się państwo rzymskie pierwszorzędnem mocarstwem świata.

Dziwnym zbiegiem okoliczności umarli obaj wielcy przeciwnicy — Hannibal i Scypio »Afrykański« — w tym samym roku (183). Kartagińczycy wyparli się wodza, który przez kilkanaście lat bronił honoru swojej ojczyzny i był postrachem Rzymu. Opuściwszy Kartaginę, udał się Hannibal do króla syryjskiego Antyocha i nakłonił go do wypowiedzenia wojny Rzymianom. Lecz wojsko rzymskie pod wodzą dwóch braci Scypionów (Azyatyckiego i Afrykańskiego) pobiło Antyocha pod Magnezją, a senat zawarł z nim pokój, mocą którego Antyoch rzekł się swych posiadłości małaazyatyckich. Hannibal pospieszył teraz do króla Bitynii Pruzyasza. Gdy niegościnnie ten władca chciał go wydać Rzymianom, wypił truciznę, ukrytą w pierścieniu, дарowanym mu przez ojca, gdy wyruszał na wyprawę hiszpańską. Hannibal dochował do końca życia przysięgi, złożonej ojcu w chłopięcym wieku.

Goryczą były napełnione ostatnie chwile Scypiona »Afrykańskiego«, zdobywcy Hiszpanii i pogromcy Kartagińczyków. Nieprzyjaciele wytoczyli mu proces o zatrzymanie części pieniędzy, zabranych w Syrii. Gdy brat oskarżonego Lucyusz Scypio Azyatycki przyniósł do senatu księgi rachunkowe, podarł je Scypio w największem rozdrażnieniu i zapytał obecnych, dlaczego żądają od niego złożenia rachunków z 3.000 talentów, a zapominają o 15.000 talentach, które on państwu przyspo-

rzył, potem wezwał obywateli, aby mu towarzyszyli do świątyni Jowisza i święcili z nim razem rocznicę zwycięstwa pod Zamą. Lud porzucił oskarżycieli i tłumnie ruszył z Scypionem na Kapitol. Był to ostatni piękny dzień w życiu wielkiego bohatera. Wkrótce potem umarł w dobrach swoich, w 50-tym roku życia. Przed śmiercią zaklinał tych, którzy otaczali jego łożę, aby zwłok jego nie chowali w niewdzięcznej stolicy, dla której całe życie pracował i gdzie spoczywały popioły jego ojców i dziadów.

§ 17. Kato.

Do całkowitego upadku Kartaginy przyczynił się najwięcej M. Porcyusz Kato. Pochodził on z plebejskiej rodziny, zamieszkałej na wsi. Był wzorowym gospodarzem i gorliwym obrońcą ludu. W 17. roku życia pochwycił za broń i złożył ją dopiero po bitwie pod Zamą. Uczestniczył w całej kampanii z Hannibalem, walczył pod najznakomitszymi wodzami we wszystkich częściach starożytnego świata. Mimo zasług, położonych około ojczyzny, nie pragnął zaszczytów, a najszcześliwszym czuł się wśród ciszy wiejskiej; ale właściciel sąsiedniej wsi, człowiek zamożny i wpływowy, poznawszy jego zdolności, nakłonił go do porzucenia gospodarstwa i służenia ojczyźnie w stolicy. Kato udał się do Rzymu, gdzie własną pracą i energią wzbijał się coraz wyżej i osiągnął najwyższe godności państwowe. Jak na polu walki, tak i na forum był nieustraszonym wojownikiem. Nikt mu nie dorównywał w wymowie i w dowcipie, nikt nie znał lepiej od niego prawa rzymskiego i dziejów ojczystych. Literatura rzymska była wówczas jeszcze bardzo uboga, dlatego uczyli się bogatsi Rzymianie języka greckiego, aby się zapoznać z arcydziełami poezyi i prozy Hellenów. Przeciw tej hellenizacyi Rzymian występował Kato nie tylko słowem, ale i czynem; chciał wzbudzić w współobywatelach zamiłowanie do ojczystego języka, ojczystych dziejów i ziemi rodzinnej; w tym celu napisał po łacinie kilka dzieł historycznych i gospodarskich i słusznie zaliczali go już starożytni uczeni do twórców prozy łacińskiej. Rozmiałowany w dawnych czasach, kiedy senatorowie własną ręką uprawiali ziemię, spoglądał ze wzgardą na wszystko, co pod wpływem kultury greckiej nowsze stworzyły czasy. Gdy został cenzorem, a więc urzędnikiem, który miał prawo wykreślać ze spisu obywateli każdego, kogoby nie uznawał godnym tego zaszczytu — zadrżeli magnaci, spoglądający od niedawna jeszcze z góry na »chłopskiego krzykacza«; ale zato radowali się biedniejsi obywatele, dla których dumny ten republikanin, bliznami okryty weteran, był bożyszczem. Na publicznych zgroma-

dzeniach wytykał najznakomitszym arystokratom ich liczne grzechy, co mu tylu przysporzyło nieprzyjaciół, że 44 razy był oskarżany, ale lud zawsze uwalniał swego ulubieńca. Surowość Katona weszła w przysłowie. Jako cenzor miał prawo szacować majątki, od których wymierzano obywatelom podatek; postanowił więc skorzystać z tego prawa, aby ulżyć ciężaru obywatelom ubogim, a bogaczy wyżej opodatkować. Między Katonem, dzieckiem ludu, a Scypionami, arystokratami z krwi i kości i zwolennikami hellenkiej oświaty, panowała ciągła i zacięta walka. Z walki tej wyszedł Kato zwycięzcą; Scypio i jego stronnicy utracili wpływ na sprawy państwowe.

Za czasów Katona rozgrywał się w Kartaginie krwawy dramat, w którym wystąpili Rzymianie jako mordercy nieszczęśliwego narodu. Sprzymierzeniec Rzymian, król numidyjski Masynissa, wiedząc o tem, że Kartagińczykom nie wolno bez pozwolenia Rzymu żadnej prowadzić wojny, trapił ich ciągłymi napadami. Kartagińczycy pochwycili za broń, zostali jednak pobici i musieli się zgodzić na upokarzające warunki pokoju. Senat wysłał do Afryki Katona, aby rozstrzygnął spór między rządem kartagińskim a Masynissą. Kato przekonał się naocznie, że mimo tylu klęsk znajdowało się państwo kartagińskie w bardzo kwitnącym stanie. Widział pola starannie ziarnem zasiane, magazyny zbożem przepełnione, w stolicy życie gwarne i olbrzymi ruch handlowy. Przybywszy do Rzymu, oświadczył Kato bez ogródek, że państwo, które po tak wielkiem upokorzeniu tak rychło się podniosło, może kiedyś wrogo wystąpić przeciw Rzymowi, aby pomścić dawne klęski; jeżeli Kartagina nie zostanie zburzona, wolność Rzymian będzie narażona na wielkie niebezpieczeństwo. Gdy mowę tę wygłosił, miał Kato wysypać z swej togi prześliczne figi punickie i rzekł: »Kraj, gdzie te figi rosną, oddalony jest od Rzymu o trzy dni drogi«. Rzymianie uchwalili zniszczyć Kartaginę i wysłali okręty swe do Afryki. W ten sposób rozpoczęła się trzecia wojna punicka (149—146).

W Utyce rozbili konsulowie rzymscy obóz. Przerażeni Kartagińczycy wysłali posłów do obozu, aby wybłagali litość dla nieszczęśliwego miasta. Konsulowie kazali wznieść wysoką trybunę, z której otoczeni wyższymi oficerami, przypatrywali się defiladzie legionów, maszerujących w długich szeregach, w świetnej zbroi, z wzniesionymi do góry sztandarami, aby posłowie mogli obliczyć siły, jakimi rozporządzali Rzymianie. Po tej paradzie wojskowej kazali konsulowie zatrąbić; w jednej chwili stanęło wojsko w szeregach i zapanowała w obozie cisza. Herold wywołał posłów kartagińskich, poprowadził ich wzdłuż frontu armii i kazał im stanąć na miejscu, oddzielonem od trybuny sznurem. Na zapytanie konsula,

czego sobie życzą, zaczęli posłowie wynurzać swe żale, mówili o dawnej potędze Kartaginy, władczyni morza, przestrzegali Rzymian, aby umiarkowane stawiali żądania, gdyż i ich może kiedyś szczęście opuścić. Konsulowie łudzili posłów zapewnieniem, że nie pragną wojny, ale nie wykazali im zamiaru zgruchotania potęgi kartagińskiej bez zdobycia oręża. Coraz uciążliwsze rozkazy wychodziły z obozu rzymskiego do Kartaginy; z największą uległością wykonywali je mieszkańcy. Dali już zakładników, wydali wszystką broń; zostało im jeszcze życie i szmat ziemi. Ale i tego pozazdrościli im Rzymianie. Konsulowie oświadczyli Kartagińczykom, że senat rzymski żąda, aby Kartagina została zburzona, a mieszkańcy mają się osiedlić w którejkolwiek części Afryki, zdala od morza i nie w pobliżu stolicy. — Usłyszawszy tak srogi wyrok, zapalali Kartagińczycy żądzą zemsty i postanowili walczyć, nie aby zwyciężyć, lecz aby zginąć z honorem. Dumni Rzymianie mieli tryumfować na gruzach stolicy, na pustem pobojoisku.

Kartagina była silną warownią; od strony lądu otaczał ją potrójny wysoki mur, z wieżami o czterech piętrach; 50 nowo zbudowanych okrętów strzegło portu miejskiego. Pół miliona ludu, przejętego uczuciem zemsty, mieszkało w mieście. Dzień i noc pracowali Kartagińczycy w fabrykach broni i w krótkim czasie tyle jej nagromadzili, że Rzymianie nie mogli już marzyć o zajęciu miasta bez krwi rozlewu. Właśnie w tym czasie umarł stary Kato, który każdą swą mowę kończył słowami: »Kartagina musi być zburzona« (*ceterum censeo, Carthaginem delendam esse*). Nie doczekał chwili, w której na gruzach nieszczęśliwego miasta zatknęto zwycięskie orły rzymskie.

Naczelne dowództwo nad armią rzymską otrzymał Publiusz Scypio Aemilianus, adoptowany przez jednego z synów Scypiona Afrykańskiego starszego. Zamknął on Kartaginę ze wszystkich stron, od lądu i od morza. Z powodu długiego oblężenia powstał w mieście okropny głód, a potem zaraza dziesiątkowała ludność. Na wiosnę 146 r. wkroczył Scypio do miasta. Na ulicach wszczęła się gwałtowna walka; z każdego okna i z wszystkich dachów leciały na Rzymian mordercze pociski. Po kupach poległych żołnierzy brnęli Rzymianie przez wąskie ulice ku zamkowi, zwanemu Byrsa. Zamiast bronić miasta, schronił się wódz kartagiński Hazdrubal z żoną i dwoma synkami w świątyni zamkowej. Z gałązką oliwną, symbolem błagających o łaskę, udał się zgłodniały i wycieńczony wódz do Scypiona. Widok Hazdrubala, tarzającego się u nóg zwycięzcy, wzbudził dlań pogardę u broniących się w zamku Kartagińczyków. Podpalili świątynię, a wśród płomieni ujrzał Hazdrubal swą żonę i synków, przyodzianych w świąteczne szaty i usły-

szął straszne słowa: »Nie wzywam zemsty bogów na ciebie, Rzymianie, albowiem walczysz na ziemi nieprzyjacielskiej, ale na Hazdrubala, który zdradził ojczyznę, swoją żonę i własne dzieci; będziesz za to zdobył tryumf zwycięzcy, będziesz oczekiwał kary od męża, u którego stóp się czołgasz i żebrzesz litości«! To rzekłszy, zamordowała Kartaginka własne dzieci i z trupami synów rzuciła się w ogień.

Kartagińskie państwo przestało istnieć; stanowiło ono odtąd afrykańską prowincję państwa rzymskiego i zostawało pod zarządem namiestnika. Na gruzach stolicy usiadł zwycięzki Scypio »Afrykański młodszy« i dumał o zmienności losu ludów, miast i państw; a gdy się zastanowił nad wielkością państwa rzymskiego, wyszeptaly usta jego mimowolnie złowrogą przepowiednię Hektora: »Kiedys dzień nadejdzie, w którym Ilion święte zginie i sam Priamos, a z nim ród króla włóczęnia zbrojnego«.

§ 18. Rzym po wojnach punickich.

W czasie wojny z Kartagińczykami i po jej ukończeniu zdobyli Rzymianie prawie wszystkie kraje leżące nad morzem Śródziemnem. Sycylia z Sardynią i Korsyką, dwie prowincje hiszpańskie, Dalmacya, Syria i prowincya Afryka zależne były od Rzymu i zarządzane przez pretorów, lub przez byłych pretorów i konsulów (propretorów i prokonsulów). Wobec wzrastającej potęgi Rzymu nie mogła też Macedonia i zależna od niej Grecya utrzymać swej niepodległości. Już Filip V., król macedoński, z powodu układów z Hannibalem, utracił wielką część swego państwa po klęsce zadanej mu przez konsula Flamininusa pod Kynoskefale (197); gdy syn jego Perseus przygotowywał się do nowej wojny z Rzymianami, wysłał senat do Macedonii liczną armię, która w bitwie pod Pydną (168) walnie odniosła nad Macedończykami zwycięstwo. W r. 146, po nieudalém powstaniu ludności macedońskiej, został kraj ten wcielony do państwa rzymskiego. — Grecya składała się wówczas z wielu drobnych państw; największe znaczenie miały 2 związki: etolski i achajski, które w ciągłej z sobą żyły niezgodzie. Z powodu pomocy udzielonej Rzymianom przeciw Filipowi V. ogłosił Flamininus na igrzyskach istmijskich imieniem senatu rzymskiego niepodległość wszystkich miast greckich (196). Lecz w 50 lat później, gdy w Koryncie, stolicy związku achajskiego, znieważono posłów rzymskich, wyruszył konsul Mumius przeciw Grekom, pobił ich na Istmie i zburzył Korynt. Grecya utraciła niepodległość, a później zmienili Rzymianie nawet nazwę kraju, gdyż utworzyli tu prowincję Achaja. Wreszcie pod-

bili Rzymianie Hiszpanię, której część zajęli po drugiej wojnie punickiej. Nadużycia popełnianie przez urzędników rzymskich pobudziły Luzytanów do powstania. Dopiero po długim oblężeniu Numancji (nad rzeką Duero) i po poddaniu się tej twierdzy w r. 133 opanowali Rzymianie cały półwysep. Znakomite te wyniki osiągnęli Rzymianie nie tylko przewagą oręża, ale i podstępem; siali niezgodę pomiędzy władcami, narzucali się im na sędziów i rozjemców. W ten sposób zajęli Rzymianie prawie wszystkie kraje leżące nad morzem Śród-

ziemnem. Z zdobytych obszarów napływały do Rzymu olbrzymie skarby, które jednak nie przysporzyły szczęścia Rzymianom. Znikła zupełnie dawna prostota obyczajów, dawna pobożność i miłość ojczyzny; każdy gonił za pieniędzmi i zaszczytami. Gdy się obywatel rzymski ubiegał o jakiś urząd, nie pytano się, z jakiego pochodził rodu i czy się ojczyźnie dobrze zasłużył, ale — czy był bogaty. Dawni Rzymianie zajmowali się z zamiłowaniem gospodarstwem wiejskim, a do Rzymu zjeżdżali tylko wówczas, gdy ważne sprawy państwowe wymagały ich obecności w stolicy. Teraz każdy obywatel chciał używać, a używać można było tylko w Rzymie, gdzie



Vestibulum.

się wznosiły wspaniałe pałace, ozdobione dziełami sztuki, zrabowanymi w Grecji. Nie wystarczał już obywatelowi rzymskiemu mały domek z salą skromnie urządzonej, zwaną atrium, gdzie otoczony całą rodziną składał u ogniska domowego ofiarę bogom, gdzie poważna matrona rzymska wraz ze służebnicami przędła wełnę i przyrządzała odzież. Teraz ozdabiano atrium posadzką mozaikową, ściany wykładano marmurem, kością słoniową i malowidłami. Przy ścianach stały posągi i woskowe maski przodków. W środku, w miejscu dawnego basenu, do którego wpadała przez otwór w dachu woda desz-

czowa, tworzone sztuczne zbiorniki z wodotryskami. Po obu stronach atrium znajdowały się sypialnie, jadalnie i inne komnaty, a naprzeciw wejścia pracownia (tablinum) gospodarza domu oraz wejście na podwórze (peristil), ozdobione kolumnami, kłębami i wodotryskami. Miejsce dawnych skromnych przedsionków zajęły wspaniałe hale (vestibulum). Wesołe i gwarne uczty odbywały się w wytwornie urządzonych komnatach pałacowych; tylko służba, z niewolników złożona, snuła się wśród biesiadników w grobowem milczeniu, w ciągłej trwodze o życie, gdyż za najdrobniejsze przewinienie w służbie męczono ich torturami lub wrzucano do sadzawki na żer rybom. Także u kobiet rzymskich wygasło uczucie litości; przy toalecie trzymały nieraz w rękę długie igły, które wpychały w ciało niewolnicy za najmniejszą usterkę w usługach. Gospodarstwem wiejskiem zajmowali się teraz tylko niewolnicy, których ilość z powodu ciągłych wojen wzrosła ogromnie. Srodzy strażnicy tak ich katowali, że nieraz przebierała się w tych biedakach miarka cierpliwości i wzniecali rokosze; a wtedy siłą oręża zmuszano ich do posłuszeństwa. Nie było już w Rzymie patrycyuszów i plebejuszów, lecz wytworzyły się dwa inne stany, bogatych (nobilów czyli optymatów) i ubogich (proletaryuszów). Ponieważ podczas wyborów każdy kandydat starał się pozyskać głosy ubogich obywateli, dlatego ubiegający się o godności urządzali dla proletaryatu igrzyska i wspaniałe festyny i rozrzucali pieniądze między biedne tłumy, które bez pracy wiodły próżniacze życie z dnia na dzień, żądne chleba i zabaw.

§ 19. Gracchowie.

Dwaj szlachetni mężowie, Tyberyusz i Gajus Gracchus, postanowili poprawić dolę biednego ludu. Ojciec ich, Tyberyusz Semproniusz Gracchus, piastował najwyższe w państwie godności; matkę ich, Kornelię, córkę starszego Scypiona Afrykańskiego, otaczali wszyscy z powodu zalet umysłu i serca wielką czcią. Po śmierci męża wzgardziła ręką króla egipskiego, gdyż jedynym jej celem było wychowanie synów na dzielnych obywateli. Synowie byli jej szczęściem i dumą; niczego nie pragnęła, jak zaszczytnej nazwy »matki Gracchów«. Gdy pewna znakomita Rzymianka prosiła Kornelię, aby jej swoje klejnoty pokazała, przywołała synów i rzekła: »Oto moje skarby«. Pod kierownictwem najznakomitszych greckich nauczycieli kształcili się młodzieńcy w filozofii i wymowie. Siedmnaście lat liczył Tyberyusz, gdy pod murami Kartaginy odbył krwawy chrzest; później walczył w Hiszpanii podczas oblężenia

Numaneyi. W r. 133 wybrano Tyberyusza trybunem ludu. Teraz postanowił on urzeczywistnić plany, które od dawna zaprzętały jego myśli. Upadek stanu włościańskiego źle wróżył o przyszłości państwa; trybun głęboko odczuwał niesprawiedliwość, jaka się dzieje ludziom, którzy krew i mienie poświęcili dla chwały ojczyzny, aby się potem jako bezdomni nędzarze włóczyć z miejsca na miejsce w poszukiwaniu za zarobkiem. Ziemi w państwie rzymskim było podostatkiem i przybywało jej w miarę zwiększania się obszarów państwa. Rzymianie zabierali zwykle podbitym ludom trzecią część roli (ager publicus) i rozdawali je na mocy prawa trybuna Liciniusza z r. 366 w działach po 500 morgów (500 jugera = 126 ha) obywatelom rzymskim za niewielką opłatą. Z czasem jednak zaginęła różnica między własnością prywatną a rolą państwową. Patrycyusze powiększali dzierżawione od państwa posiadłości, sprzedawali je, przekazywali w spadku dzieciom i rozporządzali niemi, jakby dobrami rodowemi. Chcąc ulżyć nędzy podupadłych obywateli i wytworzyć silny stan włościański, wznowił Tyberyusz na zgromadzeniu ludowem prawo Liciniusza z zmianami korzystnymi dla dotychczasowych dzierżawców roli państwowej: przyznawał im bowiem nie tylko prawem przepisane 500 morgów, ale taki sam obszar dla tych, którzy mieli dwóch lub więcej synów. Kto dzierżawił więcej gruntów publicznych, musiał je oddać za zwrotem ze skarbu państwowego kwoty, wydanej na zagospodarowanie się. Z gruntów w ten sposób przez państwo uzyskanych miały być utworzone małe gospodarstwa 30-morgowe i rozdawane na własność zubożałym obywatelom pod warunkiem, że nie będą sprzedane. Komisya, złożona z trzech obywateli, co roku przez lud wybranych, miała się zajmować rozdzielaniem tych gruntów. Wniosek Tyberyusza wywołał popłoch wśród zamożnych obywateli; nie chcieli bowiem pozbywać się ziemi państwowej, którą uważali za swą własność prywatną. Ponieważ według prawa rzymskiego protest jednego trybuna mógł obalić wniosek (rogacya) jego kolegi, przeto nakłonił senat trybuna Oktawiusza do sprzeciwienia się na zgromadzeniu ludowem rogacyi Tyberyusza. Gdyby Tyberyusz chciał kroczyć drogą prawa, mógł dopiero w następnym roku ponowić swój wniosek. Lecz opór bogaczy rozdrażnił Graccha, a nie będąc pewny, czy uzyska urząd trybuna na rok następny, postanowił dokonać reformy rolnej wbrew prawu. Dlatego zwołał lud na Kapitol i ponowić swój wniosek. Gdy Oktawiusz znów wystąpił z protestacją, został na wniosek Graccha złożony z urzędu trybuna, a miejsce jego zajął stronnik Tyberyusza. Prawo rolne zostało uchwalone.

Złożenie Oktawiusza z urzędu było pogwałceniem prawa nietykalności trybuna i przyspieszyło upadek Graccha. Nieprzyjacielem oskarżyli go,

że dąży do samowładztwa. Właśnie w tym czasie umarł Attalus, król Perganu. Zapisał on Rzymianom swoje skarby i państwo, w którym urządzono nową prowincję Azja. Tyberyusz chciał użyć tych skarbów na zakupno inwentarza dla nowo utworzonych osad wieśniaczych. Było to bezprawie, gdyż tylko senat mógł rozporządzać spadkiem po Attalu. Niechęć senatu nie odstraszyła Tyberyusza od ubiegania się o trybunał na rok następny. Wybór odbywał się na Kapitolu przed świątynią Jowisza: w pobliżu w świątyni Wiary (fides) zgromadzili się równocześnie senatorowie celem oskarżenia trybuna o zamach na wolność Rzeczypospolitej. W chwili, gdy lud zaczął oddawać głosy na Tyberyusza, wpadli przeciwnicy reform z kilkoma senatorami między lud; zawrzała gwałtowna walka, wśród której zamordowano Tyberyusza przed świątynią Westy. Ciało trybuna i 300 jego stronników wrzucono do Tybru.

Minęło lat dziesięć. Gajus Gracchus, brat Tyberyusza, najlepszy mowca na forum i ulubieniec ludu — postanowił pomścić śmierć brata i zniszczyć władzę senatu, którego upór udaremniał wszelkie zmiany, dążące do poprawy niezdrowych stosunków w państwie. Gdy w r. 123 ubiegał się o urząd trybuna, zgromadziła się w Rzymie tak wielka ilość obywateli z całej Italii, że na polu marsowem zabrakło miejsca dla zgromadzonych tłumów. Jako trybun postanowił, wbrew przestrogom matki, użyć najgwałtowniejszych środków, byle tylko dojść do zamierzonego celu. Nie tylko zajął się gorliwie sprawą podziału roli państwowej, ale wystąpił z szeregiem wniosków, którymi chciał pozyskać lud, a zniszczyć znaczenie senatu. Żądał zniesienia służby wojskowej, uzbrojenia żołnierzy na koszt państwa; potem wystąpił z wnioskiem zbożowym, aby każdy obywatel mógł pobierać ze spichrzów państwowych zboże za połowę ceny targowej. Wreszcie przedłożył zgromadzeniu ludowemu prawo o sądach, na mocy którego sądownictwo w niektórych sprawach miało być odebrane senatowi a poruczone stanowi rycerskiemu. W ten sposób chciał Gajus pozyskać dla sprawy ludowej rycerzy, którzy niegdyś pełnili służbę wojskową, później wzbogacili się na dzierżawach dochodów państwowych w prowincjach. Wnioski te wywołały oburzenie wśród optymatów; postanowili oni zniszczyć wpływ Gajusa. Pozyskany przez senat trybun Liwiusz Druzus wystąpił na zgromadzeniu z wnioskami, które zapewniały ludowi jeszcze większe korzyści, aniżeli prawa Gajusa. Wśród ludu powstało teraz rozdwojenie, a nawet oburzenie, gdy Gajus zażądał dla wszystkich Italów prawa obywatelstwa rzymskiego; Rzymianin bowiem, choć ubogi, dumny był z praw swoich i nie chciał je z innymi dzielić. Lud opuścił Graccha i nie wybrał go po raz trzeci na trybuna. Konsul Lucyusz Opimiusz, wróg Gajusa, pozyskał jednego

trybuna, który zażądał zniesienia kolonii Junonia, założonej przez Graccha na gruzach Kartaginy. Na zgromadzeniu ludowem, które miało tę sprawę rozstrzygnąć, powstało wielkie zamieszanie, zabito nawet liktora, który torował drogę konsulowi, dążącemu na Kapitol. W chwili, gdy na posiedzeniu senatu w świątyni Kastora wygłaszał Opimiusz piorunującą mowę przeciw Gracchowi, nadszedł orszak żałobny z zwłokami liktora. Senatorowie porwali się z miejsc, wyszli na ulicę i uczcili ofiarę zemsty ludu. Korzystając z takiego nastroju, zażądał Opimiusz uchwalenia środków wyjątkowych przeciw Gracchowi, gdyż Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie. Otrzymawszy władzę dyktatorską, wyruszył Opimiusz na czele zbrojnych hufców na Awentyn, gdzie się stronnicy Graccha oszańcowali. Żołnierze dyktatora rzucili się na szanice i rozprószyli tłum; Gajus uciekł za Tybr a widząc, że nie uniknie śmierci, kazał niewolnikowi, aby go zabił (121). Zginęło wówczas 3000 stronników Graccha.

Mimo upadku reformy Gracchów zachował lud we wdzięcznej pamięci obu braci i wielką cześć otaczał Kornelię, której nawet nie pozwolono nosić szat żałobnych po synach. W głębokim smutku spędziła »matka Gracchów« resztki życia w majątku swym na przylądku Misenum.

§ 20. Maryusz i Sulla.

Jak smutne wynikły następstwa z powodu zmiany stosunków wewnętrznych w Rzymie, dowodzą walki, jakie zawarzały między dwoma przedstawicielami wrogich sobie stanów: Maryuszem i Sullą.

Do stanu włościańskiego należał mąż, który przez długie lata był chlubą narodu i do najwyższych doszedł godności państwowych. Był nim Maryusz, typ plebejusza starej daty, niewykształcony, ale też nie zepsuty życiem wielkomiejskiem. Dzielność, jaką okazał w wielu wyprawach wojennych, zwróciła na niego uwagę wodzów. Wszyscy cenili jego nieskazitelny charakter i rycerskość wojskową. Ale szczęście, jakie mu przyświecało w karierze, wzbilo go w dumę; zaczął więc marzyć o godności konsula. Dumni arystokraci wyszydili syna chłopskiego, ale nie przytłumili w nim chęci wyniesienia się na to stanowisko. Maryusz uwolnił się od służby wojskowej i pojechał do Rzymu, gdzie go tłumy z niekłamana przyjęły radością i jak jeden mąż głosowały na niego przy wyborach. Jako konsul otrzymał Maryusz naczelne dowództwo w wojnie przeciw wnukowi Masynissy, Jugurcie (112—106 przed Chr.), który pozyskawszy złotem senatorów, zamordował Hiempsala i Adherbala, z którymi dzielił władzę w Numidyi i sam objął rządy w tym kraju. Ponieważ Numidya podlegała zwierzchnictwu Rzymu, domagali się uczci-

wsi obywatele rzymscy ukarania Jugurty. Senat wysłał wojsko do Numidyj, ale wódz rzymski dał się przekupić i zawarł pokój z Jugurtą. Z pełnym workiem złota przybył potem Jugurta do Rzymu, aby się przed senatem usprawiedliwić z swych czynów; a chociaż zabił tu jednego z książąt numidyjskich, mimo to pozwolili mu Rzymianie bezkarnie wracać do ojczyzny. Wyjechał więc Jugurta z Rzymu z szyderskimi słowy: »Przedajny Rzymie, każdy przekupi cię złotem«. Długie jeszcze lata trwała wojna z tym wdziercą. Dopiero Maryusz, którego Jugurta nie mógł przekupić, pobił go, a poddowódca Maryusza, Sulla, zmusił króla Maurytanii do wydania zbiegłego doń Jugurty. W kajdanach szedł Jugurta przed tryumfalnym wozem zwycięzcy; potem zagłodzono go w więzieniu.

Jeszcze większą sławę uzyskał Maryusz z powodu zwycięstwa odniesionego nad Cymbrymi i Teutonami. Ludy te, należące do szczepu germańskiego, mieszkaly na wybrzeżach morza Północnego i Bałtyckiego. Z nieznanых bliżej przyczyn opuścili Cymbrowie kraj rodzinny, pobili pod Noreją w Karyntyi wojsko rzymskie (113 przed Chr.), lecz się cofnęli i dopiero kilka lat później połączyli się z Teutonami i splądrowali Gallię i Hiszpanię. Zadrżał Rzym na wieść o zbliżaniu się dzikich hord, odzianych w skóry zwierzęce. Wobec grozy niebezpieczeństwa wybierano Maryusza 5 razy rok po roku konsulem. Wyruszył on natychmiast do południowej Gallii, rozbił obóz nad rzeką Rodanem, oswajał wojsko z widokiem tych strasznych ludzi, ćwiczył ich w robieniu bronią i wzniecał w nich zapał do walki. Gdy Teutonowie wracali z Hiszpanii, zaszedł im Maryusz drogę pod Aquae Sextiae (102) i zadał straszną klęskę. Wkrótce potem wtargnęli z północy Cymbrowie, ale ich pobił Maryusz pod Vercellae u podnóża Alp (101). Na wieść o tych zwycięstwach odetchnęli Rzymianie swobodnie. Bohaterskiego wodza przyjmowano w stolicy z zapałem, wielbiono go jako zbawcę i nazwano »trzecim założycielem Rzymu«. Ale najwięcej cieszył się lud, że z włóściańskiego stanu wyszedł mąż, który się tak bardzo ojczyźnie zasłużył.

Tryumf Maryusza rozdrażnił arystokrację. Na czele jej stał Korneliusz Sulla, potomek starożytnego rodu, mąż bardzo wykształcony i rycerski, ale — jak większa część bogatej młodzieży — hulaszczem zepsuty życiem. Podczas wojny z Jugurtą rozwijał on pod okiem Maryusza swe zdolności wojskowe, a wesołem usposobieniem i koleżeńskim postępowaniem z równymi sobie i podwładnymi pozyskał miłość całej armii. Po powrocie z wyprawy numidyjskiej wybrany został konsulem i otrzymał naczelne dowództwo przeciw Mitrydatesowi, królowi Pontu (nad morzem Czarnem), który wkroczył do rzymskiej prowincyi Azji, wezwał ludność tamtejszą do zrzucenia obcego jarzma i ka-

zał wymordować kilkadziesiąt tysięcy Italików, którzy mieszkali w prowincyi (88 przed Chr.). Wybór Sulli na konsula rozdrażnił Maryusza; postanowił on choćby gwałtem wyrzucić mu z rąk władzę. Zbuntowany przez niego lud odebrał Sulli dowództwo i porucił je Maryuszowi. Ale Sulla, który w południowej Italii przygotowywał się do wyprawy azjatyckiej, nie miał zamiaru zrzekać się dobrowolnie władzy na rzecz Maryusza. Wygłosił wobec armii mowę, w której przedstawił żołnierzom straszne położenie, w jakim — dzięki demokracji — Rzym się znajduje. Mowa ta taką grozą przejęła żołnierzy, że prosili wodza, aby ich prowadził przeciw Maryuszowi. Na czele 35.000 armii wyruszył Sulla do Rzymu. Przyjęto go tutaj gradem pocisków rzucanych z okien i dachów; wszczęła się bratobójcza walka uliczna, która zakończyła się pogromem Maryusza i jego stronników. Maryusz, ogłoszony zdrajcą ojczyzny, chciał umknąć do Afryki, ale burza morska zagnała okręt do pewnej przystani italskiej. Z małym orszakiem błakał się starzec pieszo o głódzie i chłódzie po bezdrożach, unikając ludzi, aby go nie poznali i nie zdradzili; mimo to został schwytany i osadzony w więzieniu, gdzie miał zginąć z rąk niewolnika. Gdy jednak oprawca chciał wykonać zamach, rzekł doń Maryusz gromkim głosem: »Czy masz odwagę zabijać Maryusza?« — Niewolnik tak się przeląkł strasznych oczu konsula, że mu miecz z rąk wypadł, poczem Maryusz umknął do Afryki. Tymczasem Sulla wyruszył z Rzymu do Grecyi, która przy pomocy Mitrydatesa chciała wywalczyć sobie wolność. Marzenia Greków nie spełniły się. Sulla zdobył Ateny i pozwolił żołnierzom przez całą noc mordować mieszkańców nieszczęśliwego miasta. Potem wyruszył do Beocyi, odniósł pod Cheronęa (86) i pod Orchomenos walne zwycięstwa nad armią pontyjską (85) i zawarł z Mitrydatesem pokój, mocą którego nie tylko odzyskał prowincję azjatycką, ale zmusił króla Pontu do wydania floty i do zapłacenia kosztów wojennych (84).

W czasie nieobecności Sulli przybył Maryusz na wezwanie przyjaciół do stolicy i oblękł ją. Ponieważ głód zaczął srodze dokuczać mieszkańcom, pozwolił mu senat wkroczyć do miasta, pod warunkiem, że nie będzie przelewał krwi bratniej. Ale chęć zemsty stłumiła w sercu Maryusza wszelkie szlachetne uczucia. Na czele niekarnych tłumów wpadł do miasta i kazał zamknąć bramy, aby żaden jego przeciwnik nie uciekł. Rozpoczęła się straszna rzeź optymatów, która hańbą okryła imię »trzeciego założyciela Rzymu«. Pięć dni i pięć nocy szalały zbójckie bandy w stolicy. Ale gdy się ziściło najgorętsze Maryusza życzenie, gdy po raz siódmy wybrany został konsulem, zeszedł ze świata.

Śmierć Maryusza nie zakończyła krwawych dni w Rzymie; kolega i zwolennik jego, konsul Cynna, szerzył dalej na czele bandy siepaków przerażenie w stolicy. Wreszcie stanął Sulla na ziemi italskiej. W drodze do Rzymu wytypił Samnitów, którzy korzystając z zamętu w państwie, chcieli sobie wolność wywalczyć. Srogo mścił się Sulla na stronnikach Maryusza. Wkroczywszy do stolicy, kazał zabijać wszystkich, których podejrzewał, że mu nie sprzyjają. Pewien pisarz rzymski zapewnia, że krwiożerczość Maryusza nikogo nie dziwiła, ale nikt się nie spodziewał takiej srogości po Sulli, który wśród jęku mordowanych z najzimniejszą krwią przewodniczył senatowi; a gdy się senatorowie co chwila z miejsc swych zrywali, uspakajał ich Sulla słowami: »To nic, kazałem tylko kilku nędzników ukarać«. Codziennie ogłaszał on kilkaset nazwisk obywateli, których głowy miały paść pod toporem najętych przezeń bandytów, zwanych Kornelianami. W ten sposób zginęło kilka tysięcy ludzi. Obwołany dyktatorem, nazwany »Szczęśliwym«, zmienił Sulla ustawę państwową w ten sposób, że zmniejszył władzę zgromadzeń ludowych na korzyść senatu, do którego mogli należeć tylko mężowie z najznakomitszych rodów. Po uporządkowaniu państwa złożył Sulla dobrowolnie godność dyktatora, rozpuścił swoich Kornelianów i wkrótce potem umarł jako człowiek prywatny (78 r. przed Chr.).

§ 21. Cycero.

Wojny domowe, trapiące Rzeczpospolitą od przeszło pół wieku, podkopały w społeczeństwie rzymskiem dawną cnotę i miłość ojczyzny. Przerażającym przykładem upadku moralnego, nawet wśród rodów arystokratycznych — jest spisek Katyliny, którego grozę zażegnał szczęśliwie najznakomitszy mowca rzymski, Cycero.

Cycero urodził się w Arpinum, rodzinnem mieście Maryusza. Młodość swą przepędził na wsi, gdzie pod czujnem okiem rodziców otrzymał bardzo staranne wychowanie. Od 12-go roku życia kształcił się w Rzymie u najznakomitszych uczonych greckich i tak chciwie pochłaniał nauki, że mu wszyscy wielką rokowali przyszłość. Najwięcej nęciły go nauki prawne; uczęszczał bardzo pilnie na forum, aby przysłuchiwać się uczonym mowom współczesnych polityków. Dla poratowania wątłego zdrowia i celem głębszego wykształcenia się w wymowie udał się Cycero na wyspę Rodus, gdzie dawny jego nauczyciel Grek Moło utrzymywał szkołę, w której się młodzież w krasomowstwie kształciła. Tutaj wystą-

pił Cyncero po raz pierwszy z świetną mową, którą słuchacze przyjęli burzą oklasków; tylko mistrz spuścił smutnie głowę i milczał. Gdy się go Cyncero zapytał, dlaczego tak posmutniał, rzekł mu Molo: »Twoi rodacy wszystko nam zabrali, wolność, dobytek i władzę; powinni byli zostawić nam przynajmniej sławę uczonych: tymczasem i ta popłynie z tobą za morze, dlatego jestem smutny«.

Wróciwszy do Rzymu, zastał tu Cyncero bardzo opłakane stosunki. Było w stolicy mnóstwo zadłużonych i zbankrutowanych ludzi, którzy

chcieli koniecznie wzniecić rewolucję, aby dojść do majątku, choćby po trupie matki ojczyzny. Takim zbrodniczym mężem był między innymi Katyliną. Dowodził on niegdyś bandą, która na rozkaz Sulli tyle krwi niewinnej przelała, mordował bez litości nawet najbliższych krewnych i grabił ich majątki, które trwonił na bezecnych hulankach. Straszny był upadek moralności i ducha obywatelskiego w Rzymie, jeśli taki potwór mógł przez kilka lat broić i szeszyć postrach w stołecznem mieście, a nawet występować w roli reformatora państwa. Zebrawszy bandę, zło-



Cyncero.

zoną ze zrujnowanej młodzieży, morderców i łotrów różnego rodzaju, postanowił Katyliną obalić istniejące urządzenia państwowe i zaprowadzić dyktaturę wojskową. Aby niecnego tego dzieła tem łatwiej dokonać, starał się o godność konsula. Ta zuchwałość Katyliny zatrwożyła obywateli: zamiast jego wybrano konsulem Cyncerona (63 r. przed Chr.). Ale Katyliną nie zrażał się żadnymi przeciwnościami, chciał zabić swego współzawodnika i gwałtem uzyskać upragniony urząd. Cyncero dowiedział się o sprzysiężeniu uknutem na jego życie i przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności. W dniu przeznaczonym na dokonanie zamachu zastali spiskowcy dom konsula otoczony zbrojnymi ludźmi i odeszli z niczem. Tego samego dnia udał się Cyncero na posiedzenie senatu,

na którem także Katylina był obecny, i w piorunującej mowie wykrył zbrodnicze zamiary naczelnika spiskowców. Strwożeni senatorowie powierzyli Cyceronowi władzę dyktatorską. Z wściekłością wybiegł Katylina z senatu, wołając: »Ponieważ zewsząd wrogowie na moją zgubę czyhają, stłumię ruinami ogarniające mnie płomienie!« — Wraz z stronnikiem swoim Manliuszem postanowił teraz Katylina całą Italię podburzyć przeciw Rzymowi, Cycerona zamordować, Rzym podpalić i przy pomocy bandy swojej uzyskać konsulat. Ale Cycero dowiedział się od szpiegów o tych zamysłach Katyliny, kazał uwięzić w Rzymie bawiących spiskowców, przedłożył wszystkie dowody sprzysiężenia senatowi, który orzekł karę śmierci na winowajców. Uwięzieni spiskowcy zostali pod Kapitołem w podziemnem więzieniu, zwanem Tullianum, uduszeni. Wieczorem tego dnia całe miasto zajaśniało świetną iluminacją. Cycerona tłumnie odprawdzili obywatele do domu i nie było końca okrzykom wznoszonym na cześć wybawiciela ojczyzny. — Katylina, który w Etrurii zgromadził nowe hufce, dowiedziawszy się o losie swych współników, chciał umknąć do Gallii, ale został dognany przez przeciwników koło miasta Pistorii, gdzie zginął, walcząc jak lew.



Tullianum.

Niedługo cieszył się Cycero przychylnością Rzymian. Kilka lat później wróg jego Klodyusz, trybun ludu, zażądał, aby Cycero został wygnany za to, że w sprawie Katyliny kazał bez sądu stracić kilku obywateli. Mowca dobrowolnie opuścił Rzym i udał się do Macedonii, gdzie zamieszkał u swego przyjaciela. Dobra jego zostały skonfiskowane, a dom przez wzburzone tłumy zniszczony. Ale już w następnym roku powołali go obywatele do ojczyzny, wprowadzili w tryumfie do miasta i na koszt państwa odbudowali dom jego. Kilkanaście lat żył jeszcze Cycero, zajmując się pisaniem uczonych dzieł, które do dziś dnia są wzorem pięknego i jasnego stylu. W roku 43 przed Chr., gdy po śmierci Cezara zawrzały w Rzymie walki stronnictw, został także Cycero wyjęty z pod prawa i zamordowany.

§ 22. Juliusz Cezar i Gnejusz Pompejusz.

Wreszcie pojawił się na widowni publicznej mąż, który usunął trwający już niemal od stu lat wewnętrzny rozstrój w państwie. Mężem tym był Juliusz Cezar, siostrzeniec Maryusza. Pochlebcy wywodzili ród jego od Trojańczyka Eneasza, który po upadku Ilionu osiadł na ziemi włoskiej. Z powodu pokrewieństwa jego z Maryuszem, przesła-



Cezar.

dował go Sulla, sprzeciwił się jego wyborowi na urząd kapłanski i kazał mu się rozwieść ze żoną, ponieważ była córką Cynny, stronnika Maryusza. Gdy raz zapytano Sullę, dlaczego jest tak niechętny Cezarowi, odpowiedział: »Pozbawieni chyba jesteście rozumu, jeśli nie przeczuwacie, że w tym chłopcu ukrywa się kilku Maryuszów«. Chcąc się uwolnić od prześladowania, umknął Cezar do kraju sabińskiego, ale został przez siepaków Sulli pochwycony. Dwoma talentami okupił wolność i popłynął do Azji. W drodze na wyspę Rodos, gdzie się chciał kształcić w wymowie, napadli

korsarze morscy okręt Cezara, wzięli go do niewoli i żądali 20 talentów okupu. Wyśmiał ich Cezar i rzekł: »Jakto, za takiego męża, jak ja, żądacie tylko 20 talentów? — dostaniecie 50 talentów«. — Wysłał więc towarzyszy swoich po pieniądze, sam zaś został u rozbójników, z którymi obchodził się jakby był ich naczelnikiem, a nie jeńcem. Gdy się kładł spać, nakazywał zbójom, aby się spokojnie zachowywali; a gdy dla zabicia czasu odczytywał im wiersze, groził karą śmierci tym, którzy deklamacyi jego nie chwalili. Wreszcie przybyli towarzysze z pieniędzmi. Cezar zapłacił korsarzom 50 talentów; potem najał kilka okrętów, napadł na ich kryjówki, odebrał swoje pieniądze, a zbójców kazał ukrzyżować.

Po powrocie Cezara do Rzymu powierzali mu obywatele coraz to wyższe urzędy, z których każdy spełniał z największą sumiennością.

Rozporządzając wielkimi dochodami, rozrzucał Cezar pieniądze między lud, urządzał świetne igrzyska i tym sposobem zjednał sobie w stolicy wielkie znaczenie. Ówczesny bowiem proletaryat rzymski przywykł był nie tylko do wyciągania ręki za chlebem, ale pragnął także zabawiać się bezpłatnie; najmilszą zaś dlań zabawą były walki gladiatorów, t. j. niewolników, którzy w osobnych zakładach uczyli się sztuki walczenia na życie i śmierć pomiędzy sobą lub z dzikimi zwierzętami. Im więcej krwi popłynęło na arenie, tem większe było zadowolenie ludu. Cezar prześcignął wszystkich swoich poprzedników w urządzaniu tych zapasów; 320 par gladiatorów w srebrzystych zbrojach występowało do walki. Radość ludu nie miała granic. W Rzymie wszyscy mówili o Cezarze i tego on właśnie pragnął.

Przed przybyciem Cezara do Rzymu zażywał tu największego znaczenia Pompejusz, młody optymata i dzielny wódz, który po powrocie Sulli do Rzymu wytypił stronników Maryusza w Sycylii i Afryce. Zostawszy konsulem, wyruszył Pompejusz przeciw korsarzom, którzy z kryjówek swych na Krecie i południowej Małej Azji urządzali dalekie wyprawy po morzu Śródziemnem, chwyтали statki kupieckie, naładowane towarami i grozili Rzymowi wygłodzeniem. Wdzięczni obywatele powierzyli Pompejuszowi najwyższą władzę we wszystkich posiadłościach rzymskich w Azji, gdzie Mitrydates wraz z Tigranem, królem armeńskim, nową rozpoczęli z Rzymem wojnę. Pompejusz pogromił obu królów, wcielił Pont do państwa rzymskiego, zajął państwo syryjskie, potem wyruszył do Judei, gdzie arcykapłanowi poruczył władzę nad Żydami. Po powrocie do Rzymu odprawił Pompejusz wspaniały tryumf: na wozie tryumfalnym stał zwycięzca w zbroi Aleksandra W., a przed nim niesiono tablicę, na której wypisane były nazwiska 16 zdobytych krajów, 1.000 twierdz i 900 miast. Te wielkie czyny wojenne nie zjednały Pompejuszowi w Rzymie takiego uznania, jakiego się spodziewał; miał tu bowiem wielu nieprzyjaciół, którzy go podejrzewali, że pragnie sięgnąć po najwyższą władzę w państwie; gwiazda jego zbladła wobec znaczenia, jakie sobie Cezar zjednał wśród ludu rzymskiego. Bolało to ambitnego Pompejusza, a nie mogąc dorównać swemu przeciwnikowi w wykształceniu i energii, postanowił razem z nim rządzić. Utworzył on z Cezarem i największym bogaczem rzymskim Krassusem związek, zwany związkiem trzech mężów czyli tryumwiratem (60). Wszyscy trzej zagarnęli w swe dłonie zarząd olbrzymiego państwa rzymskiego i poprzysięgli, że we wszystkich sprawach zgodnie będą działać. Celem utrwalenia tego związku wydał Cezar swoją córkę Julię za Pompejusza. Zarządzenia te przeraziły optymatów,

lecz byli bezsilni wobec potęgi, jaką rozporządzał Cezar i jego towarzysze. Niedługo trwała zgoda między tryumwirami. Zostawszy konsulem, chciał być Cezar jedynym władcą państwa rzymskiego. Aby dojść do najwyższej władzy, postanowił dokonać świetnych czynów wojennych, którymi by zaćmił obu swych kolegów. Otrzymawszy zarząd Gallii przed i zaalpejskiej, wyruszył Cezar do dzisiejszej Francji, zwanej dawniej Gallią zaalpejską i w ciągu siedmiu lat (58—52) zdobył cały ten kraj, pokonał Aryowistę, wodza germańskich Swewów, a nawet przeprawił się za Ren, do Germanii i za morze, do Brytanii, której dotychczas stopa rzymska nie dotknęła. Cezar nie tylko jednak rozszerzył granice państwa rzymskiego, lecz stworzył w ciągu tych siedmioletnich bojów bitną i tak do siebie przywiązaną armię, że bez szemrania znosili legionści największe niewczasy, z ochotą szli w najstraszniejszy bój, byle tylko pozyskać pochwałę z ust ukochanego wodza. Przebieg tych wojen opisał Cezar w dziele p. t.: »O wojnie gallickiej«.

W czasie walk Cezara z Gallami zginął tryumwir Krassus w Azji, w wojnie z dzikimi Partami, a Pompejusz pozostał jedynym współwładnikiem Cezara. Po śmierci Julii i Krassusa pogodził się Pompejusz z senatem, i zerwał węzły, jakie go łączyły z Cezarem. Trzy razy piastował konsulat, a senat przedłużył mu zarząd Hiszpanii na pięć lat; natomiast stronników Cezara nie tylko przy obsadzaniu urzędów pomijano, lecz nawet prześladowano.

Sława pogromcy Gallów odbierała sen Pompejuszowi; przeczuwał bowiem, że gdy Cezar powróci do stolicy i osiągnie godność konsula, o którą się ubiegał, usunie go na ubocze, a potem sięgnie po najwyższą władzę. Gdy Cezar zażądał, aby mu senat przedłużył namiestnictwo w Gallii, sprzeciwił się temu Pompejusz, a nawet kazał wysłać do wodza pismo z wezwaniem, aby rozpuścił wojsko, nim przybędzie do Rzymu. Takie postępowanie Pompejusza i senatu oburzyło Cezara, odpisał więc Pompejuszowi, że żądaniu temu zadość uczyni, jeśli i on rozpuści swą armię. Gdy Pompejusz na to nie zgodził się, postanowił Cezar powrócić do stolicy nie jako człowiek prywatny, któremu by senat mógł wytoczyć proces, ale jako zwycięski wódz, na czele swoich wiernych legionów. »Kości są rzucone« — powiedział Cezar, gdy przekroczył rzeczkę Rubikon, stanowiącą granicę między Gallią a Italią (49).

Znowu wybuchła straszna wojna domowa. Pompejusz przeliczył się w swych rachubach. Gdy zwrócono jego uwagę na potęgę, jaką rozporządzał Cezar, odpowiedział dumnie: »Potrzebuję tylko tupnąć nogą, a cała Italia stanie pod bronią«. Tymczasem nikt nie pochwycił oręża

na jego wezwanie, gdyż Cezar z taką szybkością zdążył do Rzymu, że przeciwnikowi zaledwie starczyło czasu do ucieczki. W ciągu trzech miesięcy zajął całą Italię, potem wyruszył do Hiszpanii, gdzie poddała mu się armia Pompejusza. Gdy Cezar po powrocie do Rzymu otrzymał władzę dyktatorską (49), postanowił przeprowadzić się do Macedonii, gdzie Pompejusz zebrał dość liczną armię. Wśród huku grzmotów i piorunów wsiadał Cezar z wojskiem swem na okręty; błyskawice oświećtały marse twarze jego weteranów, a morze Adryatyckie tak było wzburzone, że sternik radził wodzowi, aby się nie narażał na niebezpieczeństwo. Ale Cezar rzekł mu: »Naprzód sterniku! Wieziesz Cezara i jego szczęście«. Na drugim brzegu Adryatyku oczekiwał Pompejusz swego teścia. W armii jego było wiele męstwa, ale mało zapału; straszny bój pod Farsalos w Tessalii zakończył się jego klęską (48). Pompejusz uciekł do króla egipskiego Ptolemeusza, którego ojca osadził na tronie; spodziewał się, że syn z wdzięczności udzieli mu gościnnego przytułku. Ale srodze się zawiódł. Z obawy przed Cezarem kazał młodzieniec siepakom swoim zamordować Pompejusza, a głowę jego posłał zwycięzcy do Aleksandryi. Zapłakał Cezar z żalu, jak niegdyś Aleksander nad zwłokami Daryusza. Z Egiptu, gdzie osadził na tronie obok Ptolemeusza także siostrę jego Kleopatę, udał się Cezar do Azji, gdzie pobił olbrzymią armię Farmacesa, syna Mitrydatesa, który korzystając z zamieszek w państwie rzymskim, zajął Pont. O zwycięstwie tem doniósł Cezar senatowi w trzech słowach: »Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem« (veni, vidi, vici). Po krótkim pobycie w Rzymie popieszył Cezar do Afryki, pobił pod Tapsus stronników Pompejusza (46), potem wyruszył do Hiszpanii i pokonał w morderczej bitwie pod Munday, w pobliżu dzisiejszej Sewilli, resztę obrońców jego sprawy (45).

Po tylu zwycięstwach w Gallii, Grecyi, Egipcie, Azji, Afryce i Hiszpanii przybył Cezar do Rzymu, gdzie urządził wspaniały tryumf. Na kapitole wzniesiono jego posąg obok posągów siedmiu królów, dzień jego urodzin (12. lipca) uznano jako święto narodowe, a miesiąc lipiec nazwano jego imieniem. Wierni jego weterani otrzymali sówite nagrody z łupów wojennych; między lud sypał Cezar pieniądze hojną dłonią; kazał bezpłatnie rozdawać zboże; urządził ucztę ludową przy 24.000 stołach i zakończył uroczystości tryumfalne wspaniałemi igrzyskami, w których brało udział 1.200 ludzi i 40 słoni.

Nie poprzestał jednak Cezar na tych tryumfach oręża; skupił w swem ręku władzę niemal wszystkich republikańskich urzędów; wskutek tego upadła już teraz republikańska forma rządu, a wytworzyła się monarchia bez tytułu królestwa. Tej nowej formy rządu uży-

wał Cezar dla dobra państwa, przede wszystkim dla naprawienia tak rozprzężonych jego wewnętrznych stosunków. Dlatego ulepszał ciężką dolę biednych obywateli, usuwał nadużycia urzędników, otaczał opieką zupełnie dotychczas zaniedbane prowincje, dokonał nawet reformy kalendarza, zaprowadzając w Rzymie (gdzie początek roku przypadał w jesieni) egipski rok słoneczny z 365, a każdego czwartego roku 366 dni (kalendarz juliański, używany dotąd w kościele greckim). Mieszkańcy państwa, zwłaszcza prowincyi, wielbili bardzo Cezara za jego zasługi, oddawali mu nawet cześć boską i wznosili świątynie. W Rzymie jednak nie brakło obywateli, którzy tęsknili za dawną republikańską wolnością. Uknuli oni spisek na życie Cezara. Na czele spiskowców stał M. Juniusz Brutus, któremu wódz dwa razy życie ocalił i ojcowską otaczał miłością. Do sprzysiężenia należał także dawny stronnik Pompejusza, Gajus Kassjusz, którego widok wzbudzał zawsze w Cezarze dziwny jakiś lęk, jak gdyby przeczuwał, że ma w nim śmiertelnego wroga. Przyjaciele ostrzegali Cezara, aby w dniu 15. marca miał się na baczności, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo. Mimo to udał on się w tym dniu na posiedzenie senatu do teatru Pompejusza. Na ulicy spotkał wróżbitę, który mu na ten dzień przepowiedział śmierć. Cezar zatrzymał się i rzekł do niego z uśmiechem: »Cóż Spurino, 15. marca już nadszedł«. »Ale jeszcze nie przeminął« — odpowiedział wróżbita. Gdy Cezar zasiadł na swoim miejscu w senacie, zbliżył się do niego jeden spiskowiec i prosił o ułaskawienie wygnanego brata. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, zerwał z Cezara togę i ugodził go sztyletem; w tej chwili nadbiegli inni sprzysiężeni i zakłuli go nożami. Mężnie bronił się nieszczęśliwy imperator, ale gdy ujrzał ukochanego Brutusa z bronią w rękę, zawołał boleśnie: »I ty mój synu?« Potem zakrył głowę togą i padł nieżywy u stóp posągu Pompejusza (44).

Morderstwem tem nie dopięli spiskowcy celu. Zepsuty lud rzymski nie był już zdolnym do rządów republikańskich; potrzeba było koniecznie silnej dłoni, któraby utrzymywała ład wśród tłumów, gardzących pracą, buntujących się, gdy im nie dano bezpłatnie chleba lub nie urządzono krwawych zapasów cyrkowych.

§ 23. Antoniusz i Oktawian.

Dwaj mężowie dążyli teraz do najwyższej władzy w państwie: Antoniusz, jeden z najdzielniejszych wodzów w armii Cezara i Oktawian, wnuk siostry Cezara, adoptowany syn i spadkobierca zamor-

dowanego imperatora. Antoniusz, w którego posiadaniu znajdował się testament i majątek Cezara, wygłosił przy odkrytych zwłokach jego tak gorącą mowę przeciw spiskowcom, że lud rzucił się na ich domy i mordował bez litości. Brutusowi i Kassysuszowi udało się umknąć z miasta. Antoniuszowi zdawało się, że przy poparciu senatu i ludu osiągnie najwyższą w państwie władzę. Lecz dumne plany konsula rozchwiał 19-letni młodzieniec Gajusz Juliusz Cezar Octavianus. Przybywał on w Grecyi, gdzie się kształcił w filozofii, wymowie i rzemiośle wojennem. Dowiedziawszy się o śmierci dziadka, przybył do Rzymu, gdzie uprzejmością zjednał sobie serca przyjaciół i weteranów Cezara, nienawidzących Antoniusza, od którego ciągle znosili upokorzenia. Jako wykonawca testamentu dziadka wypłacił biednym obywatelom po 300 sestercyów (około 60 kor.), a ogrody jego nad Tybrem oddał na własność ludu. Tym sposobem zjednał sobie Oktawian miłość ludu rzymskiego, pozyskał też przychylność Cyncerona, najbardziej wpływowego męża w senacie. W 14 mowach, zwanych filipikami, wystąpił znakomity mówca gwałtownie przeciw samowładnym dążnościom Antoniusza, który wówczas obłęgał Brutusa w Mutynie (połn. Włochy). Senat uznał Antoniusza wrogiem państwa i wysłał przeciw niemu obu konsulów i Oktawiana, jako pretora. Antoniusz został pobity; ponieważ jednak obaj konsulowie zginęli, objął Oktawian dowództwo nad armią rzymską i otrzymał godność konsula. Od tej chwili zerwał Oktawian z senatem i zawarł z Antoniuszem i Lepidusem, namiestnikiem Galii t. z. drugi tryumwirat, celem wspólnego sprawowania rządów w państwie. Oktawian objął zarząd zachodnich prowincyi, Antoniusz rządził na Wschodzie, a Lepidus w Afryce. Celem utwierdzenia tego związku ożenił się Antoniusz z Oktawią, siostrą Oktawiana (43 przed Chr.).

Wrogowie tryumwirów a stronnicy senatu zostali skazani na wygnanie lub wymordowanie. Zginął wówczas także Cyncero, który niedawno jeszcze z takim zapałem popierał sprawę Oktawiana. Potem wyruszyli tryumwirowie przeciw mordercom Cezara, ostatnim obrońcom rzeczypospolitej. W bitwie pod Filippi w Macedonii zostali stronnicy Brutusa i Kassysusza pobici, a obaj wodzowie sami sobie odebrali życie (42).

Niedługo żyli tryumwirowie w zgodzie. Najpierw usunięty został Lepidus z związku, potem poróżnił się Oktawian z Antoniuszem, który zerwał małżeństwo z Oktawią i wiódł lekkomyślne życie na dworze królowej egipskiej Kleopatry. Gdy się w Rzymie dowiedziano, że Antoniusz zapisał w testamencie posiadłości rzymskie w Syryi królowej egipskiej, wypowiedział senat Kleopatrze wojnę, która się zakończyła zwycięstwem

Oktawiana pod Akcyum, na zachodnim wybrzeżu Grecyi (31). Antoniusz uciekł do Egiptu, gdzie własną ręką śmierć sobie zadał, Kleopatra otruła się jadem żmii. Oktawian urządził swemu szwagrowi wspaniały pogrzeb, przyłączył Egipt do państwa rzymskiego, poczem powrócił do Rzymu. Odtąd był Oktawian samowładnym panem państwa rzymskiego, obejmującego wszystkie kraje świata cywilizowanego. Monarchia, wprowadzona faktycznie przez Cezara, została ostatecznie przez Oktawiana urządzona i przetrwała aż do upadku państwa rzymskiego. Senat uczcił zasługi Oktawiana tytułem »Augustus«, t. j. Wzniosły.

§ 24. Cesarz August.

(31 przed Chr. — 14 po Chr.)

Nigdy jeszcze nie widziano w Rzymie tak świetnych uroczystości, jak w trzecim dniu tryumfu, urządzonego przez Augusta z powodu pokonania Antoniusza. Po złożeniu ofiary Jowiszowi kapitolinowskiemu odbyło się poświęcenie bazyliki, której budowę rozpoczął wielki Juliusz Cezar. W gmachu tym, w którym odbywały się odtąd posiedzenia senatu, ustawiony został wspaniały posąg »Zwycięstwa« (Wiktoryi). Świetne zabawy ludowe zakończyły dzień uroczysty; dzieci patrycyuszów zabawiały się w wojnę trojańską, a w cyrku oglądali Rzymianie po raz pierwszy nosorożca i delfina. Przez 44 lat pracował August nad odrodzeniem państwa rzymskiego, sięgającego od Eufratu do oceanu Atlantyckiego, od morza Niemieckiego do pustyni Libijskiej. Olbrzymie te obszary, wyniszczone wskutek wojen domowych, przesiąkały, dzięki rozumnym zarządzeniom Augusta, cywilizacją rzymską; język łaciński brzmiał w najdalszych zakątkach Azji, w północnej Afryce i zachodniej Europie. Wszystkie państwowe instytucje istniały nadal, ale nie miały żadnego znaczenia, gdyż całą władzę skupił August w swych rękach. Senatowi zostawił zarząd Rzymu, Italii i tych prowincyi, w których nie było załóg wojskowych, innemi prowincyami, w których przebywały stale legiony dla obrony granic — zarządzał cesarz; w jednych i drugich ustało zdzierstwo namiestników i ich urzędników, gdyż August zaprowadził w nich sprawiedliwy wymiar podatków. Ludność państwa rzymskiego, a szczególnie zepsutych mieszkańców stolicy, starał się August podnieść moralnie przez wskrzeszenie dawnej religii. Poświęcał wiele trudu i pieniędzy na budowy wspaniałych świątyń, odnowił dawne urzędy kapłańskie, dbał o przepych ceremoniału religijnego, a literatom kazał szerzyć wśród ludu zdrowe ziarna prawdy i nawoływać go do



Cesarz August.

przestrzegania dawnych obyczajów, cnoty i czci ku bogom rodzimym. Chcąc ułagodzić zdziczałe wskutek krwawych igrzysk usposobienie ludu, zabronił August występować na arenie więcej aniżeli 120 zapaśnikom, a bezczynne i niespokojne tłumy, łaknące zabaw i chleba, wysyłał tysiącami do zamorskich krajów, jako kolonistów. Rozdawnictwo zboża ograniczył w ten sposób, że tylko 200.000 ludzi mogło je otrzymać bezpłatnie. Mimo tych zarządzeń, stanowiło karmienie tłumów największą troskę późniejszych cesarów; biada im, jeśli lud długo czekać musiał na przybycie do portu okrętu, naładowanego zbożem egipskiem; wtedy nawet cesarz drżał przed gniewem żebraczych tłumów.

August dbał wielce o podniesienie dobrobytu swoich poddanych. Olbrzymie sieci dróg rozchodziły się od złotej kolumny, na rynku ustawionej, we wszystkich kierunkach do najodleglejszych krańców państwa. Przyczyniały się one nie tylko do ożywienia handlu z prowincjami rzymskimi, ale gościńcami tymi postępowała także cywilizacya rzymska do krajów barbarzyńskich.

August był wielkim miłośnikiem nauk i sztuk pięknych, wspierał hojnie uczonych, poetów, malarzy i rzeźbiarzy; a jak wielkiego dostarczał im zarobku, świadczy ogromna ilość arcydzieł nagromadzonych w licznych świątyniach, w budynkach publicznych i na rynkach stolicy; było tu przeszło 4.000 tysięcy posągów brązowych, pozłacanych i wykładanych kością słoniową. Słusznie więc powiedziano, że w Rzymie żyje drugi naród z posągów. Na dworze Augusta żyli najwięksi poeci i uczeni rzymscy. Był to złoty wiek literatury rzymskiej. Poeta Horacy tworzył piękne pieśni, satyry i listy poetyckie. Wergiliusz opiewał w Eneidzie, na wzór Homera, czyny Eneasza, bohatera z wojny trojańskiej, który — według podania — po zburzeniu Troi osiadł w Lacjum i był praojcem rodu Juliuszów, z którego August pochodził. Owidiusz opisał w poemacie »Przemiany« (Metamorfozy) z wielkim wdziękiem podania greckie i rzymskie, a historyk Liwiusz skreślił w bardzo obszernem dziele historię rzymską od założenia Rzymu do czasów współczesnych.

Poddani otaczali Augusta wielką czcią. Chociaż był on władcą, nie otaczał się przepychem; ale żył tak skromnie, jak zwykły obywatel rzymski. Na wzgórzu palatyńskiem wznosił się niewielki domek, w którym się August urodził; skromny jego portyk nie był zbudowany z marmuru, ale ze zwykłego kamienia. W domku tym mieszkał August także, gdy został imperatorem. Dopiero gdy wielki pożar zniszczył ten budynek, zbudował sobie wspaniałą rezydencję, a obok niej świątynię swego bóstwa opiekuńczego, Apollina, w której mieściła się bogata bi-

biłoteka dzieł greckich i łacińskich. Do miasta wychodził August zawsze pieszo i cieszył się bardzo, gdy który z przechodniów prosił go o świadczenie jakiej usługi. Razu pewnego powołał go żołnierz do sądu na świadka. »Nie mam czasu« — odpowiedział cesarz — »kogo innego poszlę«. Obrażony weteran rzekł wówczas do Augusta: »Gdyś ty mnie potrzebował, sam walczyłem w twojej sprawie i nie dałem się nikim zastąpić«. Cesarzowi podobała się ta odpowiedź i spełnił życzenie legionisty.

Chociaż August chciał się zadowolić dotychczasowymi granicami państwa rzymskiego i unikał wszelkiej sposobności do wojny, nie mógł jednak obojętnem okiem spoglądać na niebezpieczeństwo grożące jego państwu ze strony ludów germańskich. Dwaj jego pasierbowie: Druzus i Tyberyusz, walczyli zwycięsko nad Renem i Dunajem. Aż do rzeki Elby dotarły sztandary rzymskie. Ale tu był kres ich zdobyczy. Wieszcza germańska olbrzymiego wzrostu zastąpiła Druzusowi drogę i przepowiedziała mu, że nie jest mu przeznaczone dalsze oglądać kraje. Przepowiednia ta ziściła się; w powrocie spadł Druzus z konia i zabił się. Na lewym brzegu Renu istniały stałe warowne obozy, z których powstały z biegiem czasu wspaniałe miasta (Moguncya, Akwisgran, Kolonia i inne). Linia Dunaju stanowiła od czasów Augusta północną granicę państwa rzymskiego. Wszelkie usiłowania wodzów, aby ujarzmić ludy w środku Germanii mieszkające, nie powiodły się. Młodzież germańska należąca do najznakomitszych rodów, przygotowywała potajemnie powstanie przeciw Rzymianom. Na czele tego ruchu stał Arminiusz, książę Cherusków, który w wojsku rzymskiem uczył się sztuki wojennej, otrzymał od Augusta obywatelstwo rzymskie, a nawet godność rycerską. Gdy namiestnik rzymski Warus, który srogo uciskał przywykłych do wolności Germanów, zamierzał zwinąć swój obóz nad Wezerą i wyruszyć nad Ren, powołał Arminiusz rodaków swoich do broni, napadł na trzy legiony rzymskie w lesie Teutoburskim i wyciął je do szczytu (9 po Chr.). Wiadomość o tej klęsce wywołała w stolicy przerażenie; wszyscy byli pewni, że Germanowie wyruszą do Italii jak niegdyś Cymbrowie i Teutonowie. Zrozpaczony August nie mógł się w żalu utulić, wołał raz po raz: »Warusie, Warusie, oddaj mi legiony moje!« — Ale straszne przeczucia Rzymian nie ziściły się Tyberyusz, pasierb cesarza, wyruszył do Germanii i usunął szczęśliwie niebezpieczeństwo grożące Rzymowi. Odtąd strzegło granic państwa ośm legionów w obozie pod Moguncją i wzdłuż Renu.

Najważniejszy jednak wypadek za czasów Augusta zdarzył się na dalekim Wschodzie. Za panowania króla Heroda w Betleemie, małej

mieście Dawida, urodził się Jezus Chrystus, Zbawiciel świata. Od tej chwili zaczyna się nowa doba w dziejach świata. »Stare dzieje przeminęły — powiada Paweł św. — wszystko stało się nowem«.

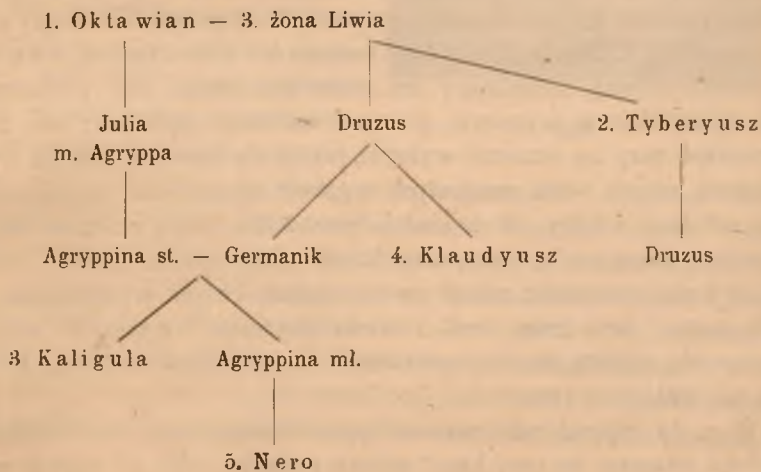
W 14 lat później umarł August w 76. roku życia. Wieść o jego chorobie wywołała w całym olbrzymim państwie głębokie współczucie. Najlepszy to dowód, jak sobie umiał August pozyskać wdzięczność poddanych, których szczęście było jedynem jego pragnieniem.

§ 25. Tyberyusz (14—37). — Kaligula (37—41). — Klau- dyusz (41—54).

Zabiegom matki swej Liwii zawdzięczał tron Tyberyusz, pasierb zmarłego cesarza. Był to człowiek ponury, podejrzliwy, niecierpiący ludzi i przez lud niecierpiany; był tyranem, który z najzimniejszą krwią podpisywał wyroki śmierci nawet na najbliższych krewnych. Zginął od truczny Germanik, bratanek cesarza, dzielny wojownik w walkach z Germanami, zginęła jego żona Agryppina, która jawnie Tyberyusza o morderstwo obwiniała. Ale mimo nienawiści, jaką Rzymianie ku niemu żywili, wił się senat u stóp despoty i z niewolniczą uległością spełniał najohydniejsze jego rozkazy, wytaczał procesy najznakomitszym obywatelom, których płatni donosiciele o spiski przeciw cesarzowi oskarżali. Jednemu tylko człowiekowi ufał Tyberyusz. Był nim Sejan, dowódca gwardyi cesarskiej. Cesarz nie tylko radził się go w każdej sprawie, ale tak był w nim zaślepiony, że kazał na cześć jego stawiać posągi, a na sztandarach wojskowych umieszczać jego wizerunki. Nie przeczuwał tyran, że go nikczemny doradca haniebnie zdradzi. Sejan sam chciał sięgnąć po najwyższą władzę, dlatego zgładził ze świata Druzusa, syna cesarskiego, otoczył szpiegami i donosicielami ludzi, których się najbardziej obawiał i pozbywał się ich w gwałtowny sposób. Jeszcze gorsze nastały w Rzymie czasy, gdy Tyberyusz opuścił stolicę i udał się na stałe mieszkanie na wyspę Kaprę w pobliżu Neapolu, nie mógł bowiem patrzeć na ludzi; widok najbliższych krewnych wstręt w nim wzbudzał; nawet matkę swą znienawidził, gdyż mu ciągle przypominała, że jej tron zawdzięcza. W zaciszu wiejskiem szukał Tyberyusz spokoju, a sprawami państwowemi zajmował się Sejan. Gdy się jednak Tyberyusz dowiedział, że Sejan przygotował zamach na jego życie, kazał go zamordować. W kilka lat później umarł Tyberyusz, którego ludność tak znienawidziła, że się domagała, aby ciało tyrana wrzucono do Tybru (37 po Chr.).

Z nieopisaną radością powitali Rzymianie Gajusa, zwanego Kaligulą, t. j. bucikiem, syna Germanika i Agryppiny, jako władcę państwa rzymskiego. Zewsząd napływali do stolicy poddani, aby zobaczyć oblicze cesarza, po którym błogich spodziewano się czasów. Ale wkrótce nastąpiło rozczarowanie. Młodzieniec ten nie zajmował się nigdy poważną pracą, całe dnie przepędzał w teatrze i na igrzyskach, zabawiał się tańcami i śpiewami. Gdy go Tyberyusz wezwał, aby przybył do Kaprei, zdziwił się bardzo, gdy ujrzał przed sobą młodzieńca rosnącego jak dąb, o nogach cienkich jak tyki, znudzonego i tak schorowanego, że cierpiał na bezsenność. Tyberyusz nie żałował kosztów, aby przyszłego władcę Rzymu zachować przy życiu; ale pod wpływem starego tyrana zeszpetniał jeszcze bardziej złośliwy z natury charakter Kaliguli. Śmierć braci i matki nie wywołała jęku z jego piersi, usta jego nie wymówiły słowa skargi. Tyberyusza poznał Kaligula na wylot, ale tak służalczą udawał wobec niego uległość, że go nawet w ubiorze i w ruchach naśladował. Przenikliwy jednak cesarz przewidział, że przyszły jego następca nienawidzi go, choć odgrywa rolę pokornego dziecka. Często miał on się o Kaliguli wyrażać, że wychowuje w nim jadowitego węża dla rodu ludzkiego. Po objęciu rządów wydał Kaligula kilka ustaw, które w całym państwie wywołały wielką radość. Ale już po kilku miesiącach, odurzony potęgą, jaką dzierżył, zmienił się zupełnie. Odwołał wszystkie dawniejsze rozporządzenia, skazywał na śmierć ludzi niewinnych, dopuszczał się szalonych wybryków, pożerających miliony, ściągane bez litości od poddanych. Kaligula chciał uchodzić wobec ludu

Ród julijsko-klaudyjski.



rzymskiego jako bóstwo; przebierał się w lwią skórę, brał maczugę do ręki i udawał Heraklesa; innym razem przebierał się za Bakchusa, Merkura, lub Apollina. Wreszcie sprzykrzyły się Rzymianom te nieczne wybryki cesarza; Kassyusz Charea, dowódzca gwardyi cesarskiej, w porozumieniu z senatorami i dworzanami zamordował go w łaźni.

Nielepszym był jego stryj i następca Klaudyusz, którego nie lud, ale gwardya obwołała cesarzem. Własna matka nazywała go potworem i wychowywała go w stajni między niewolnikami. Ale mimo wielu wad, tkwiły w jego duszy także szlachetniejsze porywy. Odtrącony przez rodzinę, szukał pociechy w nauce. Gdy cesarz August usłyszał go deklamującego jakiś poemat, zdziwił się bardzo, że młodzieniec, którego wszyscy za głupca uważali, tak wielkie objawiał zdolności. Zawładnęli nim wyzwolenicy, dowódcy gwardyi i żona Messalina, którą kazał stracić; pozwalali oni cesarzowi bawić się, ucztować i najzdrożniejsze popełniać występki, byle odwrócić jego uwagę od rządów. Wreszcie zginął Kladysz, otruty przez drugą żonę Agryppinę, córkę Germanika i Agryppiny starszej, której 17-letni syn z pierwszego małżeństwa, Nero, obwołany został przez gwardyę cesarzem. Za panowania Klaudyusza przyłączone zostały do państwa rzymskiego dwie nowe prowincje: Mauretania i Brytania.

§ 26. Nero.

(54—68).

Nero, człowiek nikczemny, żądny krwi ludzkiej, występował na igrzyskach w Rzymie i Grecyi w roli woźnicy, a w teatrach jako muzyk i komedyant, podczas gdy wodzowie jego szczęśliwie prowadzili wojny z królami azyatyckimi. Nauczycielem tego cesarza był filozof i poeta Seneka, mąż bardzo uczony, nieżałujący ani czasu ani trudu, aby wychowanka swego wykształcić w wymowie, poezyi i sztukach pięknych; ale mistrz ten zamykał oczy na straszne wybryki, jakich się Nero dopuszczał, a choć w dziełach swoich wiele wzniosłych wygłosił zapatrywań, tak się upadła wobec młodego władcy, że powiedział pochwalną mowę na cześć cesarza, gdy tenże własną matkę Agryppinę kazał zamordować. Lecz i Seneka sprzykrzył się cesarzowi; zginął on na rozkaz swego wychowanka, jak zginęła matka, dwie żony, brat i wielu obywateli rzymskich, winnych i niewinnych, między innymi siostrzeniec Seneki poeta Lukana, którego sława sen odbierała tyranowi.

W r. 64 spłonął cały prawie Rzym. Powszechnie, choć niesłusznie obwiniano cesarza, że sam kazał miasto podpalić, aby się nasycić wspa-

niałym widokiem pożaru. Dziewięć dni i nocy trwał ten straszny pożar. Na wzgórzu eskwilińskim przysłuchiwał się potworny władca jękom i okrzykom rozpaczającej ludności. Znaleźli się oszczercy, którzy oskarżali chrześcijan, że byli sprawcami pożaru. Rozpoczęło się straszne prześladowanie nielicznych jeszcze wówczas wyznawców nauki Chrystusowej. Ubierano ich w skóry dzikich zwierząt i rzucono psom na pożarcie, innych palono, niby pochodnie, podczas zmroku nocnego. Na straszne te widowiska przeznaczył Nero swoje ogrody, w których przy świetle płonących ciał męczenników, przebrany za woźnicę, uganiał na wozie ku wielkiej radości spodzonych widzów.

Żył wówczas w Rzymie św. Piotr. Według starożytnej legendy uniknął on drogą apijską z miasta, aby uniknąć śmierci męczeńskiej. W ubogiej szacie Żydowina przesuwiał się towarzysz Zbawiciela spiesznym krokiem obok Kapitolu i pałacu cesarskiego. Potrącany przez różnorodny tłum, przez bogaczy i nędzarzy, Rzymian i Azyatów, panów i niewolników, szedł św. Piotr, gdzie go oczy poniosą; chciał daleko na prowincyi, pracować wedle sił swoich dla Chrystusa, bo przerażał go widok strasznych męczarni, na jakie skazani byli towarzysze jego w Rzymie. Wśród tej drogi bez tehu, drogi strasznej, rozwidnionej płomieniami palących się ciał jego przyjaciół, stanęła przed apostołem postać, krocząca

od starej bramy etruskiej do miasta siedmiu pagórków — postać Chrystusa Pana, który uczynił Piotra opoką swego Kościoła. »Panie, dokąd idziesz?« — zapytał Piotr. »Idę do Rzymu, aby mię drugi raz ukrzyżowano« — odpowiedział Chrystus Piotrowi, Namiestnikowi Kościoła, uciekającemu przed śmiercią. Zrozumiał Piotr znaczenie słów Zbawiciela i zwrócił swe kroki ku Rzymowi. Wkrótce potem został pojmany i wtrącony do więzienia, gdzie się już znajdował św. Paweł, apostoł pogan. Dnia 29. czerwca 67 r. wyprowadzono obu na ostatnią drogę męczeństwa.



Nero.

Na gościńcu prowadzącym do portu Ostya rozdzielono obu apostołów. Piotr, biedny Żydowin — poszedł dalej na lewy brzeg Tybru, gdzie zginął na krzyżu, dla większego szyderstwa przybito głową na dół. Paweł, obywatel rzymski, dał głowę pod miecz w okolicy Rzymu przy drodze ostyjskiej. Miejsce, gdzie św. Piotr ujrzał Zbawiciela, uświęcili chrześcijanie zbudowaniem kościoła, przewanym »Panie, dokąd idziesz« (Domine, quo vadis). Dziś jeszcze pielgrzymują tam pobożni, którzy chcą wybłagać u Boga dobre natchnienie w trudnych chwilach życia, gdy mają jakieś ciężkie spełnić obowiązki lub poddać się z cierpliwością nieuchronnemu złemu.

Na zgłiszczach starodawnego Rzymu stanął Rzym nowy, pięknie i regularnie odbudowany, o szerokich ulicach, o wspaniałych pałacach. Dla siebie zbudował Nero gmach na trzech wzgórzach, zwany »złotym domem«, z którego widniał z daleka posąg jego, cały ze złota i srebra. Ale niedługo rozkoszował tyran w tym wspaniałym pałacu. Straszne zbrodnie popełniane przezeń obrzydły Rzymianom. Wojsko obwołało cesarzem Galbę, prokonsula Hiszpanii; pretoryanie t. j. przyboczni gwardziści opuścili Nerona, a senat skazał go na śmierć. Na ulicach Rzymu miał być różgami smagany i wrzucony do Tybru. Przerażony straszną wieścią o tym wyroku, uciekł z pałacu, a usłyszawszy złowrogi tętent koni za sobą, utopił sztylet w swej szyi i padł nieżywy na ziemię. Nero był ostatnim potomkiem z roku Augusta.

§ 27. Wespazyan i Tytus.

Byli między cesarzami rzymskimi także mężowie dzielni, którym dobro poddanych więcej leżało na sercu, aniżeli chęć używania na tronie. Takim był Wespazyan, pochodzący z rodu Flawiuszów (na tronie cesarskim 69—96), dzielny żołnierz i przez żołnierzy na tron powołany. Dziś jeszcze wznoszą się w Rzymie mury zbudowanego przez Wespazyana wspaniałego gmachu, zwanego Colosseum, gdzie w obecności tysięcy widzów odbywały się później walki gladyatorów, gdzie także wyznawców Chrystusa porzucano na żer dzikim zwierzętom. Cesarz ten był też srogim przesładowcą Żydów, którzy od czasów Pompejusza zależni byli od Rzymu. Syn Wespazyana Tytus był w młodym wieku okrutnikiem i rozpustnikiem. Splenił on swe imię srogością względem Żydów, którzy chcieli zrzucić z siebie jarzmo niewoli rzymskiej. Gdy w r. 66 Nero zabrał skarby, zgromadzone w świątyni jerozolimskiej, wybuchło w Judei powstanie. Cesarz wysłał tam wodza Wespazyana na czele silnej armii. Po śmierci Nerona został ten wódz powołany na tron, a do-

wództwo w wojnie z Żydami objął syn jego Tytus. Na czele armii, liczącej 60.000 ludzi, wyruszył on przeciw Jerozolimie i oblegał olbrzymią tę twierdzę przez pięć miesięcy. Kilkakrotnie wzywał Tytus Żydów, aby się dobrowolnie poddali, ale zawsze otrzymywał tę samą odpowiedź: »Dom Jehowy upaść nie może«. Straszne było położenie obleżonych Żydów. Głód i choroby tak ich zdziesiątkowały, że w ciągu trzech miesięcy 100.000 trupów wywleczono za miasto. Ale mimo tych nieszczęść składali mieszkańcy Jehowie codziennie ofiary w świątyni jerozolimskiej, a kapłan ogłaszał



Colosseum.

z wieży początek i koniec sabatu. Po długich i ciężkich walkach zdobyli wreszcie Rzymianie miasto, a potem obwarowaną świątynię, gdzie się Żydzi nawet wtedy, gdy już cały gmach ogniem płonął, z niesłychaną bronili zaciętością. Męstwo to zdziwiło Tytusa. Wysłał on znów posłów do Żydów, aby się poddali, przyrzekał im, że łaskawie z nimi postąpi. Ale Żydzi odpowiedzieli: »Nie możemy od ciebie przyjąć łaski, gdyż przysięgliśmy, że tego nie uczynimy; pozwól nam wszakże pójść na pustynię z żonami i dziećmi, a wtedy miasto ci oddamy«. Rozgniewany tą

odповідzią rzekł Tytus: »Niech nikt z was nie liczy na przebaczenie brońcie się, jak możecie, ja bowiem postępować będę z wami według prawa wojennego«. Kilka dni później zatknęli Rzymianie na murach Syonu swoje sztandary i śpiewali w obliczu Jehowy pogańskie pieśni zwycięskie. Cały dzień mordowali żołnierze Żydów na ulicach, w domach i świątyniach, a następnego dnia oświeciły promienie słoneczne dymiące



Łuk Tytusa.

ruiny miasta bożego (70). Dziś jeszcze istnieje łuk tryumfalny wzniesiony na forum rzymskim na cześć Tytusa; zdobią go rzeźby, przedstawiające pochód zwycięzcy, przed którym niesiono zdobyte w Jerozolimie skarby, między innymi siedmioramienny świecznik. Żydzi, których nieszczęsny los zmusił mieszkać w Rzymie, unikali widoku tego pomnika ich niedoli i upokorzenia.

Po śmierci Wespazjana (79) zasiadł Tytus na tronie cesarskim. Od tej chwili zmienił się całkiem; miejsce dawnej chciwości zajęła wspa-
niałomyślność, a dawna żądza krwi przeobraziła się w taką łagodność

i szlachetność, że go nazywano »ulubieńcem i rozkoszą rodu ludzkiego«. Nie prześladował on nawet takich, którzy mu jawnie niechęć objawiali; »kto o mnie źle mówi — twierdził Tytus — ten albo niesłusznie to czyni, albo też prawdę mówi, za co nie powinien być karany«. Poddani oblegali pałac cesarski i wręczali mu najrozmaitsze prośby, które cesarz sumiennie badał i uwzględniał, jeśli okazały się uzasadnione, bo, jak twierdził, »nikt nie powinien smutny odchodzić od monarchy«. Zdarzyło się jednego dnia, że nikomu nie wyświadczył dobrodziejstwa; wtedy rzekł Tytus piękne słowa: »Przyjaciele, dzień straciłem«. Za panowania



Forum w Pompeji.

tego monarchy straszna klęska nawiedziła Italię (79). Wskutek wybuchu Wezuwiusza zostały trzy miasta, Stabije, Pompeji i Herkulanum, zalane lawą. Po dniach strasznie gorących słychać było w głębi ziemi gwałtowne uderzenia, jakby grzmotów, od których drżała cała okolica. Nagle wzburzyło się morze i rozległ się przerażający trzask, jak gdyby się góry waliły. Olbrzymie kamienie wylaływały z Wezuwiusza, potem wzbił się słup ognisty, a dym zaćmił powietrze i zakrył słońce, zamieniając dzień w ciemną noc. Jedni sądzili, że jacyś olbrzymi wychodzą z podziemia, innym się zdawało, że ogień cały świat pochłonie; jedni kryli się przerażeni po domach, inni uciekali na wolne miejsca. Tym-

czasem wiatr roznosił silny deszcz popiołu, którym się ziemia i morze pokryło. Wielu ludzi wtenczas zginęło, mnóstwo ptactwa w powietrzu i ryb w morzu, a trzy miasta zalane zostały lawą. Mieszkańcy, którzy w czas nie umknęli, znaleźli straszną śmierć w rozognionym płynie.

Miasta te spoczywały aż do połowy 18. w. pod trzymetrową warstwą lawy; dopiero przypadek doprowadził do ich odkrycia i od tego czasu odgrzebują tam ciągle cenne przedmioty, posągi, malowidła, naczynia, rękopisy, szkielety, a nawet ulice, domy, świątynie i teatry. Wykopaliska te zapoznają nas bardzo dokładnie z życiem mieszkańców tych miast, ze sztuką i nauką ówczesną i t. d. Zginął wówczas przyjaciel cesarski, autor historii naturalnej, imieniem Pliniusz, admirał floty, stojącej w porcie pod Misenum.

§ 28. Trajan. — Hadryan. — Marek Aureliusz.

Domicyan, brat i następca Tytusa, był ostatnim cesarzem z rodu Flawiuszów. Po zamordowaniu tego srogiego prześladowcy chrześcijan nastąpił złoty wiek cesarstwa (96—180), panowało w Rzymie kilku »dobrych« cesarzy, a jednym z najznakomitszych był Trajan, rodem z Hiszpanii, wódz armii nadreńskiej (98—117). Zbudował on w Rzymie forum, wznosił mnóstwo wspaniałych budynków oraz kolumnę, na której szczycie stał dawniej posąg Trajana, dziś zdobi ją postać św. Piotra, Namiestnika Chrystusowego. Kolumna ta ozdobiona jest płaskorzeźbami, przedstawiającemi rozmaite sceny z wyprawy przeciw Decebalowi, królowi Dacyi (87—106) (dzisiaj wschodnie Węgry, Siedmiogród i Rumunia). Urodzajne pola, dziewicze lasy i skarby podziemne nęciły tu przedsiębiorczych kolonistów rzymskich, którzy niestrudzoną energią i ciężką pracą zaszczepili w tym prawie dzikim kraju kulturę rzymską i wprowadzili język łaciński, którego dźwięki zachowały się w języku rumuńskim. Zachowały się jeszcze zabytki sztuki budowniczej, jak drogi, mosty, kanały i wodociągi, dowodzące wielkiego postępu Rzymian w naukach technicznych. Oprócz prowincyi Dacyi w Europie, zorganizował Trajan dwie prowincye w Azji, t. j. Armenię i Mezopotamię.

Następca Trajana, cesarz Hadryan, także Hiszpan, starał się usilnie o podniesienie dobrobytu w olbrzymiem swem państwie. Zwiedzał on przeważnie pieszo, w przebraniu, aby go nie poznano, wszystkie prowincye; chciał się bowiem naocznie przekonać o potrzebach ludności, wznosił miasta (Adryanopol) i wspaniałe budynki w Rzymie (grobowiec, zwany mauzoleum, dziś zamek św. Anioła) i na prowincyi, szczególnie w Ate-

nach. Między górnym Renem a górnym Dunajem wznosił wał obronny przeciw Germanom, t. z. limes, którego szczątki do dziś dnia się zachowały. Z powodu zbudowania świątyni Jowisza na górze Morya, wybuchło w Jerozolimie groźne powstanie. Pod wodzą Bar Kochby (syn



Fragment z świątyni cesarza Antonina w Rzymie.

gwiazd) pochwycili Żydzi za broń, lecz po trzyletniej morderczej walce zostali pokonani, wyćpieni a kraj doszczętnie zburzony. Wówczas zakazano Żydom pod karą śmierci pobytu w Jerozolimie; tylko raz w roku, w rocznicę zburzenia Jerozolimy (10. sierpnia), mogli za opłatą podatku na gruzach świętego miasta wznosić modły do Jehowy.

Po 23 letnich spokojnych rządach Antonina Piusa (138—161) nastąpił przybrany syn jego Marek Aureliusz, urodzony w Rzymie, ale potomek rodziny hiszpańskiej. W bardzo młodym wieku taką odznaczał się mądrością, że go filozofem nazywano. Pracował bez wytchnienia, jadł mało, spał na gołej ziemi i dopiero na usilne prośby matki podścielał sobie czasem owczą skórę. Nauczycieli swych cenił bez granic, wizerunki ich kazał ustawić między obrazami swych przodków, a w rocz-



Katakomby.

nice śmierci swych mistrzów ozdabiał je i składał przed nimi ofiary. Sprawami państwowymi zajmował się Marek bardzo gorliwie. Nigdy nie opuszczał posiedzeń senatu, a odchodził dopiero wtedy, gdy załatwił wszystkie sprawy. Sądy sprawował bardzo sumiennie; wyroki ogłaszał łagodne, ale zawsze sprawiedliwe. »Musimy się starać — mawiał on — zapomocą kary rozwijać dobre przymioty, ukryte nawet w sercu zbrodniarza«. Dla niewolników był Marek prawdziwym dobrodziejem, gdyż starał się wszelkimi środkami złagodzić straszny los tych biednych ludzi. Z powodu wielkiej zarazy, jaka grasowała w całej Italii, zmniejszał cesarz podatki i z własnej kasy hojnie dawał pieniądze celem ulżenia nędzy wśród ubogiej ludności. W dziełach swoich wygłosił ten cesarz wiele tak wzniosłych myśli, jakich żaden jeszcze pogański pisarz nie wypowiedział. »Wszyscy ludzie — pisze Marek w jednej z swych ksiąg — są braćmi; każdy osobno jest obywatelem świata; świat jest miastem Najwyższego, a miasta są jego domami«. Przeciw cierpieniom i boleściom, jakie wszystkich ludzi nawiedzają, upatruje on jedyne lekarstwo w poddaniu się woli bogów, w miłości bliźniego i w ścisłym wykonywaniu obowiązków. Marek Aureliusz przedsięwziął dwie wyprawy przeciw ger-

mańskim szczepom Markomanów i Kwadów, którzy opuścili siedziby swe w dzisiejszych Czechach, Morawii i półn. Węgrzech i przekroczyli Alpy. Po kilkuletnich walkach wyparł ich cesarz z granic państwa rzymskiego. Na cześć zwycięzcy wznosił senat kolumnę tryumfalną i posąg konny Marka Aureliusza. Kolumnę zdobią rzeźby, przedstawiające różne sceny z wojny markomańskiej. W obozie pod Vindobona (Wiedeń) zajmował się cesarz urządzeniem zdobytych obszarów i tu zaskoczyła go śmierć (180).

§ 29. Rozwój chrześcijaństwa.

Za czasów cesarskich czczono w Rzymie około 30.000 bóstw urzędowo uznanych. Wszystkie narody starożytnego świata miały tu swoje świątynie i ołtarze, albowiem rząd tolerował obce wyznania, żądał tylko poszanowania dla starych bogów rzymskich i pokłonów przed posągami Cezara i Romy. Także Jehowa miał w stolicy licznych czcicieli, gdyż Żydzi zamieszkiwali tu osobną dzielnicę. Do »dozwolonej religii żydowskiej« liczono także naukę Chrystusa, albowiem pierwotne gminy chrześcijańskie organizowały się na wzór synagogi. Tak Żydzi jak i Chrześcijanie zbierali się na wspólne modlitwy, jedni i drudzy święcili sobotę, śpiewali psalmy i czytali ustępy z ksiąg świętych; o obrzędach wyłącznie chrześcijańskich, jak n. p. o eucharystyi, poganie mało albo nie wiedzieli. Pospółstwo rzymskie nienawidziło Żydów, a zwłaszcza najskrajniejszych między nimi, t. j. Chrześcijan, którzy unikali festynów ludowych i ołtarzy pogańskich, »śmiali się, gdy inni płakali, a smucili się, gdy się inni radowali«. Nie dziwnego, że właśnie na nich rzucono podejrzenie podpalenia Rzymu za czasów Nerona. Dopiero Trajan wydał reskrypt, oznaczający karę śmierci na tych, którzyby przyznawali się do wyznania chrześcijańskiego. Mimo to rozszerzało się chrześcijaństwo nie tylko w Rzymie, lecz także w innych miastach italskich, zarówno wśród niższych warstw ludności, jak i wśród arystokracji, a nawet na dworze cesarskim nauka Chrystusa miała wyznawców, szczególnie między kobietami. Istnienie swe i rozwój zawdzięczało chrześcijaństwo rozporządzeniom cesarskim, pozwalającym ludziom ubogim tworzyć stowarzyszenia pogrzebowe. Z wspólnej kasy bractwa pokrywano wydatki na pogrzeby i stypy dla uczestników pogrzebu, złożone z chleba i wina. Chrześcijanie skorzystali z przywilejów przyznanych tym stowarzyszeniom dobroczynnym i tworzyli prawnie dozwolone instytucje, które nie tylko przyczyniały się do utrzymania i rozszerzania nauki Chrystusa, ale dozwoliły wiernym nabywać grunta na cmentarze czyli katakomby. Były to ob-

szerne, kilkupiętrowe, podziemne krużganki z grobami w ścianach wykutymi, ozdobionymi napisami i malowidłami. Cmentarze te były publiczne, znajdowały się przy głównych gościńcach dokoła Rzymu. Nad katakombami wznosili »bracia« budynki, w których odprawiali wspólne modły, składali najświętszą ofiarę i uczty miłości czyli agapy; tutaj także przechowywali kalendarz, w którym zapisywano imiona męczenników i dzień ich śmierci. Dzięki niestrudzonej pracy apostołskiej św. Pawła, rozszerzała się nauka Chrystusa także wśród pogan na całym obszarze państwa rzymskiego. W Syryi, Macedonii i Grecyi założył ten święty apostoł mnóstwo gmin chrześcijańskich, podczas gdy św. Jan, najmilszy uczeń Zbawiciela, głosił prawdziwą wiarę w Małej Azji. Pisarz rzymski Pliniusz (około r. 112) donosi, że w Bitynii tak wzrosła liczba Chrześcijan, iż świątynie bogów rzymskich stały pustkami, a uroczystości i ofiary zupełnie ustały. W drugim wieku po Chrystusie zdobywała nauka chrześcijańska jeszcze większe obszary, szczególnie w krajach helleńskich i syryjskich. Z Antyochii szła nauka Chrystusa do Mezopotamii, a nawet do Baktryi i Medyi, a z Aleksandryi i Teb do najdalszych krańców Egiptu. Gmina rzymska zaszczerpiła ziarno wiary w północnej Afryce i w Gallii. Na czele każdej gminy stał prezbyter, podległy biskupowi, który utrzymywał wśród wiernych surową karność; biskupi porozumiewali się z sobą listownie lub osobiście na synodach, a ojcowie Kościoła: Tertulian, Orignes i św. Cypryan głosili w uczonych dziełach zasady nauki Chrystusa, co się niemało przyczyniało do spajania wszystkich wiernych węzłem silnej organizacyi, usuwania sporów i zachowania w czystości nauki Chrystusa. Już w pierwszym wieku uznawali biskupi azyatyccy i afrykańscy biskupów gminy rzymskiej za zwierzchników jednego powszechnego czyli katolickiego Kościoła. Dzięki tej hierarchicznej organizacyi wyszli chrześcijanie zwycięsko z walk z władzami państwowemi, które, chcąc ratować dawną religię i obyczaje rzymskie, gwałtownymi środkami starały się wytepić tę »sektę żydowską«. Coraz częściej mnożyły się procesy o zbrodnie majestatu przeciw tym, którzy nie chcieli składać ofiar cesarzowi i modlić się do bogów rzymskich. Donosiciele (delatorowie) szpiegowali wiernych, donosili władzom o ich schadzkach i o wrogiem usposobieniu chrześcijan względem cesarzy. Wynikły z tego powodu srogie prześladowania czcicieli Chrystusa za panowania najznakomitszych władców, pragnących wytepić ludzi, których przedstawiano im w świetle burzycieli spokoju publicznego.

§ 30. Cesarz Dyoklecjan (284—305). — Konstantyn Wielki (306—337).

Każde jednak prześladowanie Chrześcijan wzmacniało Kościół, było sieją, z której bujny wyrastał plon; natomiast państwo rzymskie chyliło się coraz bardziej do upadku. Po śmierci Marka Aureliusza narzucali pretoryanie władców państwu rzymskiemu, legiony ciągle się buntowały, wodzów swych mordowały lub ogłaszały cesarzami, wskutek czego było nieraz równocześnie kilku cesarzy w państwie rzymskiem. Takim władcą przez wojsko ogłoszonym był także Dyoklecjan (284). Ze wszech stron groziło wówczas Rzymowi niebezpieczeństwo. Wśród ludów germańskich tworzyły się silne związki, które występowały teraz zaciepnie przeciw cesarstwu. Alemanowie i Frankowie coraz głębiej zapuszczali się w nadreńskie posiadłości rzymskie, a w Gallii wybuchło groźne powstanie z powodu ucisku ludności przez urzędników. Na Wschodzie powstało (227) potężne państwo perskie Sassanidów (tak zwane od twórcy dynastyi Sassana), zagrażające rzymskim prowincjom w Azji. Nie mogąc podołać tylu wrogom, mianował Dyoklecjan swego towarzysza broni Illiryjczyka Maksymiana współcesarzem, nadał mu tytuł Augusta i porucił zarząd zachodnich prowincyi państwa rzymskiego. W ten sposób zaczęło się już chwiać cesarstwo rzymskie, stworzone niegdyś przez Oktawiana Augusta.

Za panowania Dyoklecjana (284—305) doznawali Chrześcijanie strasznych prześladowań. Szybki rozwój chrześcijaństwa przestraszał cesarza; a chociaż wyznawcy Chrystusa nie występowali wrogo względem państwa, zdawało się jednak cesarzowi, że silna organizacya kościoła katolickiego może podkopać nieograniczoną władzę jego; wydawał więc rozporządzenia (edykty), ograniczające wolność wyznawania nauki chrześcijańskiej, a w r. 302 kazał wygnąć lub wymordować wszystkich żołnierzy, którzy porzucili wiarę pogańską, burzył świątynie, palił księgi święte, kazał łowić w całym państwie chrześcijan, topić ich, palić lub dzikim zwierzętom na pożarcie rzucać. Wreszcie, gdy się już nasycił krwią męczenników, rozkazał, aby tych, którzy wyznają Chrystusa, pozabawiono oka i nogi i oddawano do kopalń na pastwę dozorców. Widma pomordowanych ofiar prześladowały odtąd srogiego Dyoklecjana. Nigdzie nie mógł znaleźć spokoju, rzekł się tronu i przeniósł się do Salony w Dalmacyi, gdzie jeszcze ośm lat żył w samotności i ciągłej trwodze o swoje życie.

Po ustąpieniu Dyoklecjana wybuchła groźna wojna między dwoma

współzawodnikami do korony cesarskiej. Jeden, obwołany cesarzem w Rzymie, nazywał się Maksencjusz, drugi — Konstantyn, wyniesiony został na tron przez armię nadreńską (306). Pograżony w rozmyślaniach nad swoim położeniem, przekonał się Konstantyn, że bez wyższej pomocy nie może spodziewać się zwycięstwa nad swym przeciwnikiem. Ale któremu bogu miał powierzyć swoje losy? Kiedy się nad tem pytaniem zastanawiał — głosi podanie — ujrzał ponad słońcem znak krzyża świętego z napisem: »In hoc signo vinces« (pod tym znakiem zwyciężysz). Zdumiony był tem zjawiskiem Konstantyn; nie wiedział, jakie ono ma znaczenie. Ale we śnie ukazał mu się Chrystus z takim samym znakiem i kazał mu sporządzić sztandar wojenny z wizerunkiem krzyża, zwany labarum. Usłuchał cesarz rozkaz boży i odniósł 23. października 312 roku w pobliżu mostu milwijskiego pod Rzymem wielkie zwycięstwo nad przeważającymi siłami przeciwnika. Było to zwycięstwo wiary chrześcijańskiej nad pogaństwem. Od tego czasu szczęściło się cesarzowi. Pozbył się wszystkich współzawodników i został władcą całego państwa rzymskiego — pierwszym chrześcijańskim cesarzem. Edyktem w Medyolanie wydanym przyznał cesarz chrześcijanom wolność wyznania (313); prześladowania ustały, uwięzieni lub wygnani chrześcijanie otrzymali wolność, dawne urzędy i dobra. Duchowieństwo chrześcijańskie w wielkim było poszanowaniu u cesarza, a kościoły wyposażone zostały wielkimi dochodami. Za czasów Konstantyna odbył się pierwszy sobór w Nicei (325), na którym 150 biskupów potępiło naukę kapłana aleksandryjskiego Aryusza, zaprzeczającego Chrystusowi bóstwa. Cesarz ten zbudował na miejscu dawnego Bizancjum Nowy Rzym, który nazywano Konstantynopolem. Siedm lat później umarł Konstantyn, a zwłoki jego pochowano w kościele, wzniesionym przez niego w nowej stolicy na cześć św. Apostołów (337).

Za panowania jego następców wytępione zostały resztki pogaństwa w państwie rzymskiem. Najwięcej krzewiła się nauka Chrystusa za panowania Teodozjusza Wielkiego, który podzielił państwo rzymskie na dwie części: wschodnią część z stolicą Konstantynopolem dał synowi swemu Arkadyuszowi, zachodnią zaś z dawną stolicą świata — Honoryuszowi (395).

§ 31. Attyla, król Hunów.

W drugiej połowie czwartego wieku, za panowania Walentyniana I. w zachodniej, a Walensa w wschodniej części państwa rzymskiego, zja-

wili się w Europie Hunowie którzy wywołali wśród szczepów germańskich ogólne poruszenie, tak zwaną wędrówkę ludów.

Współcześni pisarze opowiadają, że Hunowie wycinali blizny na twarzy nowonarodzonych, aby im włosy nie wyrastały. Niewielkie ciało z ogromną głową nadawało im potworną postać; podobni byli do dwunożnych zwierząt albo do źle ociosanych figur. Mieli tylko powierzchowność ludzką, lecz żyli w stanie zwierzęcym. Do przyrządzania jadła nie używali ognia; pożywieniem ich były korzonki i surowe mięso rozmięzione między grzbietem końskim a siodłem. Hunowie użytku pługą nie znali; nie mieszkali ani w domach, ani w chatach; koczowali ciągle po górach i dolinach, gdyż nie mieli żadnej ojczyzny. Od młodości przyzwyczajali się do wszelkich mozołów, do głodu, pragnienia i zimna. Pędzili z sobą swe stada i wozy, w których mieszkali ich rodziny. Tutaj kobiety przędły i szyły odzież dla mężów, którzy ją nosili na sobie tak długo, dopóki nie zgniła. Na głowie nosili Hunowie hełm gładki, a na goleniach koźle skóry. W chodzeniu nie mieli wprawy, ale za to siedzieli jakby przykuci na małych, brzydkich, lecz wytrwałych koniach, konno odbywali zebrania, kupowali, sprzedawali, jedli i pili, a nawet spali pochyleni nad łbem końskim. Był to lud wiarołomny; nie miał pojęcia o uczciwości i przyzwoitości, nie miał żadnej religii ani Boga; jedyną jego namiętnością była żądza złota.

W r. 372 przekroczyli Hunowie Wodgę i wytępilli lub ujarzmili ludy mieszkające między tą rzeką a Dunajem. Tylko germańscy Gotowie, wśród których biskup Ulfilas krzewił naukę Chrystusa i przetłumaczył biblię na język gotycki w myśl zasad głoszonych przez Aryusza, opuścili swe siedziby, nie chcąc się oddać w niewolę Azyatów. Wschodni szczep tego ludu, Ostrogotowie, przekroczył Dniestr i osiedlił się w Pannonii (zachod. Węgry), a zachodni ich sąsiedzi Wizygotowie, schronili się za zgodą cesarza Walensa w rzymskiej prowincyi Mezyi i Tracyi. Lecz na wyżywienie 200.000 Gotów, ich żon i dzieci zabrakło chleba: celem zaspokojenia głodu oddawali chciwym urzędnikom rzymskim złoto, bydło, a nawet sprzedawali im dzieci w niewolę. Rozdrażnieni zdzierstwem urzędników pochwycili Gotowie za broń. Pod Adryanopolem stoczyli zwycięską bitwę z cesarzem Walensem, który zginął w ucieczce (378). Następca jego cesarz Teodozjusz Wielki (379—395) uspokoił Gotów różnemi ustępstwami. Po jego śmierci za rządów niedoświadczonych cesarzy, Arkadyusza (w Konstantynopolu) i Honorjusza (w Rzymie) znaczenie państwa rzymskiego bardzo podupadło. Gotowie, przywykli do oręża, nie mogli przyzwyczaić się do pracy rolnej, sprzykrzył im się pobyt nad Dunajem, pragnęli walk i łupów. W r. 396 wyruszył król Alaryk na czele

Wizygotów na południe i spustoszył Macedonię i Grecyę. Chcąc się uwolnić od groźnego wroga, oddał Arkadyusz Alarykowi w posiadanie część Illiryi, należącą do państwa wschodnio-rzymskiego. Od tego czasu żyli mieszkańcy Rzymu i Italii w ciągłej trwodze przed sąsiednimi barbarzyńcami. Tylko energia Stilichona, ministra i wodza cesarza Honorjusza, ocaliła wówczas państwo zachodnio-rzymskie od upadku. Gdy jednak Stilicho padł ofiarą intryg dworskich i na śmierć został skazany, wyruszył Alaryk do Włoch, zdobył i spustoszył Rzym, oszczędzając tylko kościoły (410), potem podążył do Sycylii, gdzie nagle umarł. Wizygotowie przenieśli się później do południowej Gallii i założyli tu państwo z stolicą Tulużą.

Podczas wojen z Wizygotami wycofał Stilicho załogi rzymskie, stojące w obozach nad Renem. Odtąd przekraczały ludy germańskie tę rzekę i osiedlały się w bogatych zachodnich prowincjach państwa rzymskiego, w Gallii (Frankowie i Burgundowie), w Brytanii (Anglowie i Saksioni); Hiszpanią zajęli Swewowie, Alanowie i Wandalowie. Geizeryk, król Wandalów, wyruszył na wezwanie rzymskiego namiestnika, obrażonego przez cesarza, do Afryki, założył tu państwo, którego stolicą była Kartagina, wspaniale przez germańskie władzę odbudowana (429).

Tymczasem utworzyli Hunowie nad Dunajem wielkie państwo, sięgające aż za Wołgę. Na czele tego ludu stał Attyla (433—453), którego nazywano słusznie »biczem Bożym«. Lecz w dzikiej duszy tego barbarzyńcy tkwiły także szlachetniejsze instynkty; przebaczał chętnie błagającym i był łaskawym dla tych, którzy go prosili o opiekę. Na równinie, rozciągającej się nad morzem Czarnem, wykopał pewien starzec miecz i wręczył go Attyli. Broń tę poczytał władca Hunów jako przepowiednię panowania nad światem. W dzisiejszych Węgrzech, między Cisą a Dunajem, znajdowała się stolica Attyli; pałac jego wznosił się na wzgórku i był zbudowany z drzewa. Posłowie rzymscy, którzy przybyli na dwór Attyli, wprowadzeni zostali do wielkiej podłużnej sali, w której stało mnóstwo małych stołów, a przy każdym stole siedziały cztery osoby. Posłowie jedli na srebrnych naczyniach, Attyla na drewnianych. Wieczorem wprowadzono do sali śpiewaków, którzy opiewali czyny wielkiego władcy. Na dworze jego można było słyszeć rozmaite mowy, gdyż gromadzili się tu posłowie ze wszystkich stron świata; jedni błagali go o łaskę, drudzy odbierali rozkazy lub przynosili daniny.

Gdy Attyla zażądał haraczu od cesarza wschodnio-rzymskiego Marcjana, otrzymał odpowiedź godną Rzymianina, że cesarz ma złoto dla przyjaciół, a dla wrogów żelazo. Attyla postanowił srogo się zemścić za tę zniewagę. Usłuchał wezwania króla Wandalów i najpierw wyruszył do Gallii, gdzie wówczas mieszkali Wizygotowie. Jedno miasto za dru-

giem poddawało się straszemu władcy. Już Hunowie wchodzili do miasta Orleanu, gdy z wieży kościelnej dano znak mieszkańcom, że Rzymianie i Germanowie śpieszą im na pomoc. Attyla cofnął się na pobliską równinę katalońską i oczekiwał wojsk nieprzyjacielskich. Przed bitwą zapytał pewnego pustelnika, posiadającego dar przepowiadania, o wynik bitwy. Pustelnik odpowiedział mu: »Jesteś biczem Bożym, jesteś młotem, którym Opatrzność w świat uderza; lecz Bóg druzgocze narzędzia swojej pomsty; wiedz o tem, że będziesz zwyciężony«. — »Tak — odpowiedział krótko Attyla — jestem biczem bożym«; i odtąd nazwa ta pozostała mu w dziejach. Nawet huńscy wieszczkowie przepowiadali mu klęskę, ale rozgniewany władca zawołał: »Ja pierwszy wyrzucę pocisk na nieprzyjaciół, biada temu, kto będzie bezczynnym, gdy Attyla walczy«. Około południa rozpoczęła się mordercza walka, która się dopiero w nocy zakończyła. Attyla cofnął się do swojej stolicy naddunajskiej. Według podania duchy poległych walczyły dalej w powietrzu, a prądy krwi unosiły trupów. Król Wizygotów Teodoryk poległ. W następnym roku zadrżał Rzym, gdy doszła tam przerażająca wieść, że król Hunów dąży tam z swoimi hufcami. Na stolicy św. Piotra siedział wówczas papież Leon Wielki. Na prośbę cesarza i senatu rzymskiego stanął bezbronny sługa Boży przed obliczem straszego tępicielea rodzaju ludzkiego. Sam Bóg widocznie przemawiał usta papieża, gdyż Attyla, skruszony prośbami Leona, opuścił Włochy, a wkrótce potem zginął z ręki mordercy. Po śmierci Attyli upadło także jego państwo.

§ 32. Odoaker.

Germanowie, którzy zostali w ojczyźnie, nie mogli się wyżywić w lesistym i bagnistym kraju, a ponieważ byli dzielnymi wojownikami, wstępowali do szeregów rzymskich za wynagrodzeniem w pieniądzach lub gruntach. Z czasem namnożyła się taka ilość Germanów w wojsku rzymskiem, że dzierżąc w swych rękach siłę, postanowili zdobyć dla siebie Italię. Gdy na tronie rzymskim zasiadł Romulus, którego z powodu młodości zwano Augustulusem, zażądali germańscy żołdacy, aby im cesarz wydzielił trzecią część gruntów italskich. Ponieważ jednak żądanie to zostało odrzucone, skorzystał z oburzenia wojska dowódca gwardyi cesarskiej i postanowił usadowić swoich rodaków w tym kraju, którego mieli bronić przed napadami barbarzyńców. Wódz ten nazywał się Odoaker. Pochodził on ze szczepu Rugów, który pod wpływem kapłanów greckich przyjął chrześcijaństwo. W młodym wieku, gdy jeszcze w swej

ojczyźnie przebywał, wstąpił on do pustelniczej chatki św. Seweryna i prosił go, aby mu przepowiedział przyszłość. Bogobojny pustelnik rzekł mu wówczas w proroczym natchnieniu: »Ty, który teraz okrywasz się grubą ze skór odzieżą, idź, gdzie ci przeznaczono, a wszystko będziesz miał na swoje rozkazy«. Usłuchał Odoaker głosu świętego, udał się do Italii, gdzie został mianowany dowódcą hufców germańskich, zostających na żołdzie cesarza rzymskiego. Gdy żądanie Germanów zostało przez cesarza odrzucone, stanął Odoaker na czele rokoszan. Orest, ojciec Romulusa, który w imieniu młodego syna sprawował rządy, został pobity i mieczem ścięty, a ostatni cesarz zachodnio-rzymski Romulus Augustulus z płaczem i drżeniem błagał zwycięzcę o litość. Odoaker został przez hufce germańskie obwołany królem Italii (476). Według dawnego germańskiego zwyczaju wyniesiono go na tarczę i obnoszono po obozie. Z chwilą tą upadło państwo zachodnio-rzymskie po 1230 latach istnienia.



TABLICA CHRONOLOGICZNA.

Przed Chrystusem:

- 3200 Menes, pierwszy król egipski.
- 2800 Sargon, twórca państwa babilońskiego.
- 2200 Hammurabi, król-prawodawca babiloński.
- 1300 Ramzes Wielki, król egipski.
- 1100 Tiglat-Pilezar I., król assyryjski.
- 970 Salomon syn Dawida, król izraelski.
- 776 Początek rachuby czasu wedle Olimpiad.
- 753 Założenie Rzymu.
- 722 Zdobywanie państwa izraelskiego przez Sargona, króla assyryjskiego.
- 671 Zdobywanie Egiptu przez króla assyr. Assarhadona.
- 621 Drakon, prawodawca ateński.
- 606 Upadek państwa assyryjskiego.
- 604 Nebukadnezar, król państwa nowobabilońskiego.
- 594 Solon, prawodawca ateński.
- 586 Zburzenie Jerozolimy i wprowadzenie Żydów do niewoli babilońskiej.
- 560—527 Pizystrat, tyran ateński.
- 558—529 Cyrus, król perski.
- 525 Podbój Egiptu przez Kambyzesa.
- 510 Wygnanie Hippiasza z Aten.
- Rzym — rzeczpospolita.
- 500 Powstanie Greków w Małej Azji.

- 494 Ustanowienie trybunów plebejskich.
- 490 Bitwa pod Maratonem.
- 480 Bitwa pod Termopilami i Salaminą.
- 479 Bitwa pod Platejami.
- 467 Bitwa nad Eurymedonem w połud. zach. Małej Azji.
- 451 Prawo 12 tablic.
- 431—404 Wojna peloponeska.
- 429 Śmierć Peryklesa.
- 399 Śmierć Sokratesa.
- 390 Zajęcie Rzymu przez Gallów.
- 371 Bitwa pod Leuktrami.
- 362 Bitwa pod Mantineą. Śmierć Epaminondasa.
- 359—336 Filip, król macedoński.
- 343—290 Wojny Rzymian z Samnitami.
- 338 Bitwa pod Cheroneją.
- 336—323 Aleksander Wielki, król macedoński.
- 300 Zrównanie praw patrycjuszów i plebejuszów w Rzymie.
- 280—275 Wojna Rzymian z Tarentem i Pyrrusem.
- 275 Bitwa pod Beneventum.
- 264—241 Pierwsza wojna punicka.
- 260 Bitwa morska pod Myle.
- 218—201 Druga wojna punicka.
- 216 Bitwa pod Kannami.
- 212 Zdobywanie Syrakuz.
- 207 Bitwa nad rzeką Metaurus.
- 202 Bitwa pod Zumą.

- 197 Klęska Macedończyków pod Kynoskefale.
196 Flamininus ogłasza wolność Grecyi.
183 Śmierć Hannibala i Scypiona Afrykańskiego.
168 Bitwa pod Pydną. Upadek państwa macedońskiego.
149—146 Trzecia wojna punicka.
146 Zburzenie Kartaginy.
133 Tyberyusz Gracchus, trybun.
123 Gajus Gracchus, trybun.
113 Zwycięstwo Cymbrów nad Rzymianami pod Noreją.
102 Zwycięstwo Maryusza nad Teutonami pod Aquae Sextiae.
101 Zwycięstwo Maryusza nad Cymbrami pod Vercellae.
88—82 Wojna domowa Maryusza z Sullą.
82 Dyktatura Sulli.
70 Konsulat Pompejusza.
63 Spisek Katyliny.
60 Pierwszy tryumwirat Pompejusza, Cezara i Krassusa.
58—51 Podbój Gallii przez Cezara.
49—45 Wojna domowa Cezara z Pompejanami.
48 Bitwa pod Farsalos.
45 Dyktatura Cezara.
44 Zamordowanie Cezara.
43 Drugi tryumwirat Oktawiana, Antoniusza i Lepidusa. Śmierć Cyncerona.
42 Bitwa pod Filipi.
31 Bitwa pod Akcyum.
30 Egipt prowincją rzymską. — Oktawian jedynym władcą państwa rzymskiego.
1 Narodzenie Jezusa Chrystusa.
9 Klęska Rzymian w lesie Teutoburskim.
14 Śmierć cesarza Oktawiana Augusta.

- 14—37 Cesarz Tyberyusz.
33 Ukrzyżowanie Jezusa Chr.
37—41 Gajus Kaligula, cesarz.
41—54 Klaudyusz, cesarz.
54—68 Nero, cesarz.
64 Pożar Rzymu. Prześladowanie chrześcijan.
67 Śmierć św. Piotra i Pawła.
69—96 Ród Flawiuszów na tronie cesarskim.
70 Zburzenie Jerozolimy przez Tytusa.
79 Wybuch Wezuwiusza.
96—180 Złoty wiek cesarstwa rzymskiego (Nerwa, Trajan, Hadryan, Antoninus Pius, Marek Aureli).
106 Podbój Dacyi przez Trajana. Powstanie żydowskie pod wodzą Bar Kochby.
227 Początek państwa perskiego Sassanidów.
284—305 Cesarz Dyoklecjan.
303 Prześladowanie chrześcijan.
306 Konstantyn obwołany ces.
312 Zwycięstwo Konstantyna nad Maxencyuszem u mostu milwjskiego.
313 Edykt medyolański głoszący wolność wyznania chrześcijańskiego.
325 Pierwszy sobór w Nicei.
337 Śmierć Konstantyna.
375 Napad Hunów na Europę.
378 Bitwa pod Adrianopolem. Śmierć ces. Walensa.
379—395 Cesarz Teodozjusz W.
410 Zdobycie Rzymu przez Alaryka.
429 Założenie państwa wandalckiego w Afryce.
433—453 Attyła, król Hunów.
451 Bitwa na równinie katalońskiej.
476 Upadek ces. zachodniego. — Odoaker królem Italii.

SPIS RZECZY.

I. Starożytny Wschód.

	Str.		Str.
§ 1. Egipcianie	3	§ 3. Fenicyanie	19
§ 2. Babilończycy i Assyryjczycy	12	§ 4. Izraelici	23
		§ 5. Persowie	27

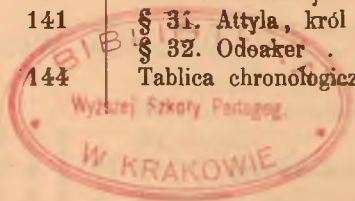
II. Grecya.

	Str.		Str.
§ 1. Grecya i jej mieszkańcy	32	§ 11. Miltiades	60
§ 2. Religia grecka . . .	35	§ 12. Leonidas	64
§ 3. Herakles	40	§ 13. Temistokles i Arystydes	66
§ 4. Tezeusz	41	§ 14. Perykles	70
§ 5. Wyprawa Argonautów .	43	§ 15. Alcybiades	81
§ 6. Wojna trojańska . .	44	§ 16. Sokrates	84
§ 7. Przygody Odysseusza .	50	§ 17. Pelopidas Epaminondas	87
§ 8. Likurg	52	§ 18. Filip II. Demostenes .	88
§ 9. Solon	55	§ 19. Aleksander Wielki .	92
§ 10. Pizystrat i jego synowie. — Klistenes .	58		

III. Italia.

	Str.		Str.
§ 1. Italia i jej mieszkańcy	99	§ 5. Tarkwiniusz Pyszny .	107
§ 2. Romulus i Remus .	102	§ 6. Horacyusz Kokles. — Mucyusz Scewola. — Klelia	110
§ 3. Numa Pompiliusz. — Tullus Hostiliusz .	104	§ 7. Meneniusz Agryppa .	111
§ 4. Ankus Mareyusz. Tarkwiniusz Stary (Priscus). — Serwiusz Tulliusz	105	§ 8. Marek Koryolan . .	113
		§ 9. Appiusz Klaudyusz .	113
		§ 10. Kamillus	115

	Str.		Str.
§ 11. Pirrus . . .	117	§ 23. Antoniusz i Oktawian.	148
§ 12. Fabrycyusz - .	119	§ 24. Cesarz August . .	150
§ 13. Hannibal . . .	121	§ 25. Tyberyusz. — Kaligula.	
§ 14. Fabiusz Maximus .	124	Klaudyusz . . .	154
§ 15. Marcellus . . .	126	§ 26. Nero . . .	156
§ 16. Scypio . . .	127	§ 27. Wespazyan i Tytus .	158
§ 17. Kato . . .	130	§ 28. Trajan. — Hadryan. —	
§ 18. Rzym po wojnach pu-		Marek Aurelius . .	162
nickich . . .	133	§ 29. Rozwój chrześcijaństwa	165
§ 19. Gracchowie . . .	135	§ 30. Cesarz Dyoklecyan. —	
§ 20. Maryusz i Sulla .	138	Konstantyn Wielki .	167
§ 21. Cycero . . .	141	§ 31. Attyła, król Hunów .	168
§ 22. Juliusz Cezar i Gne-		§ 32. Odeaker . . .	171
jusz Pompejusz .	144	Tablica chronologiczna .	173



OMYŁKI DRUKU.

Strona	20.	zamiast	Tyrus	czytaj	Tyr.
„	30.	„	miasta Pasargadae	czytaj	miasta Pasargad.
„	33.	„	Olymp	czytaj	Oлимп.
„	33.	„	Alfeus	czytaj	Alfejos.









WYDAWSTWO PEDAGOGICZNE

W KRAKOWIE



35469

UP - Kraków BG



1050305581

